



Aleksandra Tyl

# SZALONA WIOSNA

*prozanni*

Aleksandra Tyl

# SZALONA WIOSNA



## Rozdział 1



Korona Matki Boskiej zrobiona była z drobnych lampek, przypominających choinkowe. Mieniły się w rytm muzyki – to na zielono, to na niebiesko. Figurka, umieszczona nad barem, była chyba koloru białego, jednak trudno to było stwierdzić na pewno, ponieważ padające zewsząd światła reflektorów nadawały jej różnokolorową poświatę.

Dorota wpatrywała się z zadartą głową niczym urzeczona w migoczącą postać. Zastanawiała się, czy nocny klub jest odpowiednim miejscem dla Matki Boskiej. Trudno jej było jednoznacznie ocenić, czy jej uczucia religijne zostały obrażone. Nigdy nie była szczególnie religijna. Rzadko chodziła do kościoła, proste modlitwy знаła jeszcze z czasów szkoły podstawowej. Mimo to gdzieś w głębi duszy czuła teraz niesmak. Może dlatego, że smutne oczy Maryi patrzyły właśnie na nią.

Odwróciła wzrok.

Mężczyzna za barem był szybki, a mimo to tworzyła się kolejka. Dorota bębniła palcami w blat, czekając na kolejną porcję tequili. Szumiało jej w głowie, jednak jeszcze nie na tyle mocno, by zakłócić sprawność myślenia. Rozglądała się wokół, przypatrując ludziom podrygującym w rytm muzyki. Starła się odwrócić uwagę od myśli o Patryku. Bezskutecznie. Im bardziej nie chciała o nim myśleć, tym bardziej o nim myślała. Ktoś stojący za nią uszczypnął ją w ramię. Koleżanka. Zamglony roześmiany wzrok sugerował, że dziewczyna ma już dość alkoholu. Usiłowała wyciągnąć Dorotę na parkiet.

– Za chwilę! – krzyknęła Dorota, starając się przedrzeć głosem przez hałas. Muzyka dudniła nie tylko w uszach, lecz także wdzierała się do trzewi. Całe ciało odbierało niskie i wysokie tony.

– Co dla ciebie? – zwrócił się wreszcie do Doroty barman.

– To co poprzednio. Tequila.

Podał kilka kieliszków ustawionych na drewnianym talerzyku oraz sól i cytrynę. Dorota zapłaciła i zanim odeszła od baru, wypila zawartość pierwszego kieliszka. Wykrzywiła usta. Chwyliła talerzyk i lawirując między tańczącymi, zaniosła go do stolika. Ktoś właśnie wstał i zaintonował *Sto lat* na cześć Lucyny, która była inicjatorką tej imprezy. Lucyna nie obchodziła urodzin, ale ta piosenka wybrzmiewała tego wieczoru już kilkakrotnie. Dorota się dołączyła. Zazdrościła Lucynie. Koleżanka ni stąd, ni zowąd podjęła decyzję o rzuceniu pracy w korporacji i wyjeździe w dalekie zakątki świata jako wolontariuszka programu Lekarze bez Granic. Nie była wprawdzie ani lekarzem, ani pielęgniarką, ale zrobiła kurs przygotowawczy i została zakwalifikowana do jednej z grup. Na początek miała jechać na Tahiti. Nie wiedziała, kiedy wróci i czy w ogóle wróci. Znajomym tłumaczyła, że chyba przechodzi jakiś kryzys i po prostu musi coś zrobić, zmienić, wykonać jakiś ruch, by poczuć, że żyje.

Dorota też przechodziła kryzys. Od rozstania z Patrykiem minęło zaledwie kilka dni, a jej uczucia w tym czasie zmieniały się niczym w kalejdoskopie. Od smutku poprzez rozgoryczenie aż do złości, a teraz wściekłości. Nie potrafiła zrozumieć, co takiego się stało, że ten ideał, ten wspianiały, czuły, zakochany w niej facet z dnia na dzień znalazł sobie inną. Z dnia na dzień przestał kochać, z dnia na dzień stracił zainteresowanie, z dnia na dzień po prostu spakował się i wyprowadził.

Wydawało jej się, że w tych pierwszych dniach już wypłakała wszystkie łzy, a jednak teraz, kiedy

śpiewała nieśmiertelne *Sto lat*, słone krople znów cisnęły się do oczu.

– Cholera – szepnęła do przyglądającej się jej z zaciekawieniem koleżanki. – Chyba uczulenie. Za mały tu przewiew. Mam soczewki. – Delikatnie przetarła powieki rąbkiem rękawa. – Rozmazałam się?

– Nie, spoko. Tylko trochę. Napijmy się. Za Lucynę! – Dziewczyna podniosła kieliszek i dała znać reszcie, że pora na kolejny toast. Rozbawione towarzystwo zawtórowało.

Dorota wypila zdrowie Lucyny, potem kolejne i kolejne. Pozwoliła nalać sobie wódki do kieliszka po tequili i znów wypila. Znajomi Lucyny byli do niej przyjaźnie nastawieni, ale nie miała ochoty bliżej się z nimi poznawać. Przyszła tu głównie dla Lucyny, z którą pracowała ponad dziesięć lat temu i od tamtej pory utrzymywała w miarę regularny kontakt.

– To jeszcze raz! Zdrowie Lucyny! – krzyknął ktoś. – Za jej odważną decyzję!

– Na parkiet! – wydał komendę ktoś inny.

Dorota dołączyła do roztańczonej grupy. Po chwili zrobiło jej się niedobrze. Poszła do łazienki. Łyk zimnej wody wypitej prosto z kranu podziałał orzeźwiająco. Uchyliła okno, wzięła kilka głębszych oddechów, po czym zamknęła się w kabinie. Opuściła klapę sedesu i usiadła. Nagle poczuła się samotna, opuszczona, przegrana. Alkohol buzował we krwi, powodując, że wszelkie wrażenia odczuwała ze zdwojoną siłą. Kręciło się jej w głowie. Ktoś wszedł do kabiny obok i zaczął gwizdać. Toaleta niby była damska, ale o tej porze mało kto zwracał na to uwagę. Mężczyzna spuścił wodę i radosnym tonem powiedział do siebie kilka niezrozumiałych słów. Coś na kształt „Ale mi ulżyło”. Dorotę naszła myśl, że faceci mają o wiele prościej w życiu. Wystarczy, że się wysikają, i już im dobrze. Tymczasem ona czuła się najbardziej nieszczęśliwą osobą na świecie. I żaden alkohol, żaden taniec, żadne towarzystwo nie byłyby w stanie jej pocieszyć. Chyba że przyjechałby Patryk i czołgał się u jej stóp, przepraszając i płacząc. Nie wybaczyłaby mu, ale przynajmniej odczułaby jako taką satysfakcję.

Znów poczuła, jak wzbiera w niej złość. Myśli o Patryku były tak uporczywe, że nie sposób ich było odgonić. Musiałaby odciąć się od wszystkiego, uciec, zmienić klimat, wyrzucić telefon, zaangażować się w coś tak bardzo, że stare życie stałoby się mglistym wspomnieniem. Tak. Trzeba się odciąć. Tak jak Lucyna. Trzeba wykazać się odwagą. Jak Lucyna. Trzeba być silnym. Jak Lucyna.

– Zdrowie Lucyny! – krzyknęła. Jej głos rozniósł się echem po łazience.

– Zdrowie! – odkrzyknęły jakieś dziewczyny, które najwyraźniej właśnie weszły.

Dorota nie zareagowała. Teraz jej myśli były zupełnie gdzieś indziej. Natchniona nową energią wyjęła z torebki komórkę i nie zważając na późną porę, wystukała numer siostry.

Alicja odebrała dopiero po czterech sygnałach.

– Halo? Dorota? – spytała ochryplym, zaspanym głosem. – Stało się coś?

– Szczęść – wyszeptała do słuchawki Dorota, zdumiona, że nagle opadła z sił i jej zdolności artykulacyjne nieco się pogorszyły.

– Co szczęść?

– Szczęść, Ala.

– Dorota? Dobrze się czujesz? – Alicja trochę się rozbudziła. Teraz jej głos wyrażał zaniepokojenie.

– No wiesz przecież, że hoszej już być nie może.

– Gdzie jesteś?

– W klubie. Na Pradze dździeś. Łazimy.

– Z kim?

– A czy to ważne? Ala! Dzwonię do ciebie, bo nie chcę, żebyś się o mnie martwiła!

– Jezu! – Alicja krzyknęła. – Właśnie teraz zaczęłam się martwić! Gdzie ty jesteś? Z kim? Wiesz, która godzina? Druga w nocy!

– Oooooj tam.

– Przyjechać po ciebie?

– A po co? Taksówki som. Ja w innej sprawie dzwonię. Żebyś się nie martwiła. Mam plan.

– Dorota, przyjadę po ciebie, jesteś pijana.

– O ho, ho! Mylisz się! Jestem trzeeeeżwa jak świnia! – Dorota z determinacją usiłowała mówić wyraźnie. Nie czuła się pijana, lecz zmęczona i osłabiona.

– No właśnie słyszę – mruknęła Alicja.

– To aparat mowy mi szwankuje, ale głowę mam trzeźwioom, trzeźwiutkom. Ala, zmieniam swoje życie. Totalnie. Wyjeżdżam, będę wolontariuszem, będę pomagać innym.

– Komu?

– Dzieciom w Afryce.

– Na litość boską, Dorota! Jedź do domu, wytrzeźwiej, rano porozmawiamy.

– Już postanowiłam. Wyjadę gdzieś, na koniec świata. Wiesz, jak lubię pomagać. To moja misja. I w dupie z całą resztą. Musze coś zmienić, bo moje szycie jest beznadziejne teraz.

– Dora, nic nie planuj, wytrzeźwiej najpierw. Jutro będzie dobry dzień, na wszystko spojrzysz inaczej. Patryk to nie koniec świata.

– Z roboty mnie przecież wylali – przypomniała Dorota.

– To też nie koniec świata. Znajdziesz nową.

– No pewnie. I faceta też. I znowu będzie to sssaaamo. Jusz nie chce. Chce zmiany. Wyjeżdżam. I dzwonie, żebyś się nie martwiła, bo komórkę wywale do Wisły.

– Jezus Maria. Przyjadę po ciebie.

– Komórkę wywale, nie siebie, nie martw się – podkreśliła z mocą Dorota. – Musze to zrobić, rozumiesz? Musze się odciąć od wszystkiego! Jeśli nie dziś, to nigdy się nie odważe. Musze dziś.

– Nic nie musisz! Wyśpij się. Jutro przemyślisz temat.

– Bo ty sawsze taka grzeczna. Nie pouczaj mnie. Zrobie, co będę chciała.

– Dobrze, ale jutro.

– Dzisiaj. Już jest dzisiaj. Pojade do domu, przespie się i z rana wyruszam w podróż mojego życia.

Alicja po drugiej stronie westchnęła.

– Przyjechać po ciebie? – spytała ponownie. – Wezmę samochód Konrada, byłabym za pół godziny, tylko podaj adres.

– Poradze sobie, daj spokój, Ala. Jestem już dużą dziewczynką.

– To obiecaj, że złapiesz taksówkę. Tak? I już nie pij.

– Nie mam zamiaru, rzygać mi się chce. Jade do domu. Odezwe się do ciebie za miesiąc. Albo za dwa. Albo za pół roku. Zależy.

– Zdzwońmy się rano.

– To buźka od Jóźka!

\*\*

Kropiło. Dorota odruchowo przykryła torebką włosy. Przeszła kilka metrów wzdłuż ulicy, rozglądając się za taksówką. Jak na złość nie przejeżdżał żaden samochód. Teraz dopiero olśniło ją, że mogła zamówić taksówkę przez telefon i poczekać na nią w klubie, zamiast moknąć. Zakłęła pod nosem. Wyjęła komórkę. Usiłując wyszukać numer korporacji, klęła coraz głośniejszym głosem, ponieważ coraz mocniej padało.

– Cholera – warknęła, kiedy charakterystyczny dźwięk telefonu poinformował o wyczerpującej się baterii. Nacisnęła przycisk wybierania, a po drugiej stronie zdążyła zgłosić się dyspozytorka, gdy telefon padł.

Dorota zacisnęła wargi. Nie mogło być gorzej. Nie znosiła spacerów w deszczu. Przez moment się zastanawiała, czy nie wrócić do klubu, ale powrót gdziekolwiek kojarzył jej się jednoznacznie źle. Powroty do tego, co już minęło, nawet jeśli minęło dopiero przed chwilą, nie wchodziły w grę. Nowe życie oznaczało zmiany, a zmiany czasem wymagają poświęceń, wyjścia ze strefy komfortu, choćby na deszcz.

Ruszyła wzdłuż uliczki, w nadziei, że obrała właściwy kierunek i trafi do którejś z głównych ulic, gdzie uda się złapać taksy. Albo chociaż nocny autobus. Byle się dostać do Śródmieścia.

Szumiało jej w głowie, jednak nie czuła się pijana. Chłodne, niemal zimowe powietrze otrzeźwiło ją na tyle, że szła w miarę prosto i myślała w miarę racjonalnie. Dopiero teraz dotarło do niej, jak nierozważnie się zachowała. Zamiast poczekać na resztę towarzystwa, pożegnała się z Lucyną, powiedziawszy, że na dole już czeka taksówka. Skłamała, bo zależało jej, żeby wyjść już, natychmiast, bez zbędnego tłumaczenia się i wyjawiania ukrytych powodów.

Przyspieszyła kroku. Niemal biegła, wciąż trzymając nad głową torebkę. Odgłos obcasów uderzających o chodnik potęgował wrażenie pustki wokół. Ani żywego ducha. W Śródmieściu było to nie do pomyślenia, przecież nieraz wracała po nocy i zawsze napotykała innych ludzi, mniej lub bardziej wymęczonych imprezami.

– O rany! – krzyknęła nagle, zauważywszy wyłaniającą się zza zakrętu ciemną postać.

Sylwetka, która rzucała na budynku długi cień, należała do młodego mężczyzny.

Dorota przystanęła, żeby uspokoić oddech. Wreszcie jakiś człowiek, nie ma się czego bać – westchnęła w myślach. Chłopak wyglądał zwyczajnie. Przez moment się zastanawiała, czy nie zapytać go o drogę, jednak ponieważ na nią nie patrzył, idąc ze wzrokiem wbitym w chodnik, zrezygnowała z tego pomysłu. Dopiero kiedy ją minął, zdecydowała się go zaczepić.

– Przepraszam – powiedziała pewnym tonem, żeby głos nie zdradził przetaczających się przez krew procentów. – Masz moooże... – Zamilkła, kiedy na nią spojrział. Wyglądał młodo, ale może nie chciał, by zwracać się do niego w tak bezpośredni sposób, może powinna bardziej oficjalnie. – Masz... pan... może... – Ciągle wpatrywał się w nią bez słowa, ręce trzymał w kieszeniach, a ramiona miał lekko uniesione, jakby mu było bardzo zimno. – Telefon? Mój padł, a potrzebuję taksy.

– Daj torebkę – odezwał się wreszcie mężczyzna.

– Nnie uruchomisz... Pan... Bateria padła – wytłumaczyła oszołomiona poleceniem Dorota, spontanicznie otwierając torebkę, żeby na dowód wyjąć z niej wyładowany telefon.

– Daj torbę i spadaj. – Nie czekając na to, aż Dorota spełni prośbę, mężczyzna energicznym ruchem wyszarpnął jej z rąk torebkę, odwrócił się i szybkim krokiem poszedł przed siebie.

Dorota stała przez chwilę, wpatrując się w plecy chłopaka, zdruzgotana. Zupełnie nie wiedziała, jak zareagować. Minęło kilka sekund, zanim otrząsnęła się z szoku i wyrwała za złodziejem.

– Ratunku!!!! – krzyknęła z mocą. – Pomocy!!! – Nerwowo rozglądała się po ciemnych oknach. Prawdopodobnie wszyscy spali. A ci, u których ómiło się światło, zapewne przyzwyczajeni byli w tej okolicy do takich incydentów. – Ratunku! Pali się! – krzyczała, biegnąc. W stresie przypominała sobie, że ludzie nie reagują na prośby o pomoc, że trzeba zwrócić ich uwagę w jakiś inny sposób. Pożar wydał się najprostszym rozwiązaniem.

– Ciszej tam, bo zaraz wezwę policję, pijaki! – odkrzyknął ktoś zaspanym głosem, po czym okno w jednej z kamienic zamknęło się z hukiem.

– Policja! – zaczęła krzyczeć Dorota.

Kilkanaście metrów przed sobą wciąż widziała złodzieja z torebką. Szedł energicznie, szybko, ale nie biegł. Jakby przewidział, że buty na obcasie, które Dorota miała na stopach, i tak nie pozwolą jej go dogonić. Nagle skręcił w jedną z bocznych uliczek, ale go nie zgubiła. Nie miała siły krzyczeć. Teraz już tylko biegła, nie zważając na to, że jeden z obcasów już dawno się złamał. Nie myślała o tym, co będzie, gdy w końcu dorwie złodzieja, prawdopodobnie by przed nim uciekła. Teraz jednak nie widziała innego rozwiązania. Wystarczało jej poczucie, że coś robi.

Mężczyzna przyspieszył kroku, klucząc między budynkami. Dorota wbiegła za nim do jednej z bram i zdjawszy buty, przyspieszyła pościg. Wreszcie złodziej znalazł się ledwie pół metra od niej.

– I maaam cię, gnoju! – krzyknęła bojowo, zdumiona własną odwagą. W innej sytuacji zapewne by odpuściła, ale teraz czuła tak wielką satysfakcję, że wszystko inne przestało się liczyć. Gdyby wyjął nóż i ją ugodził, pewnie nikt by nawet nie usłyszał krzyku.

Mężczyzna ani się obejrzał. Skręcił w lewo i wszedł do klatki schodowej. Dorota za nim.

– Dawaj! Oddawaj! – warknęła gniewnie, łapiąc za torebkę. Ale nie puścił. Energicznie pchnął za to Dorotę, która osunęła się na drzwi od piwnicy. Te z kolei pod jej ciężarem ustąpiły, a Dorota, straciwszy równowagę, runęła po schodach.

I nagle zrobiło się ciemno.

\*\*

Kiedy się ocknęła, leżała na wersalce, a pod głową miała poduszkę. W głowie wirowało, a gdy spróbowała się podnieść, zawirowało jeszcze mocniej, więc opadła z powrotem.

– Boże, co się stało? – jęknęła, nie bardzo rozumiejąc, gdzie jest i jak się tam znalazła.

– Spadłaś ze schodów. – Męski głos, który dochodził gdzieś z prawej strony, był niski i nieco ochryply. – Obejrzałem cię. Nic ci nie będzie. Masz grzybki?

Dorota z trudem obróciła twarz w stronę głosu. Zmrużyła oczy. Dopiero teraz sylwetka mężczyzny stała się wyraźna. Był szczupły i niewysoki. Skąpa koszulka na ramiączkach odsłaniała wytatuowane ramiona. Jego twarz okalały blond dredy, tak posklejane, jakby do ich splecenia użył kilograma miodu.

Dorota patrzyła na niego nierozumiejącym wzrokiem.

– Jakie grzybki? – spytała wreszcie.

– Te, które zamówiłem. Odpocznij, chyba jeszcze nie doszłaś do siebie. Chcesz wody?

– Chętnie.

Wyszedł, a ona w tym czasie ponownie spróbowała się podnieść. Wciąż wszystko ją bolało. Na szczęście rzeczywiście chyba nie doznała większego urazu, ponieważ mogła ruszać wszystkimi kończynami, a znikąd nie ciekła krew. Westchnęła z ulgą. Nie pamiętała samego upadku. Jak przez mgłę przypomniała sobie pościg za złodziejem. Usiadła na wersalce i dotknęła głowy. Z tyłu wyczuła guza. Musiała naprawdę mocno się uderzyć.

Rozejrzała się po pomieszczeniu. Była to piwnica przerobiona na coś w rodzaju pracowni. Przy przeciwległej ścianie stało biurko potężnych rozmiarów, nad którym zawieszono trzy drewniane półki. Kiedy wyteżyła wzrok, dostrzegła przedmioty wskazujące dość jednoznacznie, czym zajmuje się lokator z dredami.

– To laleczki voodoo? – spytała, kiedy wrócił ze szklanką wody.

Mruknął potakująco.

– O matko. A to? – skinęła brodą, wskazując na szklany słoik, w którym zaimpregnowane były jakieś kości.

– Z tego robię... – Zamilkł nagle i spojrzał na nią uważnie. – A ty nie masz grzybków dla mnie – stwierdził bardziej, niż zapytał.

– Jakich grzybków? – Dorota pochyliła się do przodu. Wypiła duszkiem szklankę wody.

– Halucynogennych. Zamawiałem. Kurier miał być nad ranem.

– Niby ja miałabym być tym kurierem? – Roześmiała się chrapliwie. W głowie wciąż łupało. Nie czuła się zbyt dobrze. – Wyglądam na kuriera, który rozwozi grzyby po nocy?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– W tej branży nikt nie wygląda. A ja się nie przyglądam. Mnie interesuje towar. To masz czy nie?

– Nie mam. Pomyłka. Zostałam napadnięta. Jakiś gnój wyrwał mi torebkę. O Boże... – westchnęła, ponownie opierając głowę o oparcie kanapy. Przeanalizowała sytuację. W torebce nie było cennych rzeczy. Wychodząc do klubów, nigdy nie brała ze sobą nic wartościowego w obawie przed kradzieżą. Dokumenty zostawiała w domu, podobnie jak karty kredytowe. Dwieście złotych w gotówce nie było więc wielką stratą. Telefon. Na szczęście wyładowany, złodziej nie nabije jej kosmicznego rachunku. A sam aparat nie był dużo wart, i tak miała go wkrótce wymienić na nowy. Klucze. Zostawiła, jak zwykle, w skrytce pod drzwiami. Mieszkanie było więc bezpieczne.

– Nie jest źle – mruknęła półgłosem. – Niech się udławi tym telefonem.

– Na pewno nie masz grzybów? – upewnił się mężczyzna, wpatrując się w Dorotę z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Że też zawsze trafiam na facetów, dla których jestem rozczarowaniem. – Pokręciła głową. – Nie, jeszcze raz tłumaczę, że nic nie wiem o grzybach. Przykro mi. Tak w ogóle jestem Dorota –

przedstawiła się, odsłaniając zęby w słabym uśmiechu. – Dziękuję, że się mną zająłeś.

– Myślałem, że masz grzyby.

Nie chciała go drażnić, ale spontanicznie wywróciła oczami, usłyszawszy znów tekst o grzybach. Czyli co – przebiegło jej przez myśl – nie pomógłby, gdyby nie myślał, że jestem kurierem?

Był dziwny, ale nie czuła się zagrożona. Wyraźnie dawał jej odczuć, że nie jest zainteresowany rozmową. Odwrócony plecami, grzebał przy czymś leżącym na biurku.

– Masz jakieś imię? – spytała.

– Zen.

– Zenek? Zenobiusz.

– Zen. Jak filozofia Zen. Ze-en – wypowiedział przeciągle.

– Zen. Okej. Zrozumiałam.

Na górze rozległo się pukanie. Mężczyzna drgnął i spojrzał w kierunku schodów. Pukanie się nasilało.

– Kurier. Czekać tu – nakazał Dorocie, a sam poderwał się i poszedł do drzwi.

– Nigdzie się nie wybieram – powiedziała do siebie cicho. Nie miała ochoty oglądać nocnego kuriera dostarczającego zakazane zapewne substancje. W ogóle wolała nie wiedzieć, co właściwie się tu produkuje, wyrabia albo czym się handluje.

Ponownie rozmasowała głowę. Bolało ciut mniej – albo ona już przyzwyczyła się do bólu. Wstała i rozejrzała się po wnętrzu, szukając toalety. Dostrzegła drzwi pomalowane na czarny kolor. Były nieopisane, ale w piwnicy nie było innych. Nie czekając na powrót Zena, nacisnęła klamkę. Za drzwiami był niewielki korytarz, oświetlony jedynie słabą żarówką wiszącą na krótkim kablu. Na końcu korytarza też były drzwi, tym razem białe. Rzeczywiście, prowadziły do maleńkiej toalety. Pomieszczenie pachniało wilgocią i było w nim ciemno. Włącznik światła nie działał. Dorota westchnęła. Ze zdumieniem zauważyła, że sedes jest podświetlany. Dookoła niego ułożone były fosforyzujące kamienie. Przynajmniej to – pomyślała, ciesząc się, że nie będzie musiała trafiać do kibelka zupełnie po ciemku.

Kiedy wyszła, poczuła się lepiej. Ze zdumieniem odkryła, że głowa coraz mniej ją boli. Wyprostowała się i pewniejszym już krokiem ruszyła do czarnych drzwi. Po lewej stronie, niedaleko żarówki, zauważyła ciemnoszarą kotarę. Najpierw przeszła obok niej, ale po sekundzie zawróciła. Miejsce, w którym się znalazła, zbyt ją intrygowało, żeby nie rozejrzeć się dokładniej. Z góry dochodziły przytłumione głosy, Zen najwyraźniej wciąż rozmawiał z dostawcą grzybów. Oceniała więc, że ma jeszcze kilka minut, zanim gospodarz zejdzie.

Kotara była ciężka, Dorota z trudem odchyliła kawałek, żeby zajrzeć, co kryje się dalej. W tym pomieszczeniu także panował mrok, jednak włącznik znajdujący się po prawej stronie tym razem zadziałał. Kiedy Dorota go wcisnęła, pokój został rozświetlony kilkoma małymi kinkietami dającymi słabe światło, zamocowanymi na każdej ze ścian.

– O rany – szepnęła, zauważywszy, że na podłodze stoi mnóstwo wypalonych świec, a stół, który umieszczono pośrodku, aż lepi się od zalegającego na nim wosku.

Zaciekawiona weszła dalej i dopiero wtedy zauważyła drewniane podesty ustawione przy każdej ze ścian. Na jednym z nich ktoś leżał...

– Przepraszam – powiedziała odruchowo. – Już gaszę światło, nie chciałam przeszkadzać.

Cofnęła się o krok, ręką szukając wyłącznika, ale nie potrafiła odwrócić głowy od nieruchomego ciała. Wydawało jej się, że mężczyzna nie oddycha.

– O Boże... – jęknęła, przełknąwszy ślinę. Serce zaczęło jej bić mocniej, a w głowie powróciło bolesne łupanie. – Tylko spokojnie... – powiedziała do siebie szeptem. – Tylko spokojnie...

Brak telefonu nagle okazał się bolesny. Nie mogła wezwać pomocy, z nikim się skontaktować. Jeśli Zen jest mordercą, nie będzie miała nawet gdzie się ukryć. A może ten facet tylko śpi – pocieszyła się w myślach. Chrząknęła głośno, sprawdzając jego reakcję. Nie wykazał żadnej.

– Czego mi tu łazisz?

Dorota krzyknęła i podskoczyła. Dopiero po chwili dotarło do niej, że Zen stoi tuż za nią.

– Przepraszam! Nic nie widziałam!



Mężczyzna na podeście wciąż się nie ruszał, niewzruszony podniesionymi głosami.

– Cholera... – jęknął tym razem Zen. – Świece zgasły.

Z kieszeni wyjął pudełko zapalek, wyminął oszołomioną Dorotę, podszedł do podestu, uklęknął i zapalił trzy stojące tam świece. Następnie sięgnął do drewnianego naczynia stojącego obok i wyjął z niego kilka kadzidełek. Podpalił je od świece i wstał. Energicznym krokiem przeszedł po pokoju.

– Przesuń się – powiedział do Doroty. – Muszę okadzić. Dorota, zamiast uciec z piwnicy, stała niczym przyrośnięta do podłogi. Nie była w stanie się ruszyć. Wciąż wpatrywała się w nieruchomego mężczyznę leżącego na podeście. Dopiero teraz go rozpoznała.

– Czy to... – zaczęła, usiłując przypomnieć sobie nazwisko znanego aktora.

– Tak – potwierdził Zen, nie czekając, aż Dorota wyartykułuje resztę pytania.

– Nie żyje?

Zen ostentacyjnie wywrócił oczami, dając wyraz swojej irytacji.

– Lepiej już sobie idź – powiedział, wciąż wymachując kadzidłami.

– Śpi? – dopytywała niezrażona jego niechęcią Dorota.

– Coś pomiędzy. Idź już sobie. Przeszkadzasz.

– Ale...

Zamilkła, ponieważ spojrzał na nią takim wzrokiem, że nie chciała go drażnić. Jego spojrzenie wyrażało irytację, jednak nie było w nim agresji, którą mogłaby odczytać jako atak na siebie. Nie czuła się zagrożona w towarzystwie Zena. Posłusznie wycofała się za kotarę. Nie opuściła jednak piwnicy. Zaciekawiona i pobudzona usiadła na wersalce. Jej myśli biegły w kierunku aktora. Przypomniała sobie jego rolę, pamiętała, że niedawno odebrał ważną nagrodę. Nadal nie mogła przypomnieć sobie nazwiska, ale jego twarz była aż nadto jej znana.

– Wciąż tu jesteś? – Zen pokręcił głową z dezaprobatą i usiadł przy biurku, odwróciwszy się od Doroty.

– Zostałam okradziona, nie mam pieniędzy na taksówkę, a nie będę przecież wracać nocą na piechotę. Mieszkam po drugiej stronie Wisły. A może pożyczysz mi pięć dych? Jutro oddam.

– Jeszcze czego.

– To pożycz telefon, zadzwonię do siostry, przyjedzie po mnie.

– No pewnie, całą rodzinę tu zwołaj. To nie klub, nie chcę tu gości.

– W takim razie będę siedzieć do rana.

– Rób, co chcesz, byle cicho. Zajęty jestem.

– Nocny marek? – Dorota, mimo nakazu zachowania ciszy, nie mogła się powstrzymać. – Słuchaj... O co chodzi z tym aktorem? Jak on się nazywa, bo zapomniałam...

Zen nagle obrócił się razem z krzesłem, aż kółka lekko zapisaćły. Nachylił się ku Dorocie i syknął:

– Ani się waż mówić komukolwiek, co tu widziałas. Jeśli cokolwiek piśniesz, dorwę cię, a wiesz, że mam sposoby na to, żeby cię znaleźć.

Dorota zamilkła. Uwierzyła. Mimo że Zen nie znał przecież jej adresu, to wyposażenie jego biurka świadczyło o tym, że wcale nie musi go znać, by zrobić jej krzywdę na odległość, gdziekolwiek by była.

– Nikomu nie powiem – powiedziała cicho. – Tak tylko zapytałam, z ciekawości...

Nie skomentował. Znów odwrócił się i teraz widziała tylko jego plecy. Głowę pochylił nad biurkiem i zaczął oglądać grzyby przywiezione przez kuriera. Dorota wywnioskowała, że nie każdy mu się podoba, ponieważ niektóre rozgniatał, a inne przesuwał dłonią na bok. Jej wzrok znowu padł na lalczki zawieszane nad biurkiem. Wyglądało na to, że są nowe i tylko czekają na to, aż ktoś z nich skorzysta. Nagle naszła ją myśl, że jedną z tych osób mogłaby być ona. Patrykowi przydałby się wycisk. Porządna kara za zdradę.

Dorota odchrząknęła.

– Po ile te lalczki? – spytała, starając się, żeby jej głos brzmiał w miarę lekko.

Zen znieruchomiał.

– Mam cię stąd wyprowadzić siłą? Nie widzisz, że pracuję?  
– Ja właśnie w sprawie twojej pracy... – podjęła nieśmiało. – Nie chcę przeszkadzać, ale pomyślałam, że skoro tu już jestem... Po ile te laleczki?  
– To nie zabawki.  
– No wiem. Nie chcę się nimi bawić. Potrzebuję jednej. Mam pieniądze. To znaczy nie przy sobie, ale zapłacę.  
– Nie mam ochoty gadać z durną laską, która po pijaku daje się okraść byle łachudrze i jeszcze spada ze schodów, omal nie łamiąc sobie karku. Siedź cicho, a gdy tylko zaczniesz świtać, pójdziesz stąd, rozumiałaś?  
– Rozumiałam. – Dorota przełknęła przytyk, nie zamierzała się tłumaczyć i bronić. – Jednak interesuje mnie taka laleczka. Nie chcesz zarobić?  
– Nie.  
– Bo pewnie to nie działa...  
Zen stęzał. Wyprostował plecy, podniósł głowę. Znów zaskrzypiały kółeczka od krzesła. Odwrócił się.  
– To nie zabawka, rozumiesz?  
– Wiem, do czego służą laleczki voodoo, i zapewniam cię, że mam powód, by z takiej laleczki skorzystać.  
– Nie masz takiego powodu.  
– Co ty możesz wiedzieć? – prychnęła Dorota.  
– Bo naprawdę rzadko ktoś może mieć powód, by użyć tej broni.  
– Ja mam.  
– Nie masz. Jesteś młodą, atrakcyjną kobietą, która prawdopodobnie została zraniona przez jakiegoś gacha i teraz chce się zemścić.  
– Skąd wiesz? – Dorota wybałuszyła oczy.  
– Bo osiemdziesiąt procent kobiet, które szukają mnie w darknecie, pała zemstą właśnie z tego powodu. Zawsze im odmawiam.  
– Dlaczego?  
– Bo to nie powód do zemsty.  
– Co ty tam wiesz.  
– Pamiętaj, że zło, którego się dopuszczasz, wraca.  
– Oczywiście! – krzyknęła Dorota. – Do mojego byłego faceta w ten sposób wróci zło, które mi wyrządził. Tylko muszę mieć taką laleczkę.  
– I co mu zrobisz? Wbijesz igłę w piersi, połamiesz nogi? Dorota się zastanowiła.  
– No nie... Ale trochę mogę go obtłuc. Tak niegroźnie... Tyle, żeby poczuł.  
– I co ci to da?  
– Da mi!  
– Co? Chwilową ulgę? Satysfakcję? A facet i tak nie będzie twój. Za jakiś czas emocje miną i o nim zapomnisz, ale niechący możesz mu zrobić nieodwracalną fizyczną krzywdę, tego chcesz?  
– To po co te laleczki?  
– Na pewno nie do takich działań. Zapomnij.  
– A ten aktor? – Postanowiła wykorzystać to, że Zen z nią rozmawia. – Co mu jest? Zrobiłaś mu jakąś krzywdę?  
– Ja nie robię krzywdy, jeśli nie zdążyłaś jeszcze zauważyć. Moje drugie imię to Spokój. Pomagam ludziom. A oni to doceniają. I wynagradzają mnie.  
– Ale on wygląda, jakby nie żył...  
– To inny stopień świadomości. Coś pomiędzy jawą a snem. On teraz znajduje się gdzieś indziej.  
– Gdzie?!  
– Aktualnie w Krakowie. Jest kustoszem... A dokładniej, w kustoszu.  
– Że co?

– Przygotowuje się do roli.  
– Nic a nic nie rozumiem.  
– Nie musisz. Pytałaś, to odpowiadam. Ale rozumieć nie musisz.  
– Ale chciałabym zrozumieć, to naprawdę fascynujące!  
– Posłuchaj... Ci, którzy się interesują moją działalnością, zawsze do mnie trafiają i nie zadają durnych pytań. Przypadkowe osoby, takie jak ty, nie muszą nic rozumieć, a ja nie mam ochoty tłumaczyć. Powtarzam po raz kolejny: mam robotę, wolałbym, żebyś sobie poszła.  
– Ale...  
– To, że na drugie mi Spokój, nie znaczy, że nie mam granic.  
– Okeeeej, nie unosi się – zastrzegła szybko Dorota. – Ale weź pod uwagę też to, że ja na razie jestem może i przypadkowym gościem tu, u ciebie, ale nie wiesz, czy nie stałabym się stałym. Gdybym zrozumiała, czym się zajmujesz.  
– Nie stać cię.  
– Aha. Czyli dochodzimy do sedna. Pieniądze.  
– Nie sądzisz chyba, że pracuję charytatywnie.  
– Twoja piwnica nie wygląda na pałac. Myślę, że mnie stać. Po ile lalczki?  
– Nie stać cię – powtórzył Zen. – To, że mieszkam skromnie i niewiele potrzebuję do codziennej egzystencji, nie znaczy, że nie wyceniam swoich usług wysoko. Pieniądze, które zarabiam, przekazuję dalej. Płyną tam, gdzie są potrzebne.  
– Czyli gdzie?  
– Co się tak wypytujesz? Przypominam, że nie umawiałaś się ze mną. Wpadłaś tu, a właściwie spadłaś tu. W dodatku czuć było od ciebie alkohol.  
– Bo jest sobota. Byłam na imprezie. Ale jestem już trzeźwa i gotowa do działania. Tak, mam złamane serce. – Dorota spojrzała Zenowi prosto w oczy i zdobyła się na szczerość. – Nie pierwszy raz. I nie wiem, czy się kiedykolwiek zasklepi. Bo zrobił to nagle. Po prostu poszłam w odstawkę, znalazł sobie inną, wyższą, szczuplejszą, młodszą, ładniejszą. Tak po prostu mnie zamienił, rozumiesz? Dziwisz się, że interesują mnie lalczki voodoo? Nie chcę wbijać mu igły w serce, mam ochotę wyrwać mu włosy, niech zaczniełysięć, mam ochotę smerać go piórkiem, żeby go ciągle swędziało. Mam ochotę... – wymieniała bez opamiętania. – Wszystko mu zrobić, byleby sprawić, żeby to on teraz został porzucony, żeby z dnia na dzień przestał się jej podobać, żeby zobaczył, jak to jest.  
– Myślisz, że zobaczyłby? – mówił znudzonym tonem Zen. Wyraz jego twarzy też nie wyrażał emocji.  
– Nie wiem. Ja na pewno odczułabym ulgę.  
– A tak naprawdę czego chcesz?  
Dorota zamilkła. Zaciśnęła usta i pomasaowała sobie skronie. Głowa już aż tak bardzo nie bolała od upadku, jednak teraz zaczęła boleć od myślenia o Patryku.  
– Tak naprawdę. Czego chcesz? – ponowił pytanie Zen. Dorota pociągnęła nosem.  
– Tak naprawdę... Chciałabym, żeby do mnie wrócił – załkała nagle, ale szybko przywołała się do porządku. – Tak naprawdę chciałabym zrobić krzywdę tej lasce, to jej powinnam wyrwać włosy i rozszarpać twarz. Gdyby nie ona, Patryk na pewno byłby wciąż ze mną, było nam tak dobrze...  
– Przestań myśleć o czyjejs krzywdzie. O rozszarpywaniu twarzy, wrywaniu włosów, nie tędy droga.  
– Naprawdę jesteś dziwny. Chyba nigdy nie kochałeś.  
– Kochałem – odpowiedział enigmatycznie Zen. – Kochałem... I dlatego uważam, że miłość jest dobra, nie niszczy, nie pozostawia po sobie zgliszczy.  
– Co ty tam wiesz... – parsknęła Dorota. – Ile właściwie masz lat? – zainteresowała się, przyglądając się Zenowi. Z jego twarzy trudno było wyczytać wiek. Miał jasną karnację i głęboko osadzone oczy, wokół których widniało kilka dość głębokich, ale wyraźnie mimicznych zmarszczek. Mógł mieć równie dobrze trzydzieści co czterdzieści lat.  
– Obecnie dwadzieścia – odpowiedział, wzruszywszy z lekka ramionami.

– Obecnie?

– W tym życiu.

Dorota potrząsnęła głową.

– Było jakieś poprzednie? – spytała, nie ukrywając sarkazmu.

– W tamtym miałem trzydzieści cztery.

– To ciekawe. Dwa życia... hmm... – Uśmiechnęła się lekceważąco. – To razem... Pięćdziesiąt cztery? – spytała z powątpiewaniem. Na tyle na pewno nie wyglądał. – Dobrze obliczyłam?

– Ja tego nie sumuję.

– Co to znaczy poprzednie życie? Reinkarnacja czy co? – zadrwiła.

– W tamtym życiu byłem ornitologiem, podróżnikiem. W tamtym życiu miałem kobietę, którą kochałem, a która nie podzielała mojej pasji. Wybrała kogoś innego. W tym życiu jestem sobą.

– Szamanem?

Tym razem to Zen się uśmiechnął.

– Szamanem nie. I nigdy nim nie zostanę. Niestety, moje korzenie nie pozwalają na taki awans. Ale jestem uczniem. I wypełniam swoją misję najlepiej, jak umiem.

– W Polsce są takie kursy?

Zen niemal parsknął śmiechem.

– Dla naiwniaków może i są. Ja pobierałem nauki daleko, w dżungli amazońskiej. W tamtym życiu niewiele wiedziałem o świecie. Gdyby nie przypadek, prawdopodobnie dalej opisywałbym życie godowe flamingów.

– A co się stało? – Dorota nie mogła się powstrzymać od zadawania pytań. Tym bardziej że Zen coraz więcej i chętniej o sobie mówił. Miała nadzieję, że dzięki temu podpowie jej rozwiązanie, które mogłaby wykorzystać jako zemstę na Patryku. Wtedy nie musiałyby nawet nigdzie wyjeżdżać. Zostałyby w Polsce i ze spokojem czekała, aż Patryk przepelźnie do jej stóp. Napawałaby się tym przez jakieś dwa miesiące i wtedy go rzuciła. Tak po prostu, bez słowa. Taki miałaby kaprys. To dopiero byłaby prawdziwa zemsta porzuconej kochanki. Uśmiechnęła się na samą myśl. Zen włożył słomkę do pojemnika, który przypominał orzech kokosowy, ale nim nie był.

– Yerba mate. Chcesz? – spytał, podając napój Dorocie. Przyjęła i upiła łyżek. Smakowało nieźle.

– Co się stało, że przestałeś być ornitologiem? – ponowiła pytanie.

– Ukąsił mnie wąż. Prowadziłem wtedy obserwacje w dżungli amazońskiej na zlecenie wydziału botaniki uniwersytetu, pisałem doktorat. W mojej ekipie były w sumie trzy osoby, w tym fotograf, ale akurat wtedy wyszedłem sam. Był świt, miałem ochotę zaszyć się w upatrzonym wcześniej miejscu... Z pomocą przyszli mi tubylcy. Zanieśli do wioski, opatrzyli, wyleczyli.

– Dobrze trafiłeś.

– Obserwowali nas od wielu dni. Byliśmy obcy, dla nich byliśmy wrogami. Gdybyśmy przeszli granicę, o której istnieniu nie wiedzieliśmy, i gdybyśmy naruszyli ich teren, żaden z nas nie wróciłby do Warszawy żywy. Ale tak się nie stało. Ukąsił mnie wąż, a oni uratowali mnie tylko z powodu przekonania, że potrafię porozumiewać się z ptakami. Wierzyli, że dusze ich przodków zamieniają się w ptaki. Zależało im na tym, żeby ptaków w wiosce było jak najwięcej, żeby ich strzegły. Oprócz trucizny wytwarzanej przez siebie ci ludzie nie mają żadnej broni. Kusze, strzały – to wszystko, czym dysponują w razie ataku z zewnątrz. Nie mają szans z bronią palną, którą dysponują „najeźdźcy z innego świata”, jak ich nazywają. A najeźdźcy nie mają sentymentów. Dla pieniędzy są w stanie zrobić wszystko. Wycinają drzewa, niszczą rośliny, łupią napotkane wsie.

– I naprawdę sprawiłeś, że ptaki przyleciały?

– Oczywiście. Wystarczyło stworzyć im odpowiednie warunki lęgowe, przywabić. Wbrew pozorom nie jest to takie trudne. Przekazałem tę wiedzę szefowi wioski. On w zamian nauczył mnie tych wszystkich rzeczy, z których dziś korzystam i które pozwalają nam zarabiać. Same ptaki nie uchronią plemienia w razie ataku. To tylko naiwna wiara. Potrzebne nam pieniądze, bo tylko dzięki nim można wybudować odpowiednie zasieki, obronę przed najeźdźcami.

– Rany, to brzmi, jakbyś opowiadał bajkę o średniowieczu.

– Może trudno w to uwierzyć, ale są na tym świecie ludzie, którzy nie wiedzą, co to prąd. Ich cywilizacja nie rozwinęła się technicznie, jednak mają wiedzę, której brakuje nam, ludziom Zachodu skoncentrowanym na postępie.

– A ten aktor? – nawiązała Dorota.

– Powiem ci. Nie dlatego, że ci ufam, ale dlatego, że ci nie ufam.

Dorota spojrzała na Zena pytającym wzrokiem.

– Nie chcę kłopotów. Nie potrafię ocenić, co zrobisz jutro, kiedy stąd wyjdiesz. Może pójdziesz prosto na policję? A przecież nie mam zamiaru cię tu trzymać pod kluczem.

– Nie zamierzałam iść na policję... – powiedziała Dorota, ale w jej głosie zabrzmiała fałszywa nuta. Też ją usłyszała. – Owszem, miałam taką myśl – podjęła, pragnąc się wytłumaczyć – bo naprawdę się przestraszyłam, ale skoro mówisz, że on żyje...

– Jestem w Polsce jedynym, który świadczy tego typu usługi – oświadczył z dumą Zen. – Prawdopodobnie w całej Europie nie ma takiego drugiego. I mało kogo stać na moje usługi, ale jak widać, zawsze znajdzie się chętny.

– Powiedziałaś, że jest teraz kustoszem...

– W kustoszu – poprawił Zen. – Jego świadomość została przeniesiona. Teraz funkcjonuje w ciele kustosza z Krakowa.

– Czyli jego dusza wyszła z ciała i weszła do innego ciała? – Dorota nachyliła się bliżej Zena, zmrużyła oczy, ściągnęła brwi. Próbowала to pojąć.

– Niezupełnie. Dusza to coś szerszego, to coś więcej. Ale jest coś takiego jak światło, energia, każdy człowiek ją ma. Ta energia jest częścią duszy, ale o ile dusza mogłaby wędrować samoistnie, co oczywiście wiązałoby się z ryzykiem, że do ciała nie wróci, o tyle energia może być skierowana tylko do człowieka, może funkcjonować jedynie w połączeniu z mózgiem, z umysłem, jest czymś w rodzaju świadomości. I na tej właśnie świadomości się koncentrujemy. Mężczyzna, o którym rozmawiamy, jest aktorem. Wybitnym. Dlaczego? Bo od pewnego czasu korzysta z moich usług. Przygotowuje się do ról, poznając osobę, którą będzie grał, niejako „od środka”, nie tylko jej specyficzne gesty, mimikę, ale przede wszystkim odbierając jej wrażenia, obserwując reakcje, zachowania.

– On będzie grał tego kustosza?

– Nie tego konkretnego, ale tak. Przygotowuje się do roli, w której będzie kustoszem wielkiego muzeum. Dzięki zabiegowi przeniesienia świadomości pozna ten fach, można powiedzieć, z pierwszej ręki. To zupełnie inny wymiar i inny rodzaj zdobywania wiedzy niż poprzez naukę, rozmowę. On teraz jest tym kustoszem. I kiedy jego świadomość wróci do jego ciała, on dalej tym kustoszem będzie, rozumiesz?

Dorota odruchowo przytaknęła. Była oszołomiona. Teraz dopiero skojarzyła, że rzeczywiście aktor, którego nazwiska wciąż nie mogła sobie przypomnieć, od jakiegoś czasu zdobywał najważniejsze nagrody, wciąż było o nim głośno. Mimo że grał mało, to każda rola określana była jako wybitna.

– Ja pierdzielę – mruknęła.

– To dziedzina, w której dopiero eksperymentuję – dodał Zen. – Za pierwszym razem nie wyszło. Facet wybudził się po sześciu dniach i nic nie pamiętał. Za drugim razem było nieco lepiej. Teraz już idzie nam z górki. Ale to wymaga obopólnej pracy. Niemniej uważam, że mój mistrz mógłby być ze mnie dumny. – Uśmiechnął się.

– Raaany. Kto by pomyślał, że takie coś jest w ogóle możliwe... – Dorota pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Nasza kultura się tym nie zajmuje, ale tam, gdzie byłem, poznałem rzeczy...

– To dlaczego wróciłeś do Polski? – Dorota weszła Zenowi w słowo.

– Nie chciałem. Było mi tam dobrze. To tak, jakbym odnalazł własne miejsce na ziemi. Nie obserwowałem już ptaków, tylko pobierałem nauki. Ale mój mistrz zdecydował, że jestem już gotów, by odejść.

– Tak po prostu?

– Takie tam panują zasady. Kiedy posiadasz wiedzę, musisz odejść. I potem spłacasz dług. Dzięki temu mają pieniądze. I dlatego wciąż jeszcze istnieją.

– Niesamowite.

– Najpierw chciałem pojechać do Stanów – ciągnął w zamyśleniu Zen. Rozgadał się tak, jakby Dorota była pierwszą od dawna osobą, z którą miał okazję porozmawiać. – Nie zamierzałem wracać do Polski. Ale zdecydowała prozaiczna rzecz. Przez ten czas, kiedy byłem przysposobionym członkiem plemienia, skończyła mi się wiza. Upłynął też termin ważności paszportu. Nie miałem wyjścia.

– Myślałam, że wróciłeś ze względu na rodzinę albo...

– W tym życiu nie mam rodziny.

– Mieszkasz tu?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Nie trzeba mi wiele – dodał. – Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak niewiele trzeba do życia. Czasem wystarczy, by mieć spokój. Plemię, w którym żyłem, nie nosiło ubrań, nie miało dostępu do elektryczności, nie potrafiło pisać. Ale było szczęśliwe. Dopóki nie zostało zaatakowane. Ktoś zburzył ich spokój i od tamtej pory żyją w niepewności. Bo co? Bo komuś zachciało się drzew. Bo z drzew są pieniądze. Bo pieniądze dają komuś co? Szczęście? Ten ktoś nie wie, czym jest szczęście. – Zen pozornie się rozkręcał, ponieważ mówił coraz więcej i coraz szybciej, jednak ton jego głosu się nie zmienił, wciąż był spokojny. – Szczęście to stan, w którym czujesz, że jesteś we właściwym miejscu i nie chcesz znajdować się nigdzie indziej. Szczęście to stan, w którym kładziesz się spać z radością i wstajesz z radością. Masz wokół siebie bliskich, nie jesteś głodny i nie odczuwasz lęku. Tym jest szczęście.

– Łatwo się mówi – prychnęła cicho Dorota.

Zen mówił coś jeszcze, ale go nie słyszała. Zaczęła zastanawiać się nad własnym szczęściem. Nigdy nie doświadczyła głodu. Rzadko też odczuwała prawdziwy lęk. Nie czuła się jednak szczęśliwa. Pomyślała o tych chwilach, kiedy naprawdę zasypiała i wstawała z uśmiechem. Tak czuła się przy Patryku.

Jej szczęście miało na imię Patryk.

Wzdrygnęła się, bo w sercu poczuła niemiłe ukłucie.

– Słuchaj... – ocknęła się z zamyślenia, przerywając monotony wywód Zena. – Ja też tak chcę.

– Jak?

– No... Tak jak ten. – Brodą wskazała na pomieszczenie za kotarą. – No wiesz, żebyś przeniósł moją świadomość. Ile to kosztuje?

Zen zamknął oczy i pokręcił głową.

– Lepiej już idź – powtórzył, nie patrząc na Dorotę. – Porozmawialiśmy, wyjaśniłem, że facet nie jest martwy, więc rozstańmy się w zgodzie, nie chcę kłopotów z policją.

– Ale ja naprawdę chcę, żebyś mnie przeniósł. Wierzę w to, co mówisz. Słuchaj. Jestem na zakręcie. Miałam dziś wyjechać w nieznaną, nie wiem, co zrobić z własnym życiem, ale wierzę w znaki. Nic nie dzieje się przez przypadek. Widocznie podróż wcale by mnie nie uleczyła. Tylko dzięki zemście jestem w stanie odzyskać spokój.

– Błąd. Nawet tak nie myśl.

– Okej. Okej. Może zemsta to zbyt wielkie słowo. Nie myśl, że jestem złym człowiekiem. Po prostu muszę coś zrobić, żeby poczuć się lepiej, nie rozumiesz? Lepiej sama ze sobą. Byłeś kiedyś odrzucony? Wiesz, jak się człowiek wtedy czuje? Jak nic niewart, jakby był nikim. A szczególnie kobieta, rozumiesz? – zadawała pytania, lecz nie czekała na odpowiedzi. – Tyle razy zostałam porzucona, że kolejnego nie zniosę. Czuję się brzydka, głupia. Naprawdę, lepiej się poczuję, kiedy dam mu w kość. Kiedy to on zostanie porzucony.

– Jak to sobie wyobrażasz? – Zen wreszcie przebił się przez potok słów Doroty.

– Zwyczajnie. – Wzruszyła ramionami. – Przeniesiesz moją świadomość do Patryka, to znaczy do mojego eksfaceta. I ja już mu będę tukała w głowie, że... No, po prostu wmówię mu, że mnie kocha, że jestem najlepsza, najwspanialsza. I on do mnie wróci. A wtedy ja go pogonię.

Albo i nie – dodała już w myśli.

– To tak nie działa, zrobisz mu krzywdę.  
– Dlaczego?  
– Wyobrażasz sobie, jak poczuje się facet, który zacznie słyszeć w swojej głowie twój głos? Pomyśli, że oszalał, pójdzie do psychiatry, zacznie brać leki i naprawdę zachoruje. Nie można tak. Główną zasadą tego przejścia jest milczenie. To warunek. Takie przejście nie jest dla ludzi żadnych zemsty. To dla ludzi twardych, silnych, zdyscyplinowanych. Dla ludzi, którzy szukają rozwoju.

– Gadanie! – prychnęła Dorota. – Nie wierzę, że wszyscy twoi klienci są aktorami, którzy szykują się do roli.

– Aktualnie mam tylko jednego klienta na tę usługę. I jest aktorem.

– Nieważne. Przecież w tym całym plemieniu nie ma aktorów, po coś innego potrzebne im te przejścia.

– Owszem, ale to akurat zupełnie inna sprawa.

– Płacę i wymagam – powiedziała buńczucznie Dorota. – Ile to kosztuje?

– Dużo.

– Ile?

– Pierwszy raz jest darmowy, przyjąłem zasadę, że sprawdzam, czy dana osoba jest podatna. Różnie może się skończyć.

– Różnie, czyli jak?

– Może nie wyjść. Nie u każdego świadomość jest na tyle elastyczna, by móc ją przenieść.

– Okej. A jeśli wyjdzie, to ile?

– Piętnaście tysięcy.

– Fiu, fiu. – Dorota gwizdnęła. – Za jak długo? W sensie czasu.

– To też nie jest doprecyzowane. Nie da się z góry określić. Czasem wracasz po kilku dniach, a czasem siedzisz w kimś aż miesiąc. Dopóki nie nauczysz się panować nad własną świadomością, nie da się tego zaplanować.

– Rozumiem...

– Dlatego z takiej usługi mogą korzystać ludzie, których na to stać zarówno finansowo, jak i czasowo. Nie każdy może sobie pozwolić na to, żeby zniknąć z życia na miesiąc...

– Ja mogę. Nie mam teraz pracy, a rodzina myśli, że wyjechałam w nieznane.

– Jednak odradzam. Nawet jeśli cię stać, to nie jest dobry pomysł.

– Ale jeśli się uda, to zdobędziesz stałą klientkę. – Dorota mrugnęła. Oczyma wyobraźni zobaczyła siebie jako właścicielkę prężnie działającej agencji reklamowej. Raz na jakiś czas przenosiłaby świadomość do umysłu klienta i dzięki temu poznałaby jego najbardziej skryte oczekiwania. Konkurencja mogłaby się schować.

– Brzmi kusząco. Byłbym głupcem, gdybym nie chciał zarobić, jednak zbyt słabo się znamy. Może wrócimy do tematu za jakiś czas... – zaproponował Zen.

– Teraz albo nigdy. – Dorota była przekonana. – Niby na co czekać? Ja jestem zdecydowana.

– Naprawdę chcesz doprowadzić swojego faceta do granicy obłądzenia?

Dorota się zamyśliła.

– Masz rację – powiedziała po chwili. Na jej twarzy rysował się przebiegły uśmiešek. – Nie jego.

– Nie jego? – Zen uniósł brwi.

– Jego nową laskę.

– Aha....

– Tak mu da do wiwatu, że w tydzień się z nią rozstanie i zatęskni za mną, zobaczysz.

– To nie jest dobry pomysł.

– Najlepszy!

– Zrobisz jej krzywdę.

– Co się martwisz? Ty, który zajmujesz się wykonywaniem laleczek voodoo, dbasz o komfort jakiejś obcej baby? Która zresztą podrywa nie swoich facetów? Należy jej się kara.

– Ale chyba nie aż taka.

– Nie twoja rzecz. Poza tym nie martw się, nie jestem aż tak okrutna. – Mrugnęła. – Będę milczeć, jak każesz. Wystarczy, że zacznę gwizdać, kiedy będą się kochać. Za każdym razem będzie słyszała wtedy moje gwizdy. Jak sądzisz, po którym razie odechce jej się seksu z Patrykiem?

Zen, mimo stoickiego spokoju, lekko drgnął, tłumiąc śmiech.

– Jednak może porozmawiamy kiedy indziej. Myślisz chyba, że to zabawa.

– Co z ciebie za nudziarz? W jaki sposób chcesz zarabiać kasę dla tej swojej wsi w głębokiej dżungli, skoro nie zależy ci na klientach?

– Etyka zawodowa.

– Bo co? Bo nie byłam z tobą umówiona? Bo znalazłam się tu przez przypadek? Mówiłam ci już, przypadki nie istnieją. To przeznaczenie. Ja mam szansę odzyskać Partyka, a potem zostać twoją klientką i dzięki temu zbudować wielkie reklamowe imperium. Krótko mówiąc, moje życie zmieni się na lepsze, a ty masz okazję zarobić krocie, bo jako stała klientka będę wracać co najmniej kilka razy w roku. O ile oczywiście nauczę się panować nad świadomością i wystarczy mi kilka dni w czymś ciele, żeby go poznać. Ale o to się nie martwię. Szybko się uczę. Aha, i nie martw się, jestem dyskretna. To też mój interes, żeby nikt nie dowiedział się o naszej tajemnicy. Mogę być nawet twoją jedyną klientką, zarobisz na mnie wystarczająco, by móc nie przyjmować innych. A ten twój wódz, mistrz, czy jak go tam zwiesz, za jakiś czas przyśle nam podziękowania.

Zen westchnął. Z jego miny trudno było cokolwiek wywnioskować.

– To co – ponagliła Dorota. – Robimy to? Szkoda czasu. Ja jestem gotowa.

– Masz coś, co należy do tej dziewczyny? Włos, zdjęcie, cokolwiek.

– Ups. – Dorota skrzywiła usta. – A nie wystarczy adres? Wiem, gdzie mieszka. Wysyłałam tam rzeczy Patryka.

– Mógłby wystarczyć, ale jeśli nie ma jej tam, to będzie problem. Tak samo zrobi się problem, jeśli nie mieszka tam sama. Twoja świadomość może nie trafić do odpowiedniej osoby.

– Mieszka z nim. – Dorota spojrzała na Zena wyzywająco. – Ale wiem, że dziś jest w mieszkaniu sama. Patryk pojechał do Krakowa na wieczór kawalerski. Za tydzień jego kumpel bierze ślub cywilny, nic wielkiego, formalność, ale mieliśmy na to wesele iść razem... – prychnęła.

– To może jego dziewczyna jest na panieńskim.

– Na pewno nie. Na wieczór panieński zaprasza się koleżanki, a panna młoda nawet jej nie zna, to pewne.

– Jak chcesz. Sama bierzesz za siebie odpowiedzialność.

– Oczywiście. – Dorota skwapliwie przytaknęła, zadowolona, że Zen wreszcie się zgodził.

– To chodź. – Wstał i skinął głową.

Podniosła się z kanapy i odetchnęła głęboko. Przygoda życia. A właściwie początek. Jeśli z Beatą się uda, będzie z górki. Nagle, kiedy weszła już za kotarę i ponownie zobaczyła leżącego na podeście mężczyznę, oświetlonego słabym światłem świec, naszyły ją wątpliwości.

– Są jakieś przeciwwskazania? – spytała, patrząc na Zena. – Albo czy mogą się zdarzyć jakieś komplikacje?

– To nie operacja – wyjaśnił. – Ale owszem. Coś może pójść nie tak. Mówiłem, że dla mnie to też wyzwanie.

– A jeśli coś się ze mną zacznie dziać. Jeśli się okaże, że mam... nie wiem, uczulenie na te kadzidła, które tu rozpylasz?

Zen wzruszył ramionami.

– Raczej nie umrzesz...

– Raczej?

– Możesz się wycofać.

– Nie. Chciałam się tylko dowiedzieć, jakby coś się zaczęło dziać nie tak, coś nieprzewidzianego.

– Zawsze obserwuję klienta. Sprawdzam ruch gałek ocznych, mierzę puls. Jakby coś poszło źle, na pewno bym zauważył.



- I co, wybudziłbyś mnie?
- Nie miałem jeszcze takiego przypadku.
- Ja pierdzielę.
- To co? Wycofujesz się?
- O nie. – Dorota energicznie zaprzeczyła. – Skoro się tu znalazłam, to po coś. Nie przegapię

takiej szansy.

Zen wyjął z drewnianej skrzyni koc i rozłożył go na podeście, który znajdował się po prawej stronie pomieszczenia, dokładnie naprzeciw podestu, na którym leżał aktor.

- Połóż się tu i postaraj odprężyć – polecił. – Przyniosę więcej świec i kadzidła.
- Ale co mam dokładnie robić?
- Nic. Przymknij oczy, oddychaj równomiernie, o niczym nie myśl.
- Dostanę jakąś poduszkę?
- Nie.

Zen, nie czekając, aż Dorota znów o coś zapyta, uniósł kotarę i wyszedł. Kiedy wrócił, dziewczyna leżała na wznak, z rękoma ułożonymi wzdłuż ciała. Oczy miała otwarte, rozbiegane.

- Jednak się trochę denerwuję – przyznała.
- Rozstawię świece. Masz jeszcze czas, żeby zrezygnować.
- Po prostu dziwnie się czuję. Jakbym leżała na sarkofagu – podniosła głos.
- Ciszey. Nie jesteś tu sama – przypomniał.

Zapalił świece i kadzidła. Powietrze, już wcześniej przesiąknięte duszącym zapachem, teraz było od niego niemal gęste.

- Podaj adres – polecił Zen.
- Swój?
- Po co mi twój? Tej dziewczyny. Rozumiem, że mieszka w Warszawie?
- Tak. Cholera – jęknęła Dorota. – Czekaj. Zaraz sobie przypomnę.
- Mówiłaś, że go znasz. Musi być dokładny.

– Znam, wysyłałam tam rzeczy Patryka. Znam adres bardzo dobrze, tylko... uciekł mi z pamięci... czekaj... – Dorota przygryzła wargi. Adres, podobnie jak nazwisko leżącego naprzeciw aktora, zupełnie wyleciał jej z głowy.

- Nie ma adresu, nie będzie przeniesienia.
- Daj mi się skupić – warknęła Dorota. – Miałam się relaksować, a mnie denerwujesz. Zaraz sobie przypomnę. Znasz jakiś sposób na przypominanie sobie takich rzeczy?
- Żadnego – mruknął Zen, zapalając kolejną świecę i ustawiając ją przy podeście.

– Czekaj, czekaj. – Dorota powtarzała, usiłując sobie przypomnieć. – Idzikowskiego! – niemal krzyknęła. – To ulica Idzikowskiego dwa. Na pewno. – Odetchnęła z ulgą, podając Zenowi dokładny adres. – Co teraz?

– Teraz naprawdę się odpręż. Postaraj się o niczym nie myśleć i nic nie mówić. Słuchaj moich poleceń. Za chwilę twoje powieki staną się ciężkie i zaśniesz. Po prostu skup się na moim głosie. Teraz. Wdech, wydech. Poczuj, jak w twoje nozdrza wnika aromat drzewa sandałowego. Wdech, wydech. – Zen mówił coraz ciszej i wolniej. – Teraz poczuj ciężkość swoich stóp. Ciężkość łydek. Twoje ciało przylega do drewnianego podestu, ale koc jest miękki. Jest ci dobrze i ciepło. Wdech, wydech... Twoje plecy są ciężkie, coraz cięższe. Twoja głowa jest ciężka, a powieki opadają. Twój umysł zostanie oczyszczony i świadomość będzie mogła przenieść się w miejsce, do którego pragniesz się dostać. Dokładnie do mieszkania na ulicy Idzikowskiego dwa, mieszkania...



## Rozdział 2



Alicja czuła rozedrganie. Wypiła już drugą tego poranka kawę i kolejny raz usiłowała dodzwonić się do Doroty. Telefon nie odpowiadał.

– Cholera jasna – zaklęła pod nosem, odkładając komórkę na blat kuchenny.

– Powiedziałaś „cholera”, słyszałam. – Matylda radośnie klasnęła.

– Dorośli czasem tak mówią – wyjaśniła naprędce Alicja. – Co nie znaczy, że masz się uczyć takich słów. Lepiej idź do swojego pokoju i pościel łóżko. Konrad zaraz wróci z bułeczkami, zawołam cię na śniadanie.

Matylda wydeła usta, wzruszyła ramionami i posłusznie wyszła z kuchni. Zauważyła, że ton głosu matki jest nadzwyczaj ostry, wołała zatem nie podejmować dyskusji. Miała nadzieję, że to przejściowe. Już od dawna chciała porozmawiać na temat używania brzydkich słów, ustalić jakiś kompromis w tym zakresie. W szkole wielu kolegów przeklinało, a ona dostawała reprimendy, nawet kiedy wymsknęło jej się „kurde” lub „cholera”. Uważała, że to niesprawiedliwe, tym bardziej że mama czasem też tak właśnie mówiła. Dzisiaj wreszcie przyłapała ją na gorącym uczynku, ale co z tego, skoro ledwie o tym napomknęła, mama kazała jej iść do pokoju, żeby ścielić łóżko. Tak właśnie kończą się trudne rozmowy z dorosłymi. Nie ma tematu.

Alicja westchnęła. Było jej przykro, że ten niedzielny poranek tak wygląda. Wołałaby wylegiwać się w łóżku lub razem z Matyldą i Konradem obejrzeć jakiś familijny film, jednak zdenerwowanie wzięło górę. Podejrzewała, że Konrad poszedł do sklepu po to, żeby zejść jej z drogi. Mieli przecież pieczywo, nie musiał biec na stację benzynową po świeżo upieczone bułki.

Nie lubiła takich dni. Niby wszystko było w porządku, bo przecież Dorota uprzedziła o tym, że nie będzie z nią kontaktu, ale Alicja i tak gdzieś w czeluściach siostrzanej podświadomości odczuwała niepokój, którego nie potrafiła ujarzmić. Nawet kiedy przyszedł Konrad i z uśmiechem krzątał się po kuchni, szykując śniadanie, Alicję to rozdrażniło.

– Jak możesz być tak spokojny, kiedy ja nie mogę sobie znaleźć miejsca? – spytała z wyrzutem.

– Bo mamy piękny dzień, zaraz zjemy pyszne śniadanko, a potem jedziemy na ściankę wspinaczkową – wyjaśnił, całując ją w czoło. – Nie widzę powodów do zmartwień. I tobie też radzę ich się nie doszukiwać. Złość piękności szkodzi. – Mrugnął okiem.

– Moja siostra się nie odzywa, jej telefon nie odpowiada, a ty uważasz, że doszukuję się zmartwień? To chyba normalne, że się denerwuję. A jeśli coś się stało?

– Co miało się stać? Dziewczyna przechodzi kryzys i miała ochotę się zresetować. Uprzedziła cię o tym. Co innego, gdyby nagle zniknęła, ale przecież...

– Była pijana. – Dorota weszła Konradowi w słowo.

– Wyolbrzymiasz.

– Wiem. – Alicja usiadła przy stole i ukryła twarz w dłoniach. – Po prostu się martwię. Nawet nie to. Jestem na nią zła. Jak można się tak zachować? To nieodpowiedzialne.

– To, że postanowiła wyjechać, oderwać się od własnych kłopotów? Przecież ma wolne, nie

pracuje, nic jej tu nie trzymało. To nazywasz nieodpowiedzialnością?

– Nie wzięła ze sobą telefonu, nie ma z nią kontaktu. To jest nieodpowiedzialne.

– Bo się przyzwyczaiłaś, że w dobie komórek wszyscy są na wyciągnięcie ręki. Kiedyś tak nie było. Wyobraź sobie, że ludzie czasem są zmęczeni, i ja Dorotę rozumiem.

– A gdyby coś się stało? Mnie albo rodzicom? To co wtedy? Nawet by o tym nie wiedziała.

– Co miałyby się stać? Daj spokój. Panikujesz na zapas. Może się odezwie, kiedy trochę nabierze dystansu. Zrozum jej położenie. Straciła pracę, rzucił ją facet. Znalazła się w punkcie, kiedy na nowo musi zdefiniować siebie. Najwyraźniej taka ucieczka była jej potrzebna. Zamiast się zamartwiać, odpuść. Daj jej trochę oddechu.

– Nie rozumiem takiego zachowania.

– Bo sama byś tak nie zrobiła?

– Nigdy. Nawet by mi to do głowy nie przyszło.

– Ale nie jesteś nią.

Alicja westchnęła. Musiała przyznać Konradowi rację. Dorota była inna. Dorota była tą bardziej energiczną, bardziej żywiołową i spontaniczną z nich dwóch. Były jak ogień i woda, jak dzień i noc. Alicja była dniem. Poukładana, zorganizowana. Dorota była szalona. Alicja czasem zazdrościła siostrze tej kreatywności i odwagi. Teraz jednak była na nią zła.

– Rozprawię się z nią, gdy tylko wróci – powiedziała z zacięciem.

– Dobrze. A na razie zjedz śniadanie. Matylda! – krzyknął w stronę pokoju dziewczynki Konrad.

– Jajka gotowe!

– A co ja powiem mamie, gdy zadzwoni? – Zmartwiła się nagle Alicja. – Przecież prędzej czy później też zaczniesz się niepokoić, że Dorota się nie odzywa.

– Powiesz prawdę. – Konrad uśmiechnął się miękko.

– Cholera jasna – jęknęła Alicja, uświadomiwszy sobie, jak trudna będzie to rozmowa.

– Powiedziałaś „cholera”, słyszałam. – Matylda usiadła przy kuchennym stole i spojrzała Alicji prosto w oczy.



## Rozdział 3



Dźwięk był przerywany i docierał zewsząd, jakby wdzierał się do głowy Doroty siłą. Nie potrafiła otworzyć oczu. Wydawało jej się, że wiruje. Było ciemno.

Nagle dźwięk umilkł, a ciemność zaczęła się rozpraszać.

Dorota czuła się oszołomiona, kiedy dotarło do niej, że jasność, która nastąpiła, spowodowana jest otwarciem powiek. Lecz nie były to jej powieki. Nie czuła własnego ciała. W ogóle nic nie czuła. Próbowwała podnieść rękę, ale nie potrafiła ocenić, czy wykonała jakikolwiek ruch.

O kurde – jęknęła w myślach – udało się, jestem w ciele Beaty...

Oszołomienie ustąpiło miejsca fascynacji. Miała ochotę krzyknąć, powiedzieć coś, żeby sprawdzić, czy Beata ją usłyszy, ale szybko odrzuciła tę myśl. Lepiej być ostrożną i działać zgodnie z planem. Patryk miał wrócić wieczorem, na pewno stęsknił się za Beatą i rzuci się na nią już w drzwiach. Wtedy Dorota zacznie gwizdać. I będzie gwizdać do czasu, aż Beacie zupełnie przejdzie ochota na seks. Jeśli uda się zostać w jej ciele przez najbliższe dwa lub trzy tygodnie, Beata straci ochotę nie tylko na seks, lecz także na rozmowy z Patrykiem. A wtedy on, skruszony, stęskniony, wróci do Doroty.

Dorota uśmiechnęła się w duchu na tę myśl. Czuła się dziwnie i jeszcze nie bardzo wiedziała, jak uda jej się przez najbliższe dni funkcjonować w czyimś ciele. Myśl o zemście na byłym chłopaku nastrajała ją jednak pozytywnie. Samo to, że Zen mówił prawdę i przeniesienie świadomości okazało się możliwe, stało się największą frajdą, jaka mogła ją spotkać.

Teraz patrzyła czyimiś oczami na ścianę. Zwyczajną białą ścianę, na której odbijały się cienie żaluzji niedomkniętych do końca. Prawdopodobnie był poranek i prawdopodobnie Beata, rozbudzając się, leżała teraz na boku. Dźwięk, który wcześniej przywołał świadomość Doroty, był zapewne budzikiem.

Nagle dłoń podniosła telefon komórkowy i przybliżyła aparat do oczu. Dorota oniemiała, ponieważ czuła się, jakby to były jej oczy, choć nie miała nad nimi żadnej kontroli. Nie mogła mrugnąć ani skierować wzroku gdzieś indziej. Zupełnie jakby ktoś włożył ją do wielkiego kosmicznego skafandra, w którym może jedynie stać nieruchomo, podczas gdy steruje nim ktoś inny.

Zegar w telefonie wskazywał dwunastą pięć.

Południe! – krzyknęła w myślach Dorota. – To sobie gwiazda lubi pospać!

Beata odchrząknęła nienaturalnie ciężkim głosem i wstała z łóżka. Dorota dzięki temu mogła przyjrzeć się mieszkaniu. Wzrok Beaty błędził głównie po podłodze, a oczy co chwila się zamykały.

Napij się szybko kawy – pomyślała Dorota i w tej samej chwili zaczęła się zastanawiać, czy Beata byłaby w stanie odczytać jej myśli. Dwie świadomości w jednym umyśle to nie lada ciekawostka.

Mimo że Beata nie była jeszcze do końca rozbudzona, a w pomieszczeniach panował półmrok spowodowany zaciągniętymi żaluzjami, Dorota się zorientowała, że mieszkanie nie należy do luksusowych. Było bardziej niż oszczędne w wystroju. Zauważyła niewielką otwartą szafę, fotel, na którym piętrzyły się ubrania. Zobaczyła kanapę, przy której leżało opakowanie po pizzy.

Co za bałaganiara – pomyślała z dezaprobatą Dorota. – I mój Patryk na coś takiego się godzi?

Nagle naszła ją gorzka myśl, że może to ona była dla Patryka zbyt ułożona. Nigdy siebie tak nie odbierała, ale dbała o porządek w domu, sprzątała jego skarpetki spod łóżka, wstawiała pranie. Może facet chciał czegoś innego, skoro przeprowadził się do takiej flei, która śpi do południa, ubrania rzuca na fotel, a jedzenie wala się po podłodze. Jeszcze brakuje puszek po piwie i byłaby melina.

Kto wie, może puszka też gdzieś jest, ale Beata akurat na nią nie spojrzała.

Przedpokój był równie zagracony. Jedna szafka, a obok niej kilka par butów. Męskich butów. Tylko męskich. Zapewne Patryka – pomyślała Dorota, on zawsze miał więcej ubrań niż ona, był narcyzem. Zachciało jej się śmiać, kiedy pomyślała, że oto Beata nie może się pomieścić z własnymi butami w przedpokoju, bo całą powierzchnię zajmują buty Patryka.

Wreszcie Beata dotarła do łazienki. Bardzo skromnej, małej. Mieściły się tu tylko prysznic, sedes, umywalka i niewielka pralka. Tu też było sporo ubrań, leżących na pralce, a przy niej Dorota zauważyła dwie zwinięte ciemne skarpetki. Znowu Patryk okupuje przestrzeń – pomyślała z satysfakcją. Może nawet niepotrzebne będzie gwizdanie. Może Beata za jakiś czas kopnęłaby go w tyłek. Która kobieta byłaby w stanie zdzierzyć taki widok na co dzień. No, chyba że sama jest fleją.

Czekając, aż Beata usiądzie na sedesie, Dorota przyuważyła, że deska była opuszczona. Teraz wzrok Beaty na niej spoczął, a dłoń ją uniosła. Następnie wzrok ponownie skierował się na ścianę. Dorota, gdyby mogła, zapewne uniosłaby brwi, ponieważ nagle dotarł do niej dźwięk sikania.

Co jest – pomyślała. – Czy ta laska sika na stojąco? Ja pierdzielę, co za patologia. To takich cyrków oczekiwał Patryk?

Beata spuściła wodę i podeszła do umywalki. Dorota za pośrednictwem jej oczu patrzyła teraz na srebrny odpływ. Zaczęła płynąć woda. Wreszcie Beata uniosła głowę i spojrzała w lustro.

– *O kurwa maaać!* – krzyknęła Dorota w głos, wpatrując się w twarz mężczyzny. Nie ulegało wątpliwości, że nie jest to Beata.

Nie był to też Patryk.

Mężczyzna, usłyszawszy czyjś krzyk, odwrócił się energicznie i wyrztał z łazienki. Przez chwilę nasłuchiwał. Dorota, oszołomiona sytuacją, przestała się przejmować tym, co mówił Zen. Nie była w stanie się opanować i milczeć.

– *Cholera jasna, cholera jasna!* – krzyczała. – *Nie chcę tu być! Zen! Zen!*

Mężczyzna, coraz bardziej ogłupiały, rozglądał się wokół. Wyszedł z łazienki i otworzył drzwi wejściowe. Nikogo za nimi nie było. Zamknął drzwi.

– *Ja pierdzielę, coś poszło nie tak! Zen!* – krzyczała Dorota. – *Ratunku!*

– Halo! – odezwał się mężczyzna. – Kto wzywa pomocy?!

Dorota zamilkła. Nie była w stanie zebrać myśli. Nie rozmawiali z Zenem o takim przypadku, nie wiedziała, jak spowodować, żeby powrócić do własnego ciała. Nagle wezbrało w niej przerażenie, że resztę życia spędzi w ciele jakiegoś faceta.

– *Ratunku!* – krzyknęła rozdzierająco, choć wiedziała, że Zen i tak nie usłyszy.

– Słyszę cię! – odkrzyknął mężczyzna, patrząc teraz w sufit. Chodził po pokoju, nasłuchując. Podniósł żaluzje, otworzył okno, wyrztał na zewnątrz. Dorota zorientowała się, że jest na trzecim lub czwartym piętrze. Na dole znajdował się parking.

– Słyszę cię! – ponowił nawoływanie mężczyzna. – Pomogę, tylko daj znać, gdzie jesteś!

– *Gównu, a nie pomożesz* – syknęła Dorota. – *Nic nie możesz. Cholera jasna* – jęknęła zawodząco.

Mężczyzna zamknął okno i znów zaczął rozglądać się po pokoju. Prawdopodobnie był zdumiony, że tym razem głos dotarł do niego z zupełnie innym natężeniem niż poprzednio. Tym razem nie był to krzyk, lecz szep.

– Ktoś tu jest? – spytał głosem, w którym dało się usłyszeć zdziwienie pomieszane z niepewnością.

Dorota milczała. Pierwszy szok minął, zaczęła myśleć racjonalnie. Trzeba przeczekać. Przecież Zen tłumaczył, że świadomość po pewnym czasie wraca do własnego ciała. Trzeba przeczekać. Trudno. Może to tylko kilka dni, jakoś wytrzymam – pomyślała.

Mężczyzna wrócił do łazienki i wszedł pod prysznic. Dość długo stał pod strumieniem wody. Wreszcie wyszedł, nie zważając na to, że ochlapał spory kawałek podłogi. Wytrzeł się w ręcznik, po czym niedbale rzucił go na posadzkę i stopą starł mokre ślady. W pokoju zadzwonił telefon. Mężczyzna przeszedł nago i położył się na łóżku. Odebrał połączenie.

– Cześć, stary! – Głos po drugiej stronie słuchawki był ochryply. – Żyjesz po wczorajszym?

– Żyję.

– Ja jestem po aspirynie, łeb mi pękał z rana.

– Ja dopiero wstałem.

– Kac taki, że... Uuuuuuch. Dawno tyle nie wypilem. Nienawidzę kaca – powiedział rozmówca, odkasłując.

– Ja też. Nawet miałem omamy słuchowe.

– Co miałeś?

– Omamy słuchowe. Nieważne. Mam nadzieję, że minęło. Pół godziny lałem na siebie zimną wodę.

– Aspirynę trzeba było wziąć. Albo wypić sok z ogórków kiszonych, podobno pomaga. Słuchaj, Michał...

A więc Michał, tak ma na imię... pomyślała Dorota. Przynajmniej tyle wiem.

– Kojarzysz te dwie panny z wczoraj? – ciągnął rozmówca. – Te, wiesz, brunetkę i jej koleżankę?

– Cmoknął.

– Te, które się dosiadły do stolika?

– No, no. Jedna usiadła koło Mariusza, złożyła mu życzenia. Myślałem, że ją zaprosił, ale potem się okazało, że to przypadkowe panny.

– No i?

– Napaliłem się na tę czarnulkę. – Rozmówca roześmiał się rubasznie. – Niezłe miała, co?

– No, niezłe – przyznał Michał. Dorota się zastanawiała, co takiego niezłego mogła mieć rzeczona czarnulka.

– Bym sobie chętnie pomiętolił.

– *O, blagam* – westchnęła Dorota na głos, zapomniawszy, że Michał usłyszy.

– Sorry, Tom – wtrącił Michał. – Jeszcze mi nie minęło.

– Co?

– No te omamy. Ciągłe słyszę jakąś babę.

– Bo to pewnie jeszcze z wczoraj, wspomnienia w głowie ci siedzą. Masz do niej telefon?

– Do kogo?

– No do tej czarnulki. Przecież siedziała obok ciebie.

– To ona była brunetką? Nawet nie zwróciłem uwagi na kolor włosów. Patrzyłem się gdzieś indziej – parsknął śmiechem.

– Miała czym oddychać – wysapał Tom. – Zazdrościłem, że siedzisz tak blisko. Ale ta druga też niezła. To jak, masz ten numer?

– Nie brałem.

– Kurwa.

– Samemu trzeba było wziąć. Albo Mariusza zapytaj.

– Już do niego dzwoniłem. Jeszcze zdycha, żadnych lasek nie pamięta. Myślałem, że może ty...

No wiesz, zaprzyjaźniłeś się z nimi bardziej. Nie bądź sknera, podzielimy się. Czarnulka dla mnie, a dla ciebie ta druga. Albo odwrotnie. Dwóch przecież nie weźmiesz.

– Czeka! – krzyknął nagle Michał. – Chyba mam!

– O panie! Ozłocę cię! A myślisz, że ona mnie pamięta? Czasem zerkała dwuznacznie, wyraźnie miała na mnie ochotę.

Michał nie odpowiedział. Przerwał połączenie i przejrzał kontakty. Jeden z numerów przesłał SMS-em do kolegi zapisanego jako Tom Królikowski.

Przez chwilę leżał bez ruchu na łóżku, po czym odłożył telefon i poszedł do kuchni. Zrobił sobie

kawę. Z lodówki wyjął żółty ser i zjadł kilka plasterków. Włączył radio stojące na półce, popłynęła muzyka.

Dorota zastanawiała się, co począć. Po rozmowie Michała z Tomem naszła ją myśl, że jednak długo nie wytrzyma w ciełe tego faceta. Był żenujący, a jego kolega jeszcze bardziej. Dałoby się wytrzymać kilka dni w kimś, kto jest elegancki i romantyczny, a nie w ciełe chama, który potrafi gadać tylko o cyckach.

Michał dopił kawę i zaparzył kolejną. Otworzył laptopa stojącego na kuchennej szafce. Przez chwilę surfował po internecie, przeglądając artykuły dotyczące bieżących wydarzeń. Dorota nie była nimi zainteresowana. Musi być przecież jakiś sposób, żeby wszystko odkręcić – pomyślała. – Trzeba tylko znaleźć Zena...

– Hej... – szepnęła, starając się, żeby jej głos nie spowodował u Michała zdenerwowania.

Mężczyzna jednak nie zwrócił na nią uwagi. Był pochłonięty czytaniem.

– Hej, Michał – powiedziała nieco głośniejszą Dorota. Podniósł głowę.

– *To nie omamy* – zastrzegła szybko. – *Posłuchaj mnie uważnie. Potrzebuję pomocy.*

Wstał.

– *Mam na imię Dorota i tak się złożyło, że siedzę w twojej głowie...*

Michał ostrożnie stawiał kroki, udając, że głos Doroty do niego nie dochodzi. Zaglądał w każdy kąt mieszkania, szukając ukrytego tam głośnika.

– *Wiem, że to dziwnie brzmi* – ciągnęła Dorota – *ale moglibyśmy odszukać faceta...*

Zamilkła, ponieważ nagle dotarło do niej, że odnalezienie Zena byłoby najprostszym rozwiązaniem, lecz mogłoby niechcący doprowadzić do niepożądanych komplikacji. Nie chciała robić Zenowi kłopotów, ściągając do jego piwnicy nieznanego, niewtajemniczonego Michała. A co, jeśli Zen nie potrafiłby tak na zawołanie przenieść świadomości Doroty na powrót do jej ciała? Michał mógłby spanikować i wezwać policję po tym, co zobaczyłby w piwnicy. Może lepiej zostawić sprawy ich biegowi, przecież Zen zapewniał, że prędzej czy później świadomość powróci. Może nastąpi to prędzej niż później.

Dorota westchnęła.

– *Nieważne z tym facetem* – powiedziała głośno. – *Po prostu... posiedzę tu trochę, nie przejmuj się mną. Głupio wyszło.*

Michał wciąż chodził po mieszkaniu. Omijał lustro, jakby bał się dostrzec we własnych oczach obłęd, w który właśnie popadał. Słyszał głos Doroty bardzo wyraźnie – i nie był to dźwięk, który dochodzi gdzieś z boku, z góry, zza ściany. Był to głos, który dochodził z jego głowy.

– Jezu... – syknął i złapał się za skronie. – Co oni dolali do tych drinków – bardziej stwierdził, niż zapytał, kładąc się na łóżku.

– *Nic nie dolali* – odparła spontanicznie Dorota. – *To nie drinki. Wszystko z tobą w porządku, zapewniam. Po prostu, na skutek pewnej pomyłki, obydwójce znaleźliśmy się w tej głupiej sytuacji. Ale damy radę. Dla mnie to też nie jest łatwe.*

– *Przestań gadać! Nie istniejesz!* – Michał zerwał się z łóżka i krzyknął w kierunku ściany.

– *No właśnie, niepotrzebnie gadam, wiem, że nie powinnam... Ale skoro już zaczęłam...*

– Nie ma cię, nie ma cię. – Michał złapał się za głowę, mocno nacisnął palcami na skronie i powtarzał niczym mantrę: – Nie istniejesz, to tylko złudzenie.

Nagle pobiegł do łazienki i spojrział prosto w lustro.

– Nikogo tam nie ma – powiedział do swojego odbicia zdecydowanym tonem. Przybliżył twarz jeszcze bardziej i teraz wpatrywał się w swoje oczy. – Nikogo tam nie ma.

– *Jestem* – mruknęła Dorota. – *Ale to nieważne, postaram się siedzieć cicho.*

– Nikogo tam nie ma. – Michał oddalił twarz i dłonią przeczesał włosy, wciąż wpatrując się w swoje odbicie. Tym razem Dorota analizowała jego twarz. Z wyglądu dość przeciętny, nie był typem przystojniaka, za którym szalałoby pół kobiecej populacji. Miał ponad trzydzieści lat, był ciemnym blondynem.

– *Powinieneś się chyba ogolić...* – zauważyła.

Michał bez słowa patrzył w lustro. Udawał, że nie słyszy. Nie wiedziała, o czym myśli. Żałowała, że świadomość nie jest w stanie wejść tak głęboko w drugą świadomość. Usłyszeć cudze myśli – to byłoby dopiero coś.

A jednak po chwili Michał wyjął maszynkę i zaczął się golić. Pogwizdywał przy tym, nucąc nieznaną Dorocie melodię. Jakby usiłował zignorować fakt, że zdarzyła się rzecz niespotykana. Jakby odsunął od siebie myśl, że w jego głowie odzywa się damski głos. Dorotę to rozbawiło. Przypomniała sobie słowa Zena o tym, że taka sytuacja mogłaby doprowadzić kogoś do obłądu, dlatego nie należy się odzywać, będąc w czyimś ciele. Zen miał rację. Dorota sobie obiecała, że więcej nie wyda z siebie dźwięku. Wytrzyma te kilka dni, póki jej świadomość nie wróci do jej ciała. Nie ma co komplikować życia obcemu facetowi. Niech sobie myśli, że po imprezie naszły go omamy słuchowe. Naszły i przeszły.

Michał przestał się golić i opryskał twarz wodą toaletową. Przez chwilę stał przed lustrem, udając, że analizuje swój wygląd, sprawdzając, czy dokładnie się ogolił. Tak naprawdę jednak nasłuchiwał.

Dorota milczała. Podążając za wzrokiem Michała, także ona przyglądała mu się dokładnie. Teraz, kiedy był ogolony, wyglądał bardziej schludnie. Mało tego, kogoś jej przypominał.

O cholera – oświeciło ją. – Przecież ja cię znam! – krzyknęła w myślach, starając się ze wszystkich sił, by jej głos nie wydarł się na zewnątrz.

Tak, przypomniała sobie Michała. Był klientem agencji reklamowej, w której pracowała. Przyjechał jako pracownik świeżo założonej firmy, biura projektowego, które potrzebowało strony internetowej, pozycjonowania oraz strategii reklamowej w Google. Zdaje się, że był architektem. Nie zainteresował jej jako mężczyzna, był średniego wzrostu, szczupły, o przyjemnym wyglądzie, ale nie na tyle przystojny, by mogła zwrócić na niego uwagę. Nie rozmawiali długo, zamienili ledwie kilka słów, bo Dorota skierowała go do kolegi odpowiedzialnego za tworzenie stron. Potem jeszcze kilkakrotnie widywała Michała i jego współnika lub szefa, ale zawsze w przelocie, nigdy długo nie rozmawiali. Zapamiętała tylko drażniący dźwięk motorów, którymi przyjeżdżali i które robiły tak wiele hałasu pod jej oknami w biurze. O kurde, co za pech – pomyślała. – Że też akurat w twoje ciało musiałam trafić. Tylu ludzi mieszka w Warszawie, tylu ludzi... Cholera.

Poczuła się niekomfortowo. Z dwojga złego w całej tej abstrakcyjnej sytuacji wolałaby jednak ciało zupełnie obcego człowieka. Ciało Michała nagle zdało jej się dziwnie znajome, mimo że przecież niemal go nie znała. Poczuła się, jakby podglądała kogoś bliskiego, jakby wkradła się do czyjegoś życia niczym sznur. A ten ktoś, nieświadomy, będzie zapewne robił rzeczy, których wolałaby nie oglądać i o których wolałaby nie wiedzieć. Jak chociażby poranne sikanie i walające się po łazience zwinięte brudne skarpety. Co innego przyglądać się życiu kogoś zupełnie obcego, a co innego wejść w życie osoby, którą – chociaż nic dla nas nie znaczyła – jednak trochę znamy. Architekt, motocyklista. Raczej samotny, ponieważ w kubeczku w łazience była tylko jedna szczoteczka do zębów, a w mieszkaniu nie dało się zauważyć damskich fatalasek. Nic dziwnego. Która kobieta chciałaby mieszkać z takim bałaganiarzem, który nawet skarpetek nie może wrzucić do kosza na pranie? Ba! W łazience nie było żadnego kosza!

Michał się ubrał, chwycił torbę leżącą przy drzwiach i wyszedł. Energicznie zbiegł po schodach. Na parterze sprawdził skrzynkę na listy, wyjął z niej kilka ulotek. Bez przeglądania włożył ulotki do skrzynki obok, podrzucając tym samym plik makulatury sąsiadowi.

– *Mógłbyś sobie darować* – skomentowała spontanicznie Dorota. Obiecała sobie milczeć, ale zwyczajnie nie zapanowała nad sobą. – *Są śmietniki.*

– Nie ma cię, nie ma cię – powtórzył kilkakrotnie wesołym głosem Michał. Pogwizdując, wyszedł z klatki i skierował się na parking.

– *Tylko nie to!* – krzyknęła Dorota, zauważywszy, że mężczyzna podchodzi do motoru. – *Nigdy na to nie wsiądę!*

– Nie ma cię! – warknął tym razem dość agresywnie Michał, jakby naprawdę miał już dość głosu, który rozbrzmiewał mu w głowie. Ze schowka wyjął kask i założył. Być może miał nadzieję, że kiedy będzie jechał, warkot silnika zagłuszy wszystko inne.



Dorota jednak nie chciała dać się zagłuszyć.

– *Błagam* – jęknęła. – *Nie wsiadajmy na ten motor, naprawdę się boję. Zamów taksówkę. Błagam.*

Michał odpalił. Najpierw zrobił kółko wokół parkingu, po czym włączył się do ruchu na głównej ulicy. Dodał gazu.

– *Ostrożnie!*

Znów dodał gazu.

– *Błagam! Nie chcesz być chyba dawcą organów! Zwolnij! Rany, za jakie grzechy mnie to spotkało!*

Michał nie reagował, udawał, że nie zwraca uwagi na protesty i krzyki Doroty. Kiedy zaparkował, odetchnęła z ulgą. Nie chciała myśleć o tym, że trzeba będzie przecież jeszcze wrócić. Nie zносиła motorów.

Michał pewnym krokiem skierował się do budynku galerii handlowej i windą wjechał na ostatnie piętro. Siłownia. W recepcji podał karnet, a w zamian dostał klucz. Szybko się przebrał i skierował na salę ćwiczeń. Podeszedł do wolnej bieżni.

– Cześć. – Dobrze zbudowany brunet, który biegł właśnie na bieżni obok, skinął głową na powitanie.

– Leszek. Cześć. Nie było cię wczoraj – zauważył Michał.

– Gdzie miałem być?

– Na urodzinach Mariusza.

– Daj spokój. – Leszek pokręcił głową i sięgnął po wodę. Wypił duszkiem jedną trzecią butelki.

– Nie zaprosił cię?

– Zaprosił, ale Aśka nie pozwoliła mi iść. Baby! – Spojrzał wymownie na Michała. – Uznała, że takie męskie wypady źle się kończą. Za dużo wódki, no wiesz. Obawiała się też, że Mariusz zaprosi jakieś laski.

– Bo były. Przysiadły się – potwierdził Michał. Leszek zacisnął oczy.

– Chyba nie powinienem się żenić – powiedział po chwili. – Brakuje mi wolności.

– Nie mów, że miałbyś ochotę na laski – roześmiał się Michał. – Przecież twoja Asia jest piękna.

– Nie mam żadnej ochoty. Ale wkurzyło mnie jej ultimatum. Albo impreza z Mariuszem, albo ja.

Tak powiedziała. Co byś zrobił?

Michał wzruszył ramionami.

– Czy ja wiem... Trzeba było wybrać Mariusza i jasno pokazać, że masz prawo do własnego życia.

– Ta... – westchnął Leszek.

– *Ta...* – westchnęła Dorota.

– Ale chyba nie było zbyt fajnie, skoro dzisiaj nie zdychasz? – zagaił Leszek, puszczać oczko.

– Przeciwnie. Było tak fajnie, że dziś się dzieją ze mną takie rzeczy, że... – Michał machnął ręką.

– Postanowiłem to wszystko wypocić.

– I racja. Sport dobry na wszystko. Nawet na kaca – zarechotał Leszek.

Przez chwilę biegli w ciszy. Leszek wpatrywał się w ekran telewizora zawieszzonego na ścianie, na którym wyświetlano teledyski, jednak bez dźwięku. Michał też patrzył w tamtym kierunku, ale jego myśli były gdzieś zupełnie indziej. Nagle wyłączył bieżnię i z niej zszedł. Podeszedł do kolegi.

– Stary, mam pytanie – powiedział, nachylając się w stronę Leszka i zniżając głos. – Miałeś kiedyś omamy?

– Że co? – Leszek zwolnił bieżnię i przetarł czoło rękawiczkami.

– No, że słyszałeś lub widziałeś coś, czego nie ma.

– Ożeż ty! – parsknął Leszek. – Naprawdę żałuję, że mnie nie było. Co braliście? – spytał konspiracyjnym szeptem.

– Nic. Wydaje mi się, że nic. Ale dzisiaj czuję się... Jak by to powiedzieć... Dziwnie. Wydawało mi się, że ktoś do mnie mówi, że krzyczy. Oczywiście nikogo nie było.

– Może ci czegoś te panny dosypały. Może liczyły na to, że masz gruby portfel, a potem okazało

się, że jednak nie. – Leszek parsknął śmiechem.

– Mam nadzieję, że to minie.

– Niestety, zawsze mija – powiedział ze smutkiem Leszek.

– Znasz się?

– Żaden ze mnie znawca, ledwie kilka jointów w życiu. To jeszcze czasy przed Aśką. Stare dzieje... Widziałeś nowy nabytek Kornela? – Leszek zmienił temat.

– Tę laskę, którą się chwalił tydzień temu na fejsie?

– Mówię o samochodzie. Kurde, taką maszyną to można zaszaleć. – Leszek westchnął. Michał skrzywił usta. Nie był zainteresowany samochodami, poruszał się motorem, niewiele aut robiło na nim wrażenie.

– Idę na sztangi – powiedział po chwili.

– Wyciskaj, wyciskaj. – Leszek się uśmiechnął. Pot spływał mu po lewej skroni, ale on go nie wytarł. Z powrotem przeniósł wzrok na ekran telewizora. Tym razem leciała prognoza pogody.

Dorota milczała, choć nie było to łatwe. Nawet nie pisnęła, kiedy po wyjściu z siłowni znów wsiadł na motor. Wytrzymała krótką jazdę do restauracji, gdzie zjadł obiad. Potężnego steka z niewielką ilością sałaty. Popił colą. Dla niej zestaw nie do przyjęcia. Zastanawiała się, jak długo to wszystko potrwa, a przede wszystkim, jak długo będzie potrafiła milczeć. Cisza była dla niej męcząca, nienaturalna. Mimo to się nie odzywała. Kiedy przyjechali do domu i Michał uruchomił laptopa, aż świerzbiło ją, żeby coś powiedzieć. Pracował, przeglądając jakieś plany architektoniczne, które były dla niej tyle niezrozumiałe, co po prostu nudne. W prawdziwym życiu rzadko doświadczała nudy. Zawsze lubiła być w ruchu, lubiła, żeby coś się działo. Często sama prowokowała sytuacje, które przydawałyby kolorytu zwyczajnym chwilom. Tymczasem Michał pracował kilka godzin przy jakimś nudnym projekcie, pogryzając przy tym chipsy. Nawet nie włączył telewizora ani radia. Cisza była przygnębiająca. Dorota ostatkiem sił się powstrzymała, by nie zacząć chociażby nucić, byleby tylko rozproszyć ten stan i poczuć, że jednak nadal żyje. Przypomniła jej się aktor, którego widziała i o którym Zen mówił, że już kilkakrotnie korzystał z jego usług. To dopiero determinacja, żeby zachować spokój, będąc w czymś ciele, i nie dać po sobie poznać, że tam się jest. Być może odpowiednia motywacja potrafi zdziałać cuda. Być może, gdyby Dorota była w ciele Beaty, również miałaby taką motywację. Niestety teraz się nudziła. A nuda potrafi być gorsza niż nie lubiana praca.

– Jesteś tam jeszcze? – spytał niespodziewanie Michał. – Halo?

Dorota w pierwszym odruchu chciała odpowiedzieć, ucieszona, że wreszcie przerwał pracę. Powstrzymała się jednak i milczała.

– Halo? Halo? – powtarzał Michał, idąc do kuchni. Zmierzchało już, dlatego zapalił górne światło. Z lodówki wyjął małą puszkę piwa, ale odłożył ją, uznawszy prawdopodobnie, że po pijackich omamach warto zrobić sobie dłuższą przerwę od alkoholu. Dorota roześmiała się w myślach. Niezły sposób na ludzi, którzy mają problem z używkami – pomyślała. Wreszcie poszedł spać. Zastanawiała się, co się z nią stanie, kiedy mężczyzna zaśnie. Czy ona również pograży się we śnie, czy może będzie obserwować jego sny? A może będzie czuć w ciemności, zanim Michał rankiem znów otworzy oczy. Ale nie potrafiła tego zweryfikować, ponieważ kiedy zasnął, nastąpiła ciemność, którą rozproszył dopiero kolejny dzień i dźwięk budzika. Dorota nie pamiętała żadnego snu ani momentu zasypiania. Doświadczyła czegoś, co można by nazwać zanikaniem. Jakby ona, jako świadomość, po prostu na kilka godzin się wyłączyła.

A nowy dzień okazał się wyzwaniem.



## Rozdział 4



Czapka Matyldy była całkiem mokra, kiedy dotarli do szkoły, mimo że od przystanku do budynku było tylko trzysta metrów. Alicja żałowała, że nie wzięła parasolki. A przecież zapowiadali deszcz.

– Gdy wejdiesz do szatni, od razu powieś tę czapkę, nie wkładaj jej do rękawa – poinstruowała córkę. – Nie zapomniałaś drugiego śniadania? – upewniła się.

– Mam w plecaku – mruknęła Matylda, rozglądając się za koleżankami.

– No dobrze. Po lekcjach pójdziesz do świetlicy, przyjadę po ciebie przed siedemnastą.

– Wolę, jak Konrad mnie odbiera i odwozi – dodała z błyskiem w oku dziewczynka.

– No tak, jadąc samochodem, nie mokniesz – przyznała Alicja. – Ale wiesz, że dzisiaj nie mógł, urządza swoje biuro, ma pracę.

– Szkoda. – Matylda zrobiła smutną minę. – On jest fajny, nie marudzi tak jak ty.

– Myślisz, że marudzę?

– Traktujesz mnie jak dziecko.

– Naprawdę? – Alicja uniosła brwi. Miała ochotę się roześmiać, patrząc na poważną twarz ósmioletniej córki. – A uważasz, że jesteś już dorosła?

– Już prawie. – Matylda nie miała co do tego wątpliwości.

– Okej. – Alicja pokiwała głową. – To może ugotujesz dzisiaj obiad?

– No pewnie! – ucieszyła się Matylda. – Będą naleśniki z czekoladą!

– Jasne. – Alicja ucałowała córkę w czoło. Poczekała, aż dziewczynka zniknie za zakrętem schodów prowadzących do szatni. Westchnęła ciężko, zauważywszy, że deszcz wciąż mocno pada. Naciągnęła kaptur i niechętnie wyszła ze szkoły. Na przyszły rok kupić Matyldzie kurtkę z kapturem – zapisała w pamięci.

Nie lubiła końcówki zimy. Pogoda była kapryśna, a aura dość przygnębiająca. Pomyślała o ludziach, którzy żyją w krajach, gdzie słońce świeci niemal codziennie. Tacy pewnie rzadziej cierpią na depresję, mają więcej chęci do życia, więcej energii do działania. Brakowało jej słońca. Pragnęła poczuć ciepło na twarzy i zrzucić z siebie kilogramy ubrań. Na szczęście wiosna była już blisko.

\*\*

To nie był dobry dzień na spacer z psem, mimo to Tadeusz Dybka zaliczył zwyczajowe pół godziny, hardo dzierżąc parasolkę. Kundel posłusznie siedł przy nodze. Też nie lubił deszczu. Skwerek, na który wychodzili, był niewielkim pasmem zieleni. Teraz jednak, kiedy kończył się luty, zamiast zieleni było błoto i kępki starej trawy, przykrytej gdzieś zbitymi grudkami zleżającego śniegu. Na skwerku było w miarę czysto, odkąd strażnicy miejscy zaczęli wlepić mandaty tym, którzy nie sprząтали po swoich psach. Mimo to staruszek stąpał ostrożnie. Ostatnim razem zdarzyło mu się wdepnąć w niechciany prezencik, który wyczuła dopiero żona, gdy wrócił do domu. Zapach, mimo wyczyszczenia buta, unosił się po mieszkaniu jeszcze przez długi czas.

– Dobry Burek – pochwalił psa, zauważywszy, że ten w miarę szybko załatwił swoje potrzeby. Schylił się, żeby posprzątać. Schylanie od dłuższego już czasu sprawiało mu wiele problemów. Kręgosłup coraz częściej odmawiał posłuszeństwa. Ale trzeba było sprzątać po psie. Czasem jednak korciło go, żeby odejść, udając, że nie zauważył kupy pozostawionej przez pupila.

Wracali tą samą drogą. Niespiesznie, idąc jak najbliżej budynków, a jak najdalej od ulicy, by samochody, których koła rozpryskiwały kałuże, nie zmoczyły ich bardziej niż deszcz.

– Dzień dobry, panie Dybka! – krzyknął jakiś mężczyzna, kiedy staruszek i pies zbliżali się już do swojej kamienicy. Staruszek uniósł wyżej parasolkę i spojrzął w kierunku, skąd dochodził głos.

– A, dzień dobry, panie sąsiedzie. – Przywitał się skinieniem głowy, rozpoznawszy w mężczyźnie okutanym w zimową kurtkę gospodarza domu, Wiesława Burka. Tadeusz zazwyczaj unikał jego towarzystwa. Czuł się w obecności sąsiada niezręcznie, szczególnie kiedy był z psem. Swego czasu nawet rozważali z żoną, czy nie zmienić kundlowi imienia, właśnie ze względu na nazwisko gospodarza, jednak po kilku próbach, kiedy przywieziony ze schroniska kundel nie reagował na żadne inne imię oprócz Burka, porzucili ten pomysł, narażając się tym samym na nieprzychylne spojrzenia państwa Burków z parteru. Również tym razem Tadeusz chciał jak najszybciej wejść do klatki i zniknąć z pola widzenia sąsiada. Nie daj Boże, żeby pies zaczął na niego warczeć lub się wyrwać ze smyczy i trzeba by było przywołać go do porządku imieniem. Takie mało komfortowe sytuacje zdarzały się na szczęście rzadko, jednak za każdym razem Tadeusz czuł się źle i zdecydowanie wołał ich unikać.

– Dobrze, że pana spotykam – powiedział Wiesław Burek, przyspieszając kroku, by dogonić sąsiada uciekającego do klatki. – Sprawę mam.

Tadeusz Dybka niechętnie przystanął. Mocniej przyciągnął smycz, żeby okiełznać Burka. Był tylko pies nie warknął. Był nie warknął.

Pies, kiedy tylko gospodarz przystanął obok, zaszczekał dwa razy. Tadeusz pociągnął za smycz, przyciągając go bliżej nogi.

Wiesław Burek, o dziwo, tym razem uśmiechnął się do kundla. Staruszek się zastanawiał, cóż ten uśmiech może znaczyć. Nie potrafił ocenić, czy lubi sąsiada, czy go nie lubi. Wiesław miał około sześćdziesięciu lat i zdaniem Tadeusza był dobrym gospodarzem. Co prawda, zdarzało mu się zaglądać do kieliszka, ale swoją pracę wykonywał sumiennie, więc mieszkańcy raczej przymykali oko na jego sporadyczne wyskoki pod wpływem alkoholu. Nie robił zresztą nic złego. Raczej upijał się na wesoło i wtedy śpiewał rzewne pieśni, ciesząc się, że jego głos tak pięknie rozbrzmiewa – niczym w studni – na zamkniętym podwórku kamienicy.

– Dobry piesek – powiedział Wiesław, wyciągając rękę w kierunku Burka, ale zaraz ją cofnął, zauważywszy, że kundel wyszczerzył kły i nieznacznie warknął. – Dobrze, że pana spotkałem – zwrócił się do staruszka. – Pogoda pod psem, co?

– Zapowiadali. – Tadeusz złożył parasolkę. W bramie już nie była potrzebna.

– Przepraszam, że tak zaczepiam sąsiada z rana, ale... Ze sklepu wracam. – Na potwierdzenie uniósł reklamówkę, w której dało się zauważyć kilka kajerek i mleko. – Coś trzeba jeść – wyjaśnił. – A głupie bułki kosztują.

– No tak – przyznał Tadeusz, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza sąsiad.

– Masło tak podrożało – ciągnął gospodarz – że oczy przecieram ze zdumienia. Chyba się na smalec z Elwirą przerzucimy, bo tak się nie da żyć, proszę pana.

Staruszek skinął głową ze zrozumieniem.

– A jajka? – spytał Burek, nie oczekując odpowiedzi. – Daj pan spokój, lepiej nie mówić. A podwyżki jak nie było, tak nie ma. I jak tu, człowieku, żyć?

– Takie czasy – westchnął Tadeusz.

– A moja córka ma dziś urodziny.

– Gratulacje. Nie wiedziałem, że ma pan córkę.

– Bo tu nie mieszka. Mam trzy córki. Pannice, jak się patrzy. Wszystkie mężatki. Ta najstarsza, Ula, trzydziestkę właśnie kończy.

– Okrągła rocznica – przyznał Dybka.

– No właśnie. Otóż to. – Wiesław energicznie przytaknął. – Wybieramy się z żoną na kawę wieczorem. Córka z mężem mieszkają na Białolece. Nowe budownictwo, mieszkanie siedemdziesiąt metrów, na kredyt. Nie mówię, czy ładne, czy brzydkie. Ważne, że ich. A kredyt, wiadomo, trzeba spłacać.

– Trzeba.

– No właśnie. Otóż to. Bo ja też kredyt, wie pan, zaciągnąłem. Na telewizor. Starej na święta chciałem sprawić prezent, ona tak lubi seriale... Ale kredyt trzeba spłacać. Ratę ściągnęli, a pensja dopiero piątego. Nie pożyczylby sąsiad stówki? Oddam w przyszłym miesiącu – zastrzegł, uderzając pięścią w pierś. – Głupio tak do córki bez kwiatka i bez czekoladek. No, ale nie mam już z czego kupić.

Tadeusz Dybka wypuścił ze świstem powietrze. Wyjaśniło się, co to za sprawa. Przez moment patrzył na sąsiada, zastanawiając się, na ile pieniądze potrzebne są na prezent, a na ile na flaszkę. Po chwili jednak uznał, że cel, na jaki gospodarz chce je przeznaczyć, jest właściwie nieistotny. Ważne, że sprawa nie dotyczyła pretensji o imię psa, a wręcz przeciwnie, Wiesław ciągle się uśmiechał, to do Tadeusza, to do Burka. Może dzięki takiej przysłudze przestanie się boczyć o imię psa – pomyślał staruszek.

Wyjął portfel.

– Też jeszcze emerytury nie dostałem, listonosz dopiero za kilka dni przyniesie – powiedział przepraszająco, podając dwa dwudziestozłotowe banknoty. – Czterdzieści złotych musi starczyć, więcej nie wysupłam.

Wiesław zagryzł usta.

– No trudno, niech będzie – powiedział. – Do wieczora może coś jeszcze wymyślę. – Schował pieniądze do kieszeni. Obydwaj się odwrócili, usłyszawszy stukot obcasów. Do bramy weszła młoda kobieta, chroniąc się przed deszczem. Nie miała parasolki, a jedynie kaptur nasunięty na czoło. Nerwowo przetrząsała torebkę.

– Dzień dobry – powiedziała, zauważywszy przyglądających się jej mężczyzn. – Mam! – krzyknęła do siebie, wyjmując pęk kluczy. Spokojniejszym już krokiem wyszła z bramy i skierowała się na lewo.

– Dzień dobry – odpowiedział Tadeusz, mimo że kobieta już nie usłyszała.

– Dobry, dobry – mruknął pod nosem Wiesław. – Dla kogo dobry, dla tego dobry. Aż mnie się flaki przewalają, jak patrzę na takich... – Urwał zdanie i wykrzywił twarz w nieładnym grymasie.

– Kto to? – spytał Tadeusz. Nie rozpoznał w kobiecie żadnej sąsiadki.

– A przylazła taka, nie wiadomo skąd. – Burek ciągle wykrzywił twarz, jakby samo mówienie sprawiało mu trudność. – Ten lokal, wiesz pan, ten od ulicy, który stał rok pusty... Ona go wynajęła. Galeria jakaś niby. A cholera wie, co to tak naprawdę.

– Nie galeria?

Wiesław spojrzał na niego wymownie.

– Panie, coś pan, z byka spadł? Pralnia brudnych pieniędzy, jak nic! – powiedział wzburzony, zbliżając twarz do twarzy Tadeusza. Burek, dotychczas siedzący przy nogach swojego pana, zerwał się i zaczął szczekać. Wiesław cofnął się o krok.

– Spokój, Bur...! – Dybka umilkł, ciągnąc za smycz. – Spokój.

– Pan już się tak nie kryguje – powiedział gospodarz, odsłaniając niepełne uzębienie w niemrawym uśmiechu. – Przecież obydwoj wiemy, jak pan psa nazwał.

– W schronisku go tak nazwali – wyjaśnił smętnie Tadeusz.

– Czas na mnie – zmienił temat Wiesław. – Klatkę trzeba umyć, widział pan, jak te młode z drugiego piętra syfią? Nie chce im się butów wycierać z błota, a potem kto ma sprzątać? No kto? Burek. Wiadomo. Krew mnie zalewa.

\*\*

Na śniadanie usmażył sobie jajka. Brudną patelnię niedbale wrzucił do zlewu i zaparzył kawę. Dorota zauważyła, że po całej kuchni walają się nieumyte naczynia. Jakby nie można było sprzątać na

bieżąc. W lodówce też miał niewiele. W dodatku to, co w niej było, zdaniem Doroty nadawało się jedynie do śmieci. Sama rzadko gotowała, jednak się starała, aby codziennie kupować świeże produkty. U niej zawsze było sporo warzyw i owoców, a plasterki szynki czy sera zamykała w plastikowych pojemnikach. U Michała w lodówce panował wielki bałagan. Kawałek uschniętej szynki leżał obok pustego słoika po kiszonych ogórkach. Zauważyła kilka starych zwiędniętych parówek oraz resztki jakiegoś sosu, chyba musztardowego, włożonego do małej miseczki. Za to boczne półki były pełne. Stały na nich puszki piwa i małe butelki coca-coli.

No tak – przebiegło Dorocie przez myśl – nieważne jedzenie, ważne, żeby nie zabrakło picia.

Tak samo jak lodówką zdumiona była szafa. Jej zawartość krzyczała o pomstę do nieba. Rzeczy wisiały na wieszakach, jednak nie były uprasowane. Michał wyjął jedną z koszul i dopiero przed wyjściem do pracy postarał się, żeby jakoś wyglądała. W drugim, małym i dość zagraconym pokoju stała deska do prasowania, na której piętrzyły się pogniecione ubrania. Zrzucił to wszystko na kanapę i rozłożył na desce koszulę wyjętą z szafy. Uprasował tyle o ile. Dorota podejrzewała, że nawet nie rozgrzał porządnie żelazka.

A jednak, kiedy przejrzał się w lustrze, koszula wyglądała całkiem przyzwoicie.

Wyszedł z domu przed dziesiątą. Nie spieszył się. Zanim wsiadł na motor, odbył kilka rozmów telefonicznych. Wszystkie dotyczyły pracy. Dorota wywnioskowała z nich, że Michał oprócz samego projektowania także nadzoruje prace budowlane. Prawdopodobnie po to, żeby wszystko zostało wykonane zgodnie z jego projektem.

Dorotę obserwowanie życia Michała zarówno fascynowało, jak i nudziło. Nie była zainteresowana szczegółami technicznymi jego projektów, a obawiała się, że najbliższe dni będą skupiały się głównie na tym. Już wołała pobyt w siłowni, przynajmniej mogła podsłuchać rozmowę facetów. Nigdy wcześniej nie miała takiej okazji. Jednak marne to było pocieszenie. Właściwie żadne. Cały plan zemsty na Patryku wziął w łeb i teraz traciła czas, męcząc się w ciele obcego faceta.

Dodatkowo znów odczuwała lęk. Michał wsiadł już na motor i go odpalił. Poprzedniego dnia Dorota jakoś przetrzymała te jazdy, jednak dziś ulice były mokre od deszczu, który padał niezmiennie przez cały ranek.

Michał ruszył i wolno wyjechał z parkingu. Kiedy zatrzymał motor, by przepuścić pojazdy jadące główną ulicą i włączyć się do ruchu, Dorota szepnęła:

– *Byle ostrożnie, bo mokro.*

– Uuuuuuuuu! – krzyknął Michał, usłyszawszy jej głos. Dorota miała wrażenie, że przyspieszyło mu tętno.

Operując prawą nogą, wycofał motor w stronę parkingu. Rozejrzał się wokół. Zdjął kask.

– Halo – powiedział niepewnym tonem. – Wydawało mi się czy słyszałem?

– *Przepraszam* – jęknęła Dorota, wyrzucając sobie, że znów nie wytrzymała. Obiecywała sobie, że nie będzie się ujawniać i wszystko szło dobrze, aż do teraz.

– Uaaaaa! – krzyknął ponownie Michał, energicznie potrząsając głową. – Ja pierdołę!

*Nie przeklinaj* – zwróciła uwagę Dorota. – *Naprawdę się staram. Ale boję się motorów. A dzisiaj padało, jest mokro. Tylko o to proszę, żebyś był ostrożny. I będę siedzieć cicho.*

– Kurwa, to się nie dzieje!

– *Już w porządku. Zamykam się. Tylko jedź ostrożnie. Już nic nie mówię.*

Dorota zamilkła, mając nadzieję, że Michał weźmie sobie jej prośbę do serca i naprawdę postara się jechać ostrożnie. Bała się panicznie, choć był to lęk nieuzasadniony. Przecież fizycznie na motorze jej nie było. Gdyby coś miało się stać, to Michałowi, nie jej. Ale nie była w stanie powstrzymać lęku, okazał się silniejszy. Najgorsze było to, że nie potrafiła się wyłączyć ani zamknąć oczu. Jej oczami były oczy Michała i przestałaby patrzeć tylko wtedy, kiedy on by je zamknął. A przecież nie mogła go prosić o zamknięcie oczu w trakcie jazdy.

Michał stał przez kilka minut przy bramie parkingu. Musiał się uspokoić. Wreszcie założył kask i włączył się do ruchu. Dorocie trudno było ocenić, z jaką jedzie prędkością. Modliła się w duchu, żeby jak najszybciej znaleźli się na miejscu.

Biuro znajdowało się w zwyczajnym budynku. Żaden nowoczesny biurowiec, żaden drapacz chmur. Nic ciekawego. Dorota kolejny raz poczuła rozczarowanie. Znowu nudy.

– Cześć, Aldona. Jest Piotrek?

Michał przywitał się z recepcjonistką, która prawdopodobnie pełniła też funkcję sekretarki oraz pomocnika wszystkich biurowych działów. Tak przynajmniej wyobrażała to sobie Dorota. Potem się okazało, że nie była daleka od prawdy, ponieważ – nie licząc Michała i jego kolegi, który był jego szefem – w biurze nie pracowało wiele osób, a wszyscy oprócz Aldony byli architektami.

– Przecież pojechał do Poznania. – Aldona uśmiechnęła się przyjaźnie. – Wraca w przyszłym tygodniu.

– No tak. – Michał przytaknął.

– Kawki?

– Poproszę.

– O trzynastej będę zamawiała lancz. Chcesz coś?

– Ogórkową. I mielonego z ziemniakami.

O rany – jęknęła w myślach Dorota. – Co za nudy.

Potem było tylko gorzej. Michał wszedł do swojego pokoju i przeglądał maile. Następnie znów zajął się jednym z projektów. Ani na chwilę nie przerywał pracy. Wypił w tym czasie tylko jedną kawę i trochę wody. Nie chodził do łazienki, nie plotkował z Aldoną, wykonywał tylko niezbędne służbowe telefony. Nudy. Nie zajrzał nawet na Facebooka ani na żadną inną stronę w internecie, co było dla Doroty nie do pomyślenia. Nudy na pudy, tylko praca, zero rozrywki w ciągu dnia. Prawdopodobnie gdyby nie Aldona, która o wpół do drugiej przyniosła zestaw obiadowy, Michał wcale nie odrywałby się od komputera.

Musiał być jednak zmęczony, ponieważ kiedy o szesnastej sekretarka pożegnała się i wyszła z biura, Michał przeszedł do recepcji, gdzie było więcej miejsca niż w jego pokoju, i zaczął wykonywać proste ćwiczenia. Wymachiwał rękoma, zrobił kilka pompek i przysiadów, kilka skłonów, skrętów głową. Potem wrócił do swojego pokoju i usiadł przy biurku. Odchylił się na krzesło i z perspektywy spojrzął na ekran. Do Doroty wciąż dochodził zapach niedojedzonego kotleta.

– Osiem szesnaście plus cztery dwadzieścia – powiedział nagle cicho do siebie i zamilkł.

Dorota szybko przeliczyła w myślach, ale Michał nie wykonał żadnego ruchu.

– Osiem szesnaście plus cztery dwadzieścia – powtórzył zmęczonym głosem.

– *Dwanaście trzydzieści sześć* – wymknęło się Dorocie.

– No tak, dzięki – odpowiedział spontanicznie, po czym zaklął: – Kurwa, znowu? Co jest?

Wstał i uchylił okno. Wciąż padało. Wziął kilka głębokich oddechów. Wrócił do biurka. Zamknął plik z projektem i odpalił internet, po czym wszedł na portal erotyczny.

No nie... – jęknęła w duchu Dorota. Podejrzewała, że zrobił to z premedytacją.

Na ekranie zaczęły pojawiać się zdjęcia wyuzdanych kobiet. Michał bezmyślnie klikał myszką, przeglądając kolejne i kolejne. Na szczęście nie włączył żadnego filmiku.

– *Błagam, mógłbyś sobie darować.* – Dorota nie wytrzymała. – *Nie jesteś sam. Trochę szacunku dla gościa.*

Znów zaklął i znów odchylił się na krzesło, po czym ponownie wstał, podszedł do okna i wykonał kolejną serię głębokich oddechów.

Kiedy wrócił do komputera, przez chwilę siedział w bezruchu. Następnie otworzył przeglądarkę i wpisał: „Psychiatra, Warszawa”.

Wyświetliło się mnóstwo wyników. Zjechał kursorem w dół, jakby nie chciał otwierać pierwszego lepszego linku.

– *Daj spokój, nie jesteś chory* – powiedziała zdecydowanym tonem Dorota. Przestraszyła się, ponieważ przypomniały jej się słowa Zena. Uprzedzał, że jeśli Dorota nie zachowa milczenia, tak właśnie może się to skończyć. Musiała odwieść Michała od tego pomysłu. – *Nic się nie dzieje, nie potrzebujesz psychiatry.*

Zignorował ją. Zaczął otwierać linki na nowych kartach. Pobieźnie przeglądał każdy z nich.

Wreszcie znalazł lekarkę, która miała prywatny gabinet nieopodal biura. Zadzwoił. Umówiła się z nim na przyszły tydzień.

– Nie da rady wcześniej? To pilne – zaznaczył.

– Proszę pana. To i tak szybko. Ma pan szczęście – odpowiedziała dźwięcznym głosem kobieta.

– Okej, będę, dziękuję.

– *Nie potrzebujesz psychiatry* – podjęła ponownie Dorota. – *Mogę ci udowodnić, że jestem prawdziwa, wyjaśnię, co się stało. Odwołaj tę wizytę.*

Ale Michał nie reagował. Zamknął komputer, wyrzucił styropianowy pojemnik z resztkami jedzenia do kosza na śmieci, zgasił światło i wyszedł z pokoju. W recepcji, zanim założył motocyklową kurtkę, stanął przed dużym lustrem, które zdobiło przesuwaną szafę, i zbliżył do niego twarz. Spojrzał sobie prosto w oczy, jakby chciał dostrzec w nich Dorotę lub upewnić się, że jej tam nie ma, że jest tylko ułudą.

– *No i co widzisz? Co widzisz?* – Dorota prychnęła ze złością.

Pokręcił głową.

– *Myślisz, że ja się cieszę z tego, że tu jestem?* – ciągnęła Dorota. – *Otóż nie. Ale się stało, jak się stało, więc obydwójce musimy to przetrzymać. Nie wiem, ile to potrwa, może kilka dni, a może miesiąc. Przez ten czas musimy jakoś funkcjonować. Zapewniam cię, że nie potrzebujesz żadnego psychiatry, a jedynie dobrej woli, żeby to wszystko zrozumieć.*

– Co niby mam zrozumieć? – Michał podejrzliwie zmrużył oczy.

– *To, że tu jestem naprawdę. Tylko tyle. I że to nie jest nienormalne.*

– A jest normalne?

– *Tak. To znaczy rozumiem, że masz wątpliwości, sama też bym je miała. Ale takie rzeczy się dzieją, jak widać. Tylko że my o nich nie wiemy, nie mamy do nich dostępu. Ja przez przypadek zupełnie... Nieważne. Chodzi o to, że znaleźliśmy się oboje w specyficznej sytuacji i musimy się z nią zmierzyć. Uwierz, że moja jest gorsza. Ty przynajmniej dysponujesz ciałem i możesz robić, co chcesz. Ja muszę się biernie przyglądać, nawet nie mogę nic powiedzieć.*

– A jednak mówisz – zadrwił.

– *Nic bym nie mówiła, gdybyś zachowywał się normalnie* – odburknęła.

– Czyli jednak.

– *Nie mówię, że jesteś nienormalny. Mówię tylko, że twoje zachowania... No wiesz, jazda na motorze po mokrej nawierzchni jest niebezpieczna.*

– A ty jesteś po to, żeby dbać o moje bezpieczeństwo?

– *Dbam o swoje!*

– Aha... – Znów zadrwił, co tylko rozsierdziło Dorotę.

– *Nie mów, że taki syf w domu, jaki ty masz, jest normalny. I że oglądanie gołych bab, gdy nikogo nie ma w biurze, jest normalne.*

– A co według ciebie jest normalne?

– *Wszystko inne. Nie będę z tobą gadać w ten sposób.*

– To się ucisz. I wyjdź z mojej głowy.

– *Chciałabym.*

– Kurdeee! – jęknął Michał, wciąż patrząc na siebie w lustro. – Co ja robię?

– *Rozmawiamy* – zauważyła beztrąsko Dorota. – *Przynajmniej to dobre, że wreszcie zacząłeś do mnie mówić, strasznie mi się nudziło.*

– Nie wierzę. No, nie wierzę...

– *To może usiądź, a ja ci spokojnie wyjaśnię, co się wydarzyło. Będziesz miał jasność sytuacji i wtedy...*

– Nie chcę cię słuchać – powiedział zdecydowanym tonem. – Nie będę z tobą gadać, nie dam się w to wkręcić, nie oszaleję.

– *Nie oszalałeś* – podkreśliła z mocą Dorota. – *Zapewniam cię, że nie oszalałeś.*

\*\*



Kociak przebiegł pod nogami tak szybko, że Alicja ledwo złapała równowagę. Kończyła sprzątać, ale myślami była gdzie indziej. Tego dnia wyszła z galerii wcześniej, żeby odebrać córkę. Olga, jej pracownica, miała zadzwonić, gdyby trafił się jakiś klient. Nie dzwoniła. Kolejny dzień bez utargu.

Na szczęście wieczory były bardziej przyjemne. Konrad kipiał dobrym humorem. Od czasu, kiedy ze sobą zamieszkali, czuła się bezpiecznie. Dziś zabrał Matyldę na Torwar, żeby nauczyć ją jeździć na łyżwach. Namawiali też Alicję, ale ona już wcześniej umówiła się na ten wieczór z Basią, sąsiadką i zarazem współniczką galeryjnej niedoli. Zastanawiała się, co jej powie. Za każdym razem Alicja uspokajała koleżankę, że niebawem, już wkrótce, galeria ruszy z kopyta. I mimo że Basia uśmiechała się i tłumaczyła rzeczowo, że przecież każdy biznes musi mieć czas na to, żeby się rozkręcić, i ona dobrze wie, że zazwyczaj pierwsze zyski pojawiają się dopiero po kilku latach, to Alicja i tak czuła się niezręcznie. Wolałaby, żeby galeria pod jej rządami hulała od pierwszego dnia, a Basia z Januszem, którzy w nią zainwestowali, mogli nie tylko odzyskać wyłożone pieniądze, lecz także sporo zarobić. Ten plan miał gdzieś lukę, ponieważ mimo modernizacji, podczas której Alicja wprowadziła do galerii biżuterię i niewielkie rzeźby, przychód był zbyt mały, by mówić o zyskach. Martwiło ją to i przerażało. Nie miała pomysłu, co jeszcze mogłaby zrobić, by galeria ruszyła z kopyta.

Skończyła odkurzać i chwyciła za plastikową butelkę, w której trzymała odstaną wodę. Podlała kilka mizernych roślin zdobiących parapet w salonie. Nie miała ręki do kwiatów. Teraz, z końcem zimy, widać to było wyraźnie. Przywiedłe, oklapłe liście, blade kolory. Rośliny miały albo zbyt sucho, albo zbyt mokro. A może brakowało im światła.

– Nienawidzę zimy – mruknęła pod nosem Alicja, wyglądając na zewnątrz. Było już ciemno, choć wybiła dopiero osiemnasta. Wiosna się zbliżała, ale zbyt wolnymi krokami, by można ją było poczuć. Z początkiem marca nadciągnęły nad Warszawę ponure chmury, niemal każdego dnia padał deszcz. Było zimno i nieprzyjemnie. Wszystkim brakowało słońca, zieleni, liści na drzewach i kwiatów.

Przez moment pomyślała o Dorocie, ale nie były to ciepłe myśli. Wciąż była zła na siostrę za jej zachowanie. Od czasu do czasu wybijała jej numer na komórce. Nie odpowiadał. Ciekawe, dokąd ją wyniosło, może naprawdę pojechała gdzieś do Afryki i teraz wygrzewa się w słońcu. A może schowała się w jakimś polskim klasztorze. Alicja czytała kiedyś o takich usługach dla zapracowanych karierowiczów. W klasztorze było Dorocie zapewne wszystko jedno, jaka aura jest za oknem. Nie – zaprzeczyła, kręcąc głową – Dorota w klasztorze by się raczej nie odnalazła. Już pewniej ta Afryka.

– Cholera – jęknęła Alicja, zauważywszy, że z parapetu kapie woda. Znów przelała kwiatka. Chwyciła za papierowy ręcznik i wytarła. Nie zdążyła go wyrzucić, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi. Basia.

Sąsiadka weszła, trzymając w rękach blachę z gorącym jeszcze ciastem.

– Upiekłam sernik – powiedziała wesoło. – Matyldzie i Konradowi na pewno zasmakuje. Są?

– Pojechali na lodowisko, wrócą za jakąś godzinę. – Alicja wzięła blachę z rąk koleżanki i postawiła na blacie. Ciasto pachniało obłędnie. Sama nabrała na nie apetytu.

– Nawet lepiej – powiedziała cicho Basia. – Przynajmniej spokojnie porozmawiamy.

– Kawy?

– Herbaty. Dość już mam kaw, od rana wypiałam chyba z pięć filiżanek. Ostatnio przesadzam z kawą.

Alicja włączyła czajnik. Pokroiła sernik na kawałki i wyłożyła na stół. Basia od razu sięgnęła po porcję. Uśmiechnęła się do Alicji.

– Mniam! – powiedziała, biorąc dużego gryza.

Alicja zauważyła, że uśmiech koleżanki jest inny niż zazwyczaj. Nie obejmował oczu, co nie było raczej dobrym znakiem. Basia była wyraźnie zmęczona i przygaszona. Alicja usiadła naprzeciwko i sobie również nałożyła na talerzyk porcję ciasta.

– Pyszny – pochwaliła.

Tego typu nic nieznaczące rozmowy na temat jedzenia odbywały się za każdym razem, kiedy się widziały. Lubiły mówić o wrażeniach smakowych, wymieniały się przepisami, komentowały programy

kulinarne. Zawsze dużo się przy tym śmiały.

Tym razem jednak Alicja wyczuła, że coś jest nie tak. Brakowało tych zwyczajowych tysiąca słów o niczym. Jadły w ciszy.

– No dobrze, mów. – Alicja nie wytrzymała. Odstawiła talerzyk na bok.

– Ale co mam mówić? – zdziwiła się Basia, lecz zaskoczenie w jej oczach było udawane.

– Widzę przecież. Coś cię gryzie. Mów.

Basia nabrała powietrza do płuc, po czym je wypuściła. Odchrząknęła dwukrotnie, upiła łyk herbaty i potarła dłonią czoło.

– Co jest? – zaniepokoiła się Alicja. – Coś z Januszem?

– Nie – odpowiedziała szybko Basia. – Przecież widziałas się z nim ostatnio, jest coraz lepiej.

Zaczął już całkiem płynnie mówić, choć jeszcze niewyraźnie, bo wciąż utrzymuje się niedowład lewej strony twarzy. I lewej strony ciała w ogóle. Wiesz, ten wylew był dość spory, potrzebna jest dodatkowa rehabilitacja...

– No tak...

– Lekarze mówią, że za rok, dwa wszystko wróci do normy, ale Janusz się trochę niecierpliwi.

– To rozumiałe. Zawsze był aktywny, a nagle...

– Otóż to.

– I to cię tak gryzie?

– Poniekąd...

– A dokładniej? – Alicja przysunęła krzesło bliżej stołu.

Oparła łokcie o blat.

– Słuchaj... – zaczęła cicho Basia. – Sprawa jest delikatna... Nie chcę, żeby Janusz wiedział, że z tobą o tym rozmawiałam.

– Oczywiście, nawet nie pisnę – zapewniła Alicja.

– Nie wiem, jak to powiedzieć... – zawahała się Basia. Spojrzała Alicji prosto w oczy. W jej wzroku dało się wyczytać smutek.

– Najlepiej prosto z mostu.

– Poniekąd chodzi o Janusza... To znaczy o Janusza i o mnie...

– Pokłóciliście się?

– Nic z tych rzeczy! – zaprzeczyła Basia. – Kurczę, to takie trudne... Naprawdę, nie wiem, jak to ująć, głupia sytuacja.

– Basia. Znamy się nie od dziś. Wiesz, że możesz mi powiedzieć wszystko. O co chodzi?

– O pieniądze – wyrzuciła z siebie Basia.

Alicja wzięła głęboki oddech. Powinna się tego spodziewać. Ale się nie spodziewała.

– Janusz potrzebuje drogiej rehabilitacji, nie da się tego załatwić w oparciu o ubezpieczenie. Terminy są tak odległe, że szkoda gadać, musimy działać szybko, a to kosztuje... – wyrzucała z siebie Basia. – Teraz nie pracuje... Oczywiście ZUS wypłaca pieniądze, ale wiesz, jak to jest... Miał niewielką pensję, najwięcej zarabiał na dodatkowych zleceniach, teraz już nie ma takiej możliwości. Ja nie biorę tłumaczeń, nie mam na to czasu. Wszystko kosztuje. W dodatku w domu nastolatek, ma swoje potrzeby, nie chcę odmawiać mu wyjścia do głupiego kina.

– Wiem, Basia.

– Nie zrozum mnie źle. Wciąż trzymamy kciuki za galerię i nie żałujemy, że zainwestowaliśmy w nią pieniądze, ale to były wszystkie nasze oszczędności, a teraz sytuacja się zmieniła. Potrzebuje pieniędzy.

– Oczywiście, wszystko rozumiem. – Alicja wstała i dołała do herbaty gorącej wody. Nigdy tak nie robiła, ale teraz po prostu chciała czymś zająć ręce. – Mogę zamknąć galerię...

– Broń Boże! – zaoponowała Basia. – To dopiero kilka miesięcy działalności, za kilka lat będą z niej zyski, mocno w to wierzę. Pomyślałam jednak, że może wspólnie zastanowiłybyśmy się, jak skomercjalizować tę sztukę, którą w niej sprzedajesz. Rozumiem plan i ambicje, żeby wypromować młodych artystów, ale może warto pomyśleć o czymś, co szybciej przyniesie jakiegokolwiek pieniądze.

– Wprowadziłam do oferty biżuterię i rzeźby.

– To dobry krok, ale wciąż za mało. Zastanów się, proszę, czy nie warto byłoby pozyskać jakieś gwiazdy, no wiesz, przynajmniej na początek, żeby cokolwiek sprzedać, żeby było na czynsz. Te pieniądze, które teraz są na koncie, chciałabym wyjąć, naprawdę są mi potrzebne.

– Oczywiście, nie ma problemu – zgodziła się Alicja. – Zostało jeszcze jakieś trzydzieści tysięcy, wejdę na konto i sprawdzę. Leżą z przeznaczeniem na opłaty, ale oddam ci je, a sama coś wymyślę.

– Nie chcę wszystkiego, wystarczy dziesięć tysięcy, na razie wystarczy. Potem już zamierzam wrócić do tłumaczeń, powinnam sobie poradzić.

– Kurczę, Basia, bardzo mi przykro. Nie sądziłam, że to tyle potrwa, byłam przekonana, że już w grudniu zaczniemy zarabiać kokosy.

– Wszystko trwa, takie jest życie. Liczyliśmy się przecież z Januszem, że to inwestycja na lata, ale kto mógł przewidzieć rozwój wypadków. Są rzeczy, na które nie ma się wpływu.

– W poniedziałek wypłacę pieniądze.

– Dziękuję. I przepraszam, że stawiam cię w takiej sytuacji. Naprawdę są mi potrzebne.

– Wiem, nie ma o czym mówić.

Alicja uśmiechnęła się pocieszająco, ale wewnątrz czuła rozedrganie. Czynsz za wynajem lokalu w centrum miasta był wysoki. Może zrobiła błąd, wybierając tę lokalizację. Pieniądzy starczy jeszcze na dwa miesiące, nie mówiąc o innych wydatkach, takich jak prąd czy pensja dla Olgi. Sama nie pobierała wynagrodzenia, utrzymywała się z zaliczki, którą zapłacił wydawca, zlecając wykonanie dość dużej liczby ilustracji do kilku książek dla dzieci. Po części ratowała ją także obecność Konrada, który wziął na siebie sporą część wydatków związanych z utrzymaniem mieszkania. Często robił też zakupy spożywcze, fundował Matyldzie wyjścia do kina czy na łyżwy. Nie o to jednak chodziło Alicji, by w tak wyraźny sposób korzystać z jego pieniędzy. Była ambitna i postrzegała się jako niezależną. Zawsze radziła sobie dość dobrze i może żyła skromnie, jednak dotąd na nic nie brakowało. Aż do czasu, kiedy postanowiła uruchomić własny biznes.

– Przyjdzie czas, że odpalimy szampana i będziemy tarzać się w kasie, zobaczysz – powiedziała do Basi, wyjmując z szafki mleczną czekoladę. Sernik, który przyniosła sąsiadka, był pyszny, jednak Alicja w chwilach podwyższonego stresu potrzebowała czekolady. Podzieliła tabliczkę na części i nie wyjmując jej z papierka, położyła na stole.

– Zdenerwowałam cię – zauważyła Basia. Dość dobrze znała koleżankę, wiedziała, jak Alicja reaguje w sytuacjach stresowych.

– Nie – skłamała Alicja, biorąc do ust dwa kawałki. – Po prostu muszę jeszcze raz zrobić biznesplan. Masz rację, na wszystko potrzebny jest czas, jednak my teraz go nie mamy. Trzeba coś wymyślić, żeby przyspieszyć. I ja to wymyślę. Albo zamknę galerię – dodała smutno.

– Oby nie. Janusz by się załamał. Bardzo mocno trzyma za ciebie kciuki. Ciągłe dopytuje, co w galerii. Obiecałam, że gdy tylko stanie na nogi, to tam pojedziemy.

– Coś wymyślę – powtórzyła odruchowo Alicja.

\*\*

Mecz był chyba nudny, bo Michał nie patrzył uważnie. Dorota zauważyła, że jego wzrok błądzi gdzieś pomiędzy telewizorem a sufitem. Jakby myślał o czymś intensywnie i nie potrafił zachować skupienia.

– *Jeśli mecz cię nie interesuje, to przełącz* – zaproponowała po dłuższej chwili.

Mężczyzna warknął coś niewyraźnie i zmienił pozycję. Teraz w ogóle nie patrzył w telewizor, lecz w okno. Milczał.

– *Aż żałuję, że nie słyszę twoich myśli* – syknęła Dorota, niezadowolona, że znowu musi się nudzić. – *Ale myśleć możesz sobie, także gapiąc się w ekran, prawda? Więc skoro nie interesuje cię mecz, to mógłbyś przełączyć. Ja sobie coś pooglądam, a ty w spokoju pomyślisz. I obydwójce będziemy ukontentowani.*

– Ukontentowani! – prychnął. – Cóż za słownictwo!

– *A co, myślałeś, że jestem jakąś prostytutką? Umiem się wysławić. Gdybyś nie był taki naburmuszony i przyjął sytuację za fakt, to moglibyśmy sobie porozmawiać. Zawsze to bardziej rozwijające niż bezsensowne gapienie się w okno.*

– Nie mam o czym z tobą gadać. A skoro uważasz się za tak inteligentną, to może wpadłabyś wreszcie na tę genialną myśl, że wolałbym nie słuchać twojego jazgotu.

– *Przestań się nad sobą użalać. Jestem tu, to jestem. Na razie nic z tym nie zrobimy. Czy mógłbyś zatem, z łaski swojej, znaleźć mi jakiś film? Naprawdę się nudzę!*

– Nie znajdę.

– *To nie.* – Dorota się obraziła. – *W takim razie będę śpiewać. Nie wytrzymam gapienia się w okno.*

Zaintonowała *Szła dziewczeczka do laseczka*, ale Michał poderwał się z łóżka i krzyknął:

– Dosyć! Albo się zamkniesz, albo to ja zacznę stawiać warunki, co będziemy robić. Jeszcze chwila, a włączę Iron Maiden, włożę słuchawki do uszu i będziesz słuchała całej płyty przez kolejną godzinę.

– *Tylko nie to, nienawidzę metalu!*

Michał się uśmiechnął.

– Czyli znalazłem na ciebie sposób – szepnął nieco spokojniej. – Ależ wy, kobiety, jesteście przewidywalne – parsknął.

– *Nie myśl sobie* – odburknęła Dorota, zła na siebie, że dała się w ten sposób podejść. – *Słuchaj – dodała potulniej – nie ma sensu się droczyć, po prostu włącz mi jakiś film i patrz w ekran. Ja sobie obejrzę, ty w tym czasie spokojnie pomyślisz. Każdy będzie zadowolony. Przez cały dzień zanudzałeś mnie swoją pracą, teraz dobijasz meczem i jeszcze gapisz się w okno.*

– Jestem u siebie – przypomniał zdecydowanym tonem.

– *A ja jestem w tobie* – zauważyła Dorota oschle. – *Gdyby to mnie się przytrafiło, byłabym bardziej gościnna.*

– Słucham? Po pierwsze, takie rzeczy się nie przytrafiają. To się nie dzieje naprawdę. Jesteś wytworem mojej wyobraźni, w dodatku upierdliwym jak wrzód na tyłku.

– *Że co? Porównujesz mnie do wrzodu?! Swinio chamiasta! Wcale mnie nie dziwi, że mieszkasz sam i nawet nie masz dziewczyny! Nikt cię nie chce. Buraku jeden!*

– Co ty możesz wiedzieć – prychnął. – Mógłbym mieć każdą.

– *Akurat! Żadna cię nie chce! Musiałaby być ślepa i głucha. Obok kulturalnego faceta nawet pewnie nie stałeś.*

– Przestań mi drążyć w głowie, małpo!

– *Oho! Ugryzłam? Uderzyłam w czuły punkcik?* – zarechotała złowieszczo Dorota. – *Chciałoby się mieć dziewczynę, ale jakoś nie ma chętnych, co? Zobaczysz, będziesz do końca życia tylko wysłuchiwał przechwałek kolegów, kogo wyrwali. Sam to możesz jedynie popatrzeć przez szybkę. Albo włączyć sobie filmik na komputerze.* – Roześmiała się w głos.

– Idiotka. Wrzód na tyłku. Głupia ci...

– *A spróbuj!* – zagrzmiała Dorota, przerywając obelgi. – *A tylko spróbuj to powiedzieć! Taką więzankę ci puszcza, że nawet przez sen będziesz ją odtwarzał!*

Warknął coś pod nosem. Nerwowo chodził po pokoju. Dorota zauważyła, że puls mocno mu przyspieszył, musiał ścisnąć dłonie w pięści.

– *Nie chcę się kłócić* – powiedziała w końcu ugodowo. – *Będę mądrzejsza i zaproponuję rozejm. Najlepiej chodźmy spać. Jutro będzie nowy dzień, wszystko się jakoś ułoży.*

– Kuuuurwa... – jęknął.

– *Naprawdę, nie mam zamiaru prześcigać się z tobą na wyzviska. Po prostu chodźmy spać. Szybciej noc zleci.*

– Dopiero wpół do ósmej. Głodny jestem – powiedział i poszedł do kuchni. Zajrzał do lodówki, ale szybko ją zamknął, ponieważ się okazało, że oprócz piwa niewiele się w niej znajduje.

– *No tak, człowiek głodny, człowiek zły* – przyznała Dorota. – *Chodźmy na zakupy* –

zapropnowała.

– Wiem, co mam robić – burknął.

Mały osiedlowy sklep był już zamknięty, dlatego Michał skrzył za budynkiem i przeszedł na drugie osiedle, do marketu. Dorota milczała, zastanawiając się, na co miałaby ochotę. Zmysł smaku Michała nie był przez nią aż tak wyraziście odczuwalny jak zmysły wzroku i słuchu, jednak coś delikatnie czuła, kiedy jadł, i trochę zbrzydło jej mięso, którym się raczył. Szynka, kotlet mielony, kabanosy. Zero warzyw i owoców. Nie mówiąc już o słodyczach.

Kiedy weszli do sklepu i Michał pierwsze kroki skierował do stanowiska z wędlinami, okazała niezadowolone.

– *Minąłeś warzywniak.*

– Co z tego – prychnął.

– *Kup pomidory malinowe, ze dwa. Ogórka, rzodkiewkę, paprykę.*

– Nie będziesz dyktować, co mam kupić – mruknął i ustawił się w kolejce do wędlin.

– *Sugeruję po prostu. Niezdrowo się odżywasz. Nie to, żeby mnie to jakoś specjalnie obchodziło, ale dopóki w tobie jestem, wolałabym lepiej jeść. Niestety odczuwam smaki. Nie lubię mielonych. A mizerii, która była w zestawie, nawet nie ruszyłeś.*

– Odczep się – wysyczał.

Mężczyzna, który stał w kolejce przed nim, odwrócił się i zmierzył go wzrokiem.

– Zahaczyłem pana koszykiem? – spytał grzecznie.

– Nic się nie stało – powiedział Michał, lecz wzbierała w nim irytacja. Dopiero teraz dotarło do niego, że słowa, które spontanicznie wypowiada do Doroty, słyszane są też przez innych.

– *To kup szynkę, ale potem wrócimy na warzywa, okej?* – zaproponowała Dorota. – *I jakieś owocki kupimy. Masz wyciskarkę do soków?*

Michał chrząknął. Prawdopodobnie chciał dać jej znać, żeby się przymknęła i że nie zamierza jej odpowiadać w miejscach publicznych, ale najwyraźniej była w takim szale planowania zakupów, że nie zwróciła na to uwagi.

Nadeszła jego kolej.

– Dziesięć deko tej szynki. – Michał wskazał palcem.

– *Fuj, jaka otluszczona* – zauważyła szybko Dorota. – *Weź jakąś chudsza.*

Michał zignorował propozycję Doroty.

– Pół kilo boczku – kontynuował zamówienie. – Albo nie. Kilogram poproszę.

Sprzedawca uniósł brwi, ale nie skomentował. Posłusznie wyciągnął boczek.

– Pokroić w plasterki? – spytał.

– Nie trzeba.

– *Na co ci tyle boczku?* – zdziwiła się Dorota. – *Już szynka jest tłusta, mało ci?*

– I jeszcze kilogram słoniny – dodał z uśmiechem Michał.

– *Ja pierdzielę* – jęknęła Dorota. – *Co za kretyn. Wszystko to zeresz na kolację? Po moim trupie!*

*Idziemy po warzywa.*

– Nie kupię warzyw – powiedział z satysfakcją Michał.

– Rozumiem. – Sprzedawca się uśmiechnął do niego. – Co kto lubi...

– *Pójdiesz po warzywa, losiu* – nakazała Dorota. – *Nie strawisz tego mięcha. Nie mam zamiaru pół nocy spędzić z tobą w kiblu, wdychając zapachy po niestrawionej słoninie! Idziemy po warzywa.*

– Nie będzie żadnych warzyw! – krzyknął Michał. Sprzedawca podskoczył.

– Panie! – krzyknął ktoś z kolejki. – Nie wydzieraj się pan tak. Już wszyscy wiemy!

– Przepraszam – jęknął skonfundowany Michał. Odebrał z rąk sprzedawcy zakupy i pospiesznie odszedł w kierunku alejki z artykułami higienicznymi.

– Robisz ze mnie idiotę przy ludziach – szepnął, udając, że ogląda szampony.

– *Ja?* – zdziwiła się Dorota. – *Sam zacząłeś się wydierać. Nie będzie warzyw! Nie będzie warzyw!* – zaskrzeczała, przedrzeźniając jego głos. – *A wystarczyło spokojnie, przecież szeptem też słyszę, nie musisz się do mnie wydierać.*

– Nieważne, czy głośno, czy szeptem. Nie mam zamiaru gadać do ciebie. Widziałas, jak na mnie patrzyli?

– *A co mnie obchodzą ludzie? Jakbyś trochę pomyślał, to wyjąłbyś telefon i udawał, że do kogoś mówisz. Twój problem, że nie potrafisz myśleć.*

– Zamknij się, naprawdę mam cię dosyć.

– Musimy trzymać się razem – powiedział nagle ktoś z boku, chuchając w twarz Michała nieświeżym oddechem.

Michał odsunął się od półek i spojrzał na kobietę. Była w bliżej nieokreślonym wieku, może miała pięćdziesiąt, a może sześćdziesiąt lat. Ubrana w grubą kraciatą spódnicę i brązową kurtkę z kapturem. Na głowie miała śmieszna czapkę z dwoma pomponami.

– Przepraszam, pani do mnie? – spytał Michał.

– Ciiiiiii. – Kobieta przyłożyła palec do ust, po czym go odjęła, ukazując w uśmiechu niepełne uzębienie.

– Przepraszam. Do widzenia. – Odwrócił się i chciał odejść, ale go powstrzymała, ciągnąc za jego koszyk.

– Ja od razu wyczuję swojego – szepnęła z błyskiem w oczach.

– Nie rozumiem... – Spojrzał na nią, usiłując dosłyszeć jej głos. Mówiła szeptem.

– Rozumiesz, chłoptasiu, dobrze rozumiesz – roześmiała się. – Jestem swoja. Możesz mi zaufać.

– Przepraszam, spieszę się – powiedział zdecydowanym głosem, po czym znów chciał odejść, ale ponownie go powstrzymała.

– *Co za babsko* – skomentowała Dorota. – *Powiedz jej, żeby się odczepiła. To jakaś wariatka.*

– Czy może mnie pani puścić? – spytał grzecznie Michał. Nie chciał zezłościć kobiety.

– Nie tak prędko, chłoptasiu. Powiedz mi, co ci powiedzieli.

– Kto?

– No wiesz... – Dziwnie pokręciła głową i wywróciła oczami. – No... Nasi. Baza. Przecież słyszałam, kontaktowałeś się.

– Z kim?

– Dostałeś jakieś rozkazy? Bo u mnie już od dwóch dni cisza. Nie wiem, co robić.

– Nie znam żadnej bazy, przepraszam, nie pomogę pani.

– Cholera! – zasyczała, mrużąc oczy. – Wy, młodzi, to tylko o sobie myślicie. A przecież musimy trzymać się razem. Tylko w kupie siła. Musimy współdziałać, współpracować, kiedy nas zaatakują. Obcy nie śpią, a ty się tu migasz i robisz tajemnice.

– *Odejdź od niej, to naprawdę wariatka* – zakomenderowała Dorota.

– Spieszę się. – Michał energicznie szarpnął za koszyk. Kobieta wypuściła go z rąk. – Do widzenia – dodał na odchodne. Nie chciał, żeby pomyślała o nim, że jest nieuprzejmy. Być może spotka ją jeszcze w tym sklepie, wolał się nie narażać. Nie zważając na jej krzyki, przyspieszył kroku i zaczął kluczyć w alejkach, żeby ją zgubić.

– *Rany, co to było?* – spytała Dorota, kiedy wreszcie przystanęli w dziale z pieczywem. – *Wariatka.*

– A ja to niby kto? – warknął zirytowany. – Niby kto?

– *Ty nie jesteś wariatem, zapewniam. Kup bułkę paryską i biegniemy po warzywa.*

– Nie kupię warzyw!

– Panie, co pan? – Mężczyzna, który dziesięć minut temu stał za Michałem w kolejce po wędliny, przyglądał mu się teraz badawczo. – Już cały sklep wie, że nie chce pan warzyw, nie strasz pan dzieci tymi swoimi krzykami. – Mocniej ścisnął za rękę czteroletniego wnuka.

Michał spojrzał na mężczyznę i skinął głową przepraszająco.

– Zestaw głośnomówiący – wytłumaczył, wskazując palcem ucho. – Babunia niedosłysząca jest...

– *Babunia* – zarechotała Dorota. – *Babunia mówi: kup pomidory, czubku.*

– To warzyw pan staruszcze żałujesz? – zdziwił się mężczyzna.

Michał nie skomentował. Wrzucił do koszyka pierwszy chleb, jaki miał pod ręką, i wycofał się w stronę kas.

– *Ależ ty jesteś uparty i złośliwy* – powiedziała Dorota. – *Jakbym co najmniej namawiała cię na truciznę. A ja po prostu chciałabym zjeść pomidorka, poczuć w ustach pomarańczę. Naprawdę to dla ciebie takie wyrzeczenie?*

Nagle, nic nie mówiąc, Michał odszedł od kasy i skierował się do działu owoców i warzyw. Idąc wzdłuż alejki, pakował do koszyka wszystko, co tylko znajdowało się w skrzyneczkach. Pomidory, ogórka, buraka, jabłka, pomarańcze, grejpfruta, a nawet kiść winogron i pomelo.

– *Ojej, dziękuję* – powiedziała wzruszona jego gestem Dorota.

Kiedy w koszyku wylądowały awokado i gruszki, Michał wyjął komórkę i udął, że wykręca numer. Przytknął telefon do ucha.

– *Jeszcze czegoś sobie życzysz?* – spytał zrezygnowanym tonem.

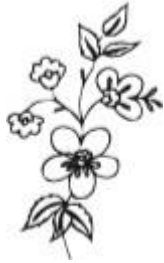
– *To mi już wystarczy, dziękuję* – powiedziała Dorota, uśmiechnąwszy się do siebie w duchu. *Czyżby wojna była skończona?* – *To naprawdę mile. Jesteś uroczy.*

– *Daruj sobie.*

Wieczór spędzili w łóżku, przed telewizorem. Michał, nieoczekiwanie, przełączał kanały, dopóki Dorota nie wskazała tego, który ma ochotę oglądać. Na jednym z nich nadawano powtórkę serialu *Gotowe na wszystko*. Bardzo ją to ucieszyło.

– *Starość straszna* – powiedziała wesoło. – *Ale nigdy nie miałam czasu obejrzeć. Nie będzie ci przeszkadzać taki babski serial? Możemy przełączyć na coś kryminalnego* – zaproponowała ugodowo. Teraz, kiedy poczuła smak owoców w ustach, była gotowa na wszelkie ustępstwa.

– *Wszystko mi jedno.* – Głos Michała był matowy. Wyglądało na to, że mężczyzna się poddał i nie ma zamiaru pertraktować. Być może był to tylko chwilowy rozejm, jednak Dorota czuła się wreszcie dobrze. Może ten czas w jego ciele nie będzie taki zły – pomyślała. – *Przynajmniej nadrobię zaległości filmowe.*



## Rozdział 5



Usiłował czytać gazetę. Każdego ranka podczas spaceru z psem wstępował do kiosku i kupował codzienny klejnot pachnący farbą drukarską. To był rytuał. Nie wyobrażał sobie śniadania bez słodkiej herbaty i przerzucania szeleszczących kartek. Czytał wszystko, łącznie z ogłoszeniami i nekrologami. Te ostatnie zostawiał sobie na koniec, na deser. Zawsze wprawiały go w dobry nastrój. Inni poumierali, a ja wciąż żyję – cieszył się nieustannie, starając się nie myśleć o tym, ile mu jeszcze zostało. Nie zastanawiał się także, ile zostało Zosi. Była od niego dwa lata starsza, miała osiemdziesiąt jeden. Pocieszał się, że przecież kobiety ponoć żyją dłużej, więc nie ma co sobie zawracać głowy myśleniem o śmierci.

Usiłował czytać gazetę, ale nie mógł. Odkąd wrócił ze spaceru, nie potrafił się skupić. Śniadanie znów smakowało inaczej. Jakby Zosia przestała zwracać uwagę na szczegóły. Zawsze była perfekcjonistką, wszystko dopięte na ostatni guzik. Była dobra w każdej rzeczy, za jaką się wzięła, w gotowaniu również. A jednak od pewnego czasu nie dało się nie zauważyć, że posiłki bywają przesolone lub niedosolone.

Że zamiast ziela angielskiego w zupie lądują ziarna pieprzu. Nie śmiał zwracać jej uwagi. Widział, że i dla niej jest to krepujące.

– Przesoliłam, przepraszam – mówiła nieraz, zabierając mu sprzed nosa talerz z jajecznicą.

– Nie szkodzi, zostaw, mnie smakuje – powtarzał, starając się ją pocieszyć.

Ale mu nie smakowało. Męczył się i zastanawiał, cóż też zaprzęta głowę Zosi, że jest aż tak nieuważna. Może któryś z synów coś przeskrobał, a może któreś z wnucząt? Zosia zawsze ukrywała przed nim występki dzieciaków. Kochała je bezgranicznie, bezinteresownie i bezkrytycznie. Mimo że sama była perfekcjonistką, względem synów okazywała zupełną niemoc. Nie miała wobec nich większych wymagań oprócz tego, żeby zdobyli wykształcenie pomocne w uzyskaniu dobrej pracy. W każdego z nich, zarówno Jacka, jak i Janusza, wpatrzona była jak w obrazy, mimo że Jacek od zawsze sprawiał mniejsze lub większe problemy, a Janusz, odkąd się wyprowadził, zawierał kolejne śluby i brał kolejne rozwody, rzadko informował rodziców o tym, co się u niego dzieje.

– To dobre, że przynajmniej wnuków żeśmy doczekali – pocieszała Zosia. – I prawnuków – przypomniawszy szybko. – To niebywałe szczęście. Niebywałe – mówiła, nie dociekając, dlaczego wnuki nie przywożą prawnuków w odwiedziny i poza świętami raczej nie odwiedzają dziadków.

Wreszcie odłożył gazetę i zdjął okulary. Nie był w stanie czytać, nie pamiętał nawet zdania z żadnego artykułu. Burek poruszył się niespokojnie, leżąc u stóp Tadeusza, ale kiedy zauważył, że pan nie wstaje, położył z powrotem pysk na łapach i zasnął.

Tadeusz przyglądał się prasującej żonie. Stała do niego tyłem, nachylona nad deską. Tyle razy mówił, żeby siadała na stołku, ale tak było jej wygodniej. Mimo to ubrania od jakiegoś czasu nie były dobrze uprasowane. Tu i ówdzie zauważał drobne zagniecenia. Jemu to nie przeszkadzało, przecież i tak nigdzie nie wychodzili. Dziwiło go jednak, że ta dotychczas perfekcyjna kobieta teraz nie zwraca uwagi na detale. I chodziła jakoś tak bardziej niezdarnie? Starość?

Czuli się w miarę młodo. Może nie jak pięćdziesięciolatki, ale na pewno młodziej od



rówieśników. Nie potrzebowali lasek ani balkoników jak sąsiedzi z czwartego piętra, nie dopadała ich demencja, choć czasem, owszem, zdarzyło się coś zapomnieć, ale to przecież i młodym się zdarza. Lekarzy odwiedzali z rzadka, zazwyczaj wtedy, kiedy była rzeczywista potrzeba. Nie przesiadywali w przychodni jak dziesiątki podobnych im staruszków.

A jednak u Zosi dało się zauważyć zmianę. Wciąż była energiczna i błyskotliwa, ciągle krzątała się po domu jak fryga, ale od dłuższego czasu unikała spacerów, nie wychodziła dalej niż do pobliskiej piekarni, a nawet tam nie zaglądała od miesięcy. Tadeusz nieraz proponował wspólny spacer, ale wymigiwała się, tłumacząc, że smog, brzydka pogoda zimą, że może na wiosnę. Jakby przykleiła się do tych czterech ścian i tylko w nich czuła się bezpiecznie. Raz, może dwa razy udało im się wyjść w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Raz to było przed świętami, kiedy poszli obejrzeć iluminacje, a Zosia kurczowo trzymała się ramienia Tadeusza, jakby zaraz miała upaść. A drugi raz po sylwestrze. Akurat świeciło piękne słońce i Tadeusz od rana namawiał żonę na spacer. Przeszli wtedy dość spory kawałek, zajrzeli nawet do cukierni, ale Zosia niemal się popłakała, słysząc niewybredne uwagi jakichś młodych dziewczyn na temat jej makijażu. Od tamtej pory już wcale nie wychodziła. Ale malowała się codziennie jak do wyjścia.

No tak, makijaż. Rzeczywiście, nie wyglądał ostatnio najlepiej. Nawet Tadeusz musiał przyznać, że w jej wieku takie mocne kreski już chyba nie uchodzą. Nie znał się, jednak nie dało się nie zauważyć, że kiedy rysowała brwi, miała je niemal na czole, a szminka czasem spływała daleko poza linię ust. Raz zwrócił jej uwagę, czy aby nie za mocno się maluje, ale prychnęła tylko, pytając: „Zawsze ci się podobało. Nie kochasz mnie już?”.

Kochał. Chyba kochał. Na pewno kochał. Niewiele rozmawiali o miłości. W ich czasach i w ich rodzinnych domach takie rozmowy nie były nigdy codziennością. Uczucia wyrażało się czynami, nie czułością czy słowami. Kochał więc, bo przecież zawsze pamiętał o prezentach na urodziny, imieniny, rocznice i święta. Robił zakupy, wynosił śmieci, wychodził na spacer z jej ukochanym psem.

I ona go kochała. Codziennie gotowała dla niego, prała i prasowała jego ubrania, a nawet oszczędzała mu złych wiadomości płynących czasem przez telefon od któregoś z synów lub wnucząt. Chronili się nawzajem i nigdy, przez niemal sześćdziesiąt lat małżeństwa, żadnemu z nich nie przeszło przez myśl, że mogłoby być inaczej.

– Pamiętasz, że jutro masz wizytę u Dziergonia? – spytała nagle Zosia, wciąż odwrócona plecami, jakby wyczuła na sobie wzrok Tadeusza i wiedziała, że o niej myśli.

– Po prawdzie to już mnie tak te plecy nie bolą – powiedział i odruchowo pomasaował lędźwie. – To była rwa kulszowa, chyba mija, wygrałem.

– Trzeba iść, skonsultować, w twoim wieku takie rzeczy to nie przelewki – skwitowała.

„W twoim wieku”. Zawsze tak mówiła, jakby ta starość tylko jego dotyczyła. A przecież Zosia była starsza. Niewiele, ledwie dwa lata. W czasach, kiedy brali ślub, wielu ludzi twierdziło, że dzieli ich cała wieczność. Tylko dwa lata, a ona i tak zawsze uważała się za młodszą od niego. Zawsze elegancka, zadbana, dumnie wyprostowana, o nienagannych manierach i stoickim spokojem. Dobrze ubrana i umalowana. Całe życie pracowała jako urzędniczka. Ten makijaż i strój były jej uniformem, z którym nie rozstała się nawet po przejściu na emeryturę. Pierwsze, co robiła z rana, to fryzura i makijaż, jakby bez tego nie potrafiła zacząć dnia. Nawet kawa mogła poczekać, nie mówiąc o śniadaniu. Fryzura i makijaż. Chociaż już nie farbowała włosów, nie przestała o nie dbać. Szczotkowanie, nakręcanie na wałki, lakierowanie. Drobnymi rytuałami, które z upływem lat zamiast słabnąć, przybierały na sile.

Tadeusz znów się poruszył. Siedzenie w jednej pozycji bywało trudne dla pleców. Burek wstał. Leniwie podszedł do Zofii. Otarł się o jej nogi, po czym minął deskę do prasowania i wszedł na swoje łogowisko usytuowane pod oknem, tuż przy kaloryferze.

– Stary już ten Burek – zauważyła mimochodem Zofia.

– Gdzie tam stary, sześćdziesiątki jeszcze nie ma – odpowiedział Tadeusz, próbując znaleźć sobie jak najlepszą pozycję na fotelu.

– Tak szybko przeliczasz lata psie na ludzkie?

– A ty o psie! A ja o gospodarzu. – Tadeusz roześmiał się w głos. – Spotkałem go niedawno.

Bardzo miły człowiek.

– A nasz Burek jednak stary. Tylko by spał. Chyba nas okłamali w tym schronisku. Może zemrze przed nami, tak wygląda.

– A gdzie tam. Młody pies. Tylko ze snu zimowego jeszcze się nie wybudził.

\*\*

Mawiają, że kłopoty lubią chodzić parami. Albo nawet stadami. Jak coś się sypie, to hurtowo. Jakby człowiekowi nagle zaczęły spadać na głowę wszystkie książki ustawione na najwyższej półce. Chcesz wyjąć jedną, a zlatuje cała reszta. Dla Alicji stado brzmiało zbyt łagodnie, o swoich problemach myślała jak o watasze. Wataha wyjących w głowie wilków. Nie dość, że galeria ledwie przędła i Basia poprosiła o pieniądze, to jeszcze matka wydzwaniała dzień w dzień, utyskując na nieodpowiedzialną Dorotę. Martwiła się, to jasne, każdy się martwił, ale to właśnie Alicja musiała odpierać ataki, uspokajać, tłumaczyć zachowanie siostry. Jakby tego wszystkiego było mało, wydawca, który zamówił sporo ilustracji do książki dziecięcej, zaczął kręcić nosem na propozycje, które Alicja mu przedstawiła.

– Wolelibyśmy coś bardziej dosadnego, ta kreska jest zbyt symboliczna.

No przecież. Alicja specjalizowała się w takich, dotychczas było w porządku. Ale klient nasz pan i płaci, więc nie mogła pozwolić sobie na to, żeby się wyklócać i obstawać przy swoim. Tyle że kilka tygodni pracy poszło na marne i trzeba było zaczynać od początku.

Nie mogła znaleźć sobie miejsca. Starła się nie przenosić swoich problemów do domu i wieczorem zawsze przyklejała do twarzy uśmiech, ale Konrad i tak zauważył kumulujące się w niej napięcie.

– Wszystko w porządku? – pytał, przypatrując się jej uważnie.

– Tak, tylko jestem trochę zmęczona. I ta pogoda... – Wznosiła oczy ku niebu, jakby nadchodząca wiosna zamiast ją cieszyć, tylko przybijiała.

Nie chciała mówić o swoich problemach. Konrad niedawno się wprowadził – rozkręcał w Warszawie oddział wrocławskiej firmy. Wołała, żeby wieczorami widywał narzeczoną uśmiechniętą. Wzdrygała się na myśl, że miałyby się mu zwierzyć, wypłakać w rękaw czy poskarżyć. Mógłby to odebrać jako uzalanie się nad sobą, a kto chciałby, szczególnie na początkowym etapie związku, mieć przy boku zamartwiającą się, nieszczęśliwą kobietę? Udawała więc, że jest dobrze, że galeria wolno, bo wolno, ale rozwija się i zdobywa klientów. Że pieniędzy może nie ma na razie zbyt wiele, ale też ich nie brakuje. Że ogólnie świetnie sobie daje radę, a te dodatkowe zlecenia z wydawnictwa to fraszka, z którą upora się w wolnej chwili.

– Znowu ty? – zdziwiła się Matylda, witając się z Alicją pod szkolną bramą.

– Znowu niezadowolona? – mruknęła Alicja.

– Myślałam, że Konrad przyjedzie, mieliśmy iść na pizzę.

– Nie mógł. Zjemy w domu, ugotuję zupę pomidorową. Na drugie będą schabowe.

– Bleeee. – Matylda skrzywiła usta.

– Matylda! – Alicja spojrzała na córkę z dezaprobatą.

– No co. Kotlety były dziś na obiad w szkole. Wolę pizzę.

– To zrobię coś innego. Zachowuj się. Załóż czapkę.

Dziewczynka wyrwała oczami. Alicja westchnęła. Miała wrażenie, że przez tę pracę, w którą aż tak się zaangażowała, mniej uwagi poświęca córce i to dlatego Matylda stała się krnąbrna. Wcześniej, owszem, zdarzało jej się stroić fochy – jak każdemu dziecku – nigdy jednak nie okazywała swojego niezadowolnienia aż tak otwarcie i ostentacyjnie. Teraz bywała naprawdę nieznośna. I choć Alicja się cieszyła, że córka po pobycie na wsi nabrała większej odporności i zdecydowanie rzadziej choruje, to z nostalgią wspominała czas, kiedy Matylda, pociągając nosem, kaszląc i kuląc się pod kołdrą z zimna spowodowanego gorączką, słabym głosem wołała: „Mamo, daj rękę. Mamo, połóż się koło mnie i przytul”.

– Może jednak pójdziemy na pizzę? – spytała z nadzieją w głosie Matylda, kiedy wysiadły z autobusu i przechodziły nieopodal włoskiej restauracji.

– Nie dzisiaj – powiedziała zdecydowanym tonem Alicja i skręciła prosto do sklepu spożywczego. Też była głodna, ale szybkie obliczenia w myślach skłoniły ją do tego, żeby jednak kupić włoszczyznę, ziemniaki i piersi z kurczaka. Obiad będzie dla wszystkich, łącznie z Konradem, kiedy wróci. Pizza byłaby tylko dla nich dwóch. W tej samej cenie co zakupy.

Przeliczyła wszystko. Nie chciała prosić Konrada o pieniądze. Nie chciała też odmawiać dziecku przyjemności. Może powinnam przyjmować więcej zleceń na ilustracje – przebiegło jej przez myśl, kiedy stała przy kasie. Ale wtedy będzie miała mniej czasu, żeby zajmować się galerią. I tak źle, i tak niedobrze.

– A mogę jajko z niespodzianką? – spytała Matylda, trzymając w rękach łąkoć.

Alicja westchnęła. Nie znosiła tych wszystkich słodczych poustawianych przy kasach, akurat na wysokości wzroku dzieci. Przeszły przez cały sklep bez problemów, a teraz to cholerne jajko z niespodzianką. Niby nic wielkiego, kilka złotych, ale Matylda nie lubiła tej czekolady, a zabawka szybko lądowała w koszu. Skoro jednak Alicja nie zgodziła się na pizzę, to jak mogłaby odmówić jajka?

– Możesz – przytaknęła zrezygnowana.

– A gumę?

– Nie naciągaj.

– Tylko jedną, proszę.

Znów to samo. Może jednak pizza wyszłaby taniej? – pomyślała smutno Alicja. A niech to. Ściągnęła z półki orzechowego batonika. Tym razem dla siebie.



## Rozdział 6



W Michale zaszła duża zmiana, a przynajmniej tak odbierała to Dorota. Nie dyskutował z nią, nie kłócił się, nie krzyczał, że jej nie ma. Zgadzał się niemal na wszystko. Kiedy – jak zwykle, gdy wsiedli na motor – poprosiła go, żeby jechał wolniej, zwolnił. Kiedy zaproponowała, żeby na obiad zjedli zupę szczawiową i łososia z warzywami, nie oponował. Mimo że sekretarka, która wysłuchiwała zamówienia, by je dla niego przynieść z baru, zrobiła wielkie oczy, nie tłumaczył się. Tak jakby przestał walczyć z Dorotą i się poddał, co tylko ją ucieszyło. Też nie chciała się kłócić.

Żeby zapewnić jej rozrywkę w ciągu dnia, przerwał na chwilę pracę i przeglądał portale informacyjne, a potem włączył program telewizyjny, zapisując skrzętnie te pozycje, na które miałyby ochotę.

O, dzisiaj też lecą *Gotowe na wszystko* – zauważyła radośnie. – Na tym kanale to chyba codziennie, ale super, nadrobię cały sezon.

Dorota nie była mu dłużna. Też chciała dać coś od siebie. Nie przeszkadzała, kiedy pracował, nie odzywała się, gdy do koszyka z codziennymi zakupami dorzucił dwie puszki piwa i obrzydliwe paprykowe chipsy. Wydawało się, że wreszcie znaleźli kompromis.

Aż do wieczora.

Zjedli właśnie kolację, na którą w imię kompromisu składały się zarówno kanapki z tłustą szynką, jak i plastry awokado, i mieli zasiadać przed telewizorem, kiedy rozległo się walenie do drzwi. Komuś po drugiej stronie wyraźnie brakowało cierpliwości, bo na przemian walił i szarpał za klamkę.

– *Co się dzieje?* – spytała wytrącona z równowagi Dorota. Zapowiadał się przyjemny wieczór. Za chwilę miał zacząć się serial.

Michał nie odpowiedział. Też był zdziwiony, ale nie widać było po nim zdenerwowania spowodowanego natarczywym zachowaniem nieoczekiwanego gościa.

– Kto?! – zawołał, przemieszczając się powoli w stronę przedpokoju.

– Ja! – Głos zza drzwi należał do mężczyzny. Dorota miała nadzieję, że Michał szybko pogoni intruza.

– Czekaj. Już idę.

Michał przekręcił zasuwkę i do mieszkania wszedł niewysoki, średnio zbudowany szatyn.

– Siema. Dobrze, że jesteś. – Przywitał się z Michałem i nie zdejmując butów, wparował do pokoju, gdzie natychmiast usiadł w fotelu, przy telewizorze. – Muszę się napić – poinformował. – Masz piwo?

Michał, niestety, miał piwo, czym natychmiast się pochwalił, idąc do kuchni i wyjmując z lodówki kupione tego dnia puszki. Jedną z nich rzucił koledze. Dorota milczała, czekając na rozwój wypadków. Nie bardzo wiedziała, jak zachowują się faceci, kiedy nie ma przy nich kobiet. Miała nadzieję, że to może sąsiad, któremu nagle zachciało się pić, więc kiedy opróżni puszkę, wyjdzie i pójdzie do siebie.

– Co się stało, Tom? – spytał Michał. Usiadł na brzegu łóżka. Rano go nie pościelił, więc teraz

wyglądało niechlujnie, ale kumpel raczej nie zwrócił na to uwagi.

– Ja pierdołę. Nawet nie pytaj, myślałem, że mnie chuj strzeli. – Tom nie czekał na większą zachętę do wynurzeń. Był podminowany, co przejawiało się nie tylko w jego rozbieganym wzroku, lecz także w sposobie mówienia oraz gestykulacji. Nie dość, że wymachiwał rękoma jak poparzony, to co chwila wstawał z fotela, po czym znów na niego siadał. Dorocie przebiegło przez myśl, że facet może mieć owsiki. Tak właśnie się zachowywał.

– Coś w pracy? – zainteresował się Michał.

– Daj spokój, gdzie tam w pracy. Umówiłem się z tą laską, pamiętasz?

– Tą, która była na urodzinach Mariusza? Do której chciałeś numer?

– No. Kurwa mać. Z tą właśnie.

– No i?

– Wystawiła mnie. Pizda jedna. – Tomasz pociągnął porządny łyk piwa.

– *Wcale się nie dziwię* – szepnęła Dorota. – *Też bym się nie umówiła z takim palantem.*

– Jak wystawiła? – Michał zignorował Dorotę. Zaciekawilo go to, co mówi kumpel.

– Zwyczajnie. Umówiła się i nie przyszła. A stół specjalnie zamówiłem. Bukiet tulipanów przyniosłem. Kuuuuurwa. Wiesz, na jakiego idiotę wyszedłem?

– *Bo jesteś idiotą, palancie.*

– Daj spokój, może coś jej wypadło – zauważył przytomnie Michał.

– A gdzie tam. Dzwoniłem, nie odebrała. A potem przysłała wiadomość, że jednak nie przyjdzie, bo ma inne plany. Czaisz? Inne, kurwa, plany! – Tomek wstał, tupnął nogą jak rozwydrzony dzieciak, po czym znów usiadł.

– Idiotka – skwitował Michał.

– *No błagam. Nawet jej nie znasz. Mądra dziewczyna, że go wystawiła. To jakiś dupek, nawet się wysławić nie potrafi.*

– Idiotka jak nic. Nie wie, co straciła. Ja pierdołę, nie mogę. Pierwszy raz mnie laska wystawiła, co za... – Tym razem zmełł w ustach przekleństwo, nieznacznie zgniatając puszkę. – Zagramy? – zmienił temat.

– Jasne. Wybierz mapę. – Michał się ożywił. Dorota nie nadążała. Nie wiedziała, o czym mowa, dopóki nie zauważyła, że obydwaj siadają na łóżku naprzeciwko telewizora i włączają PlayStation.

– *No chyba nie masz zamiaru z nim grać?* – pisnęła, zdenerwowana.

– Rozwalimy ich! – krzyknął uradowany Tomasz. – Damy wycisk!

– *Pogoń dupka, mieliśmy oglądać telewizję.*

– Przycisz się – wyszczał Michał, obracając głowę w lewo, tak, by Tomasz nie usłyszał.

– *Ja mam się przyciszyć? Ja? A jak ten palant się wydziera, to ci nie przeszkadza?*

– Dawaj! Lecimy nad Berlinem. Kurwa, rozpierdołę ich wszystkich w drobny mak!

– *Wszystko rozumiem, zmiana planów, kumpel ma złamane serce* – ciągnęła Dorota – *ale nie dam rady go słuchać, wciąż przeklina. Tak się nie da.*

– Święta się odezwała – wyszeptał Michał, znów odwracając głowę. Gra była ustawiona na tyle głośno, że warkot samolotu skutecznie zagłuszał jego słowa skierowane do Doroty.

– *Nie jestem święta, potrafię rzucić mięsem, ale to, co on wyprawia, to już przesada.*

– Rozpierdolimy was, chuje! – krzyknął Tomek, jakby na potwierdzenie jej słów.

– *Nie dam rady, rozumiesz?! – ryknęła najgłośniej, jak umiała, Dorota. – To nie na moją wrażliwość. Niech on się przymknie! Albo sama zrobię ci w uszach takie tango, że nie będziesz wiedział, z której strony do ciebie strzelają.*

– Kurwa! – krzyknął Tomasz.

– Stary! – Michał, w nagłym przypiływie wyrozumiałości dla Doroty, poklepał kolegę po ramieniu. – Opanuj się, klniesz jak szewc.

Tomasz obrócił się z wolna i spojrzał na Michała pełnym zdumienia wzrokiem.

– Że co?

– Klniesz jak szewc – powtórzył Michał i wziął do ręki kontroler, żeby odwrócić uwagę kolegi.

– Aha... – Tomasz się zamyślił. – Okej, kurwa, nie wiedziałem, że ci to przeszkadza.

– Zmęczony jestem po prostu.

– To nie chcesz grać?

– Zagram, spoko. Tylko nie drzyj japy aż tak głośno i nie klij, za ścianą mieszka staruszka – skłamał.

– Jeśli staruszka, to pewnie nie słyszy – odciął się Tomasz.

– Lecisz! – Michał spojrział na ekran. – Dajesz!

– No już ja wam... – Tomasz zamilkł. – Mmmmm, cieniasy, pokażę!

Grali przez kilka minut, śmiejąc się i krzycząc. Dorota najchętniej wyszłaby z pokoju lub zatkała sobie uszy. Nie mogła jednak zrobić ani jednego, ani drugiego. Miała nadzieję, że wkrótce naprawdę jakiś sąsiad zapuka do drzwi i poskromi rozszalałych mężczyzn, którzy w ferworze walki nie dość, że zachowywali się głośno, to używali nieparlamentarnych słów w stosunku do wyimaginowanego wroga. Tomasz szybko zapomniał o reprimendzie. Michał zapomniał o Dorocie.

– Masz jeszcze piwo? – spytał Tomek w przerwie między rundami. Był spocony. Krótkie ciemne włosy przyklejały mu się strąkami do czoła.

– Nie zapowiadałeś się. Nie mam więcej.

– Cholera. Czekaj, przelecę się na dół, powinni mieć jeszcze otwarte.

Tomasz, nie czekając na reakcję Michała, narzucił na siebie kurtkę i wybiegł z mieszkania.

– *Nareszcie* – syknęła Dorota. – *Myslałam, że oszaleję. Nie potraficie zachowywać się jak ludzie?*

– Znowu narzekasz? Nie widzisz, że dobrze się bawię?

– *Lepiej zamknij drzwi.*

Michał wychylił się i spojrział w kierunku przedpokoju.

– Przecież zamknięte – powiedział.

– *Na klucz. Żeby ten palant nie mógł wejść z powrotem. Powiemy, że nas nie było, że musiałeś nagle jechać do umierającej babci. Nie wytrzymam kolejnej godziny tego obłądu.*

– Nie masz wyjścia. To mój dom i ja tu rządzę.

– *Uprowadzałam, że mogę ci dać do wiwatu. Zapomniałeś już, że siedzę w twojej głowie? Chcesz przez kolejne minuty wysłuchiwać piosenek albo... – zamyśliła się – poezji sakralnej?*

– A rób, co chcesz.

– *Tak? Dobra!*

– Czekaj! Stop! Mów, czego chcesz za tę godzinę gry?

– *Nagraj mi mój serial. I tak już straciłam ze dwa odcinki, na szczęście puszczają po cztery.*

– To muszę wyjść z gry, stracimy planszę.

– *To co, mam śpiewać, deklamować wiersze, kiedy Tomasz wróci z piwem? Będzie ci się przyjemniej piło do poezji. Może jakieś patriotyczne sobie przypomnę, mówiłam kiedyś na akademii szkolnej.*

– Dobra!

Michał zakończył grę i włączył telewizor. Pilotem wyszukał odpowiedni kanał. Wcisnął nagrywanie akurat w tej chwili, w której ucieszony Tomasz wparował do pokoju, dzierżąc w dłoniach reklamówkę z piwem.

– Coś się zacięło – wymamrotał Michał, zauważywszy zdziwioną minę kumpla. – Musiałem zresetować. Już włączam.

– Spoooko. – Tomasz odwrócił głowę, udając, że koncentruje się na wyjmowaniu puszek z torby. Chyba też było mu niezręcznie, że nakrył kolegę na tak intymnym zajęciu jak nagrywanie babskiego serialu.

– To co, gramy? – spytał Michał, podając Tomkowi kontroler.

– Gramy.

Ale nastrój zabawy gdzieś przysł. Następne rundy zegrali niemal w ciszy, z wolna pijąc kolejne puszki piwa. Dorota się zastanawiała, czy alkohol, który wlewa w siebie Michał, będzie miał jakiś wpływ na jego postrzeganie rzeczywistości, ale, o dziwo, nic takiego się nie stało. Widział wyraźnie, nie

bełkotał, do łazienki szedł prosto i – choć tego obawiała się najbardziej – nie obsikał deski. Jakby był zupełnie trzeźwy.

– *Wypileś trzy piwa i nic cię nie wzięło?* – spytała, kiedy, pomny jej wcześniejszych uwag, mył ręce. – *Może to bezalkoholowe.*

– Albo mam mocną głowę. – Spojrzał w lustro i uśmiechnął się półgębkiem.

– *Akurat.*

– Daj spokój, nie ma klimatu. Nic a nic mnie dzisiaj nie bierze. Senny jestem.

– *Może to i lepiej. O rany.* – Zreflektowała się. – *Mam nadzieję, że ten koleś nie będzie dziś u nas spał?*

– U nas?

– *No... u ciebie, znaczy się.*

Michał nie odpowiedział. Wyszedł z łazienki, niemalże tratując stojącego pod jej drzwiami Tomasza.

– Nareszcie! – Kolega niemal dopadł sedesu. Zsunął spodnie. – Czy mi się zdawało, czy gadałeś ze swoim małym? – Roześmiał się.

– *Nie podniósł deski!* – zauważyła trzeźwo Dorota.

– Z nikim nie gadałem – wyjaśnił Michał, domykając drzwi. – Podnieś deskę, gdy sikasz! – krzyknął już z pokoju.



## Rozdział 7



Szedł w miarę dziarskim krokiem, jakby przed wizytą u lekarza chciał sobie udowodnić, że z kręgosłupem wszystko jest w porządku. Podniósł kołnierz. Wciąż było chłodno.

Tuż przed przychodnią przystanął. Nie było ławki, ale mógł oprzeć się o barierkę. Starość, cholera, nie radość – pomyślał. Odsapnął chwilę, wyprostował się i wszedł do środka.

W poczekalni było tłoczno od takich jak on staruszków. I nie byli to ludzie przyjaźnie nastawieni. Niemal się przekrzykiwali, nie szczędząc przykrych słów obsłudze, kto miał pierwszy numerka, a kto powinien mieć pierwszeństwo bez numerka. Tadeusz spojrział na zegarek. Było piętnaście po dziewiątej. On umówiony był na dziewiątą dwadzieścia, ale z rozmów wywnioskował, że nastąpiło, jak zwykle, spore opóźnienie.

Usiadł na jedynym wolnym krześle i przyglądał się pacjentom. Prawie sami starcy, co aż tak nie powinno go dziwić, zważywszy, że czekali pod gabinetem geriatry. Jednak większość o laskach, przygięci, obolali, nieszczęśliwi. Nie to co on. Elegancki, wyprostowany, uśmiechnięty.

– Co pan się tak szczerzysz? Zaraz panu protezka wypadnie – zagadnął siedzący naprzeciwko otyły, sapiący, ponury mężczyzna. – Jak się pan dowiesz, ile będziesz czekał, to nie będzie ci tak do śmiechu.

– Lekarz dopiero przyjechał – potwierdziła kobieta ubrana w brązowy płaszcz. – Ponad godzina opóźnienia. Jajko można znieść.

– I za co my płacimy, ja się pytam? Za co my płacimy? – krzyknął ktoś z głębi korytarza.

– To idź se prywatnie i zapłać! – odkrzyknął ktoś inny.

– Nie po to harowałam tyle lat, opłacając składki, żeby prywatnie łązić!

Ludzie krzyczeli, denerwowali się, nie szczędzili przykrych słów pracownikom przychodni. A Tadeusz siedział spokojnie. Nie miał ochoty dołączać do chóru niezadowolonych. Wyjął gazetę przyniesioną ze sobą, rozłożył ją na kolanach i zaczął czytać. Niemal założył nogę na nogę, ale szybko zmienił pozycję. Na krześle było niewygodnie. Nie to, co w ulubionym fotelu. Po piętnastu minutach wstał i przeszedł się wzdłuż korytarza, żeby rozprostować kości. Grubas z naprzeciwka chyba przysypiał, ponieważ głowę miał opartą o ścianę, a usta półotwarte. Pochrapował. Lub może oddychał tak ciężko. Tadeuszowi trudno było to ocenić.

Kolejka posuwała się wolno, ale minuta po minucie ludzie tracili zapał do kłótni. Dopiero gdy przychodził ktoś nowy i chciał wejść do gabinetu zgodnie z wyznaczoną godziną, rozbudzali się i stawali do walki.

Wreszcie przyszła kolej Tadeusza. Rzeczywiście, opóźnienie wyniosło grubo ponad godzinę.

– Przepraszam, że musiał pan czekać. – Lekarz wypowiedział standardową formułkę.

– Nie szkodzi, akurat dziś nie spieszę się do pracy. – Tadeusz puścił oko.

– Co pana do mnie sprowadza, panie Tadziu? – Doktor Dziergoń zawsze był uprzejmy, i to Tadeusz cenił w nim najbardziej. Cokolwiek działo się za drzwiami lub jakkolwiek diagnozę miał do przekazania, był miły i spokojny. Zawsze pamiętał imiona swoich pacjentów, zawsze zapytał o coś



więcej niż dolegliwości. Taki lekarz to skarb – pomyślał Tadeusz. – Taki lekarz to jak rodzina.

– Korzonki, panie doktorze, kochany. Albo rwa kulszowa. Coś mnie złapało tydzień temu. Ból okropny, zgiąć się nie mogłem. A jak już się zgiąłem, to na odwrót, nie mogłem się wyprostować. I tak promieniowało, o tu. – Staruszek przesunął ręką wzdłuż nogi. – Aż do stopy prawie. Ale już lepiej. Wyrzuciłem się, owinąłem ciepłym kocem i przez kilka dni w szaliku chodziłem. Wie pan. – Roześmiał się. – O tak zawiniętym. – Pokazał. – Na biodrach. Żeby ciepło było. Nawet chodziłem z tym szalikiem na spacer z psem, ale pod kurtką to teraz nie widać, ludzie się nie gapili. Zresztą co komu do tego, gdzie szalik noszę. – Znów się roześmiał. Zawsze śmiechem próbował zakryć podenerwowanie. Miał nadzieję, że to nic gorszego niż korzonki.

– Pan się rozbierze, panie Tadiusiu, i stanie tutaj.

Lekarz przebadał staruszkę, ponaciskał, obejrzał. Dał skierowanie do ortopedy.

– A po co mi skierowanie? – zdziwił się Tadeusz. – Już nie boli. Nie aż tak. Myślałem, że potwierdzi pan, że to rwa kulszowa i uspokoi. Teraz to mnie pan tylko wystraszył. Po co do ortopedy? W moim wieku już przecie biegać na maratonach nie będę.

– Nie zawadzi, gdy pana obejrzy specjalista. – Lekarz uśmiechnął się dobrodusznie. – Ja nic złego nie widzę, więc proszę się nie bać, bo nie ma czego. Może najwyższy czas skorzystać z pomocy przy chodzeniu? Kręgosłup, drogi panie, ma się tylko jeden.

– Że laska? – niemal wychrypiął Dybka. – Mnie laska niepotrzebna.

– Oj, panie Tadeuszu, tak już od kilku lat, prawda? Ile pan jeszcze do mnie będzie przychodził z tymi bólami? Kręgosłup trzeba czasem odciążyć. Niekoniecznie laska, może kijki do chodzenia, teraz są modne. Pan się tak nie zaperza. Ortopeda obejrzy, przebadają, doradzi. – Lekarz podał skierowanie. – A co tam u szanownej małżonki?

– W porządku, panie doktorze. – Tadeusz powoli zaczął się ubierać. Zmarkotniał. Zmartwiła go wizja używania laski. – Zdrowa jak ryba, nic jej nie dolega. Tyle że... – Westchnął, ale zamilkł. Nie chciał się wyzalać, że żona ostatnio stała się jakaś niegramotna, że w jego oczach się postarzała, że o wiele rzeczy przestała dbać, nie mówiąc już o gotowaniu. – Właściwie na nic nie narzeka – zastrzegł szybko.

– Proszę ją pozdrowić. Dzielna kobieta. – Doktor Dzięgoń odłożył teczkę pacjenta i wstał, żeby się pożegnać.

– Dzielna, owszem – przytaknął staruszek. – Ale nie ma pan chyba na myśli tego, że musi się użerać ze mną? – zażartował, uściskawszy lekarzowi dłoń.

– A skąd, panie Tadeuszu – roześmiał się lekarz. – O wzrok mi chodzi, a raczej o jego brak. W tym sensie dzielna. Nic innego nie miałem na myśli.

Tadeusz zastygł.

– O wzrok? A co z nim nie tak?

Lekarz spojrzął na staruszkę, unosząc jedną z brwi.

– No... To żona panu nie mówiła? – zmieszał się.

– Mówiła, coś mówiła... – skłamał Dybka. – Ale wie pan, jak to jest... Myślałem, że... przesadza...

– Nie przesadza, niestety. Traci wzrok, o ile już go nie straciła. Zaćma, pechowo nieoperacyjna. Doktor Grabowski, okulista, zrobił, co w jego mocy, ale...

– Rozumiem – powiedział to cicho, niemal niesłyszalnie, Tadeusz.

Czuł się, jakby dostał obuchem. Jakby świat nagle stracił kolory, jakby ledwie wykluwająca się z pąków wiosna przestała istnieć. Zrobiło mu się słabo.

– Proszę, niech pan usiądzie. – Lekarz zareagował błyskawicznie.

– Wszystko w porządku – zapewnił Tadeusz. – Po prostu... Myślałem, że...

– Przykro mi. Wszystko, co żona powiedziała, to prawda. Ona traci wzrok.

„Wszystko, co żona powiedziała”. Te słowa przez całą drogę powrotną dudniły mu w głowie. Żona nic nie powiedziała. Nic a nic nie przyznała się do tego, że ma problemy z oczami, że przestaje widzieć. Nie pisnęła ni słówkiem, że coś jest nie tak. Przeciwnie, to jego wciąż goniła, żeby dbał o siebie,

przypominała o wizytach u lekarza.

Tadeusz wiedział, owszem, że i ona chodziła do przychodni, jak każdy. Nie życzyła sobie nigdy, żeby jej towarzyszył, wolała chodzić z przyjaciółką, Kingą, a kiedy Tadeusz pytał, co tam u lekarza, odpowiadała niezmiennie: „W porządku. Zadbaj lepiej o siebie, staruchu”. Drażniła się z nim. Drażniła się, odkąd pamiętał, wmawiając mu, że to on jest od niej starszy. Jej nigdy nic nie było. Zawsze piękna, zadbana, w pełnym makijażu. Perfekcyjna w każdym calu.

Jak na złość wyszło słońce. Piękne słońce zwiastujące nadchodzącą wiosnę. Można było opuścić kołnierz i cieszyć się ciepłymi promieniami. Pogoda idealna na spacer.

Teraz zrozumiał, dlaczego Zosia tak kurczowo trzymała się ostatnio jego ramienia. Dlaczego nie chciała wyprowadzać psa. Zrozumiał, skąd u niej tak krzywe kreski nad oczami. I dlaczego myli pieprz z zielem angielskim.

Zrozumiał, dlaczego tak się zachowywała.

Nie rozumiał, dlaczego mu nie powiedziała.

Perfekcjonistka w każdym calu, cholera jej mać – zaklął w myślach. Sześćdziesiąt lat razem i taka tajemnica? Jakby uważała, że nie potrafił przyjąć złych wiadomości. Wiedział, że żona ukrywała przed nim błahostki dotyczące synów, ale to? Kiedy zamierzała mu powiedzieć?

Może nigdy?

Zatrzymał się. Do domu pozostało jakieś trzysta metrów, ale nogi nagle stały się zbyt ciężałe, by iść.

Bezradnie rozejrzał się po ulicy, jakby był na niej pierwszy raz w życiu. Jego uwagę przyciągnęła szyba, na której ozdobnymi literami napisano: „Kawa, herbata, świeże pączki”. Wszedł. W kawiarni, jak na środek tygodnia, było sporo osób. Głównie młodzi ludzie, ze wzrokiem powbijanym w elektroniczne zabawki.

Stanął przy ladzie i nie zastanawiając się długo, zamówił herbatę i pączka. Z różnym nadzieniem.

– Piętnaście złotych – wyliczyła uśmiechnięta młodzieńka sprzedawczyni.

Oniemiał. Piętnaście złotych, dobry Boże, za kubek herbaty i ciastko.

Zmieszany, starając się nie dać po sobie poznać zdziwienia, wyjął portfel i wysupłał z niego dziesięć złotych w banknocie oraz dwie dwójki i złotówkę w bilonie. Niemal całą gotówkę, jaką miał tego dnia przy sobie.

Piętnaście złotych. Jakiś absurd – pomyślał, siadając przy jednym z maleńkich stolików. Jak we Francji sobie liczą albo jeszcze gdzieś dalej. Tak dawno nie chodzili z Zosią po kawiarniach, że stracił rachubę co do cen. Za jego czasów było zdecydowanie taniej. Chyba. Już nawet nie pamiętał.

Na szczęście pączek okazał się pyszny i szybko osłodził nieprzyjemne uczucia spowodowane ceną. Nie osłodził jednak myśli, które wciąż tłoczyły się w głowie Tadeusza.

Dlaczego nie powiedziała?

Analizował na milion sposobów, pijąc herbatę małymi łydkami. Kątem oka obserwował chichoczące nastolatki. Powinny być w szkole – przebiegło mu przez myśl. Dziewczyny wydymały usta do telefonów, poprawiając włosy i robiąc miny. Każda z nich była umalowana i uważała się za ładniejszą od innych.

Zosia też taka kiedyś była. Oczywiście nie dzierżyła w dłoni aparatu, by przy każdej okazji zrobić sobie zdjęcie, by upamiętnić, jak pięknie danego dnia wyglądała, ale przeglądała się w niemal każdym lustrze. Przeglądała się w jego zachwyconych oczach.

I wtedy go olśniło.

Zosia nie powiedziała, bo nie chciała, by patrzył na nią jak na niedołęzną staruszkę tracącą wzrok. Prawdopodobnie wciąż chciała być dla niego atrakcyjna. To on był przecież tym starszym. Mimo że młodszy o dwa lata. Ona była tą piękną i młodą. Zawsze zadbaną. Nienaganą. Perfekcyjną.

Zagrzmiało.

Pierwsze promienie ciepłego słońca zniknęły.

\*\*

Pod kamienicą było spore zamieszanie. Gospodarz Burek, kilku sąsiadów, jakaś kobieta i dwóch policjantów. Tadeusz chciał przejść niezauważony, ale ledwie doszedł do grupy, Burek skinął na niego.

– O, dobrze pana widzieć, sąsiedzie, pan tu podejdzie. Może pan coś widział? Jakichś drabów, chuliganów albo co? Może nocą wychodził pan z psem?

Tadeusz podszedł wolno, przyglądając się skupisku. Mimo obecności policji nie wyglądali na szczególnie zdenerwowanych, sprawiali wrażenie, jakby raczej brali udział w spotkaniu towarzyskim.

– Coś się stało? – spytał.

– No, chuligani grasują, jak wszędzie – wyjaśnił szybko gospodarz. – Policja wypytuje – tu wskazał na umundurowanych mężczyzn z patrolu – czy czegoś nie zauważyliśmy.

– Ktoś sprayem pomazał szybę lokalu należącego do pani. – Jeden z policjantów skinął głową na zdenerwowaną kobietę ubraną w ciemny płaszcz. Kojarzył ją, to ona niedawno powiedziała mu „dzień dobry”, kiedy stał w bramie i rozmawiał z Burkiem.

– To właścicielka tej galerii – dopowiedział Burek. – Oblali farbą szklane drzwi, co za chamstwo!

– Nic nie widziałem. – Tadeusz zaprzeczył. – Przykro mi.

– U nas to w ogóle – zaczął jeden z sąsiadów – problemy co chwila. Jakby do śródmieścia ściągaly same pataluchy. Panowie zobaczą. – Wskazał ręką na okienko piwniczne. – Stłuczone. Komu przeszkadzało?

– Przepraszam, spieszę się. – Tadeusz wyminął gospodarza i wszedł do klatki.

– Nic tu po nas – potwierdził Burek. – Każdy ma jakąś robotę. A na chuliganów nie ma rady. – Wszedł do klatki za Dybką.

– Pamięta pan o moich pieniądzach? – spytał starszek, przystanąwszy przy drzwiach do windy.

– Pamiętam, jasne. Pan się nie boi. Oddam co do grosza. Gdy ja coś mówię, to święte. Pamięta pan, jak mówiłem o tej pozał się Boże galerii? Ściema jakaś, sam pan widzi, jestem pewien, że to żadni chuligani.

– A kto? – zainteresował się Tadeusz.

– Porachunki gangsterów, mówię panu. Pralnia brudnych pieniędzy, jak nic.

– Naprawdę?

– Oczywiście. U nas chuliganów nie ma. Odkąd zamontowaliśmy kamerę, nic się nie dzieje, boją się.

– To może na tej kamerze coś widać?

– A skąd. Ona wycelowana na naszą klatkę, nie obejmuje lokalu obok. Jakby panna była myśląca, to zrobiłaby monitoring, ale przecież nie o to jej chodzi, żeby kamerować szemrane towarzystwo, co nie?

– Pewnie ma pan rację.

– Zawsze mam rację. Uszanowanie. – Burek uklonił się szarmancko i zniknął w swojej kanciapce.

Tadeusz stał jeszcze przez chwilę, trzymając otwarte drzwi do windy. Wreszcie wsiadł i wcisnął odpowiedni przycisk. Ruszyła.

– Co tak długo? – spytała Zofia, kiedy wszedł do mieszkania. Krzątała się po kuchni. Tadeusz wyczuł zapach gotującego się rosółu.

– Jak zwykle opóźnienie. A potem spotkałem sąsiadów. Wiesz, że ktoś pomazał szyby od galerii? Tej, która jest na parterze po lewej. – Zdjął płaszcz i buty, pogłaskał psa i wszedł do pokoju.

– Na dole jest jakaś galeria?

– Obrazów. Nic ciekawego.

– A co u lekarza?

– Dał skierowanie do ortopedy.

– To będziesz musiał pójść.

Usiadł w fotelu, ale wstał. Podszedł do okna, po czym znów usiadł w fotelu. Nie bardzo wiedział, jak się zachować, by Zosia się nie zorientowała, że cokolwiek wie.

A może lekarze się mylą? Ta myśl nasza go nagle niczym świeży powiew wiosennego wiatru.

Może ci wszyscy lekarze diagnozujący Zosienkę mają margines błędu, w którym akurat się zmieściła? Dlaczego nie? To całkiem możliwe.

Napełniony dziwaczną energią sięgnął do stolika, na którym leżały gazety. Odnalazł kolorową wkładkę z programem telewizyjnym. Poślinił palec i zaczął przerzucać strony.

– Trzeba kupić coś dla psa, karma już się skończyła. – Zofia weszła do pokoju, ciągnąc za sobą odkurzacza.

– Ja odkurzę. – Tadeusz poderwał się z fotela niczym oparzony.

Spojrzała na niego, jakby zobaczyła go pierwszy raz w życiu.

– Ty do odkurzacza? – prychnęła. – Dobre sobie. Przyznaj no się, pewnie kazali ci się więcej ruszać, ćwiczyć, co? – Roześmiała się. – To zamiast jechać windą, zejźdź po schodach. Karmę trzeba kupić. Ja odkurzę. Zaraz podyktuję, co jeszcze masz kupić.

Usiadł. Przyglądał się, jak żona operuje dyszą odkurzacza. Całkiem niezłe jej szło, nie wyglądała na niewidomą. Błąd w diagnozie? Daj Boże! Błąd w diagnozie.

Ponownie sięgnął po program. Na niczym innym nie mógł się skupić. Zosia przestała odkurzać. Tadeusz przewinął stronę, gazeta zaszeleściła.

– Jakies wiadomości ze świata? – spytała Zosia, zwijając kabel.

– To samo co w radiu gadają – podsumował. – Ale zobacz to zdjęcie – podjął nagle. – Spójrz tylko. Nie sądzisz, że facet wygląda zupełnie jak ja? – Wstał i podsunął żonie niemal pod nos gazetę z fotografią.

Zosia zmrużyła oczy, odsunęła się o krok, przyjrzała fotografii, po czym uniosła brwi i pokiwała głową

– No, no, faktycznie – powiedziała z uznaniem. – Jakby skóra ściągnięta z ciebie.

– Ponoć każdy z nas ma jakiegoś sobowtóra... – powiedział zamyślony i wrócił na fotel. Chciało mu się płakać. Fotografia, którą pokazał żonie, przedstawiała młodą Marylin Monroe.

\*\*

Alicja zmarzła, ale dzielnie zeskrobywała z szyb paskudne maziaje. Olga pobiegła do sklepu po następny rozpuszczalnik. Bez środków chemicznych nie dałoby rady zetrzeć sprayu.

Wyglądało na to, że obrazek wykonała młodzież. Raczej chuligani niż graficy, bo ci drudzy zapewne postaraliby się o estetyczny wygląd malunku. W tym przypadku nie było mowy o jakiegokolwiek estetyce. Niechlujne esy-floresy. Jakby ktoś bardzo się spieszył i namazał na szybie cokolwiek, byleby choć trochę ją zniszczyć.

– Wszystko mnie już boli – powiedziała markotnie Alicja, kiedy Olga wróciła ze sklepu z rozpuszczalnikiem.

– Przynajmniej dorobimy się mięśni. Machanie lepsze niż na siłowni – zażartowała pracownica. Tym razem ona zakasała rękawy. – Musimy się sprzężać, burza idzie, słyszałam, jak grzmiało.

– Super – jęknęła Alicja.

Nie odczuwała złości, raczej smutek i zrezygnowanie. Zastanawiała się, co czeka ją jutro. Może wpadnie ktoś z administracji, żeby poinformować o planowanej podwyżce za najem... Nie zdziwiłoby jej to. W obecnej sytuacji mało co by ją zdziwiło. No, chyba że nagle trafiłoby się zamówienie i jakiś koneser młodej polskiej sztuki wykupiłby wszystkie obrazy.

– Nie ma tego złego – powiedziała radośnie Olga, szorując ostatnią już linię. – Przynajmniej szyby mamy czyste jak nigdy.

– Pół dnia w plecy, cholera jasna.

– I tak nic się nie działo w galerii – zauważyła Olga. Alicja zgromiła ją wzrokiem. Marne pocieszenie.

Kiedy weszła na zaplecze, odruchowo zerknęła w komputer. Nie przyszło żadne zamówienie, jednak na ekranie migotała ikonka poczty, informując o kilku nowych wiadomościach. Alicja włączyła czajnik i szybko usiadła przy biurku. Wstrzymała oddech, widząc wyświetlające się nazwiska nadawców. Kilkoro znanych artystów, z którymi kontaktowała się już jakiś czas temu, odpisało właśnie

dziś. Jakby piątek był jakimś międzynarodowym dniem odpisywania na maile.

Serce jej biło, kiedy otwierała kolejne maile. Odmowa. Odmowa. Odmowa.

Uzasadniali różnie. A to brakiem czasu, a to innymi zobowiązaniami. Wiedziała jednak, że każda z tych odpowiedzi jest jedynie nic nieznaczącą wymianą uprzejmości. Nie znali Alicji ani jej galerii. To miło z ich strony, że zadali sobie trud, by w ogóle odpisać. Cztery odpowiedzi na szesnaście wysłanych zapytań to i tak niezły wynik – pomyślała. Nawet jeśli to odpowiedzi odmowne.

– Wszystko w porządku? – spytała Olga, widząc skwaszoną minę Alicji siedzącej przy komputerze.

– Czy dzisiaj przypadkiem nie jest piątek trzynastego?

– Niiieeee... Dziś dwudziesty! A jutro pierwszy dzień wiosny! Nareszcie! – Olga roześmiała się perliście i szczerze.

Ale Alicji nie było do śmiechu. Każdy kolejny dzień oddalał ją od cudnej wizji sukcesu, jaką miała jeszcze kilka miesięcy temu. Każdy kolejny dzień pokazywał, jak trudno jest zrealizować ambitny plan, nawet jeśli wprowadzi się do niego nieco komercyjnych modyfikacji. I każdy kolejny dzień zbliżał ją do każdego kolejnego piątego dnia miesiąca, kiedy to trzeba było opłacić rachunki. Pierwszy dzień wiosny w żaden sposób nie różnił się od innych dni oprócz tego, że dzieciarnia chodziła tego dnia na wagary.

Tym razem nie pójda – pomyślała Alicja – bo jutro sobota.

Przypomniała sobie Matyldę sprzed roku, kiedy to nie mogła zagrać w szkolnym przedstawieniu z okazji Dnia Wiosny z powodu choroby. Przypomniała sobie siebie – przewrażliwioną, nadskakującą, nadopiekuńczą matkę. I przypomniała sobie lekarkę, która wówczas przepisała im jedyną słuszną receptę – kilkumiesięczny pobyt na wsi zamiast serii parafarmaceutyków udających leki. To był wspaniały czas, który pomógł rozwinąć skrzydła zarówno Matyldzie, jak i Alicji. Czas, który pozwolił na prawdziwą głęboką zmianę skutkującą większą odwagą zarówno u jednej, jak i u drugiej. To właśnie tamten okres, tak bez troski, ale pełen nauki, był głównym impulsem do działania.

Och, gdyby tak dziś znaleźć lekarza, który potrafiłby zaordynować lek na obecne bolączki. Gdyby tak przepisał receptę, której realizacja sprawiłaby, że galeria zacznie przynosić zyski i cały stres pójdzie precz.

– Z cytryną? – Głos Olgi dotarł do Alicji z opóźnieniem.

– Słucham?

– Zaparzyłam herbatę. Wrzucić pani cytrynę? – spytała Olga wesołym, dźwięcznym głosem.

No tak – pomyślała z zazdrością Alicja – taka to może się cieszyć z byle czego, nie ma żadnych problemów.

– Z cytryną – potwierdziła smętnie.

– Niech się pani rozchmurzy, za chwilę wiosna, ludzie obudzą się z zimowego letargu, zaczną się więcej uśmiechać, wychodzić, remontować domy. Na pewno zapragną obrazów, będzie dobrze! Tak czuję!

– Masz rację. – Alicja się uśmiechnęła.

Potrzebowała pozytywnej energii.

\*\*

Pogoda za oknem nie rozpieszczała. Michał, zamyślony, wpatrywał się w gałęzie drzew targane wiatrem. Z ledwie zauważalnych pąków nie wykluły się jeszcze liście. Mimo że wiosna kalendarzowa już właściwie przyszła, to na zewnątrz nie była w żaden sposób odczuwalna.

– *O czym myślisz?* – zagadnęła Dorota, znudzona jednostajnym wpatrywaniem się w ponury świat za oknem.

– O niczym – mruknął Michał.

– *Nie da się nie myśleć o niczym. Nawet jakbyś nie wiem jak próbował, to się nie da.*

– Ty milkniesz czasami? – spytał poirytowany i skierował wzrok na ekran biurowego komputera.

Dorota natychmiast pożałowała tego, że się odezwała i wyrwała mężczyznę z zamyślenia. Z dwojga

złego widok za oknem był ciekawszy niż wykresy komputerowe.

– *Dzisiaj przecież nic nie mówiłam* – zauważyła, odnosząc się do jego uwagi.

– Taaa – jęknął. – To chyba mamy różne definicje milczenia.

– *Co robimy dzisiaj? Po pracy?* – spytała, usiłując zmienić temat.

– Co robimy? Raczej co ja robię. Wybieram się na siłownię.

– *Znowu?*

– Jak znowu? Kilka dni nie byłem.

– *Ale dzisiaj piątek* – przypomniała.

– Co z tego?

– *Moglibyśmy gdzieś wyjść. Nudzi mi się.*

– Nie do wiary. – Westchnął i odgiął się na krześle. – Siedzisz mi w głowie, instruujesz, co mam robić, i wciąż narzekasz. Przestałem się wyklócać, spełniam twoje zachcianki, kaprysy, a tobie ciągle jest mało. To moje życie i będę robił, co chcę. Dziś idę na siłownię.

– *W takim razie masz strasznie nudne życie* – wycedziła Dorota ze złością. – *Ciągle tylko dom, praca, siłownia* – wymieniła jednych tchem.

– Twoje za to jest ciekawsze – odciął się i usiłując ją zignorować, wrócił do swoich zajęć.

Zamilkła. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, nie chciała znów rozpocząć kłótni. Poza tym nie bardzo potrafiła zinterpretować jego słowa. Czy miał na myśli jej obecne życie, a raczej jego brak? Czy może to poprzednie, w którym miała własne ciało, wolność oraz czas, dysponując tym wszystkim wedle uznania.

Czy jej życie było ciekawsze niż życie Michała? Owszem, kiedy biegała na randki i ciągle coś się działo, z pewnością mogłaby powiedzieć, że jej życie obfituje w wydarzenia i niespodzianki, ale kiedy już zamieszkała z Patrykiem, niespodzianki ustały. Dni wyglądały podobnie. Praca, kolacja, film, seks, krótka rozmowa. W weekendy najczęściej sprzątała, wieczorem gdzieś wychodzili, lecz zazwyczaj były to stałe punkty programu: kino, kolacja ze znajomymi lub wyjście do klubu, żeby potańczyć. Na początku lubiła te wyjścia, wszystko, co świeże, wydaje się ciekawe. Potem powiało nudą, ale obecność Patryka wynagradzała rutynę dni. A potem Patryk się wyprowadził. Nie pomieszkali ze sobą nawet dwóch pełnych miesięcy. Co poszło nie tak? Dorota codziennie zadawała sobie to pytanie. Było im dobrze, więc dlaczego postanowił zamienić ją na inną? Cóż lepszego w sobie miała tamta? Urodę? Inteligencję? Ze zdjęcia na Facebooku niewiele można było wywnioskować. Beata była nieco młodsza od Doroty, ale czy ładniejsza? Wszystko jest kwestią umowną. Dla Doroty ta dziewczyna była zbyt wulgarna, zbyt wyzywająca. Czarne, gęste, zapewne przedłużane włosy, wyrazisty makijaż, sztuczne rzęsy, powiększone usta. To wszystko zauroczyło Patryka tak nagle, że trudno było ocenić, czy dostrzegł w Beacie jakieś inne walory. Pracowała w salonie jubilerskim. O czym więc rozmawiali? O szlachetnych kamieniach i złocie?

Dorota zauważyła, że jej myśli niebezpiecznie dryfują w kierunku, który powoduje u niej przyspieszony puls. Teraz, kiedy nie dysponowała własnym ciałem, na szczęście nie odczuwała tak wyrazistych skutków ubocznych myślenia o Patryku i Beacie. A jednak sama świadomość potrafiła odpowiednio zareagować. Dorota poczuła silny natłok niemiłych myśli. Samopoczucie, niczym zimną rękę w termometrze, natychmiast poszło w dół.

– *Może pójdziemy do kina?* – zaproponowała po dłuższej chwili.

Michał wyprostował się i odwrócił wzrok od ekranu komputera.

– Chyba żartujesz – powiedział. – W domu wciąż oglądasz seriale, a teraz ciągniesz mnie do kina? Nic z tego. Idziemy na siłownię.

– *Oglądam, bo co mam innego robić? No co innego mam robić, powiedz? Nie zostawię cię przecież i nie pójde z tobą na spacer albo nie wsiądę w pociąg i nie wyjadę do Krakowa.*

– Dlaczego do Krakowa?

– *Nieważne. Do Gdańska, Torunia, Katowic. Byle gdzie mogłabym pojechać, ale bez ciebie nie mogę, tak? Więc chociaż pójdźmy do kina. Zawsze to coś innego niż siedzenie w domu.*

– Wybieram się na siłownię. Koniec.

– *Ale siłownia znajduje się niedaleko kina, co za problem, żebyśmy poszli tam po treningu? Coś dla ciebie i coś dla mnie. Chyba sprawiedliwie, prawda?*

– A jeśli nie, to co? Znow mnie czymś zaszantażujesz?

– *Nie będę miała wyjścia.* – Dorota się roześmiała, choć nie było jej wcale do śmiechu. – *Jeśli się nie zgodzisz, będę śpiewać przez cały trening.*

– A śpiewaj sobie.

– *Disco polo. Dziesiątki refrenów, które mi się majaczą, usłyszysz podczas podnoszenia sztang. Majteczki w kropeczki, szalalala* – zanuciła głośno.

– Jesteś beznadziejna – wycodził.

– *Przez twe oczy zielooooone, zielooone, oszalałem.... lalala! Będzie ci się świetnie ćwiczyć przy tym, zobaczysz... A jeszcze lepiej, gdy bezwiednie zaczniesz nucić. Ciekawe, co koledzy powiedzą...*

– Przestań, do cholery! Zamknij się! Już było tak spokojnie!

– *Chcę do kina!* – Dorota dopiero się rozkręcała. Odkąd zauważyła, że Michał dla świętego spokoju zgadza się na większość rzeczy, wiedziała, co robić, żeby wymusić na nim pożądane zachowanie. – *Chcę do kina! Miłość, miłość w Zakopanem, polewamy się szampanem, lalalala, lalala!*

– Okej! – krzyknął. – Okej! Pójdziemy!

– *Huraa!*

– Coś się stało? – do pokoju z impetem wbiegła sekretarka. Nerwowym wzrokiem rozejrzała się po wnętrzu. – Zdawało mi się, że krzyczysz.

– No tak, krzyknąłem – przyznał Michał, starając się uspokoić oddech. – Myślałem, że straciłem dane. – Brodą wskazał na komputer. – Ale już wszystko w porządku. Jest okej.

– Jezu, myślałam, że to mnie wołasz, że czegoś nie zrobiłam albo coś zrobiłam źle.

– Jest okej – powtórzył Michał, usiłując się uśmiechnąć.

– Na pewno?

– *Na pewno* – odpowiedziała Dorota. – *Idź już sobie.*

– *Idź już sobie* – powtórzył bezwiednie Michał, po czym uniósł brwi, zdumiony, że zdanie naprawdę wypłynęło z jego ust w kierunku Aldony. – *Przepraszam* – powiedział szybko. *To nie było do ciebie.*

– Dobrze się czujesz? – Aldona była równie zdumiona.

– Nie. Od kilku dni źle śpię, jestem zmęczony.

– Może powinieneś wcześniej wyjść? Na szczęście już weekend.

– Tak zrobię. Przepraszam. Nie mów nic Piotrkowi, okej?

– Jasne. Ale odpocznij. Naprawdę nie wyglądasz dobrze.

– Dzięki za komplement – usiłował zażartować Michał.

– *O proszę, jaka troskliwa się znalazła* – zadrwiła Dorota. – *Powiedz jej, żeby martwiła się o siebie. Najlepiej niech spojrzy w lustro. Takich paskudnych odrostów nie widziałam od lat.*

Michał oparł się łokciami o biurko i ukrył twarz w dłoniach.

– Masz rację, Aldona, nie jest ze mną dobrze, muszę odpocząć.

\*\*

W barze, który znajdował się nieopodal biura Michała, nie było dużego wyboru potraw. Dorota nie dyskutowała, kiedy Michał poprosił o wielką górę spaghetti z sosem serowym. Do tego wziął jeszcze dodatkowy ser. Żadnych warzyw.

Jadł w milczeniu, patrząc na dziewczynę uwijającą się za barową ladą. Była dość ładna, ale zdaniem Doroty ubrana niestosownie do sytuacji. Duży dekolt, w którym falowały bujne piersi, przyciągał wzrok męskiej części klientów i narażał ją na niewybredne komentarze ze strony niektórych. W tanim barze żywili się często robotnicy drogowi i budowlańcy. W ich świetle uwaga na temat piersi była komplementem, Dorotę to jednak raziło. Dziewczynie nie przeszkadzało.

– *Gapisz się na nią jak wilk na owcę* – zauważyła Dorota. – *Wyglodniały wilk* – dodała z przekąsem. – *Może dosiędziesz się do kolegów z budowy i wspólnie porozmawiacie na temat cycków?*

– Odczep się – wycedził Michał znad talerza, ale posłusznie przeniósł wzrok.

– *To się zachowuj, pamiętaj, że ja też tu jestem i takie bezczelne wgapienie się w cysatą kelnerkę nie umila mi czasu, wręcz przeciwnie, irytuje. Wkurza mnie, że traktujecie kobiety tak przedmiotowo.*

Michał odłożył widelec i sięgnął po komórkę. To oznaczało, że szykuje się dłuższa odpowiedź. Udał, że wyszukuje numer, po czym przyłożył telefon do ucha.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – spytał zdenerwowany.

– *Nie udawaj.*

– Uważasz, że podziwianie piękna jest czymś złym? Wolę się patrzeć na ponętą blondynkę niż na facetów w kombinezonach.

– *Z dwojga złego możesz się gapić na jedzenie.*

– Makaron z serem kontra ładna dziewczyna...

– *Nie patrzyłeś się na dziewczynę, tylko na jej... walory. To co innego. Dobrze wiesz, że jestem twoimi oczami. Ani razu nie zerknąłeś na jej twarz.*

– Mogła założyć inną bluzkę.

– *Aha!* – Dorota krzyknęła. Klasnęłyby zapewne, gdyby miała kontrolę nad dłońmi. – *Czyli sama jest sobie winna, tak?*

– Nie będę z tobą gadał. Nie w ten sposób. Wszystko przeinaczasz.

– *Podsumowuję fakty. Sam powiedziałeś, że gdyby miała inną bluzkę, nie gapiłbyś się na piersi.*

– Bo to prawda. Jeśli eksponujecie atrakcyjne części ciała, to chyba właśnie po to, żeby inni je podziwiali...

– *Ciekawe...* – syknęła cicho Dorota, choć się zreflektowała, że sama rok wcześniej przeszła operację piersi, by czuć się bardziej kobieco i żeby się nimi chwalić.

– Gdyby założyła krótką spódniczkę, to podziwiałbym nogi. A gdyby miała piękną twarz, to pewnie podziwiałbym twarz, proste. – Michał kontynuował wywód. Najwyraźniej stracił apetyt na makaron.

– *A może eksponujemy pewne części ciała nie po to, byście je podziwiali, ale dlatego, że same się lepiej czujemy. Na przykład kiedy jest upał, wolę nosić krótkie sukienki na ramiączkach.*

– A w związku z tym my, faceci, powinniśmy odwracać wzrok i udawać, że nas to nie pociąga? I z odwróconą twarzą zadać serię pytań, byście mogły najpierw wykazać się inteligencją?

– *Głupi jesteś, tyle ci powiem.* – Dorota prychnęła.

– Ty za to jesteś bardzo mądra. Rzeczywiście, pouczająca rozmowa. – W głosie Michała dało się wyczuć sarkazm.

– *Nie chodzi o to, żebyście nas nie podziwiali, ale o to, żeby nie kończyło się na podziwianiu ciała. Zapewniam cię, że kobiety mają do zaoferowania coś więcej niż tylko cycki.*

– Jakbym o tym nie wiedział. Żałosna jesteś, naprawdę.

Dorota zamilkła. No tak, czuła się żalosna. Ten temat był żaloszny. Rzeczywiście Michał nie zrobił nic złego, nie zachował się względem kelnerki niewłaściwie. Po prostu patrzył, mimochodem, na jej apetyczny biust. A jednak było to trudne do zniesienia, może dlatego, że Dorota, w tak bezpardonowy sposób porzucona przez Patryka dla młodszej, zgrabniejszej Beaty, nie była w stanie pogodzić się z tym, że niektórzy mężczyźni kierują się zupełnie innymi pobudkami w poszukiwaniu partnerek.

– A ty zapewne wolałabyś patrzeć na zaniebanego, tłustego, starego łysola, mając w zasięgu wzroku przystojnego amanta, co? – Michał chyba jednak nie chciał kończyć tematu, dopiero się rozkręcał. Wciąż tkwił przy stoliku z telefonem przy uchu, teraz jednak biegając wzrokiem po sali, w której obiad jadło wielu mężczyzn, raczej mało interesujących.

Dorota milczała. Oczywiście, że wolałaby mieć przy sobie przystojniaka jak Patryk. Lubiła zadbanych, ładnych mężczyzn i nie wyobrażała sobie, by przy jej boku stanął ktoś nieatrakcyjny. Jednak przyznanie się do tego Michałowi byłoby jednoznaczne z przyznaniem mu racji.

– *Nie gadam z tobą* – wycedziła.

– No tak. Brakuje argumentów.

– *Tak się składa, że dla mnie liczy się wewnątrz* – powiedziała po dłuższej chwili, nie będąc



przekonana, czy mówi prawdę. Związała się z Patrykiem, ponieważ zachłysnęła się jego sposobem bycia, jego urodą. Imponował jej i była w nim naprawdę zakochana. Ale nie potrafiłaby powiedzieć o nim więcej niż to, że był przystojny, szarmancki, zabawny. Wiedziała, czym się zajmuje zawodowo, jednak nie poznała jego rodziny, nie wiedziała, czym się interesuje, jakie są jego życiowe priorytety, jakie ma marzenia. Żyli chwilą, ciesząc się namiętnością, która okazała się w przypadku Patryka zbyt ulotna, by przerodzić się w głębsze uczucie.

– Ach, wnętrze. – Michał cmoknął. Wypowiedział te słowa z wysoką atencją. – Rozumiem. To spójrz. – Skierował wzrok na jednego z robotników siedzących przy stoliku obok. Był to młody chłopak, dość przystojny, o wesołym spojrzeniu i jasnej, gładkiej cerze. – Może ten by cię zainteresował? Podejdziemy? Mógłbym z nim zagadać w twoim imieniu...

– *Przestań! On nie ma zęba na przedzie! Taki na pewno nie miałby u mnie szans.*

– Może wybił go sobie w jakiejś walce o białogłową albo ratując kogoś potrzebującego pomocy.

I teraz go nie stać na wstawienie nowego.

– *Akurat. Poza tym to robotnik, słyszysz przecież.*

– Co to ma do rzeczy? Jaki to ma związek z jego wnętrzem?

– *Nie łap mnie za słówka. Dobrze wiesz, o co mi chodzi.*

– Nie wiem. Oceniałś chłopaka po tym, jak wygląda. A wystarczyłoby wstawić mu zęba, ładnie ubrać i posadzić między eleganckimi biznesmenami albo naukowcami. I wtedy inaczej byś na niego spojrziała?

– *Wcale nie. Nie odwracaj kota ogonem* – zaperzyła się Dorota, ale w duchu musiała przyznać Michałowi rację. Tak często oceniała książki po okładkach, a ludzi po ich wyglądzie zewnętrznym, że mówienie o tym, iż interesuje ją czyjeś wnętrze, zakrawało na kpinę. – *Schematy są potrzebne* – próbowała się bronić. – *Inaczej zbyt wiele czasu musielibyśmy poświęcić na to, żeby ocenić, czy z kimś mamy ochotę zamienić kilka słów, czy nie mamy.*

– Ale skreślasz faceta tylko dlatego, że ktoś wybił mu zęba. A może stracił go na nartach? I skreślasz, bo jest robotnikiem. A przecież pracuje. Łatwiej byłoby zaakceptować obiboka, który utrzymuje się z pieniędzy rodziców, byle był ładnie ubrany i elokwentny?

– *Nie będę toczyć dyskusji, bo uważam, że jesteś zwyczajnie złośliwy* – podsumowała Dorota. – *Jakoś nie zauważyłam, żebyś w ciągu tych kilku dni oglądał się za zwyczajnymi dziewczynami. Twój wzrok kieruje się do tych ładniejszych, więc nie pouczaj mnie. Przyganiał kociół garnkowi.*

– I tu cię mam. Przypominam, że to ty zwróciłaś mi uwagę i usiłowałaś mnie obrazić. Tak się składa, że co innego podziwiać, a co innego wchodzić w relację.

– *Ty jakoś w żadnej relacji nie jesteś* – zadrwiła Dorota.

– Bo nie mam ochoty. Co nie znaczy, że przy wyborze partnerki kierowałbym się tylko jej wyglądem zewnętrznym. Może to dla ciebie trudne do wyobrażenia, ale cenię sobie zarówno atrakcyjność, jak i wrażliwość, mądrość...

– *Raczej małe szanse, żebyś taką znalazł. Najpierw samemu trzeba coś sobą reprezentować, żeby mieć wymagania. A ty ani atrakcyjny, ani wrażliwy...*

– Masz rację – odpowiedział nieoczekiwanie Michał, bez cienia złości w głosie. – A w dodatku niezbyt zdrowy na umyśle, skoro gadam z paskudną nieistniejącą babą.

– *Chyba nie mówisz o mnie?* – zaperzyła się Dorota.

Michał jednak nie odpowiedział. Odłożył komórkę, dając tym samym znak, że rozmowa została zakończona.

Odstawił talerz z niedojedzonym makaronem do stanowiska zwrotu naczyń, zdjął z krzesła kurtkę i podszedł do kelnerki.

– Może umówiłaby się pani ze mną któregoś dnia na kawę? – zagaił z uśmiechem.

Dziewczyna spojrziała na niego bez euforii.

– Raczej nie – odpowiedziała po namyśle.

– Okej, przynajmniej spróbowałam.

– *Co ty wyprawiasz?* – zdziwiła się Dorota. Michał wyszedł z baru.

– Chciałem się umówić, to chyba nie zbrodnia – odpowiedział, wsiadając na motor.

– *Chciałeś coś udowodnić. Tylko nie wiem, czy mnie, czy sobie.*

– Chciałem się umówić, żeby poznać jej wnętrze – wyszeptał, po czym odpalił maszynę.

Pod budynkiem, w którym znajdowało się centrum handlowe, w tym siłownia i kino, był tłok. Michał krążył przez chwilę po parkingu, szukając wolnego miejsca.

– *Myślałam, że motorem da się wjechać wszędzie* – zauważyła zgryźliwie Dorota.

Nie skomentował. Wreszcie udało mu się stanąć całkiem niedaleko wejścia. Z kufra wyjął torbę ze sportowymi ubraniami i wszedł do galerii.

– *Pójdziemy do tego kina?* – zagaiła Dorota, kiedy wchodzili po schodach na pierwsze piętro.

– Nie mam ochoty – mruknął. Na szczęście w tłumie spieszących się ludzi nikt nie zwracał uwagi na faceta szepczącego do siebie.

– *Proszę. Przyda nam się odrobina relaksu. Ta kłótnia była niepotrzebna* – powiedziała przymilnie.

– To nie była kłótnia, ale wymiana poglądów.

– *Przyznaję ci rację.*

– W czym?

– *We wszystkim. Przyznaję rację, sama wolę przystojnych facetów, a ta gadka o wnętrzu miała na celu pokazanie mnie z lepszej strony. I wcale nie uważam, że jesteś nieatrakcyjny. Po prostu...*

– Są przystojniejsi ode mnie – dokończył.

– *Kwestia gustu* – powiedziała ugodowo. – *Nie spierajmy się w takich sprawach.*

– I tak nie mam ochoty na kino.

– *A ja nie mam dziś ochoty na siłownię* – warknęła. Nie sposób się było z nim nie pokłócić. – *Obiecałeś.*

– Nic nie obiecywałem! – krzyknął, ale szybko zamilkł, zauważywszy, że idąca tuż obok matka z dzieckiem w wózku spojrzała na niego zde gustowanym wzrokiem.

– *Ustaliliśmy, że pójdziemy na siłownię, a potem do kina. Jest piątek. Przecież nie spędzimy wieczoru w domu jak co dzień. Można umrzeć z nudów.*

– To umieraj z tych nudów i daj mi wreszcie spokój. Nie będę się martwić twoją nieobecnością.

– *Na razie musisz mnie znosić, więc...*

– Dobra, pójdziemy do tego cholernego kina, tylko daj mi poćwiczyć. Nie gadaj już więcej.

– *Okej, ale najpierw kupmy bilet. Widziałeś, jakie tłumy, dziś piątek, ludzie po pracy chcą się rozerwać, może nie być dobrych miejsc, ja lubię siedzieć z tyłu.*

– Jeszcze jakieś wymagania? – prychnął.

– *Nie. Kupimy bilet i ja wybiorę miejsce.*

Westchnął. Dorota cieszyła się, że nie może zobaczyć jego wzroku, prawdopodobnie ciskałby w nią gromy. Ale skierował kroki na schody, które prowadziły do kina. Rzeczywiście już teraz, mimo że dochodziła dopiero siedemnasta, do kas ustawiała się spora kolejka. Michał przeleciał wzrokiem plakaty zawieszane na ścianach.

– To na co idziemy?

Dorota nie mogła się zdecydować.

– *Miłość wyczytana z nut* – powiedziała po namyśle.

– Żartujesz chyba? Nie mam zamiaru oglądać romantycznego badziewia. Zgodziłem się na kino, ale musimy osiągnąć kompromis – wyszeptał do telefonu, który, odkąd stanęli w kolejce, ciągle trzymał przy uchu.

– *Ale ja nie lubię sensacji i strzelanek. A żadnego dramatu nie grają.*

– Może być thriller. – Michał ponownie skierował wzrok na tablicę, gdzie wyszczególnione były tytuły i godziny emisji.

– *Bridget Jones!* – krzyknęła nagle ucieszona Dorota. – *Na dziewiętnastą piętnaście, akurat. Nowa część, ale super!*

– Bridget Jones? To coś z Indiana Jones? – spytał Michał dezorientowany.

– *Tak!* – skłamała gładko Dorota, ciesząc się w duchu, że chłopak nie ma pojęcia o Bridget. Jak to w ogóle możliwe? Chyba trzeba być od dawna samotnym facetem, przebiegło jej przez myśl. – *Przygodowy* – potwierdziła z zapalem. – *Bridget Jones to córka Indiany Jonesa. Poszukiwaczka przygód* – dodała, uznawszy, że to ostatnie akurat niewiele mija się z prawdą.

– No dobra – zgodził się Michał. Na szczęście nie spojrzął na plakat, który przedstawiał tytułową aktorkę w towarzystwie mężczyzn. Bładoróżowe tło i fioletowe litery nie pozostawiały złudzeń co do tego, jakiego typu jest to film.

– Zadowolona? – spytał, kiedy z biletem w dłoni oddalali się od kas.

– *Bardzo. Teraz możemy poćwiczyć.*

Mężczyzna wsunął bilet do torby z ubraniami, a do kieszeni kurtki schował telefon.

Dorota dotrzymała obietnicy. Przez cały trening nie odezwała się ani słowem. Nawet gdy Michał spotkał kolegę i przez ponad dwadzieścia minut rozmawiał z nim w szatni, nie komentowała, choć kilkakrotnie miała na końcu języka niewybredną uwagę. Przysłuchiwanie się męskim rozmowom było ciekawe i zarazem irytujące. Tym bardziej teraz, kiedy nie mogła wtrącić się i przedstawić własnego punktu widzenia. Niby nie rozmawiali o niczym ważnym – kolega Michała narzekał na narzeczoną, która nie przyklaskiwała jego weekendowym planom. Z tej rozmowy Dorota dowiedziała się, że nazajutrz mężczyźni umówieni są na pokera. Zapewne sama, będąc narzeczoną któregoś z nich, też nie byłaby zadowolona, że chłopak woli sobotni wieczór spędzić z kolegami na kartach niż z nią.

Powstrzymała się jednak od uwag i komentarzy. Nie chciała psuć i tak już nadwyreżonych relacji z Michałem. Cieszyła się, że kupił bilet i pójdą do kina. Na razie nie chciała myśleć o tym, jaka będzie jego reakcja, kiedy film okaże się komedią romantyczną, a nie oczekiwanym filmem przygodowym.

Michał wziął prysznic, przebrał się, wypił napój energetyczny kupiony na siłowni i zjadł proteinowego batona. Przy wyjściu zamienił kilka słów z trenerem, a potem, jak gdyby nigdy nic, skierował się do windy i wcisnął parter.

– *A kino?* – przypomniała Dorota.

– *Kino...* – westchnął. – *No tak.*

W lustrze zobaczyła odbicie jego twarzy. Był zmęczony, co po wizycie na siłowni nie dziwiło. Jednak w jego wzroku dało się zauważyć jeszcze coś. Przygnębienie? Smutek?

– *Wszystko w porządku?* – zainteresowała się Dorota.

– *Szczerze? Nie.* – Przybliżył twarz do lustra i spojrzął sobie w oczy. – *Przez te dwie godziny miałem przyjemność o tobie zapomnieć. A teraz męczarnia znów wraca.*

– *Męczarnia...* – powtórzyła z namysłem Dorota. – *Przykro to słyszeć. Szczególnie że z nas dwojga to ja jestem w gorszej sytuacji i to ja bardziej się z tobą męczę. W tobie męczę* – poprawiła.

Michał nie odpowiedział, ponieważ drzwi windy się otworzyły i do środka weszła grupka ludzi. W ostatniej chwili przecisnął się między nimi i wyszedł.

– *Stop!* – krzyknęła Dorota. – *Teraz chcesz zwiać? Przecież obiecałeś! Nie odzywałam się przez cały trening, w zamian mieliśmy pójść do kina.*

– *Torbę zostawię* – mruknął, kierując się w stronę parkingu.

Dotrzymał słowa. Upchnął torbę z ubraniami w schowku przypiętym do motoru i wrócił do galerii. Na salę kinową dotarli niemal w ostatniej chwili, co było zdaniem Doroty o tyle dobre, że Michał w półmroku nie zauważył, że większą część widowni zajmują kobiety.

– *Na to też musimy pójść* – komentowała Dorota, oglądając trailery filmów puszczone w bloku reklamowym. Wiedziała, że Michał nie odpowie, ponieważ nie byli sami. Wszystkie miejsca obok niego były zajęte, nie wypadało szeptać.

Kiedy wreszcie zaczęła się projekcja, Dorota zachichotała. Usłyszawszy pełne euforii okrzyki kilku dziewczyn siedzących gdzieś z przodu sali, nie mogła się powstrzymać, żeby też kilka razy nie krzyknąć: „Bridget! Bridget!”

Michał westchnął i oparł głowę o zagłówek fotela. Przymknął oczy. Nie spodziewał się w kinie takiego zgiełku.

– *Prostuj się! Patrz na ekran!* – poinstruowała Dorota.

Michał niechętnie, ale po chwili usiadł tak, żeby Dorota mogła wszystko widzieć.

– Oglądałeś poprzednie części? – zagaił rudowłosy chłopak siedzący razem z dziewczyną obok Michała.

– Nie.

– Ja też nie. Nie wiem, z czego one się tak cieszą – powiedział zafrapowany rudzielec.

Na szczęście wraz z pierwszymi scenami filmu okrzyki ucichły i można było skoncentrować się już tylko na oglądaniu. O dziwo, film chyba się Michałowi podobał, ponieważ Dorota zauważyła, że kilkakrotnie nawet się roześmiał. Wprawdzie nie były to wybuchy śmiechu jak u innych, w tym u rudzielca, raczej coś w rodzaju stłumionego bulgotania, ale Dorota wiedziała, że to śmiech, a Michał po prostu nie chce się przyznać do tego, że dobrze się bawi.

– Przygodowy... – wymamrotał, udając oburzenie, kiedy zapalono światła.

– *Oj tam, inaczej byś nie poszedł* – zauważyła beztrąsko Dorota.

Byli już przy wyjściu z sali, kiedy trzy rozbawione dziewczyny poszturchiwały się, zerkając na Michała.

– No, no... – powiedziała z filuternym uśmiechem jedna z nich. – Samotny facet na babskim filmie? Zabłąkałeś się? – zażartowała, a jej koleżanki wybuchnęły śmiechem.

– Prawdę mówiąc, trochę tak. – Michał odwzajemnił uśmiech. – Ale nie żałuję, bo jak inaczej mógłbym cię spotkać?

Spojrzała dziewczynie prosto w oczy, nie odwróciła wzroku, nie spieszyła się. Uniosła jedną z brwi.

– Czyli zapraszasz mnie na drinka? – spytała zmysłowym szeptem.

– Jasne. Niedaleko jest świetny bar, możemy się przejść.

– Za zimno na spacer. Nie masz samochodu?

– Mam motor.

Dziewczynie rozbliły oczy.

– Wspaniale – westchnęła z uśmiechem.

– Ale nie pojedziemy. Nie mam dodatkowego kasku.

– Nie szkodzi. I tak bym go nie założyła. Nie chcę popsuć fryzury. – Niedbale przecesała bujne włosy spadające na ramiona.

– *Chyba nie masz zamiaru wychodzić z tą lafiryndą?* – wysyczała Dorota. Dotychczas nie odzywała się, mając nadzieję, że wymiana zdań między Michałem a dziewczyną okaże się nic nieznaczącym flirtem. Zaczynało się jednak robić niebezpiecznie. – *Spójrz tylko na nią. Naciągnie na najdroższego drinka, zobaczysz. Jedziemy do domu* – zadecydowała stanowczo.

– Koleżanki dotążą? – spytał coraz bardziej rozochocony Michał, ignorując Dorotę skrzeczącą w jego głowie.

Dziewczyna spojrzała na towarzyszki. Mrugnęły do niej porozumiewawczo.

– Idą na disco. Jest piątek. Tylko ja jestem taka ułożona, żeby spędzić wieczór przy drinku i rozmowie.

– *Taaa, pewnie!* – krzyknęła Dorota. – *Próbuje cię omamić, zołza. Podziękuj, powiedz, że się spieszysz i wracamy do domu.*

– Wspaniale. W takim razie zapraszam. – Michał nonszalancko podał dziewczynie ramię. Chwyliła bez zastanowienia.

– A jeszcze tylko skoczę do łazienki – powiedziała nagle. – Przypudrować nos. – Puściła do Michała oczko. – Poczekaj tu, to zajmie chwilkę.

Dogoniła koleżanki i wspólnie zniknęły za drzwiami toalet.

– *Oszalałeś?* – piekliła się Dorota. – *Przecież to strata czasu. Ucieknijmy, póki jest okazja. Nawet nie wie, jak masz na imię.*

– Ale się dowie. Przestań jęczeć – mruknął Michał.

– *Nie chcę wyrokować, ale już po wyglądzie widać, co to za panna. Nic ciekawego. Sztuczne włosy, pazury na pół metra. Usta napompowane do granic. Chyba nie sądzisz, że będziesz z nią*

rozmawiał o sztuce?

Michał nerwowym ruchem sięgnął po telefon.

– Odczep się. Rozmawialiśmy dziś o ocenianiu ludzi po pozorach. Jesteś w tym mistrzynią. Dziewczyna jest inteligentna i zabawna. Do tego ładna. To, jak widać, wystarczy, żebyś się wkurzała. Nie popsujesz mi tego wieczoru.

– *Bo w przypadku niektórych ludzi wystarczy spojrzeć! Załóż się, że zamówi najdroższe danie i jeszcze każe sobie zapłacić za towarzystwo! Nie słyszałeś o galeriankach? To właśnie ten typ, mówię ci.*

– Obrażasz i ją, i mnie. Jeszcze raz coś powiesz, a przestanę przychylić się do twoich próśb. Skończą się seriale i zdrowe żarcie. Będziesz oglądać mecze, MMA i boks, a na śniadanie, obiad i kolację zacznę wrzucać w siebie steki, boczek i salceson. I wątróbkę.

– *Tylko nie wątróbkę!*

– To ucisz się!

– Jakaś sprzeczka? – spytała ciemnowłosa piękność, stanąwszy obok Michała.

– Nic takiego. – Uśmiechnął się. – Wydzwania do mnie jakaś idiotka, nie wiem, skąd ma numer.

– Och, nic dziwnego. Pewnie niejedna dobija się do takiego przystojniaka.

– *Nie mogę. No nie wytrzymam!*

Michał schował telefon i połączony komplementem ponownie podał ramię dziewczynie.

– Gotowa? – spytał.

– Z tobą zawsze.

– *Chyba się porzygam* – jęknęła Dorota.

– Nie przedstawiłem się. Jestem Michał.

– Diana. – Dziewczyna zalotnie odrzuciła włosy.

– *Diaaaaana. Akurat* – prychnęła Dorota.

– W barze, o którym mówiłem, można także coś zjeść. Lubisz steki?

– Uwielbiam!

– Może będzie też wątróbka...

– Nigdy nie jadłam, brzmi... ciekawie...

– *Dobra. Zrozumiałam. Już się nie odzywam. Ale żeby nie było, że cię nie uprzedzałam. To lafirynda.*

– I też ciekawie smakuje. Zamówimy, jeśli tylko będzie.

Wyszli z galerii niemal objęci. Diana opowiadała Michałowi o koleżankach, z którymi była w kinie. Jedną z nich nazywała kompletną idiotką, która ciągle wyklóca się o drobiazgi. Druga określona została jako najwspanialsza na świecie przyjaciółka, lojalna i oddana. Taka, na którą zawsze można liczyć i która nigdy nie zdradza tajemnic.

– I świetnie tańczy – dodała z uznaniem Diana. – Gdybym cię dziś nie spotkała, szalałabym z nimi w klubie. Wychodzimy zawsze w piątek późnym wieczorem. Albo w sobotę. Ale jutro Karina wyjeżdża do rodziców na jakąś imprezę, urodziny czy coś. Więc dzisiaj się wybierałyśmy.

– Mam nadzieję, że nie żałujesz zmiany planów?

– No skąd! Łobuziaku, jak możesz tak mówić? – Ukłuła go palcem w bok.

Roześmiał się.

– Przewieziesz mnie motorem?

– Mówiłem już, nie mam drugiego kasku. Poza tym – spojrzał na jej lekką wiosenną kurtkę – będzie ci zimno.

– To niedaleko, nie daj się prosić. Chciałabym poczuć wiatr we włosach.

Michał przez chwilę się wahał, ale najwyraźniej ocenił, że przy tej odległości ryzyko natknięcia się na patrol policji jest niemal zerowe. Zgodził się więc pod warunkiem, że Diana będzie się go bardzo mocno trzymała.

– Oczywiście! – krzyknęła ucieszona. – Nie puszczę! Nie puszczę!

– *Niech ona przestanie tak pisać, bo uszy więdną* – mruknęła Dorota. – *Wielka mi frajda jechać*

*motorem.*

Michał jednak miał frajdę z euforii dziewczyny i usadowiwszy siebie i ją na motorze, odpalił silnik, pozwalając mu wejść na najwyższe obroty. Zahuczało. Dziewczyna znów pisnęła. Mocniej przylgnęła do pleców Michała.

– Trzymaj się! – krzyknął do niej i ruszył.

Zrobił dwa okrążenia wokół galerii, potem skręcił w dół ulicy i zaparkował pod barem, którego neon przyjemnie kusił, obiecując relaks okraszony drinkiem i muzyką.

– Woooow! Ale czad! – Diana ledwie oddychała z wrażenia. Nogi wciąż jej się trzęsły.

Michał uśmiechnął się lekko i pomógł jej zejść z motoru.

Dorota milczała.

W barze panował przyjemny półmrok. Wbrew obawom, że w piątkowy wieczór może być tłoczno, bez problemu znaleźli wolny stolik. Diana, nie czekając na obsługę, poprosiła Michała, żeby zamówił jej mojito.

– Zanim przyniosą, zdążę uporządkować włosy – poinformowała, szukając wzrokiem toalety.

Rzeczywiście, po jeździe motorem były raczej w opłakanym stanie, odsłaniając miejsca, w których znajdowały się pętelki spajające doczepy z naturalnymi włosami.

– *Widziałeś?* – spytała z satysfakcją w głosie Dorota. – *Mówiłam, że sztuczne.*

– Co sztuczne? – zapytał odruchowo, siadając i biorąc do rąk kartę drinków ustawioną na stoliku.

– *Włosy. Patrzyłeś na nie, jestem twoimi oczami, widziałeś te włosy.*

– Splątały się, jechała bez kasku. I tak wygląda uroczo, mimo że rozczochrana.

– *Uroczo!* – prychnęła pogardliwie Dorota. – *Ciekawe, jak by wyglądała bez doczepów. Raczej mizernie, a nie uroczo.*

– Naprawdę nie możesz wytrzymać chwili bez gadania i oceniania innych? To moja sprawa...

Zamilkł, ponieważ do stolika podchodził kelner.

– Coś dla pana? – spytał zmęczonym głosem. Najwyraźniej sam obsługiwał wszystkie stoliki. Wielu gości zamawiało drinki bezpośrednio przy barze, może dlatego, że tak było szybciej.

– Mojito, whisky z lodem oraz kartę dań. Macie steki?

– Mamy. Ale kuchnia już nie działa. Ostatnie zamówienia zbierałem pół godziny temu, teraz jedynie przekąski – poinformował.

– Czyli co? Orzeszki?

– Jak pan chce. Może być deska serów, wędlin, oliwki, suszone pomidory. Ewentualnie zestaw dla dwojga, czyli taki duży talerz przekąsek, do tego pieczywo i oliwa.

– Okej, niech będzie.

Kelner się oddalił, zbierając po drodze puste szklanki ze stolika obok.

– *Zamówiłeś whisky?* – zdziwiła się Dorota. – *Przecież jesteś motorem.*

– Wezmę taksówkę, to nie twoje zmartwienie, w jaki sposób wrócę.

– *Poniekąd moje* – mruknęła.

Przez chwilę milczeli, wsłuchując się w gwar ludzkich głosów i muzykę. Dorota pomyślała, że jest tu naprawdę przyjemnie i z chęcią przyszlaby do tego baru w przyszłości, we własnym już ciele, na własną randkę albo na spotkanie z koleżanką. Ceny też były przystępne, nie to, co w znanych jej drink-barach w centrum miasta. Żałowała tylko, że Michał nie skusił się na żadnego z wymyślnych drinków, które widniały w karcie, zadowolając się zwyczajną whisky.

O dziwo, nie trzeba było długo czekać na zamówienie. Kelner, mimo że wciąż z tą samą zmęczoną miną, obsługiwał sprawnie. Zdążył przynieść zarówno napoje, jak i przekąski, zanim Diana wróciła z łazienki.

Michał upił łyk whisky, wychylając się nieco, żeby spojrzeć na drzwi prowadzące do toalet.

– *Może się utopiła...* – zauważyła cierpko Dorota.

Nie skomentował. Sięgnął po plaster szynki serrano.

– *Albo była tak rozczochrana, że przy czesaniu wypięły się jej włosy i teraz je dosztukowuje z powrotem* – ciągnęła Dorota. – *To może trochę potrwać.*

Michał wciąż milczał, ignorując Dorotę. Tęsknym wzrokiem wpatrywał się w talerz pełen pysznego jedzenia. Prawdopodobnie nie chciał burzyć wysublimowanej kompozycji. Po chwili wahania sięgnął jednak po kolejny plasterek szynki, a następnie wziął jeszcze z talerza spory kawałek parmezanu.

– *Albo poprawia makijaż* – zastanawiała się głośno Dorota. – *Tylko wiesz, jak to jest: kiedy nakładasz kolejne warstwy tynku, odpadają te stare. I można tak w kółko, syzyfowa praca. Wiadomo, że najpierw trzeba zeszkrobać stare tynki, wymyć ścianę, zagruntować, dopiero potem można kłaść farbę, nieprawdaż? To samo z twarzą.* – Westchnęła.

Michał chyba tym razem chciał coś odpowiedzieć, bo poruszył się niespokojnie i wziął głębszy oddech, ale akurat w tym momencie do stolika podeszła Diana. Chyba rzeczywiście miała jakiś problem z włosami, ponieważ wcześniej były rozpuszczone, a teraz związała je w koński ogon. Wciąż jednak, ku rozczarowaniu Doroty, wyglądała pięknie i ponętnie.

– Tęskniłeś? – spytała Diana, nie tłumacząc się Michałowi z długiej nieobecności.

– Bardzo. – Przytaknął i wstał, żeby odsunąć jej krzesło.

– Mmmm – mruknęła. – Dżentelmen. Jak miło.

Sięgnęła po mojito i pociągnęła przez słomkę porządnego łyka.

– Pycha – oceniła. – A to co? – Spojrzała na talerz z jedzeniem.

– Przekąski. Kuchnia już zamknięta. To wszystko, co udało się zamówić o tej porze.

– Wspaniale wygląda. A tu jaka wieża! To chyba z sera! – Zbliżyła twarz do talerza, przyglądając się poszczególnym składnikom. – Aż zrobię zdjęcie. – Nie czekając na reakcję Michała, sięgnęła do torebki po telefon. Po chwili w jej dłoni zaśnił iPhone w biało-różowym etui upstrzonym gdzieniegdzie kryształkami. W centralnym miejscu znajdował się wizerunek kota.

– *Hello Kitty?! –* parsknęła śmiechem Dorota. – *Co za infantylna laska! Telefon z Hello Kitty, a majtki pewnie z Elzą z Krainy Lodu. Nie do wiary!*

Diana zrobiła kilka fotek, po czym uśmiechnęła się do Michała i znów upiła łyk swojego drinka.

– I co mi o sobie powiesz, Michale? – zaczęła, przybierając niski, zmysłowy ton głosu. – Oprócz tego, że jesteś motocyklistą i wyrywasz dziewczyny, chadzając na komedie romantyczne? Czym się zajmujesz na co dzień?

– Jestem architektem.

– Fiu, fiu! – Odchyliła głowę. W jej oczach dało się zauważyć niekłamane uznanie. – To mi się trafiła partia! Nie poznałam jeszcze żadnego architekta.

– To już znasz. A ty? Domyślam się, że jesteś modelką.

– *Nie do wiary* – prychnęła Dorota. – *Co za prostackie zagranie.*

– Owszem – przyznała zalotnie Diana. – Pozuję do katalogów, nic wielkiego, ale powoli się rozkręcam. Jestem w Warszawie dopiero od kilku miesięcy. Studiuję tu.

– Studiujesz...

– Turystykę i rekreację. Uwielbiam podróże, a ty?

– Owszem. Też lubię. Szczególnie te spontaniczne wypadki z namiotem i plecakiem. Na motorze.

– O nie! Namiot? Okropność. – Diana się skrzywiła. – Robale i te sprawy. Nigdy nie zasnąłabym w namiocie.

– Zasnąłabyś. – Michał się roześmiał. – Nie jest tak źle. A pola namiotowe są teraz fantastycznie wyposażone. Czyste łazienki, miejsca na ognisko, grilla. Naprawdę doskonały relaks. A jeszcze jak pojedzie się w miejsce, gdzie można urządzić na przykład spływ kajakowy...

– Bałabym się, nie umiem pływać – weszła mu w słowo Diana.

– Nauczę cię – zaproponował szybko. – Poza tym możesz mieć kamizelkę. A na początek popłynąć tam, gdzie jest płytko. Polecam spływ Krutynią, jest malowniczo, pięknie.

– Raczej nie dla mnie. – Wywróciła oczami i upiła kolejny łyk mojito. Ostatni. Na dnie został już tylko lód. Postukała w szklankę, patrząc znacząco na Michała. Złapał w mig, co chce mu przekazać, i natychmiast skinął w kierunku kelnera, tłumacząc za pomocą gestykulacji rąk, że zamawiają jeszcze raz to samo.

– Wracając do tematu – powiedział, sięgając po oliwki. – Skoro nie kajak, to co? Lubisz uprawiać

jakieś sporty? Może jeździsz na rowerze?

– Pewnie. Takim treningowym. Chodzę na siłownię – pochwaliła się. – Trzy razy w tygodniu.

– O proszę. Ja też. Może chodzimy w to samo miejsce? EmuGym?

– Nie, ja mam siłownię koło domu. Niewielka i przychodzą same osiłki, ale da się ćwiczyć, nie ma tłumów na rowerki i bieżnie, oni głównie wyciskają sztangi.

– Czyli jednak mamy jakiś wspólny punkt. Siłownia. Poszukajmy ich więcej – zaproponował.

– Mam kolejny – ucieszyła się Diana. – Kino. Przecież właśnie tam się poznaliśmy.

– No tak...

– Czyli już dwa. Gdy znajdziemy trzeci wspólny punkt, to będzie znaczyło, że pasujemy do siebie i że to było przeznaczenie.

– Wierzysz w przeznaczenie?

– Oczywiście! Chociażby dzisiejszy dzień. Stałyśmy z dziewczynami pod kasą i klóciłyśmy się z piętnaście minut, na jaki pójść film. Każda z nas była za czymś innym. Musiałyśmy zrobić losowanie. I proszę. Spotkałam ciebie. Czyż to nie przeznaczenie?

– Skoro urządziłyście losowanie, to chyba raczej przypadek.

– Żartujesz? – Nachyliła się ku niemu i zmysłowo zmrużyła oczy. – Naprawdę wolałbyś myśleć, że nasze spotkanie to przypadek?

– Okej. – Roześmiał się. – Wychodzi ze mnie realista.

– Skończyło mi się picie – powiedziała nagle, podnosząc do góry szklankę i robiąc przy tym zmartwioną minę.

Michał zamówił kolejne mojito. Sam sączył drugą whisky.

– Niewiele jesz – zauważył, sięgając po kawałek sera.

– Jestem na diecie.

– Jak to modelki. Podobno zjadacie waciki nasączone wodą.

– Bzdury. Jemy jak każdy, tyle że nie o tej porze. To niezdrowo.

– *A alkohol wlewać w siebie to zdrowo* – zadrwiła Dorota.

– Wiesz, dokąd najbardziej chciałabym pojechać? – spytała nagle Diana.

– Do Kalifornii, do Hollywood – zgadywał Michał.

– Na Antarktydę. Chciałabym na własnej skórze poczuć panujące tam warunki, zobaczyć zorzę polarną, pingwiny – rozmarzyła się. – Wiesz, że pingwiny mają pod piórami specjalne pęcherzyki powietrza, które utrzymują ich temperaturę? Niesamowite, co? Natura jest niesamowita. A w ogóle to chciałabym pomieszkać przez kilka dni w igloo.

– No proszę. Raczej widziałbym cię w pięciogwiazdkowym hotelu niż w igloo.

– Nic bardziej mylnego. – Uśmiechnęła się. Ciemne oczy mocno jej błyszczały, ale trudno było ocenić, czy to z wrażenia, kiedy opowiadała o swoich marzeniach, czy raczej z nadmiaru szybko pitego alkoholu. – To, że nie chciałabym spać w namiocie, nie znaczy, że wybieram same ekskluzywne wycieczki. Mogłabym spać gdziekolwiek. Byle nie było robaków.

– W igloo niewątpliwie ich nie ma – zauważył Michał.

Diana pokiwała głową. Podniosła do ust mojito. Przy kolejnym łyku zrobiło jej się gorąco, dlatego zgrabnym ruchem zdjęła czarny sweterek połyskujący srebrną nicią. Bluzka, którą miała pod spodem, eksponowała wspinały dekolt.

– Nie wiem, czy wytrzymałabym długo na mrozie – zastanawiała się, ciągnąc temat. – Ogólnie to jednak wolę południowe temperatury. Ale bardzo, bardzo chciałabym pojechać na Antarktydę. A wiesz, że...

Opowiadała z zapałem. Nawet Dorota musiała przyznać, że ta infantylna z pozoru dziewczyna snuje całkiem ciekawe wizje. Słuchało się tego nie tylko z przyjemnością, lecz także z zainteresowaniem. Michał rzadko kiedy przerywał. Monolog Diany chyba zresztą trudno by było przerwać. Prawdopodobnie wpadła w fazę alkoholowego gadulstwa. Na szczęście im więcej mówiła, tym mniej piła. Michał w tym czasie zjadł wszystkie przekąski i zamawiając kolejne mojito dla Diany oraz whisky dla siebie, poprosił także o dużą butelkę wody mineralnej. Prawdopodobnie uznał, że najwyższa pora



przystopować z piciem.

Dochodziła pierwsza w nocy. Lokal powoli pustoszał, choć najwytrwalsi goście bawili się, jakby noc dopiero się zaczęła. Przy stoliku obok wznoszono toasty, jeden z siedzących tam mężczyzn obchodził chyba imieniny.

Diana wciąż rozwodziła się nad urokami Antarktydy, teraz się zastanawiając, czy psy, które ciągną zaprzęgi Eskimosów, piją wodę czy raczej liżą lód.

– To byłoby możliwe – powiedziała zamyślonym głosem. Oczywiście, wcześniej błyszczące, zdawały się być za mgłą. Wzrok wyraźnie jej zmętniał, choć Dorota nie była pewna, czy Michał, sam będąc po kilku drinkach, też to zauważył.

– Żeby psy jadły lód, zamiast pić wodę? – Michał upewniał się, czy dobrze zrozumiał.

– Natura jest niesamowita. Zwierzęta są tak przystosowane do warunków, w jakich żyją, że nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy. Pingwiny na przykład z trudnością poruszają się po zwyczajnym gruncie. Zauważyłeś, że jak idą, to tak śmiesznie się kołyszają? Ale za to po śniegu, o, kochany, po śniegu, po lodzie, suną, że byś ich nie dogonił! Kładą się i suną, mówię ci.

– Coś jeszcze dla państwa? Zbieramy ostatnie zamówienia. – Kelner, dotychczas zmęczony, nagle się ożywił. Dorocie się zdawało, że na jego twarzy pojawił się nawet cień uśmiechu.

– Rachunek – powiedział Michał. Na stoliku stała szklaneczka whisky i do połowy opróżniona butelka wody. Szklanka Diany była pusta.

– I mojito! – zakomenderowała Diana, pochylając się w kierunku kelnera. Jej ruchy nie były już ponętne, przypominały raczej rozbujaany fotel na biegunach. Dorocie zachciało się śmiać, ale po chwili dotarło do niej, że ona przecież też nieraz przesadzała z alkoholem. Czyżby wyglądała wtedy podobnie? Żalotne.

– Może wystarczy? – Michał, o dziwo, wykazał się rozsądkiem. – Zamówię taksówkę.

– Żałujesz mi? – spytała zdziwiona Diana.

– Nie żałuję, skąd – zaprzeczył szybko. – Po prostu późno już.

– Dlaczego zamykacie tak wcześnie? – Diana spojrzała z wyrzutem na kelnera. Wzruszył ramionami.

– Kartą czy gotówką? – spytał Michała.

– Kartą.

– Powinni mieć otwarte do ostatniego klienta – zauważyła cierpko Diana, kiedy kelner odszedł.

– Co za paskudny bar. Przecież jest piątek. Czy sobota?

– Właściwie już sobota. – Michał mrugnął.

Kiedy kelner przyniósł rachunek, Dorota nie wytrzymała i zaczęła się śmiać.

– *Naciągnęła cię na trzy stowy, frajerze* – powiedziała wesoło. – *I jeszcze wybulisz na taksówkę, załóż się, że ona nie zapłaci.*

Michał zapłacił, dorzucając pięćdziesiąt złotych gotówką na napiwek.

– *Ale masz gest!* – zadrwiła Dorota.

– Ale masz gest. – Diana też zauważyła niebieski banknot chowany do etui na rachunek. – Super, znaczy, że nie jesteś skąpy – pochwaliła. – Mój ostatni facet to było takie skąpałpiradło – wycedziła, wywracając oczami – że jak gdzieś wychodziliśmy, to kazał mi zamawiać porcje dziecięce. Dasz wiarę? Tłumaczył obsłudze, że jako modelka ciągle jestem na diecie. Okej, oczywiście, dbam o formę, ćwiczę, mało jem. Ale porcje dziecięce, helooool? Ale to był palant. Nie to co ty. – Uśmiechnęła się i przekrzywiła twarz, wpatrując się w Michała.

– Cieszę się – wymamrotał zadowolony, a przynajmniej Dorota tak zinterpretowała ton jego głosu.

Oczywiście – pomyślała – że jesteś zadowolony. Wystarczą tanie komplementy i minus trzysta pięćdziesiąt w portfelu.

– Naprawdę się cieszę, że cię spotkałam. Kto by przypuszczał, że właśnie tak spędzę wieczór. To o wiele przyjemniejsze niż klub.

– Też się cieszę. Masz rację, może to nie przypadek, lecz przeznaczenie?

– A zabierzesz mnie kiedyś na Antarktydę?

\*\*

Wyjął z kufra torbę z rzeczami, upewniając się, że oprócz kasku nie pozostawił w bagażniku nic wartościowego. Taksówka czekała, a Diana przestępowała z nogi na nogę, marznąc.

– Odwieszysz mnie? – upewniła się, kiedy Michał podszedł.

– *No jasne, przecież ktoś musi zapłacić* – dodała zgryźliwie Dorota.

– Odprowadzę pod same drzwi – zaoferował szarmancko Michał, otwierając przed dziewczyną drzwiczki auta.

– Mój rycerz – westchnęła Diana i podała taksówkarzowi adres. Chłodne powietrze chyba ją otrzeźwiło, bo mówiła wyraźnie i wyglądała na rozbudzoną. W przeciwieństwie do Michała, któremu zdarzyło się ziewnąć, gdy tylko poczuł ciepły powiew samochodowego ogrzewania.

Kiedy podjechali pod blok, w którym mieszkała Diana, Michał sięgnął po portfel.

– O nie. – Dziewczyna powstrzymała go zdecydowanym tonem. – Teraz ja płacę, już wystarczająco wydałeś na mnie w barze.

– Nie ma problemu – zaprzeczył.

– Płacę i koniec.

Wyszło niecałe trzydzieści złotych, zapłaciła gotówką.

– Wejdiesz na górę? – zaproponowała, kiedy odprowadził ją do klatki.

– *Jeszcze czego* – zaprotestowała Dorota. – *Pożegnaj się grzecznie i wracamy do domu.*

– Mieszkasz sama? – spytał jednak Michał, nie zważając na protesty zniecierpliwionej Doroty.

– Skąd, samej nie byłoby mnie stać. Wynajmuję chatę z dziewczynami, ale teraz ich nie ma, są w klubie, pamiętasz? Wrócą nad ranem. Albo i nie – zachichotała, puszczając znacząco oko.

– Późno już – zawahał się Michał.

– Wymiękasz?

– Jeśli nie jesteś śpiąca...

– Idziemy – zadecydowała, prowadząc go do windy.

– *Chyba oszalałeś!* – krzyknęła Dorota. – *Nigdzie nie idziemy, powiedz, że masz pracę i musisz wracać.*

– Nie mam wprawdzie whisky... – Diana uśmiechnęła się przepraszająco. – Ale jakieś piwko na pewno się znajdzie. Ja będę piła dżin z tonikiem, tego u nas nie brakuje, wszystkie lubimy.

– Spoko. – Michałowi najwyraźniej było bez różnicy.

Mieszkanie okazało się dość przestronne, lecz skromnie urządzone. W największym pokoju stała rozkładana sofa, szafka, na której ustawiono stary kineskopowy telewizor, mały stolik, dwa krzesła i fotel. Nie było szafy, a ubrania wisiały na specjalnym stelażu.

– Witam w moim królestwie. – Diana obróciła się wokół własnej osi, zrzucając kurtkę i buty. – To mój pokój. Największy. Mam salon, bo jestem... lwicą salonową. – Roześmiała się.

– *Dziękujemy za prezentację, lecz na nas już pora* – wycedziła coraz bardziej zdenerwowana Dorota. Drink drinkiem, wieczór wieczorem, ale nocna wizyta u ledwie co poznanej dziewczyny to już przesada. Dorota bała się, że sprawy posuną się za daleko, nie była w stanie ocenić stopnia upojenia alkoholowego Michała, może już nawet nie panował nad instynktami. Wprawdzie nie odnosiła wrażenia, żeby był jakoś szczególnie pijany, ale przecież nie poznała jego możliwości. Być może zewnętrzne objawy nie szły w parze z tym, co działo się w jego głowie. Niestety nie słyszała jego myśli, nie mogła przewidzieć jego zachowania.

– Czego się napijesz? – spytała Diana, włączając muzykę w telefonie.

– Może być dżin. – Michał postawił torbę i zdjął kurtkę. Najwyraźniej postanowił zabawić tu nieco dłużej. Uśmiechnął się do Diany. Boso wyglądała równie uroczo jak w szpilkach. Dorota jednak teraz mogła ocenić jej wzrost. Na pewno nie była modelką, za którą się podawała. Co najwyżej fotomodelką. Ale Michałowi chyba nie robiło to większej różnicy.

– To biegnę po szklanki i lód, a ty się rozgość. – Diana tanecznym krokiem poszła do kuchni.

– *Wyszła* – poinformowała Dorota, kiedy zostali z Michałem sami w pokoju. – *Możemy spokojnie pogadać. Słuchaj, nie podoba mi się to.*

– Nie gadam z tobą – wyszeptał beztrząsliwie Michał. – Nie popsujesz mi wieczoru.

– *Przecież cały wieczór byłam grzeczna. Teraz już jest noc. Wracajmy do domu, póki...*

– Nie ma cię, nie ma cię, nie ma cię... – powtarzał Michał, łapiąc się za skronie.

– A właśnie że jestem! – powiedziała melodyjnym głosem Diana, niosąc na tacy szklanki, butelkę toniku oraz szklany dzbanek wypełniony lodem. – Balesz się, że nie wrócę? – Postawiła tacę na sofie obok Michała.

– Tak! – krzyknął wytrącony z mantry Michał. – Myślałem, że to sen i że zniknęłaś w oparach nocy!

– Jakie to romantyczne! Napijmy się!

Niska szafka, którą otworzyła, wypełniona była butelkami. Niektóre z nich były puste, inne na wpół opróżnione. Przez chwilę wyjmowała każdą, sprawdzając zawartość. Wreszcie znalazła dzin.

– Ufff, już myślałam, że wszystko wychłały. Berek mamy wspólny.

Podniosła się z klęczek i podeszła do Michała. Zwinnymi ruchami przyrządziła drinki. Wzniosła toast.

– Za nas! – Stuknęła szklanką o szklankę Michała. – I za Antarktydę!

Michał wypił duszkiem. Diana upiła łyk, po czym się skrzywiła.

– Oj, mocne. Dobrze! – Wychyliła do dna. Roześmiała się dźwięcznie, ni to do siebie, ni to do mężczyzny, po czym przyrządziła kolejne drinki.

– Teraz ja wzniosę toast – zaproponował Michał. – Za najpiękniejszą kobietę w tym mieście!

– *Za mnie pijesz?* – spytała znudzonym głosem Dorota. Chwilowo opadła z sił, żeby się kłócić. I tak nic by nie wskórała. Dała sobie na przeczekanie, aż Diana znowu gdzieś wyjdzie, chociażby do łazienki.

– Ach, dziękuję. – Diana się rozpromieniła i upiła honorowy łyk. – To teraz za najprzystojniejszego mężczyznę w tym kraju! – Uniosła szklankę. Nieznacznie przysunęła się do Michała. Odpowiedział tym samym. Po kilku sekundach siedzieli już na tyle blisko siebie, że Dorota mogła zgadywać, jakich perfum używa Diana.

– Robisz najlepszy dzin z tonikiem, jaki kiedykolwiek piłem – pochwalił Michał, poruszając szklanką. Lód zabrzączał delikatnie.

– Jestem mistrzynią we wszystkim, co robię. – Diana spojrzała mu prosto w oczy. – To teraz za co pijemy? – Niebezpiecznie zbliżyła twarz do jego twarzy.

– *O błagam!* – krzyknęła Dorota. – *Tylko nie to!*

Ale Michał nie słuchał Doroty. Podążył za instynktem i już po chwili jego usta wpijały się w mięsiste, smakujące dzinem, pełne usta Diany.

Dorota wpadła w popłoch. Z tej odległości nie była w stanie ocenić, co się dzieje. Złączone niemal twarze ograniczały pole widzenia, Michał przymykał oczy. Jak baba – przemknęło przez myśl Dorocie, choć wcześniej nigdy nie zastanawiała się nad tym, jak reagują faceci podczas pocałunków. Ona zazwyczaj zamykała oczy, żeby poddać się w pełni reszcie zmysłów. Czy mężczyźni robią tak samo? Z tego wynika, że tak.

– *Cholera jasna!* – krzyknęła. – *Nic nie widzę! Nic nie widzę!*

Nie widziała, ale słyszała. Delikatne pomruki zadowolenia, z dwóch stron. Nieznacznie zmienili pozycję, Michał otworzył oczy, po czym znów wpił się w usta Diany. Dorota ponownie nic nie widziała. Nagle poczuła, jak perspektywa gwałtownie się zmienia. Z siedzącej na leżącej. Twarz Diany teraz znalazła się nad Michałem.

– *Nie! Nie, nie, nie!* – zapiszczała Dorota. – *Nie chcę brać w tym udziału, tylko nie to! Obrzydliwość! Przestań natychmiast! Zaczę gwizdać!*

Zacząła. Michałowi to jednak nie przeszkadzało. Dorota zmieniła front.

– *Zaczę krzyczeć!*

Krzyczała. Ale szybko zorientowała się, że jej krzyk jedynie potęguje energię, jaka wstąpiła

w Michała. Zaczęła panikować, zmieniając co chwila repertuar dźwięków. Myśli przebiegały jej z prędkością błyskawicy. Zastanawiała się, co skutecznie mogłoby spowodować u Michała odstąpienie od amatorów.

– *Przybieżeli do Betlejem paaasterzeeee!* – ryknęła nagle ile sił, przypominając sobie słowa i melodię popularnej kolędy. Michał zdębiał. Diana obcałowywała właśnie jego szyję, usiłując prawą dłonią rozpiąć guziki koszuli. Była tylko w staniku.

– *Grając skocznie Dzieciąteczku na lirze!* – śpiewała donośnie Dorota, zauważając, że Michał zaczyna się spinać. Uniósł głowę. Zaczął nerwowo kaszleć. Diana spojrzała na niego.

– *Mrau, koteczku!* – szepnęła zmysłowo. – Teraz? Kaszelek? Helo! Czy pani doktor ma przynieść syropek? – Uśmiechnęła się, nie przestając odpinać guzików.

– *Uważaj, bo mam taki repertuar kolęd, że na długo zapamiętasz tę noc* – zagroziła Dorota.

Michał zastygł, chyba nie wiedział, co robić.

– *Ciiiiicha nooooc* – zaintonowała Dorota, pomagając mu podjąć właściwą decyzję.

– Dobra! – krzyknął.

– Syropek? – Twarz Diany wyrażała zdziwienie. – Serio chcesz?

– Przepraszam. – Michał wysliznął się spod Diany i usiadł. – Przepraszam. Muszę już iść.

– Co jest? Zrobiłam coś nie tak? – spytała, poważniejąc. Nagle Dorocie zrobiło się szkoda dziewczyny. Szybko jednak przypomniała sobie, że to lafirynda zapraszająca do domu ledwie co poznanego faceta.

– Nie – zaprzeczył energicznie Michał. – Z tobą wszystko w porządku. To ze mną jest coś nie tak.

– Ach! – Diana się uśmiechnęła. – Nie ma problemu! Popracuję nad tobą.

– Naprawdę, to nic nie da. To głębszy problem.

– O rany... Ale na pewno nic ze mną?

– Diana. – Michał obrócił się i chwycił twarz dziewczyny. – Jesteś cudowna, piękna, wspaniała. Jesteś marzeniem każdego faceta. To ja mam problem, rozumiesz? Ze sobą. Od pewnego czasu słyszę w głowie głos. – Niespodziewanie zdobył się na szczerość.

– O Boże. – Diana odsunęła się i spojrzała na niego z odrazą. Jej wzrok się wyostrzył. Wytrzęziała. – Jaja sobie robisz?

– Przepraszam. Nie powinienem ci mówić, ale... Nie chcę, żebyś pomyślała, że to przez ciebie.

– Powaga? – Wstała i nerwowo założyła bluzkę. – Jesteś świrem?

– Nie – zaprzeczył szybko. – To znaczy... – zawahał się. – Chyba tak.

– Oooo kurde! – syknęła, odsuwając się od niego o metr. – I zaprosiłam cię do domu?

Michał wzruszył ramionami. Podniósł się i założył kurtkę.

– Przepraszam – powtórzył, wycofując się w stronę drzwi.

– O Boże – jęknęła Diana, zauważywszy, że założył buty i chwycił za swoją torbę. – To dziękuję ci, że nic mi nie zrobiłeś... – powiedziała wzruszona.

– Nie jestem groźny – przyznał smętnie. – Po prostu mam problem.

– A nie wyglądałeś. Ja pieprzę! – krzyknęła, kopiąc stopą w sofę. – Że też mam takiego pecha! Jak nie skąpiradło, to zbok! Jak nie zbok, to gej! Jak nie gej, to maminsynek! A teraz świr!

– I tak dobrze, że nie jestem mordercą – zauważył Michał. – Nie powinnaś zapraszać nieznajomego faceta do domu.

– *Teraz ją pouczasz?* – zdziwiła się Dorota.

– Moja sprawa, co robię i z kim! – zaperzyła się Diana. – Nie do wiary, że jeszcze masz czelność mnie pouczać.

– *Chodźmy już, bo teraz ona się rozkręca* – ponagliła Dorota.

– Dziękuję za miły wieczór. I jeszcze raz przepraszam. – Michał przekręcił zamek i otworzył drzwi.

– Nie waż się do mnie dzwonić! – krzyknęła za nim.

– Nie mam przecież twojego telefonu – powiedział cicho, wsiadając do windy. Był smutny

i przybity. Pod klatką usiadł na murku i przez chwilę patrzył w bliżej nieokreślony punkt. Dopiero po kilku minutach wyjął telefon i zamówił taksówkę.

– *To labirynda była* – próbowała pocieszyć go Dorota.

Nie odpowiedział, ale usłyszała, jak wziął głęboki wdech, przytrzymał powietrze w płucach, po czym głośno je wypuścił. Powtórzył ten zabieg kilka razy, jakby stosował jakąś metodę na uspokojenie. Ale kiedy przyjechała taksówka, Michał oddychał już normalnie.

– Idźkowskiego dwa – powiedział do taksówkarza.

Idźkowskiego dwa. Dorota oniemiała. Adres się zgadzał. Taki przecież podała szamanowi. Czyżby więc pomyłka nastąpiła dlatego, że Beata się przeprowadziła?

– Jest pan pewien, że Idźkowskiego? – spytał taksówkarz Michała, wybijając Dorotę z zamyślenia.

– Dlaczego nie miałbym być pewien? Wyglądam na pijanego albo niespełna rozumu? – Michałowi nie było do śmiechu.

– Pan się nie obrażaj, wolę się upewnić, żeby potem nie było reklamacji, że zawiozę, a pan mi powie, że chciał na Idzikowskiego, już miałem takie przypadki.

– *Nie rozumiem* – wymknęło się Dorocie na głos.

– Idźkowskiego. Na pewno. Mieszkam tam – potwierdził Michał. Oparł głowę o zagłówek fotela i przymknął oczy. Taksówka ruszyła.

– Co to za jakiś poroniony pomysł – komentował taksówkarz – żeby dwóm ulicom dać tak podobną nazwę. Ja wiem, że chcieli upamiętnić tych ludzi, a tamci przecież nazwisk sobie nie wybierali, ale dla mnie to koszmar. Co chwila pomyłki, ludzie się wyklócają, płacić nie chcą za kurs...

Ale Michał nie odpowiedział. Dorota za to wreszcie zrozumiała. Podała szamanowi adres na ulicy Idzikowskiego, a on, zapewne zajęty okadzaniem, mamrotał niewyraźnie i wyszło Idźkowskiego.

– *Niech to szlag* – syknęła cicho, ale wystarczająco głośno, by Michał usłyszał i otworzył oczy. – *Powinnam być na Idzikowskiego.*

– Nie mieszaj mi w głowie! – warknął odruchowo Michał. – Mieszkam na Idźkowskiego dwa. Idźkowskiego dwa i tam jedziemy!

– Pan się uspokoi. – Taksówkarz obrócił głowę. – Zrozumiałem. Jedziemy na Idźkowskiego. Spokojnie...



## Rozdział 8



Żetony pobrzękiwały z każdej niemal strony, kiedy weszli do kasyna w hotelu Marriott. Dorota była tu pierwszy raz. Wszechobecny dźwięk ruletek, odgłos tasowanych kart i sygnały wydawane przez jednorękich bandytów sprawiły, że poczuła coś na kształt podekscytowania. Była ciekawa, na czym polegają gry, miała ochotę przyjrzeć się graczom, Michał jednak zdecydowanym krokiem przeszedł przez salę, kierując się do mniejszej salki, w której już czekali na niego koledzy.

– O, proszę! – Na jego widok jeden z mężczyzn się uśmiechnął, mrugając porozumiewawczo do innych. – Przyszła nasza panienka z okienka.

Reszta wybuchła gromkim śmiechem. Siedzieli przy stole pokrytym zielonym suknem. Rozłożone karty, rzucone na stół żetony, tłące się cygara i papierosy oraz szklanki wypełnione drinkami sugerowały, że gra już się rozpoczęła. Poker. To akurat Dorota potrafiła wywnioskować bez problemu. Kiedyś, jeszcze za czasów studiów, grywała w pokera na pieniądze. Co prawda, nie w kasynie i w o wiele mniejszym gronie niż tutaj, bo ledwie z dwiema koleżankami, jednak emocje towarzyszące grze były niezapomniane. Raz nawet udało jej się wygrać pięćdziesiąt złotych, które wspaniałomyślnie przeznaczyła na pizzę dla wszystkich.

– Sorry za spóźnienie. – Michał skinął na przywitanie głową, ogólnie, bez podchodzenia do każdego z osobna. Krupier wskazał mu wolne krzesło.

– Spoko, koleżanko! – Leszek, którego Dorota pamiętała z siłowni, uspokoił go gestem. – Ledwie pół godziny, wybaczymy.

– Już chłopaków uprzedziłem, żeby nie używali... hmmm... – Tomasz zrobił poważną minę. – No wiesz, brzydkich wyrazów, tych, których nie lubisz.

Michał spojrział na kolegę nierozumiejącym wzrokiem.

– Ależ oczywiście, kur... zapiał! – Potężny okularnik ryknął gromkim śmiechem. – Będziemy kulturalni.

– Ale o co chodzi? – spytał Michał.

– Ty nam powiedz. – Krótko obcięty brunet w jaskrawej koszuli nachylił się nad stołem i zmrużył oczy. – Ponoć mocno zniewieściałeś. Cóż to za historia, opowiesz nam? – Sięgnął po papierosa tłącego się w popielniczce. – Jakies hormony bierzesz czy co?

– Nie wiem, o czym mówicie. – Michał obrócił się w kierunku nadchodzącej kelnerki. Zamówił whisky.

– Sorry, nie wytrzymałem – roześmiał się Tomasz. – Powiedziałem im. Nie możesz mieć mi za złe, spóźniłeś się, przecież musieliśmy o czymś gadać.

– A taki temat – wtrącił gruby okularnik – to coś nowego. Też jestem ciekaw tej zmiany.

– Dajcie mu spokój. – Milczący dotąd blondyn w granatowej marynarce pokręcił z dezaprobatą głową. – Może się chłopak nawrócił czy coś. Nic nam do tego. To, że nie chce, żeby przy nim przeklinać, to jeszcze nie znaczy, że mamy nazywać go babą. Grajmy – ponaglił.

– Paweł! – krzyknął do blondyna Tomasz. – On nagrywał babski serial! To żadne nawrócenie!

– Na pewno nie religijne – wtrącił okularnik.  
– Nieważne. – Paweł odchylił się na krześle. – Jego sprawa, co ogląda. Grajmy.  
– O czym wy, do cholery, mówicie? – spytał oszołomiony wymianą zdań Michał.  
– O tobie, kur... kuurrr zapiał! – powiedział na wydechu Tomasz. – No przecież sam jestem świadkiem, że zbabiałeś na maksa.

Mężczyźni wybuchli śmiechem.

– Zbabiałeś! – zarechotał Leszek. – Aleś wymyślił, Tom! Nie ma takiego słowa!  
– Nie ma, że zbabiał? – spytał z udawanym zdziwieniem Tomasz. Niemal dławił się ze śmiechu.  
– To może skobieciał? Bo kto ogląda seriale? No kto?

– Ja całą serię *House of Cards* – przyznał blondyn. – Grajmy wreszcie, panowie.

– *House of Cards* się nie liczy – zauważył okularnik. – To tak, jakbyś mi wypomniał *Grę o tron*, też przecież oglądam zaciekle. Ale Tom mówił, że to był jakiś serial o gospodyniach domowych.

Leszek się roześmiał. Michał patrzył na kolegów z niedowierzaniem, chyba nie wiedział, jak zareagować.

– Skąd wiesz, że o gospodyniach? – wycedził rozbawiony Leszek, patrząc na Tomka.

– Matka moja kiedyś oglądała, to wiem. *Zdesperowane gospodynie* czy jakoś tak.

– Co za bzdura, gramy! – ponaglił zniecierpliwiony Paweł.

– No racja – przyznał wreszcie Tomasz. – Zejdźmy z chłopaka, bo zaraz zabije nas wzrokiem.

– Ale trzeba przyznać – wszedł w słowo Leszek, dławiąc się ze śmiechu – że wczoraj w szatni wystawał mu z torby bilet do kina. Pojedynczy. Zgadnijcie na co?

– Zaglądałeś do mojej torby? – spytał Michał.

– Nie zaglądałem. Wystawał, zaciekało mnie, na co idziesz.

Michał pokręcił głową z niedowierzaniem. Dorota przysłuchiwała się rozmowie, czując coraz większy niesmak. Czy naprawdę nie mieli się z czego nabijać? *Gotowe na wszystko* oglądane przez faceta to taki obciach?

– No i na co szedł? – dopytywał okularnik.

– Na B... na B... – Leszek nie potrafił się wysłowić ze śmiechu, cały drżał, tłumiąc dziki rechot.

– Na *Bridget Jones*! – wykrztusił wreszcie.

Sala gruchnęła śmiechem. Nawet blondyn, zasłoniwszy sobie oczy dłonią, nie wytrzymał i roześmiał się, choć z przeciwnego końca stołu wyglądało to tak, jakby płakał.

– Na co? – Okularnik jako jedyny nie zrozumiał.

– Na *Bridget Jones* – powtórzył Leszek. Nawet krupier lekko drżał, usiłując opanować śmiech.

– Nie znam. Babski?

– Noż kurwa, nie znasz? – Tomasz zapomniał o zakazie przeklinania.

– Nie znam – przyznał okularnik, ale nagle się roześmiał. – To może ty się, Michale, nie krępuj.

Zamów sobie, zamiast whisky, coś słodkiego. Jakiś likierek albo coś...

– Spokojnie – podchwycił Tomasz. – Nie wygadamy! Możesz zamówić sobie baileysa.

– *Co za głupki* – westchnęła Dorota. – *Nie przejmuj się, wypili, muszą się pośmiać, zaraz im przejdzie.*

– Śmieście się, śmieście – powiedział nadspodziewanie wesołym głosem Michał. – Wyśmiewajcie się z mojego nowego stylu, z mojej strategii. Śmieście się, bardzo proszę. Ale to ja, a nie wy, drodzy koledzy, spędziłem wczorajszą noc z kobietą. – Z dumą podniósł szklankę z whisky przyniesioną przez kelnerkę i wznosił toast. – Za mnie i moje kobiety. Oby trafiła wam się kiedyś choć w połowie tak piękna laska jak mnie wczoraj.

– Ja też spędziłem wczorajszą noc z kobietą – powiedział po namyśle Leszek.

– Żona i narzeczona się nie liczą – zaznaczył Michał. – Mówiłem o singlach. Czyli całej reszcie oprócz ciebie i Pawła.

– *Ale im dogadałeś!* – Dorota była pod wrażeniem.

– Taa, akurat, spędziłeś noc z kobietą... – wyraził powątpiewanie Tomasz, ale mina mu zrzędła.

Prawdopodobnie wciąż nie potrafił pogodzić się z tym, że niedawno został wystawiony przez kobietę,

z którą się umówił.

– Owszem. – Michał przytaknął. – Z obłądnie piękną kobietą. A zresztą, nieważne. Co moje, to moje. A wy sobie nie przerywajcie, możecie nazywać mnie dziewczyną, koleżanką, jak chcecie. Sam się chętnie pośmieję.

– Cicho, chicho. – Okularnik zdjął okulary. Wypił duszkiem drinka. – Co chcesz przez to powiedzieć? Że oglądanie babskich seriali robi z ciebie faceta? Nie kumam.

– Dzięki nim poznaję kobiety. – Michał wzruszył ramionami. – Poznaję ich sposób myślenia, kierunek reakcji, ukryte pragnienia. Jak chcesz się tego dowiedzieć z *House of Cards*? Trzeba oglądać zwyczajne seriale, czytać powieści obyczajowe, a nawet romanse, dlaczego nie? – Michał uniósł jedną z brwi.

– To ma sens... – Zamyślił się Paweł. Już nie namawiał do grania, słuchał Michała z zainteresowaniem.

– Akurat. – Leszek popukał palcem w czoło. – Dobra. Pośmialiśmy się, a teraz gramy – zarządził.

– Po ile wejście? – spytał Michał.

– Zaczekaj. – Tomasz zabębnił palcami o stół. Sukno zagłuszyło nerwowe uderzenia. – Jeśli jesteś taki cwany, jak mówisz... I jeśli tyle wiesz o kobietach, to może pokaż nam, jak to się robi – zaproponował, patrząc wyzywająco na Michała.

– Ale co mam ci pokazać? – spytał niezrażony tonem kolegi Michał. – Mam cię prowadzić za rączkę?

– Koniec tematu, chłopcy. – Paweł klasnął w dłonie. Skinął na krupiera, żeby rozdał karty. – Gramy.

– Zaraz, zaraz. – Tomasz wciąż wpatrywał się w Michała. – Ciekaw jestem tej metody. Jeśli Michał rzeczywiście odnosi takie sukcesy na polu damsko-męskim...

– To jego sprawa – wszedł w słowo blondyn.

– To niech to udowodni – dokończył Tomasz.

– Jak? – spytał Leszek, prostując się na krześle. Zaciekawiał go ten pomysł.

– Normalnie. Niech poderwie teraz jakąś. Przecież na głównej sali jest sporo kobiet. Niech tu jakąś ze sobą przyprowadzi, jeśli jest taki macho.

– Daj spokój. – Blondyn przekrzywił głowę w geście dezaprobaty.

– Ale to jest dobry pomysł – podchwycił okularnik. – Jeśli poderwie, to znaczy, że ten sposób działa. Wszyscy będziemy go używali.

– Chcecie mnie podejść? – Michał pokiwał głową. – Mam coś udowodniać? Nie muszę. Wiem swoje.

– Nie udowadniać. Przyjmij zakład – zaproponował szybko Tomasz. – O stówę, że nie poderwiesz tutaj żadnej laski.

– Wchodzę! – podjął Leszek.

– Ja też! – krzyknął okularnik. – Podejmiesz rękawicę? – Wyzywająco poruszył brwiami.

– Dajcie spokój – mruknął Michał. – Nie będę robił z siebie idioty i wyrywał lasek w kasynie.

Przyszedłem pograć.

– Tchórzysz – stwierdził bardziej, niż zapytał Tomek.

– *Co za głupki* – syknęła Dorota.

– Dobra – zgodził się nagle Michał. – Stowa od każdego z was, że poderwę tu dziewczynę.

– Musimy ustalić jasne zasady – zastrzegł Leszek. – Żeby nie było, że będziesz urabiał jakąś przez całą noc i wreszcie nad ranem ze zmęczenia zgodzi się dać ci numer telefonu.

– Bez żadnych gier, tylko twoje metody – powiedział okularnik. – Pół godziny powinno ci wystarczyć. Masz ją tutaj przyprowadzić i ma ci usiąść na kolanach.

– Bez przesady – wyraził dezaprobatę Michał.

– Racja. Wymaganie, żeby dziewczyna po trzydziestu minutach usiadła mu na kolanach, to przesada – zgodził się Leszek. – Można by podejrzewać, że to nie jest taka dziewczyna, o jaką nam chodzi... – Mrugnął porozumiewawczo.



– A o jaką nam chodzi? – spytał Tomasz.

– O zwyczajną. – Leszek wzruszył ramionami. – Nie taką, że jej zapłaci, a ona w zamian u niego usiądzie. Takie tu też się czasem zdarzają.

– Racja – przyznał Tomasz. – Okej. Nie musi siadać na kolanach, ale dobrze, żeby był jakiś kontakt fizyczny. Cokolwiek. Nie chodzi o to, żebyś przyprowadził kierowniczkę kasyna, wymyślając coś, żeby tu przysłała.

– Powątpiewasz w moją uczciwość? – spytał Michał.

– Dobra. – Okularnik przytaknął po chwili wahania. – Zwyczajna dziewczyna. Przeprowadzisz ją tu, żebyśmy ją zobaczyli na własne oczy, i zdobędziesz jej numer telefonu.

– Okej. Przyjmuję. Czyli kto wchodzi?

Mężczyźni podnieśli dłonie, potwierdzając swój akces.

Blondyn po krótkiej chwili wahania także uniósł dłoń.

– Wszyscy – ucieszył się Tomek.

– Masz pół godziny. My rozegramy partyjkę w tym czasie – poinformował Leszek.

Michał przytaknął, zgadzając się na ustalone warunki, dopił drinka i wyszedł z salki.

– *Sorry, to przeze mnie* – jęknęła Dorota. – *Nie pomyślałabym, że faceci potrafią być takimi dupkami względem siebie... Głupio mi teraz, to przecież ja nalegałam, żebyś mi nagrał Gotowe na wszystko. Zmusiłam cię, nie mówiąc o innych rzeczach, które wyśmiali. Naprawdę, gdybym wiedziała, że to się tak skończy, byłabym ostrożniejsza. Nie sądziłam, że... No, po prostu, nie pomyślałam, sorry. A zresztą, co to w ogóle ma być? Nie można oglądać serialu, który nie jest sensacyjny? Kiedy kobieta czyta kryminał albo ogląda Jamesa Bonda, to nikt się z niej nie śmieje. Jakoś nie mówią, że sfaceciała...*

– Dorota mówiła jak nakręcona. Naprawdę poruszyła ją sytuacja, na którą nieopatrznie naraziła Michała.

Milczał. Nie wiedziała, czy dlatego, że nie interesuje go jej wywód, czy może próbuje ją zignorować. A może nie słuchał, bo zajął się realizacją wyzwania. Wolnym krokiem spacerował pośród stołów na dużej sali, próbując znaleźć jakieś kobiety niepochlone grą.

– *A może wciąż się na mnie obrażasz o wczoraj?* – spytała Dorota. – *No, powiedz coś.*

Milczał. Wreszcie jego wzrok zatrzymał się na wpatrzony w ruletkę około czterdziestoletniej kobiecie. Była posągowo piękna. Nie grała. Trudno było ocenić, czy jest sama, czy komuś towarzyszy.

– Dobry wieczór. – Michał przywitał się niezdarnie. Nie patrzyła na niego. W ogóle nie zwróciła uwagi na to, że coś powiedział. Odchrząknął i zbliżył się do niej. – Dobry wieczór – powtórzył z uśmiechem. – Czarne czy czerwone?

– Słucham? – Kobieta się ocknęła, zauważywszy Michała. – Pytał pan o coś?

– Zastanawiałem się, co pani obstawiła. Za który kolor trzymać kciuki.

– Nic nie obstawiłam. Zresztą nie interesują mnie kolory. Mam ulubione numery, ale to jeszcze nie mój czas. Czekać, aż zmieni się krupier.

– To ma znaczenie?

Wzruszyła ramionami.

– Dla mnie ma – odpowiedziała po chwili. – Lubię, kiedy krupier emanuje dobrą energią. Ta, która tu stoi – zerknęła w stronę poważnej krupierki za stołem – nie ma dobrej energii. Proszę mi wierzyć. Lepiej, żeby pan teraz nie obstawiał.

– Dobrze, poczekam na zmianę. A może w tym czasie napiłaby się pani ze mną drinka? Przyjemniej będzie czekać.

– Nie piję.

– Może sok?

– Nie mam ochoty iść z panem do baru. Przyszłam tu grać, rozerwać się, a nie pić i znosić uprzejmości przypadkowych amantów.

Wow, ale mu pojechała – pomyślała Dorota, jednak bez satysfakcji. Trzymała za Michała kciuki, żeby udało mu się wygrać ten zakład, czas leciał.

– Przepraszam – bąknął i oddalił się od stołu.

Nie tracił jednak czasu, ponieważ szybko namierzył kilka rozbawionych kobiet przy barze.

Prawdopodobnie ocenił, że w większym gronie może znajdzie się choć jedna, którą da się zdobyć. Energicznym krokiem podszedł w tamtym kierunku.

– *Uważaj* – ostrzegła Dorota. – *Stracisz czas, a minuty są cenne. Nawet nie myśl o nich, są zbyt zagadane, coś je rozbawiło, możliwe, że przyszły tu z facetami. Splawią cię, zobaczysz.*

Zignorował słowa Doroty i podszedł do grupki. Nie zwracając uwagi na trzy pozostałe, zwrócił się do czwartej, stojącej przodem do niego, niewysokiej szatynki z włosami upiętymi w kok.

– Cześć! – powiedział beztrąsko. – My się chyba znamy!

Stary numer, ale dziewczyna łyknęła haczyk. Zmrużyła oczy, usiłując sobie przypomnieć. Jej koleżanki odwróciły się w stronę Michała i zamilkły.

– A mógłbyś mi przypomnieć skąd? – spytała zaintrygowana szatynka.

– Michał jestem. – Michał podał dłoń. – Widzieliśmy się na imprezie.

– Ach tak... – Wciąż mrużyła oczy. – Justyna. – Odwzajemniła uścisk. – Nie przedstawiłeś mi się na tamtej imprezie?

– Nie pamiętam. Rozmawialiśmy tak krótko, że chyba nie...

– A gdzie to było? – dopytywała.

– Na Mazowieckiej, w klubie.

– A, to pomyłka, nie bywam w klubach. – Uśmiechnęła się i wróciła do rozmowy z koleżankami, ignorując Michała.

– Dobra. – Klasnął w dłonie, żeby zwrócić na siebie uwagę. – Powiem wprost. Założyłem się z kumplami, że poderwę dziś dziewczynę. Oni są w tamtej sali. – Skierował wzrok na drzwi do sali pokerowej. – Czy któraś z was zgodziłaby się mi pomóc? Dosłownie trzy minutki.

Szatynka spojrzała na niego, wykrzywiając usta. Zamierzała chyba coś powiedzieć, jednak stojąca obok niej wysoka krótkowłosa blondynka była szybsza:

– Naprawdę sądzisz, że nie mamy nic innego do roboty? – spytała, gromiąc Michała wzrokiem.

– Sorry – wtrąciła druga blondynka. – Musisz poszukać frajerki gdzieś indziej.

– Okej. – Michał skinął głową. – Trudno. Miłego wieczoru. Nie odpowiedziały.

– *Źle celujesz* – stwierdziła Dorota.

Michał warknął coś pod nosem, ale nie wiedziała, czy to do niej, czy powiedział coś do siebie. Nie rozumiała słowa, prawdopodobnie było to jakieś przekleństwo.

– *Śluchaj* – powiedziała po chwili. – *To ja wsadziłam cię na tę minę, więc to ja powinnam ci pomóc. Znam się na kobietach. Ogarnę temat.*

Westchnął, zrezygnowany. Chyba usłyszał i chyba do niego dotarło, że to jedyny sposób, żeby wygrać zakład.

– *Rozejrzyj się po sali, ale powoli* – poinstruowała Dorota. – *Ja wybiorę dziewczynę, do której uderzysz według moich wskazówek, okej?*

Nie odpowiedział, ale jego wzrok zaczął przesuwając się po pomieszczeniu w usystematyzowany sposób.

– *Stop! W kącie. Przy barze. Błękitna bluzka. Patrzy na grających w ruletkę.*

Michał skinął głową. Ruszył w tamtym kierunku.

– *Nie tak szybko, bo ją wystraszysz. Działaj metodycznie. Zobacz, ona sączy drinka. Zamów sobie podobnego i stań obok, ale nie patrz na nią.*

Michał spojrzał na szklankę, którą trzymała dziewczyna. Podszedł do baru i zamówił wodę z lodem i cytryną. Upił łyk, podziękował.

– *Zapłać od razu, tylko nie rzucaj dużego napiwku, ona i tak się nie patrzy, wrażenia na niej nie zrobisz.*

– Za wodę się tu nie płaci – wymamrotał cicho. Dorota się ucieszyła, że wreszcie zaczął do niej mówić. – Nie mam zamiaru inwestować w drinki, nie wiedząc, czy z nią się uda – dodał.

– *Uda się.* – Dorota nie miała wątpliwości.

Michał wziął szklankę i przeszedł bliżej dziewczyny. Wyglądała dość przeciętnie, nie zwracała uwagi urodą. Półdługie brązowe włosy zaciągnięte za uszy, brak makijażu lub na tyle delikatny, że nie

było go widać, zwyczajne ubranie – błękitna bluzka i czarne spodnie. Michał zerknął w dół. Buty na obcasie, ale nie szpilki, raczej czółenka na niewysokim słupku. Upił kolejny łyk i odwrócił się w stronę dziewczyny, prawdopodobnie chciał coś do niej powiedzieć, ale Dorota go powstrzymała.

– *Jeszcze nie. Stój i pij. Patrz w tym samym kierunku co ona. Nie zwracaj na nią uwagi.*

Musiał być zdziwiony, ale posłuchał Doroty i wlepił wzrok w ruletkę.

– *Spytaj o godzinę, ale nie komentuj.*

Nachylił się do brunetki.

– Przepraszam, która jest godzina?

Dziewczyna spojrzała na Michała, po czym zerknęła na tarczę zegarka.

– Wpół do dziesiątej.

– Dziękuję.

– *Wróć na pozycję.*

Wrócił. Sącząc wodę, stał oparty o bar i patrzył na grających w ruletkę.

– *Teraz podejdź do ruletki i przez dwadzieścia sekund przyglądaj się z zainteresowaniem, zrób minę, jakbyś był pełnym laikiem. Po chwili wróć i mimochodem spytaj, czy ona wie, o co chodzi w tej grze. Zagadaj, że przychodzisz z kumplami na karty, ale w ruletkę jeszcze nie grałeś. Niech cię poinstruuje. Ale nie wykazuj zbyt dużego zainteresowania, wszystko rób niby mimochodem, rozumiesz? Ważne, żeby zaczęła rozmawiać, żebyś zdobył jej zaufanie.*

Michał, nie tracąc czasu, podszedł do stołu. Stanąwszy nieco z boku, nachylił się bardziej, potem odchylił, usiłując dojrzeć coś zza pleców graczy siedzących przy ruletce. Zgodnie z instrukcją Doroty, po chwili obserwowania, wrócił na wcześniejsze miejsce przy barze.

– O co w tym chodzi? – spytał dziewczynę. Jego głos brzmiał zadziwiająco naturalnie, jakby naprawdę pierwszy raz brał udział w takiej rozrywce. – Tych żetonów jest mnóstwo, niektóre stoją na liniach, przecież można się pogubić...

– Ja też nie wiem. – Szatynka lekko się uśmiechnęła. – Czarna magia, kolory, numery, jacyś sąsiedzi... Tak samo nie rozumiem. – Pokręciła głową. – Ale miło się poprzyglądać.

– *Bez paniki. To nawet lepiej, że nie wie. Zagadaj, żeby ciągnąć temat, najlepiej coś z ironią, wyśmiej graczy, rozśmiesz ją, na razie jest za bardzo spięta.*

– Sąsiedzi? – Michał udał zdziwienie. – Cała spółdzielnia mieszkaniowa tu przysłała? Pani jest z nimi?

– Och, nie. – Roześmiała się. – Krupierka tak czasami mówi, nie wiem, kim są ci sąsiedzi. Przyszłam z koleżankami. Grają. – Skinęła brodą, pokazując bliźniaczki siedzące przy ruletce. Były poważne i skoncentrowane. – Jestem tu pierwszy raz. Pan też?

– Michał jestem. – Michał odstawił szklanekę na bar i podał dziewczynie dłoń.

– Stefa. Od Stefanii.

– Ładne imię – pochwalił szczerze.

– Staroświeckie. Ale przynajmniej rzadkie. Jesteś tu pierwszy raz? – ponowiła pytanie.

– Nie, czasem przychodzę pograć w pokera z kolegami, jak dziś. Właśnie zrobiłem sobie przerwę. W ruletkę jeszcze nigdy nie grałem. Chyba jednak wolę karty, przynajmniej można pomyśleć, obrać strategię... Większe emocje niż przy zwyczajnym losowaniu, obserwowaniu, gdzie wpadnie kulka.

– Nie gram w pokera. W nic nie gram, nie pociąga mnie to – przyznała Stefa. – Wpadłam z koleżankami bardziej z ciekawości, niż żeby spróbować. Choć namawiają mnie, mówią, że za pierwszym razem ma się szczęście. Ale wolę nie kusić losu. Co będzie, jeśli mi się spodoba? – Uśmiechnęła się wesoło.

– *Bingo!* – krzyknęła podekscytowana Dorota. – *Szczęście pierwszego razu, możesz to wykorzystać, już nie jestem ci potrzebna, niechący trafiliśmy w punkt! Zaciągnij ją na pokera, żeby stanęła przy tobie jako szczęściara! Tylko szybko, bo czas ucieka, zostało jakieś sześć czy siedem minut!*

– No tak, coś słyszałem o tym szczęściu pierwszego razu. – Michał odwzajemnił uśmiech.

– *Nie wgapij się tak w nią!* – przypomniała Dorota. – *Swobodnie gadaj, zerkaj na ruletkę, żeby nie pomyślała sobie, że jesteś jakiś napalony.*

Szybko przeniósł wzrok na szklanę, potem na stół od ruletki.

– A ty wygrałeś za pierwszym razem? – dopytywała Stefa.

– Nie pamiętam. – Wzruszył ramionami. – Nie to, żeby to było tak dawno, aż takim hazardzistą nie jestem, ale zwyczajnie nie zwróciłem na to uwagi.

Skinęła głową. Też odwróciła wzrok w stronę ruletki.

Przez kilka sekund stali w milczeniu, obserwując graczy.

– Słuchaj! – ożywił się nagle Michał. – Ale przecież możemy to sprawdzić!

– Szczęście pierwszego razu? Nic z tego – zastrzegła zdecydowanie. – Nie mam zamiaru ryzykować, jeszcze mi się spodoba, wolę tego nie sprawdzać. Wiesz, jak to działa. Raz trochę wygrasz, a potem kilka razy przegrasz, chcesz się odkuć, bo wciąż pamiętasz smak wygranej... Nie, nie, to zdecydowanie nie dla mnie. Poza tym – roześmiała się – jestem księgową, realizuję przelewy w firmie. Wiesz, co mogłoby się stać, gdybym wpadła w hazard? Defraudacja to pewnie byłby pikus na początek.

Michał też się roześmiał. Przyznał Stefie rację.

– Można to sprawdzić inaczej. Szczęście gracza ponoć może przejść na inną osobę, pod warunkiem że gracz dotyka jej ramienia.

– Poważnie?

– Nie wiem, tak słyszałem. Ludzie wymyślają różne rzeczy, szczególnie hazardziści. Ale łatwo to zweryfikować. Gram z kolegami w pokera w sali obok. Mogłabyś pójść ze mną na chwilę i podczas jednej rozgrywki dotknąć mojego ramienia. Jeśli wygram, to znaczy, że działa.

– Ja tam nie wierzę w takie rzeczy.

– Ja też, ale co nam szkodzi sprawdzić? – Beztrąsco wzruszył ramionami, udając, że jakoś szczególnie mu nie zależy.

– Właściwie... – Stefa wydeła usta. – Możemy pójść, ale tylko na chwilę, na jedną rozgrywkę, nie chcę, żeby dziewczyny pomyślały, że szwędam się po kasynie z jakimś obcym facetem. Jeszcze doniosą mojemu chłopakowi...

– Moja dziewczyna również mogłaby nie być zadowolona – skłamał gładko Michał. – Więc też upieram się, żebyśmy nie sprawdzali w nieskończoność. – Puścił oczko. – Jedna rozgrywka.

– Okej.

Zostawili szklanki i ruszyli w stronę sali pokerowej. Nagle Stefa przystanęła.

– Słuchaj, możemy to przecież tutaj sprawdzić. Stanę za Martą i dotknę jej ramienia, jak krupierka wyrzuci kulkę. – Stefa obejrzała się na ruletkę.

Michał zastygł w pół kroku, chyba nie spodziewał się takiej, dość logicznej zresztą, propozycji.

– *Zgódź się!* – zareagowała natychmiast Dorota. – *Ale szybko zrób nieszczęśliwą minę i udaj rozczarowanie, że chce pomóc w szczęściu koleżance, a nie tobie. To przecież był twój pomysł.*

– Okej. – Michał przytaknął, po czym ostentacyjnie westchnął. – Trochę szkoda, bo jeśli sposób działa, to jednak byłem pierwszy. Też chciałbym wygrać. Mimo że nie wierzę – zastrzegł.

Stefa się zawahała, ale dokonawszy błyskawicznej oceny twarzy Michała, wyrażającej spore rozczarowanie, zlitowała się nad nim.

– Dobra, chodźmy. Jedna rozgrywka. Ale co mam dokładnie robić? Tylko stanąć i dotknąć twojego ramienia, kiedy będziesz grał?

– Właśnie tak.

– Mam coś mówić?

– Po prostu się uśmiechaj, i tyle. I najlepiej nie zdradzajmy powodu, dla którego tam jesteś. Nie chcę, żeby kumple się ze mnie śmiali, no wiesz, że wierzę w takie głupoty.

– Jasne. Ale czy oni się nie zdziwią, że wejdzie obca dziewczyna, stanie za tobą i dotknie twojego ramienia? – Stefa wyraziła wątpliwość.

– Przecież to hazardziści – uspokoił Michał. – Ich interesuje, czy ktoś ma asa w rękawie, a nie, czy przyszedł z kimś, czy sam. Pewnie nawet nie zwróci na ciebie uwagi.

Weszli do sali w momencie, w którym nad graczami unosiło się największe napięcie.

– Dobry wieczór – przywitała się cicho, nieinwazyjnie Stefa.

Mężczyźni spojrzeli na nią. W ich oczach dało się zauważyć błysk podziwu. Dorota wiedziała, że ten podziw był dla Michała. I błysk niewypowiedzianej zazdrości, że jednak mu się udało. Poczła satysfakcję i dumę.

– Dobry wieczór. – Przez salkę przeszedł pomruk w odpowiedzi na przywitanie. Uśmiechali się słabo, raczej grzecznościowo. Szybko stracili zainteresowanie, przerzucając uwagę na Tomka, który rozgrywał właśnie ostatnie wejście, uważnie wpatrując się w twarz Pawła.

Michał usiadł na swoim miejscu. Stefa stanęła tuż za nim. Musiała być speszona sytuacją, ponieważ nie czekając na kolejne rozdanie, aż Michał zacznie grać, od razu wczepiła dość mocno dłoń w jego lewe ramię.

Tomasz podjął decyzję.

– Sprawdzam – powiedział. Paweł pokazał karty. Napięcie opadło, choć akurat Tomek nie był zadowolony. Przegrał. Paweł przyciągnął do siebie pulę żetonów.

Krupier przetasował karty. Okularnik wstał od stołu i zaczął wymachiwać ramionami, jakby chciał się rozgrzać przed kolejną rozgrywką. Nagle, jakby dopiero teraz, dostrzegł Michała i Stefę. Usiadł. Poprawił okulary, pokręcił z niedowierzaniem głową, po czym rzucił w kierunku Michała żeton o wartości stu złotych. Koledzy, zauważywszy jego ruch, zaczęli robić to samo. Wpatrywali się to w Michała, to w Stefę, która z każdą sekundą i z każdą stową coraz mocniej zaciskała dłoń na ramieniu Michała.

– Wygrałeś – powiedział z uznaniem Tomasz. Minę miał nietęgą. Prawdopodobnie dlatego, że tego wieczoru przegrał kolejny już raz.

– Dziękuję. – Michał zachował powagę. Przeliczył żetony. Pięćset złotych. – Trochę kasy mi przybyło – uznał z zadowoleniem. Obrócił twarz w stronę Stefy. – Zapraszam na drinka. – Uśmiechnął się i wstał od stołu. – Niedługo wrócę – poinformował wpatrzonych w niego kolegów.

– To już? – spytała szeptem Stefa, kiedy wychodzili. – Tak szybko?

– Pięć stów do przodu. Czyli twoje szczęście jednak działa.

– Ale nawet nie dotknąłeś kart – zauważyła, nie mogąc wyjść z podziwu dla wygranej.

– Też nie wiem, jak to się stało... Czego się napijesz? – zgrabnie zmienił temat.

– Teraz to chyba czystej wódki...

– Właściwie to powinienem się z tobą podzielić. Wygrana to twoja zasługa.

– O nie, nawet nie tknę pieniędzy z hazardu. Wolę nie kusić losu w żadnym względzie. Postaw drinka i będziemy kwita.

– *Jaka uparta, patrz ją* – zdziwiła się Dorota. – *Ja bym wzięła. Dwie i pół stowy piechotą nie chodzą. Nie do wiary, że pogardziła.*

– W takim razie twoje zdrowie. – Wzniósł toast, kiedy postawiono przed nimi kieliszki. – Cieszę się, że cię poznałem. To się nazywa szczęście.

– *Halo, to ja cię do niej skierowałam* – przypomniała Dorota. – *To ja jestem twoim szczęściem.*

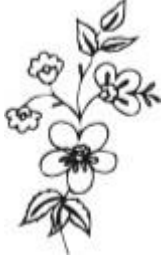
Zamilkła, usłyszawszy własne słowa. Spodobała jej się ta fraza.

„Jestem twoim szczęściem”. Jak ładnie to brzmi – pomyślała z zadumą. Nagle poczuła nieoczekiwany, intensywny, wręcz fizycznie odczuwalny przyływ ciepłych uczuć do Michała. Dotarło do niej, że w całej tej mocno abstrakcyjnej sytuacji on tkwi tak samo jak ona. I jakoś sobie z tym wszystkim, lepiej lub gorzej, ale radzą. Klótnie wynikają z nieporozumień, napięcia, niedorzeczności przygody, w której Michał, wbrew własnej woli i zupełnie nieoczekiwanie, wziął udział. A przecież mogła trafić gorzej, na przykład do ciała zbuntowanego nastolatka lub jakiejś ćpunka mieszkającej pod mostem. Albo ekshibicjonisty, który wyskakuje z ciemnej bramy, pokazując kobietom wątpliwe atuty. Oczywiście mogła też trafić do ciała artysty, co byłoby z pewnością ciekawe, lub polityka, może nawet prezydenta, co byłoby jeszcze ciekawsze. Tam dopiero dałoby się nieźle namieszać. Ale gdyby miała wybierać między ćpunką a Michałem, drugi raz wybrałaby właśnie jego. Były chwile, kiedy całkiem nieźle się rozumieli i wbrew szaleństwu, jakie się zadziało, nawet ona zapomniała, że znajduje się w czyimś ciele. Mam cholerne szczęście – pomyślała wzruszona. – Nie dałabym rady spędzić nawet dnia w ciele wygłodniałej narkomanki.

– *Coś ci powiem* – wyszeptała cichutko. – *Ty też jesteś moim szczęściem.*

Nie była pewna, czy to usłyszał. Stefa właśnie wycalowywała go na pożegnanie, podkreślając donośnie, że tworzą świetny tandem badawczy i gdyby kiedyś miał ochotę przeprowadzić jeszcze jakiś eksperyment, to niech się z nią skontaktuje. Na serwetce, wyjętej z pojemnika na barze, nakreśliła krzywą kreską numer telefonu do siebie. Wcisnęła serwetkę do kieszeni marynarki Michała. Musiała mieć słabą głowę, ponieważ po zaledwie dwóch kieliszkach jej policzki były już mocno czerwone, a śmiech o wiele głośniejszy niż wcześniej. Rozbawiona, dziękując Michałowi za towarzystwo, odeszła w stronę koleżanek, które właśnie podnosiły się zza stołu, kończąc grę. Michał odwzajemnił uśmiech Stefy. Wrócił na salę do pokera.

– Panowie – powiedział dziarsko. – Ominęło mnie kilka rozgrywek, mam nadzieję, że jesteście gotowi, żebym was rozgromił!



## Rozdział 9



Wiosna, mimo że na razie tylko kalendarzowa, rozkwitała w umysłach mieszkańców Warszawy. Choć pogoda wciąż nie dopisywała, na ulice wychodziło coraz więcej ludzi, którzy uśmiechali się częściej i chętniej przebywali na mieście. Jakby ktoś poruszył czarodziejską różdżką, mówiąc: „Zimno jeszcze i wietrznie, ale jest już wiosna, ludzie, wybudźcie się z zimowego snu!”.

Alicja z nadzieją obserwowała miasto nabierające wiosennych kolorów i słonecznej energii. Do galerii wprawdzie jeszcze nie przychodziły tłumy, ale już dało się zauważyć zmianę. Odkąd chodniki były suche i nie zalegał na nich zbrylony śnieg, spacerowiczów zatrzymujących się przed witrynami galerii było zdecydowanie więcej niż zimą. Niektórzy, zaintrygowani wnętrzem, wchodzili do środka. Wielu brało katalogi, inni robili drobne biżuteryjne zakupy. Dwudziestego czwartego marca, co Alicja uznała za datę niemal świąteczną, pamiątkową dla galerii, przyjechał mężczyzna, który kupił cały bardzo drogi komplet biżuterii w prezencie urodzinowym dla żony. Olga niemal drżała, kasując klienta. Jakby się bała, że facet w ostatniej chwili zmieni zdanie i jej prowizja odpłynie w nicość.

– Piękny prezent – zachwalała, pakując kolie, bransoletę i kolczyki w ozdobne pudełko.

– Dla mojej Kamilki – powiedział uradowany. Cieszył się jak dziecko, że udało mu się kupić to, co żona przeglądała wcześniej w internecie i na widok czego oczy tak pięknie jej błyszczały.

– Kamilo, dziękuję! – Olga, po wyjściu mężczyzny, spojrzała w górę, wznosząc ręce do sufitu. Szybko przeliczyła prowizję, którą za sprzedaż obiecała jej Alicja. – Dziękuję! Dzięki tobie zarobiłam cztery stowy! – Klasnęła, po czym zatarła dłonie. – Co za dzień!

Alicja też się cieszyła. Uśmiech nie schodził jej z twarzy. Nadzieja, która ostatnio ledwie się tliła, wróciła z nową siłą. Klienci przychodzili, znajdowali galerię przez internet. Może wreszcie i obrazy zaczną się sprzedawać – pomyślała. Napędzana świeżą motywacją przysiadła do komputera i wznowiła proces poszukiwania gwiazdy. Nie miała już wątpliwości, że bez znanego nazwiska, które przyciągnęłoby pierwszych klientów, nie ma co marzyć o szybkim sukcesie. Kilku uznanych malarzy, z którymi dotychczas się kontaktowała, odmówiło współpracy, ale to przecież jeszcze nie oznaczało porażki. Trzeba odezwać się do tych, którzy nie odpowiedzieli. Być może nie przeczytali maila albo wiadomość wpadła im do spamu. Poza tym byli jeszcze ci, do których trudniej było znaleźć kontakt. Nie ma jednak rzeczy niemożliwych – pocieszała się, zabierając do pracy.

\*\*

Naprawiał stare radio. Rozkręcił je, dbając, by żadna z części nie spadła na włochaty dywan. Lubił majsterkować, dawno tego nie robił. Teraz jednak pragnął wynajdywać sobie zajęcia, które niegdyś sprawiały mu przyjemność. Byle tylko nie myśleć o tym, co dzieje się z Zosią. Nie wiedział, jak poruszyć temat jej wzroku. Nie chciał jej urazić. W tej zorganizowanej, pedantycznej i pozornie silnej kobiecie kryła się krucha istota, którą nietrudno było zranić. Ale nie rozmawiać o tak ważnej sprawie przecież długo się nie da. Jeśli Zosia sukcesywnie traci wzrok i teraz już niewiele widzi, za chwilę stanie się najgorsze i nie będzie można udawać, że wszystko jest w porządku. Nie wiedział, jak jej pomóc, jak ją

wesprzeć. Lekarz powiedział wyraźnie, że wada jest nieoperacyjna. Ile zatem zostało czasu, zanim Zosia zanurzy się w zupełnej ciemności?

Słyszał, jak wybucha promiennym, szczerym śmiechem. Siedziała w kuchni i rozmawiała z przyjaciółką Kingą. To jedyna znajoma, która się jeszcze ostała. Reszta albo poumierła, albo na tyle zapadła na zdrowiu, że nie dało się utrzymywać regularnych kontaktów. Kinga na szczęście należała do tych niezniszczalnych. Rzadko kiedy narzekała na witalność, samopoczucie czy inne problemy. Mieszkała razem z córką i wnuczką i właśnie ta ostatnia dostarczała jej porcji codziennej rozrywki, opowiadając o kolejnych miłosnych podbojach. Kingę niezmiennie śmieszyły młodzieżowe teksty, dlatego każdy z nich skrzętnie zapisywała w podręcznym notesie. A potem dzieliła się nimi z Zofią, spędzając na rozmowie czasem i dwie godziny.

Zosia dźwięcznie się śmiała, jakby śmiech ujmował jej trzydzieści lat. Ten głos, tak pełen energii i radości, długo jeszcze dźwięczał w uszach Tadeusza. Lubił, kiedy się śmiała. Tak rzadko robiła to przy nim. Nie to, żeby była ponura czy smutna. Uśmiechała się, owszem, ale się nie śmiała. Może nie miała z czego. A może on już dawno utracił tę niezwykłą i pożądaną umiejętność rozśmieszania swojej kobiety.

Zastanowił się, kiedy razem się śmiali. Może przed świętami, w grudniu, kiedy w telewizji nadawali kabaret? A może jeszcze wcześniej, podczas któregoś z letnich weekendów, gdy odwiedzili nowo narodzonego prawnuka. Chłopiec podczas zmieniania pieluszki obsiusiał wszystkich dokoła. Było śmiesznie. Kiedy jednak śmiali się razem? Tak po prostu? Ciesząc się własnym towarzystwem? Tu odpowiedź nie była prosta. Nie pamiętał.

Zosia przestała rozmawiać i weszła do pokoju. Uśmiechała się lekko, wciąż rozweselona opowieściami Kingi.

– Mam ochotę na coś słodkiego – powiedziała. – Przeszedłbyś się do sklepu? Potrzebuję jajek, upiekłabym jakieś ciasto.

Tadeusz odłożył narzędzia i spojrzał na żonę. Wciąż była piękna tą specyficzną urodą przebijającą przez siateczkę zmarszczek. Oczy jej błyszczały, a niezmiennie niebieski kolor przywodził na myśl spokojną, gładką taflę oceanu. Oczy, które patrzyły na niego, ale zapewne już go nie widziały. Może ledwie słaby kontur, może rozmazaną plamę.

Wzruszył się. Przełknął słoną łzę, która zamiast spłynąć, wcisnęła się do gardła.

– A może dałabyś się zaprosić do kawiarni? – spytał nieoczekiwanie nawet dla siebie.

– Do kawiarni? A cóż to za okazja? Tłusty czwartek był w lutym. Nie mam dziś imienin, ty, zdaje się, też nie masz. – Roześmiała się lekko, choć śmiech ten w żaden sposób nie przypominał spontanicznych wybuchów radości, które pojawiały się podczas rozmów z Kingą.

– A to zawsze musi być okazja?

– A nie musi? – Naprawdę się zdziwiła.

Umilkł, zaskoczony. Rzeczywiście, nagle dotarło do niego, że nigdy nie wychodzili tak po prostu, bez okazji. Nie dla nich były restauracje i kawiarniane ogrody. Nie to, żeby je omijali. Po prostu ich nie zauważali. Nie potrzebowali. Ostatni raz wyszli na obiad jakieś trzydzieści lat temu, może nawet dawniej. I była ku temu okazja. Rocznica ślubu, którą spędzali we dwoje. Nie bawili się dobrze. Rachunek okazał się wysoki, Zosia długo jeszcze przeżywała, ile musieli wydać na tę kolację. „Wystarczyłyby kwiaty” – powiedziała wtedy. Rok później dał jej więc kwiaty. A ona, jak zawsze, przyrządziła kolację.

– To nie restauracja – zaznaczył. – To tylko kawiarnia. Stać nas czasem na wykwintne ciastko.

– Moje to nie wykwintne? Nie smakują ci? Chyba lepsze niż z tej cukierni, w której kupiliśmy eklerki.

– Smakują. Ale po co masz się męczyć. Wyjdźmy, pogoda ładna. Zjemy ciastka, napijemy się herbaty. To niedaleko, dosłownie za rogiem.

– A kiedy ty się rozbijasz po tych kawiarniach?

– Przypadkiem odkryłem. Wracalem tamtędy od lekarza. To bardzo blisko, pójdziemy?

Spojrzał na nią z nadzieją, choć wiedział, że tego nie dostrzeże. Bardzo chciał, żeby się zgodziła,



żeby wreszcie wyszła z domu, choć na chwilę, choć tylko do tej kawiarni za rogiem. Pomyślał, że teraz, kiedy przyszła wiosna i robi się przyjemniej i cieplej, mogliby częściej wychodzić. Naszła go irracjonalna myśl, że może świat rozbudzający się po zimie spowoduje, że oczy Zofii zaczną lepiej pracować, wykonają wysiłek, którego nie potrafią zrobić wśród ścian mało atrakcyjnego mieszkania.

– No dobrze – przytaknęła wreszcie Zosia.

Odetchnął, zadowolony.

– Muszę się przyszykować – zaznaczyła.

Wolnym krokiem poszła do małego pokoju, skąd wróciła, trzymając w ręku wieszak z elegancką bluzką i spódnicą. Weszła do łazienki. Tadeusz wyjął w tym czasie drewnianą skrzyneczkę schowaną głęboko w szufladzie. Niegdyś trzymał w niej spinki od mankietów, dziś służyła mu do przechowywania zaskórniaków.

Przeliczył pieniądze. Kilka banknotów dwudziestozłotowych, cztery dziesiątki, jedna pięćdziesiątka i trzy setki. W sumie sześćset osiemdziesiąt złotych. Do portfela schował osiemdziesiąt. Powinno wystarczyć.

Przez chwilę się zastanawiał, czy też nie powinien założyć bardziej wyjściowego ubrania. Tak rzadko gdziekolwiek wychodzili, że właściwie nie mógł się dziwić, dlaczego Zosia spytała go o okazję. Po namyśle uznał, że nie będzie wyjmował garnituru. To ani nie wieczór, ani nie urodziny. Pogłaskał psa. Burek otworzył oczy i podniósł pysk, spojrzawszy na pana, ale zaraz z powrotem zasnął, niezainteresowany pieścizotami. To był dobry znak, nie potrzebował wyjścia. Tadeusz postanowił, że pójdzie z nim na spacer dopiero wieczorem.

Kiedy Zofia wyszła z łazienki, Tadeusz oniemiał. Wyglądała pięknie. Zielona połyskująca bluzka z ozdobną szarfą zwisającą lekko na piersiach, do tego czarna spódnica do łydki. Na nadgarstku połyskiwała bransoletka wysadzana granatowymi szkiełkami. Upięty wysoko koczek przyozdobiony był broszą. Fryzura wyszczupliła jej twarz i nadała wyjściowego charakteru. Zosia wyglądała naprawdę ładnie. Tylko ten makijaż...

Tadeusz w pierwszym odruchu chciał podejść i spróbować chusteczką zetrzeć szminkę rozmazaną w kąciku ust. Z daleka wyglądała jak czerwona plamka rozlewająca się w kierunku brody niczym spływająca krew. Powstrzymał się jednak w obawie, że Zosia odbierze to jako krytykę, obrazi się i nie będzie chciała wyjść. Spojrzał na jej brwi. Nierówne łuki nadawały twarzy nie tyle szpetoty, ile komizmu. Prawdopodobnie nie tylko postępująca ślepotą miała na to wpływ, lecz także ręce, które Zosi z tygodnia na tydzień coraz bardziej drżały.

Zrobiło mu się jej żal. Poczuł się zarazem bezsilny. Nie wiedział, jak zareagować.

– Pięknie wyglądasz, Zosiu – powiedział wreszcie ze ściśniętym gardłem. Zamierzał od tego zacząć, a potem przemóc się i zasugerować zmianę makijażu.

– Dziękuję. – Zosia uśmiechnęła się, zadowolona.

Naprawdę się ucieszyła z komplementu, jej niebieskie oczy zalśniły radośnie. Tadeusz westchnął. Nie miał serca krytykować brwi. A niech to, przecież to jej sprawa, jak się maluje – pomyślał. – Co komu do tego? Młodzi chodzą teraz wysmarowani tatuażami, noszą kolczyki w nosach i językach. Co komu do awangardowych brwi Zosi? Co komu?

Z tą myślą, pocieszywszy się, że żona poza makijażem wygląda obłędnie, podał jej płaszcz. Burek uniósł łeb, zauważywszy, że w przedpokoju panuje poruszenie.

– Niedługo będziemy – poinformował go zwyczajowo Tadeusz. Zawsze tak robił, kiedy Burek zostawał sam. Jakby pies cokolwiek rozumiał. I chyba naprawdę tak było, ponieważ tym razem kundel również, usłyszawszy zapewnienie, że wrócą, ziewnął szeroko, zmienił pozycję, po czym spokojnie powrócił do spania.

W kawiarni było niemal pusto. Tylko przy jednym ze stolików siedziała matka z dzieckiem, reszta była wolna. Tadeusz pomógł żonie zdjąć okrycie, po czym szarmancko odsunął przed Zosią jedno z krzeseł. Usiadła.

– Przyjemnie tu – zauważyła z zachwytem.

Rzeczywiście, nawet jeśli niewiele widziała, mogła poczuć delikatny zapach wanilii i czekolady,

a także usłyszeć płynącą z głośników dyskretną muzykę, miłą dla uszu.

– Nie ma kelnerów – poinformował Tadeusz. – Trzeba podejść do lady. Co dla ciebie zamówić? Zosia się zadumała. Nie patrzyła na ciasta wystawione w chłodni.

– Serniczek – zdecydowała po chwili. – I herbatę. Może być zwyczajna, byle z cytryną.

Tadeusz powiesił kurtkę obok płaszcza żony i podszedł do lady. Na szczęście był i sernik, i czarna herbata z cytryną. Dla siebie wziął tylko herbatę.

Kiedy młoda brunetka przyniosła do stolika zamówione napoje i ciasto, zauważył jej zdumiony wzrok, kiedy patrzyła na Zofię. Teraz pewnie opowie koleżankom, co za cudaczną kobietę przyszło jej obsługiwać – pomyślał.

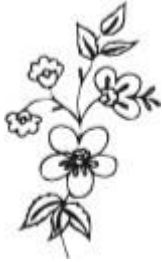
Zosia na szczęście nic nie zauważyła. Z właściwą jej gracją uniosła widelczyk i wbiła go w ciasto. Uniósłszy do ust pierwszy kęs, najpierw go powąchała.

– Mmmmm – zamruczała cicho. – Jak dawno nie jadłam sernika.

Tadeusz posłodził obydwie herbaty i zamieszał najpierw Zosi, a potem swoją. Czuł się spięty, wciąż prześladował go wzrok brunetki. Wreszcie się odwrócił, żeby na nią spojrzeć.

Miał rację. Dziewczyna wpatrywała się w Zofię, jakby analizowała poszczególne części jej twarzy. Koleżanka stojąca obok niej zakrywała dłonią usta, usiłując ukryć śmiech. Obydwie spoważniały i odwróciły wzrok, zauważywszy, że Tadeusz na nie patrzy. Miał ochotę wstać i podejść, zwrócić im uwagę. Ale co miałby powiedzieć? Że nie życzy sobie, by śmiały się z jego żony? A może wyolbrzymia, może to wcale nie z Zosi się śmieją.

Jak dobrze, że Zosia tego nie widzi – pomyślał, lecz myśl ta była marnym pocieszeniem.



## Rozdział 10



Poranek zaczął się niemal idealnie. Konrad zaparzył kawę, zrobił dla wszystkich śniadanie, ucałował Alicję, odwiózł Matyldę do szkoły, a sam pojechał do świeżo wynajętego przez siebie biura. Rozmawiali tylko przez chwilę, ponieważ Matylda zdominowała czas swoimi wynurzeniami na temat tegorocznego przedstawienia z okazji nadejścia wiosny. Wyjątkowo zostało przesunięte na kwiecień, tym razem z powodu choroby nauczycielki przygotowującej spektakl. Matylda miała grać rolę krasnala.

– Zawsze to lepsze niż drzewo – mruknęła Alicja, wysłuchując krótkiego tekstu, którego miała się nauczyć córka.

Ledwie trzy zdania, ale to i tak więcej niż w poprzednim roku, kiedy dla Matyldy nie przewidziano mówionej roli. Teraz Matylda była szczęśliwa, choć Alicję naszła ponura myśl, że córka cieszy się z rzuconych jej ochłapów. Inne dzieci miały większe role, mówiły więcej tekstu, śpiewały. Krasnal wychodził tylko na minutkę, po czym znikał i pojawiał się dopiero na oklaski.

Poranek zaczął się idealnie i być może wrażenie to zostałooby z Alicją aż do wieczora, gdyby krótko po wyjściu Konrada nie odebrała telefonu, który okazał się łyżką dziegciu w beczce pełnej miodu. Telefonował Bartek, jej były partner, ojciec Matyldy, który radosnym głosem poinformował, że jego syn, który urodził się niespełna trzy miesiące temu, właśnie zaczął się uśmiechać, i to jest chyba ten moment, w którym Matylda powinna poznać braciszka.

– Gratulacje – powiedziała bez euforii Alicja. – Uśmiech syna wielka rzecz.

– Anusia uważa, że on tak się do nas śmieje, bo rozumie. Taki jest mądry. Moja krew – podkreślił z dumą Bartek, nie zauważwszy sarkazmu w głosie Alicji.

– Pewnie. Super. – Nie było jej do śmiechu.

– Pomyślałem, że Matylda chciałaby zobaczyć Bartosza juniora, najwyższy czas. Wziąłbym ją na weekend.

Bartosza juniora. Alicja się wzdrygnęła, usłyszawszy imię. Bartek o narodzinach syna poinformował ją w styczniu SMS-em, nie wspominał jednak o imieniu, jakie wybrali dla chłopca. Bartosz, no tak, po genialnym tatusiu. Ciekawe, czy orli nos też po nim odziedziczy – przemknęło jej przez myśl.

– Halo, jesteś tam? – dopytywał Bartek. – Co z tym weekendem? Zgadzasz się?

– Niedawno były ferie, Matylda siedziała w Warszawie... – powiedziała z wyrzutem Alicja.

– No wiem, ale uprzedzałem, że nie wezmę jej na ferie. Zresztą Bartuś wtedy miał okropną kolkę.

Byliśmy z Anią wykończeni. Teraz jest lepiej, przesypia całe noce!

– Świetnie.

– Mógłbym odebrać Matyldę w piątek po lekcjach i odwieźć ją do szkoły w poniedziałek. Na pewno się ucieszy.

– Tak sądzisz?

– Nie bądź zgryźliwa. Nie widziała mnie ponad pół roku, pewnie się stęskniła.

– O, jak przeliczyłeś – prychnęła Alicja. – Niemal dokładnie pół roku. Szkoda, że w święta nie

myślałeś o tym, czy Matylda tęskni.

– Dzwoniłem przecież.

– Nieważne. – Alicja westchnęła.

– To jak? Ten weekend to najlepsza opcja, bo jestem wolny. Za tydzień mam konferencję, potem wyjeżdżam, potem są święta, potem...

– No tak, ciągle zajęty. Ania nie narzeka? – wymknęło się Alicji.

– Ograniczyłem pracę do minimum – pochwalił się Bartek. – Dzielimy się obowiązkami pół na pół. Prawie...

– Super, że znalazłeś w tym wszystkim czas dla Matyldy – wtrąciła z ironią, której Bartek jak zwykle nie wyczuł.

– Prawda? Jak się chce, to można! Rozumiem, że zgadzasz się na weekend?

– Muszę zapytać Matysi, teraz jest w szkole.

– Zgodzi się. – Bartek nie miał wątpliwości.

– Dam znać. Postaram się wieczorem.

– Okej. A jak tam twoja galeria? – spytał nagle, zanim zdążyła się wyłączyć. Nie przypuszczała, że o niej wie, nie mówiła mu przecież o galerii. Ostatnio rozmawiali w święta Bożego Narodzenia, ale krótko, zwyczajowe życzenia. Może Matylda, z którą rozmawiał chwilę później, wspomniała coś o nowym zajęciu matki.

– Dobrze – odpowiedziała Alicja lakonicznie.

– Trzymam kciuki. Chyba ciężki temat, co?

– Idzie świetnie – podkreśliła Alicja. Nie chciała dać mu satysfakcji z powodu swojej porażki. – Lepiej, niżbym sobie wymarzyła.

– Niesamowite. Myślałbym, że się porwałaś z motyką na słońce. – W jego głosie nie było złości, raczej szczerze zdumienie.

– A widzisz, zaskoczenie!

– To prawda – przyznał. – Trzymam kciuki. Daj znać, co z weekendem – powtórzył i rozłączył się bez pożegnania.

Alicja odłożyła telefon. Poranek stracił urok. Bartek, choć nieświadomie, wprowadził cichy zamęt. Z Konradem było tak dobrze. Matylda traktowała go niemal jak ojca, nie wspominała ostatnio wcale o Bartku. Jakby nie istniał, usunął się w cień, gdzie zdaniem Alicji powinien zostać już na zawsze. Przyzwyczyła się do myśli, że to z Konradem będzie tworzyć rodzinę. Bartek założył własną, nie spieszo mu było do kontaktów z Matyldą. Nagle przypomniał sobie o niej, bo syn zaczął się uśmiechać? Alicja prychnęła. Nie potrafiła znaleźć sobie miejsca po tej rozmowie. Planowała popracować nad ilustracjami do książek dla dzieci, zamówionymi przez wydawnictwo, zanim pojedzie do galerii, ale nie potrafiła się skupić. Zaczęła sprzątać. Wystarczyło pół godziny, żeby dom niemal lśnił. Jakby sprzątanie pozwalało wytracić energię i przekierować myśli.

Wreszcie, nieco uspokojona, wyszykowała się do wyjścia. Postanowiła nie zastanawiać się nad odpowiedzią dla Bartka. Uznała, że najpierw skonsultuje to z Matyldą. Jeśli córka nie będzie miała ochoty spędzać weekendu z ojcem, Alicja nie zamierza jej do tego namawiać.

Z tą myślą wyszła z domu i pojechała do galerii.

Już z okien tramwaju zauważyła paskudny niebieski maziaj, szpecący, jak ostatnio, witrynę lokalu. Zakląła pod nosem i poczuła, jak robi jej się gorąco. Ledwie drzwi się otworzyły, wybiegła, nie zważając na stojących na przystanku ludzi.

– Spokojnie, ej, paniusiu! – krzyknął jakiś mężczyzna, potrącony ramieniem przez Alicję.

Nie obejrzała się, nie krzyknęła słowa „przepraszam”. Biegła w kierunku przejścia dla pieszych, modląc się w duchu, żeby wciąż było zielone światło. Jakby pośpiech mógł w czymkolwiek pomóc. Jakby wandale wyrysowujący sprayem okropne bazgroły wciąż kręcili się pod galerią, by mogła ich złapać.

Oczywiście nikogo nie było. Z naprzeciwka nadchodziła właśnie Olga, równie zdumiona zauważonym właśnie bazgrołem.

– O kurde – powiedziała, przyglądając się szybie. – Co tu jest napisane?  
Alicja dopiero teraz zauważyła, że bazgroły, na pierwszy rzut oka będące jak poprzednio zwykłymi maziajami, po bliższym przyjrzeniu rzeczywiście układają się w napis.

– N... i... – Olga wskazywała palcem kolejne litery. – E...  
– Nieroby – wyartykułowała Alicja.  
– Nieroby? Co to może znaczyć?  
– Nieroby. Nie do wiary. – Alicja wpatrywała się w szybę oszłomiona. Nic nie rozumiała, ale treść napisu wskazywała na to, że jego autor chciał przekazać jakiś komunikat.  
– To o nas? – spytała Olga, wykrzywiając usta.  
– Nie wiem. Może jakiś frustrat chciał się wyżyć i trafiło na nas. Ale niekoniecznie jest do nas kierowane. Nie wiem.  
– O Boże – westchnęła Olga. – A może to któryś z naszych artystów?  
– Jak to?  
– No... zwyczajnie. Niezadowolony. Nie sprzedałyśmy jego obrazów i uważa nas za nieroby, które się nie starają.  
– Proszę cię, nawet tak nie myśl. – Alicja pokręciła z dezaprobatą głową. Ta teoria była niedorzeczna.  
– Artyści, a już szczególnie malarze, bywają dziwni – powiedziała z przekonaniem Olga. – Mówię pani, to może być to. Przyjęłyśmy obraz, malarz myślał, że szybko zarobi, a przecież jest związany umową, nie może wycofać dzieła przez rok. To może być to...  
– Głupoty gadasz. Trzeba to zmyć.  
– Nie osiągniemy. Potrzebna jest drabina – oceniła Olga. – Tamtym razem było niżej.  
– Tamtym razem chyba nie było napisu? Czy nie zauważyłyśmy?  
– Nie było, na pewno.  
Alicja drżącą dłonią wyjęła klucze.  
– Otwórz, a ja załatwię jakąś drabinę, masz rację.  
– Wezwać policję?  
– Po co? Przyjadą, spiszą i pojedą. Nic nie zrobią, jak poprzednio. Szkoda czasu, trzeba szybko to zmyć.  
– Cholercia, potrzebujemy więcej rozpuszczalnika.  
– To ja po drabinę, ty biegnij po rozpuszczalnik. Byle szybko. Mam nadzieję, że napis nie odstraszy klientów.  
– Marna szansa, żeby o tej porze ktoś do nas zajrzał.  
Alicja nie usłyszała ostatnich słów Olgi. Zdenerwowana, pobiegła w kierunku bramy, w której znajdowały się drzwi do kamienicy. Miała już właśnie nacisnąć na domofonie przycisk z numerem jeden, kiedy drzwi się otworzyły i wyszła z nich młoda kobieta. Alicja wykorzystała ten moment i weszła na klatkę. Energicznie zapukała do drzwi od kanciapki gospodarza. Otworzył po kilku sekundach, zdziwiony nagłym najściem.  
– Dzień dobry, nazywam się Alicja Gawęda, jestem właścicielką galerii...  
– A, tak. Kojarzę. – Przytaknął.  
– Znów pomazano mi szybę.  
Gospodarz uniósł brwi.  
– Ma pani jakichś wrogów? – spytał. – Bo to nieczęsto się zdarza, żeby wandale wciąż wracali w to samo miejsce.  
– Nie mam wrogów – zapewniła Alicja, choć bez przekonania. Nagle naszła ją myśl, że teoria Olgi być może nie jest taka niedorzeczna, jak się wydawała na początku.  
– Przyszła mnie pani poinformować? Nic nie widziałem.  
– Potrzebuję drabiny. Musimy to zmyć, ale napis tym razem jest trochę wyżej. Ten ktoś musiał się namęczyć, żeby namalować litery tak wysoko.  
– Napis?

Alicja pożałowała, że była aż tak dokładna. Nie musiała przyznawać, że to napis, wystarczyło powiedzieć „maziaje”.

– Bazgroły. – Wzruszyła ramionami. Na szczęście gospodarz nie dociekał. – Ma pan może drabinę? Oddam, gdy tylko wyczyszczymy szybę – obiecała, wpatrując się w mężczyznę z nadzieją.

– Coś się znajdzie... Pani poczeka. – Odwrócił się i wszedł do pomieszczenia. Alicja zauważyła monitor stojący na biurku, który wyświetlał obraz z kamery wiszącej nad drzwiami do kamienicy.

– Ma pan monitoring – zauważyła, kiedy wrócił, niosąc niewysoką składaną drabinkę.

– Ale nad naszymi drzwiami. Kamera nie obejmuje pani lokalu. Nic się nie zapisało, sprawdzałem już poprzednio.

– Drogi jest taki system? – zainteresowała się. – Gdybym zainstalowała kamerę u siebie, to czy można by ją było podpiąć pod pana podgląd?

– Oczywiście, że by się dało. A czy drogo? Jak dla kogo! – roześmiał się rubasznie. – Dla pani tysiąc złotych miesięcznie. Mogę obsługiwać, i tak siedzę przed swoim. Plus kamera, ale to akurat jednorazowy wydatek. Zależy, co pani wybierze. My tutaj, lokatorzy, składaliśmy się na taką porządniejszą.

– Zorientuję się w cenach. Dziękuję za drabinę. – Alicja uśmiechnęła się smętnie i odeszła.

Zmywanie napisu tym razem nie poszło tak łatwo. Użyto innego sprayu, który pod wpływem rozpuszczalnika zaczął się rozmazywać na szybie. Alicja poczuła z wątpliwość. Czy zmywanie ma sens? Za chwilę pewnie znowu będą to robić. Kamera z pewnością byłaby przydatna, ale koszty akurat w tym momencie mogłyby okazać się zabójcze. Kilka sztuk rozpuszczalnika wychodziło taniej niż obsługa monitoringu.

Skończyły około trzynastej, zmęczone i głodne. Olga pobiegła do sklepu po jakieś bułki, Alicja oddała gospodarzowi drabinę.

– Zmyło się? – zagadnął.

– Zmyło. Na szczęście, bo inaczej musiałabym wymieniać szybę.

– Wie pani... Czasem kręcą się tu jakieś pijaczki. Albo młodzież po meczu, po imprezie. Bywa, że ktoś siknie w bramie, że szybkę od piwnicy zbije, ale... – Alicja spojrzała na gospodarza bez zainteresowania. Jego ton był pouczający i krytyczny. – Ale takie rzeczy się dotychczas u nas nie zdarzały – dokończył.

– Mnie się też nigdy coś takiego nie zdarzyło – odparła, patrząc mu w oczy.

Kiedy wróciła do galerii, Olga postawiła przed nią talerz z kanapkami kupionymi w sklepie. Alicja zaczęła jeść łapczywie, jakby tego dnia jeszcze nic nie miała w ustach. Olga uśmiechnęła się przyjaźnie i również sięgnęła po bułkę z serem. Jadły w milczeniu. Alicja przyjrzała się wyczyszczonej szybie. Nieźle, choć gdzieś tam jeszcze widać było bładoniebieskie smugi. Trzeba będzie doczyścić – pomyślała – ale nie powiedziała tego głośno. Dość się napracowały, żeby miała narzekać na niezbyt perfekcyjny efekt.

Za oknem niebo przybrało szarą barwę. Krótco potem spadły pierwsze krople deszczu.

– Zawsze nam gówniarz maże po szybie, gdy ma spaść deszcz – zauważyła Olga. – Może to jakiś meteopata.

– Psychopata raczej. Chyba zainwestuję w kamerę. Gdy tylko coś zarobimy.

– Co to da? Założy kaptur i tyle go będzie widać w tej kamerze. Tu potrzeba by było ochrony w nocy, żeby go złapać na gorącym uczynku.

– Myślisz, że jest jeden? Mężczyzna?

Olga spojrzała na Alicję, zdumiona pytaniem.

– Rzeczywiście, założyłam, że to facet – przyznała po chwili. – Tak sędzę. Kobiecie raczej by się nie chciało biegać ze sprayem po nocy. No i to musiałaby być naprawdę wysoka kobieta. Chyba że podskakiwała, żeby maznąć literki na górze.

Alicja, pierwszy raz od kilku godzin, uśmiechnęła się. Wyobraźnia podsunęła jej obraz, który naprawdę ją rozśmieszył. Oto drobna zakapturzona kobieta grasuje po mieście, podskakując, by dać upust swojej dziwacznej frustracji. Może to rzeczywiście jakaś niespełniona artystka?

– Ciekawe, czy inne galerie też muszą się z czymś takim mierzyć? – zastanawiała się Alicja. – Może ten wandal ma stałą trasę i dlatego znów wypadło na nas w tym tygodniu?

– Hmm, ciekawe spostrzeżenie. Dowiem się. – Olga była w pełnej gotowości do pomocy. Gdyby się okazało, że chuligan niszczy też inne galerie, można by nagłośnić problem, z pewnością taki temat zainteresowałby niejednego dziennikarza.

Alicja wstała. Nie chciała się dłużej rozwodzić nad sprawą, praca czekała, a tego dnia Alicja miała sporo rzeczy do zrobienia. Podziękowała Oldze za kanapki i przeszła do komputera. Nie oczekiwała wiele, miała nadzieję, że przyszedł choć jeden mail z pozytywną odpowiedzią na jej zapytania. Gdyby choć jeden znany artysta zgodził się na współpracę, z pewnością byłoby łatwiej. Niestety, nic takiego się nie wydarzyło. Otworzyła plik z ilustracjami. Przynajmniej tu zarobi trochę pieniędzy. Wydawca może nie był zbyt hojny, ale jeśli już przyjął projekt, to płacił w terminie.

– Pani Alicjo... Ktoś do pani. – Olga zajrzała za zaplecze. Uśmiechała się wymownie.

Alicja przytknęła dłoń do czoła. Miała wrażenie, że jest ciepłe. Jeszcze tego brakowało, żeby złapała jakieś przeziębienie. Obróciła fotel, czekając na gościa.

– Niespodzianka! – W drzwiach ukazał się Konrad. Jego uśmiech i głos spowodowały, że Alicja poczuła falę ciepła rozlewającą się po jej wnętrzu.

– Konrad. – Wstała, żeby się przywitać. Miała ochotę wtulić się w niego i wypłakać ze wszystkich smutków, ale się powstrzymała, zauważywszy radość w jego oczach. Coś musiało się wydarzyć, inaczej by nie przyjeżdżał. Rzadko wpadał do galerii w środku dnia.

– Wracałem z biura i pomyślałem, że do ciebie zajrzę. – Uściskał ją mocno, jakby od dawna się nie widzieli.

– Coś się stało?

– Nic a nic. To znaczy nic złego, same dobre rzeczy. Znalazłem świetną projektantkę, zgodziła się zaaranżować nasze mieszkanie.

– Przecież jeszcze go nie mamy.

– Ale plany już są, nie ma co tracić czasu. Dziewczyna i tak potrzebuje kilku tygodni na taki projekt, trzeba też będzie znaleźć wykonawców. Chciałbym wprowadzić się do w pełni urządzonego gniazdka, nie będziemy przecież spać na materacach.

– Racja...

– Dobrze się czujesz? – Konrad spojrzał na Alicję zatroskanym wzrokiem.

Alicja odchrząknęła, by dać sobie chwilę, zanim odpowie. Najchętniej wyrzuciłaby z siebie wszystkie troski, lecz naszła ją myśl, że byłoby to po części przerzucenie własnych problemów na Konrada. A przecież to nie jego dotyczyły. Był tak radosny i zadowolony, że nie chciała psuć mu humoru.

– Chyba mam gorączkę – powiedziała cicho. Dotknął ustami jej czoła.

– Nie jest gorące – ocenił. – Może jesteś zmęczona. Nie wyglądasz najlepiej.

– Dziękuję za komplement. – Wysiliła się na uśmiech.

– Widzę, że coś jest nie tak. – Nie odpuszczał.

Alicja usiadła na fotelu przed biurkiem. Wzruszyła ramionami.

– Bartek dzwonił. Chce zabrać Matyldę do siebie na weekend.

– Przypomniał sobie o dziecku?

– Na to wychodzi. Chce, żeby Matysia poznała przyrodniego brata. Bartosz junior zaczął się właśnie uśmiechać.

– Rozumiem. – Konrad spoważniał. Prawdopodobnie on także, podobnie jak Alicja, zapomniał w ostatnim czasie o istnieniu Bartka. Przyzwyczał się do myśli, że będzie go zastępował. Bartek nie wykazywał dotąd szczególnego zainteresowania córką.

– Nie wiem, co zrobić. – Alicja złożyła usta w wąską linię. – Ma prawo. Jednak nie chcę, żeby spotykał się z Matysią wtedy, kiedy najdzie go na to ochota. Te spotkania powinny mieć jakieś ramy, być regularne. Nie znam się, nie mieliśmy sprawy w sądzie, nikt tego nie ustalał. Jednak wydaje mi się, że dla dziecka chyba tak jest lepiej, kiedy wie, czego się może spodziewać. Matylda już od dawna nie

mówiła o Bartku. Mam jej teraz o nim przypomnieć?

– Chyba nie mamy wyjścia. – Konrad usiadł naprzeciwko. Oparł łokcie o biurko. Alicji spodobało się, że użył liczby mnogiej. To pokazywało, jak bardzo zintegrował się z nią i Matyldą, tworzyli rodzinę, decydowali wspólnie.

– Uważasz, że tak po prostu powinnam się zgodzić?

– Jeśli Matylda będzie chciała spędzić z nim weekend, to myślę, że tak. Nawet nie ma co się nad tym zastanawiać. Sytuacja jest, jaka jest, Bartka nie zmienisz. Można co najwyżej porozmawiać z nim na temat usystematyzowania tych spotkań. I tyle. Nie zabronisz mu się z nią widywać, zapraszać jej do siebie. Spójrz na to z innej strony. – Uśmiechnął się łagodnie. – Dzięki niemu trafi nam się weekend bez dziecka.

– Kiepski żart.

– To nie żart. Usiłuję znaleźć dobre strony tej sytuacji. Bartek nie jest nam na co dzień do niczego potrzebny. Jak rozumiem, emocjonalnie już się od niego odcięłaś, tak?

– Oczywiście. – Alicja potwierdziła z zapalem.

– Ale jest ojcem, tego już nie zmienimy, prawda?

– No, raczej. – Uśmiechnęła się mimowolnie. Swobodny i lekki ton Konrada powodował, że i ona zaczynała myśleć jaśniej.

– Tak więc przestańmy przejmować się tym, na co nie mamy wpływu, a zacznijmy planować coś, na co mamy. A zatem jeśli Bartek ma chęć zabrać Matyldę do siebie na weekend i ona się na to zgodzi, zaplanujmy w tym czasie dla siebie coś przyjemnego. Wszyscy będą zadowoleni.

– Jakie to proste... – Alicja prychnęła z lekką ironią, ale musiała przyznać Konradowi rację.

– Najlepsze są najprostsze rozwiązania, ale najtrudniej na nie wpaść. – Roześmiał się, puszczać oczko do Alicji. – Nie ma co zastanawiać się zbyt długo nad Bartkiem. Wolę, żebyś zastanawiała się nade mną i to mnie poświęcała myśli. Na przykład... Data naszego ślubu. Rozmawialiśmy o czerwcu, miałaś się zastanowić.

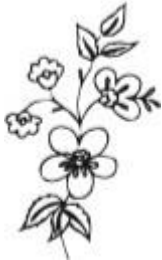
– Czerwiec. Tak. – Alicja skwapliwie przytaknęła, oszołomiona podejściem Konrada, które i jej się udzieliło. Rzeczywiście, o wiele przyjemniej pomyśleć o ślubie, niż zadręczać się myślami o rozczarującym zachowaniu byłego partnera.

– A zatem proponuję, żebyśmy w ten czekający nas cudowny weekend wyskoczyli do Polanki, bo chyba się już zgodziliśmy, że wesele będzie w Angel's. Trzeba omówić szczegóły, ja też mam parę spraw do załatwienia.

– A wiesz... – Alicja odwzajemniła uśmiech. – To nie jest taki zły pomysł... Tyle rzeczy spadło mi ostatnio na głowę. – Westchnęła głośno, poczuła, jak broda, wbrew jej woli, zaczyna drżeć.

– Co się dzieje? – Konrad się zaniepokoił.

– Nic – powiedziała uspokajająco Alicja. – Po prostu jestem zmęczona.





## Rozdział 11



Gdyby tylko mogła, zamknęłaby oczy. Jazda motorem wciąż napawała ją strachem. Nie mogła się przyzwyczać ani do dźwięku silnika, ani do prędkości. Miała wrażenie, że Michał czasem szarżuje, dociskając gaz na prostej, mimo oczywistych ograniczeń prędkości. Najczęściej zdarzało się to, kiedy kazała mu zwolnić. Jakby na złość, przyspieszał wtedy, ciesząc się, że silnik wchodzi na wyższe obroty i warczy niczym rozwścieczone dzikie zwierzę.

Tego popołudnia Michał zmienił trasę. Chyba sam nie do końca wiedział, dokąd ma jechać, ponieważ kilkakrotnie zatrzymywał się, żeby sprawdzić mapę w telefonie. Wreszcie zaparkował pod czteropiętrowym budynkiem ustawionym pomiędzy innymi, podobnymi, tworzącymi razem schludne, kameralne, spokojne osiedle. Na placu zabaw, który znajdował się nieopodal wejścia, nie bawiły się żadne dzieci, a zielony skwer ogrodzony niskim płotkiem informował o karach za wyprowadzanie psów na osiedlowy trawnik.

Michał zdjął kask i schował go do bagażnika. Przez chwilę stał przy motorze, przyglądając się otoczeniu.

– *Właściwie gdzie jesteśmy?* – zagadnęła Dorota. Cieszyła się, że dojechali. Kiedy motor stał, czuła się o wiele spokojniej. Michał nie odpowiedział. Zerknął na zegarek. Dochodziła siedemnasta.

Upewniwszy się, że zaparkował pod właściwym numerem klatki, ruszył w kierunku wejścia. Przy szerokich, dwuskrzydłowych, eleganckich szklanych drzwiach umiejscowiony był domofon w chromowanej oprawie. Nowoczesny, z dość dużym wyświetlaczem. Obok domofonu zawieszona była niewielkich rozmiarów tabliczka informująca, że pod numerem dziesięć znajduje się gabinet doktor psychiatrii Ilony Gorym. Michał bez wahania wybrał dziesiątkę. Po chwili na wyświetlaczu pojawiła się twarz kobiety. Michał przedstawił się, informując, że był umówiony na siedemnastą. Kobieta potwierdziła, po czym odezwał się brzęczyk otwierający drzwi.

– *Oszalałeś?* – Dorota, widząc to, niemal krzyknęła. Zapomniała już, że był umówiony, myślała, że on też wykreślił tę wizytę zarówno z pamięci, jak i terminarza. – *Nie potrzebujesz psychiatry. Przecież rozmawialiśmy.*

– *Za chwilę cię tu nie będzie* – poinformował rzeczowo, choć w jego głosie nie słychać było ani satysfakcji, ani szczególnej radości.

– *Będę, wiesz przecież. Michał. Rozmawialiśmy, myślałam, że rozumiesz. Nie jesteś wariatem, zapewniam. Rany!* – krzyknęła, gdy wchodził do windy. – *To jakiś obłąd, szaleństwo, byłam przekonana, że się dogadaliśmy, że rozumiesz sytuację, jest przejściowa. To nie choroba, przecież tłumaczyłam! Nie możesz zacząć się leczyć, bo zwariujesz, rozumiesz? Wtedy dopiero. Bo teraz jesteś zdrowy. Michał!*

Ignorując krzyki Doroty, Michał wysiadł z windy i skierował się do drzwi z numerem dziesięć. Na nich przyczepiona była tabliczka większa niż przy wejściu do klatki.

– *Wycofaj się! Nie możesz tam wejść! Nie jesteś świrem!* – Dorota obniżyła ton głosu, żeby brzmieć bardziej przekonująco.

Nic to jednak nie dało. Michał zapukał, po czym nacisnął klamkę. Drzwi ustąpiły.

– Pan Michał Wieczorek, zapraszam. – Kobieta w średnim wieku siedząca przy recepcyjnym biurku wstała i podała Michałowi dłoń. Uścisnęła ją dość mocno. – Jest pan chwilę przed czasem. Proszę zdjąć kurtkę, tu jest wieszak. – Pokazała. – Zaprowadzę pana do gabinetu, pani doktor za chwilę tam przyjdzie.

Michał posłusznie poszedł za recepcjonistką. Był wyraźnie spięty, nic nie mówił. Dorota przez chwilę także milczała, obmyślając strategię, jak przekonać go do odwrotu.

– Wody? – spytała recepcjonistka, wskazując Michałowi fotel.

– Poproszę. – To było pierwsze słowo, jakie do niej wypowiedział. Głos miał spokojny, choć Dorota wyraźnie wyczuła niepewność.

– Niegazowana? Gazowana? – Kobieta uśmiechnęła się do Michała uspokajająco, jakby wyczuła jego podenerwowanie.

– Niegazowana, dziękuję.

Michał usiadł. Gabinet wyposażony był bardzo oszczędnie. Pod oknem stały dwa szare fotele, a między nimi mały stolik, na którym położono pudełko chusteczek higienicznych. Pod jedną ze ścian znajdowała się dębowa szafka. To wszystko. Żadnych ozdób, żadnych obrazów na ścianach.

Recepcjonistka wróciła po chwili, niosąc tacę z butelką wody i szklanką. Ustawiła je na stoliku.

– Jeszcze chwileczka – uprzedziła. – Pani doktor już kończy.

Kiedy kobieta wyszła, zamykając za sobą drzwi, Michał odetchnął głęboko. Rozpiął ostatni guzik u koszuli i przesunął dłonią po szyi. Nalał wody do szklanki. Upił łyk.

Dorota, uznawszy, że skoro wcześniejsze krzyki nie przyniosły efektu, przyjęła bardziej przyjazny ton.

– *Michał – podjęła spokojnie. – Nie jesteś chory. Tłumaczyłam ci przecież, że słyszysz mnie, ponieważ naprawdę tu jestem. Myślałam, że jakoś to obydwójce przetrzymamy, byłam przekonana, że doszliśmy do porozumienia, że rozumiesz. Ale jak widać, nie rozumiesz. – Westchnęła wymownie. – Mogę ci udowodnić, że jestem prawdziwa. Dam ci dowód, niejeden, sam zobaczysz. Tylko odwołaj tę wizytę, to naprawdę ci może zaszkodzić. Jeśli zaczniesz brać jakieś leki, to...*

– Dzień dobry. – Wywód Doroty przerwała doktor Gorym, niewysoka brunetka, której wieku nie sposób było określić. Miała gładką jędrną skórę, lecz wokół oczu widoczne były dość głębokie zmarszczki mimiczne. Prawdopodobnie lubiła się uśmiechać. Mogła mieć zarówno trzydzieści pięć, jak i czterdzieści pięć lat. Była szczupła i drobna, ale jej fryzura, która charakteryzowała się gęstą prostą grzywką, przydawała jej figurze ciężkości. Jakby na filigranową postać ktoś założył przyciężki kask.

– Dzień dobry. – Michał odłożył szklankę i wstał. – Michał Wieczorek.

– Ilona Gorym. Bardzo mi miło. Proszę spocząć. – Brunetka uśmiechnęła się przyjaźnie. W dłoni trzymała podkładkę z pustymi kartkami przyczepionymi do niej za pomocą spinacza. – Co pana do mnie sprowadza?

Michał ponownie sięgnął po szklankę. Upił łyk.

Odchrząknął.

– Jak by to powiedzieć... – zaczął wolno.

– Najlepiej prosto z mostu. – Głos psychiatry był energiczny i zachęcający do otwartej rozmowy. Szczególną uwagę zwracała częstotliwość mrugania. Jakby doktor Gorym nie potrafiła opanować tików. Zaciskała mocno powieki, unosząc przy tym brwi. Dorota zaczęła powątpiewać w jej skuteczność. Jako psychiatra powinna chyba potrafić wyleczyć się z tików...

– Mmmm – zaczął Michał. – Nie jestem wariatem – zapewnił szybko. – To znaczy, wiem, że wszyscy wariaci tak mówią, ale... ja się nie czuję, a właściwie się czuję, dlatego trafiłem do psychiatry... – Upił kolejny łyk wody. Chyba nie potrafił zebrać myśli.

– Rozumiem. To znaczy jeszcze nie wszystko, ale udało mi się wychwycić najważniejsze. Pana samopoczucie według pana oceny odbiega od normy, tak? – Znów zaciśnięcie powiek i uniesienie brwi.

– Tak – potwierdził z zapalem Michał.

– A dokładniej? Mógłby pan opisać objawy?

– Czasem, właściwie często... – Michał się zawiesił, próbował odpowiednio dobrać słowa. – Nie

wiem, jak to najprościej powiedzieć.

– Dobrze, niech pan spróbuje inaczej. Gdyby spojrzął pan na siebie okiem innego człowieka, cóż by pan zaobserwował? Co takiego odstaje od normy?

– Ktoś z boku mógłby usłyszeć, jak do siebie mówię.

– Uhm. – Gorym przytaknęła z uśmiechem. – A wie pan, że ja też czasami do siebie mówię? – poinformowała radośnie. – Ktoś z boku mógłby usłyszeć całe dyskusje. Uwielbiam ze sobą rozmawiać, nie mogę się powstrzymać. Z boku może to wyglądać dziwnie. Idę i gadam do siebie. – Gorym nachyliła się w kierunku Michała. Jej obniżony ton głosu miał chyba symulować zdradzanie tajemnicy, a przynajmniej tak odebrała to Dorota. – Ktoś mógłby powiedzieć: „wariatka”. W dodatku psychiatra, cóż za szczególny zbieg okoliczności. – Roześmiała się. – Ale to nie znaczy, że jestem wariatką. Jestem całkiem normalna. Taka przypadłość to jeszcze nie choroba. – Potrząsnęła głową, dając tym samym znak, że Michał być może przesadza w ocenie swojego samopoczucia. – Ale wie pan co? Kupiłam sobie psa. Teraz czuję się bardziej komfortowo. Kiedy idę na spacer i mówię do siebie, nikt nie zwraca na mnie uwagi, wszyscy myślą, że to do psa. Wie pan, ilu ludzi rozmawia ze swoimi psami? Zdziwiłby się pan! – odpowiedziała, nie czekając na reakcję Michała. – Co drugi! Czy zatem aż tylu ludzi jest szalonych? Och!

– *Co za wariatka – prychnęła Dorota. – I ona jest psychiatrą? Gada do psa? Ale trafiłeś! Powiedz jej, że dziękujesz za poradę i że z pewnością kupisz sobie szczura. Chodźmy stąd. Chyba sam widzisz, że to jakaś świruska. Ten jej uśmieszek nie jest normalny. Do tego ten dziwny tik.*

Michał przelknął ślinę.

– Źle się wyraziłem – powiedział. – Niezupełnie rozmawiam ze sobą... Chodzi o to, że rozmawiam z kimś. A dokładniej... No... Po prostu... Słyszę czyjś głos w swojej głowie.

Ilona Gorym przestała się uśmiechać. Zmrużyła oczy i wyprostowała plecy.

– Słyszysz pan głosy – powtórzyła, notując na kartce.

– Głos. Jeden – zaznaczył Michał. – Jeden głos.

– Jakiś konkretny? Co mówi?

– Tak, jeden konkretny. A co mówi? Różnie. Głównie narzeka, krytykuje mnie – zaczął wyliczać Michał.

– *Już nie przesadzaj* – oburzyła się Dorota.

– Krytykuje... – powtórzyła psychiatra. – Czy możemy więc powiedzieć, że to głos pana wewnętrznego krytyka?

– Nie wiem – przyznał szczerze. – Cokolwiek to jest, mam tego dosyć.

– A słyszy pan wyraźnie ten głos, czy raczej wyobraża pan go sobie?

– Słyszę. Bardzo wyraźnie.

– Uhm. – Gorym zapisała. – Czy mógłby pan podać jakieś przykłady?

– Jest ich wiele. Począwszy od tego, że nie podoba jej się, jak prowadzę dom, narzeka na bałagan, mój styl życia, w tym jedzenie, sposób spędzania wolnego czasu, wybór... kobiet – dokończył na wydechu.

– Nie podoba JEJ się?

– Tak, bo to kobieta.

– Hmmm... – Psychiatra włożyła końcówkę długopisu do ust. Była wyraźnie zaintrygowana. O dziwo, w tym momencie przestała mrugać i unosić brwi. – Kobieta, mówi pan? Tak dobrze słysząc ten głos, że jest pan w stanie określić płeć?

– Tak. To kobieta – potwierdził zdecydowanym tonem Michał.

– Ciekawe. Proszę mi o siebie opowiedzieć. Wiek, wykształcenie, zawód, rodzina.

– Trzydzieści sześć. Wykształcenie wyższe, architekt. Wolny.

– Zdarzały się wcześniej takie epizody?

– Nie.

– A od jak dawna słyszy pan ten głos w swojej głowie?

– Jakies półtora tygodnia.

– Zdarzyło się coś szczególnego w tamtym czasie?

– Nic. Byłem na imprezie. Na początku myślałem, że to omamy na skutek przedawkowania alkoholu lub... hmm... – zawahał się – jakichś innych środków, choć nie przypominam sobie, żebym coś brał. Oprócz alkoholu nie stosuję żadnych używek.

– I tak po prostu nagle zaczął pan mieć wrażenie, że słyszy...

– To nie wrażenie! – zaprzeczył energicznie Michał. – Naprawdę ją słyszę. Tak dobrze jak panią.

– Teraz też?

– Teraz akurat ucichła, pewnie się nam przysłuchuje.

– I zaczął pan z nią rozmawiać?

– Początkowo zupełnie nie wiedziałem, jak reagować. Ten głos był bardzo natarczywy.

Odpowiadałem bardziej odruchowo niż świadomie. Ludzie brali mnie za wariata. Teraz, jak chcę jej odpowiedzieć, to albo mruczę coś cicho, albo wyjmuję telefon. To okropne, nie jestem w stanie dłużej tak funkcjonować.

– Rozumiem...

– Próbowałem ją ignorować, ale się nie dało. Próbowałem stawiać opór, ale to spowodowało tylko, że zaczęła się złościć, dokuczać mi, szantażować. Odkryłem, że kiedy przystaję na jej prośby, to jest względny spokój. Ale przecież nie mogę tak żyć.

– Oczywiście, to musi być trudne.

– Da mi pani jakieś proszki?

– Pomyślmy. – Ilona Gorym postukała długopisem w kartkę.

– *Byle nie leki* – wtrąciła Dorota. – *Mówiłam ci, że to może być groźne. Udowodnię, że jestem prawdziwa, nie jesteś świrem. Lepiej stąd chodźmy.*

O, odezwała się – zauważył Michał.

– Coś powiedziała?

– Upewnia mnie, że nie jestem wariatem. Każe mi stąd wyjść. Uważa, że nie powinienem brać leków.

– Ummm. – Gorym skrzętnie zapisywała.

– *Uhhh, uhhh* – zaczęła przedrzeźniać ją Dorota. – *Cóż za elokwencja.*

– Mógłby pan opowiedzieć mi o swojej rodzinie? O rodzicach, dzieciństwie?

– A co to ma do rzeczy? Mówimy o tu i teraz. Teraz mam problem, dzieciństwo miałem szczęśliwe.

– Rozumiem, jednak chciałabym pana lepiej poznać. Może teraz tego nie widać, ale zazwyczaj znaczenie ma wszystko, nie da się wyrwać człowieka z kontekstu. Żeby postawić diagnozę, potrzebne są pełne informacje. Na razie mam ogłęd tylko co do objawów.

– W dzieciństwie takie rzeczy mi się nie zdarzały. Nigdy nie dostałem piłką w głowę, jeśli o to pani pyta.

– Niekoniecznie o urazy, choć jeśli się zdarzały...

– Nie zdarzały się. Nie takie.

– A rodzice? Żyją?

– Mieszkają w Ostródzie. Ojciec jest inżynierem, pracuje na budowach, matka jest nauczycielką.

To znaczy była.

– Na emeryturze?

– Zrezygnowała z pracy, gdy urodził się mój brat.

– Rozumiem.

– Rany, jak ona wszystko rozumie, nie mogę już tego słuchać.

– Jaka jest różnica wieku między panem a bratem? – dopytywała Gorym.

– Osiem lat.

– Mama dopiero wtedy zdecydowała się zostać w domu?

– Wcześniej nie miała powodów. Była ze mną na wychowawczym, potem poszedłem do przedszkola, a ona wróciła do pracy. – Michał wzruszył ramionami.

– Przy bracie zdecydowała się zostać w domu na dłużej – dopowiedziała psychiatra.

– Brat urodził się chory, musiała.

– Ummm.

– Cierpi na porażenie mózgowe. Od dziecka jest rehabilitowany, przyjmuje leki, przeszedł kilka zabiegów wspomagających pracę mięśni, ale niestety nie udało się doprowadzić go do stanu, w którym mógłby funkcjonować samodzielnie. Porusza się na wózku, trzeba go karmić, miewa napady padaczki, wymaga nieustannej opieki. Mama ją sprawuje.

– Aha. A ojciec?

– Pomaga. Obydwoje zajmują się Adrianem, ale ojciec też pracuje zawodowo, utrzymuje dom.

– Domyślam się, że po narodzinach brata i zdiagnozowaniu jego choroby uwaga została przekierowana na niego?

– Wiadomo. Ciągłe wizyty u lekarzy, rehabilitacje, ćwiczenia, życie stanęło nam na głowie. Doskonale to pamiętam, miałem osiem lat, chodziłem już do szkoły. Ale to nie tak, że rodzice przestali się mną interesować, po prostu mieli mniej czasu, rozumiałem to. Zresztą sam wielokrotnie opiekowałem się Adrianem, wychodziłem z nim na spacer, żeby mama mogła odespać.

– Czuł się pan odpowiedzialny?

– Oczywiście, przecież to mój brat, wciąż się czuję odpowiedzialny. Rodziców kiedyś nie będzie... – Umilkł. Sięgnął po wodę.

Dorota zaniemówiła. Nie spodziewała się takiego obrotu spraw. Zdziwiło ją to, co usłyszała, przez półtora tygodnia życia w ciele Michała nie zadawała takich pytań, niczego o nim nie wiedziała.

– Co pan ma dokładnie na myśli? – zainteresowała się doktor Gorym. Jej głos brzmiał spokojnie, nie wykazywała żadnych emocji, ale widać było, że słucha z zaangażowaniem.

– Życie – wyjaśnił Michał. – Nikt nie żyje wiecznie. Za jakiś czas rodziców zabraknie i wtedy ja będę musiał zająć się Adrianem.

– Pan – ni to stwierdziła, ni spytała psychiatra.

– Nie oddam go przecież do zakładu, to świetny facet. To, że jest niepełnosprawny, nie znaczy, że jest ułomny we wszystkich sferach. Wręcz przeciwnie, jego mózg działa sprawnie, ma tylko problemy z wyartykułowaniem myśli. Przecież nie powiem mu: „Stary, muszę cię oddać, bo mam swoje życie”. To mój brat – tłumaczył Michał. – Gdyby był sprawny, normalny, a potem miał wypadek, też miałbym go oddać? Pani by tak zrobiła?

– Nic takiego nie sugerowałam. Chcę tylko usystematyzować informacje. Rozumiem, że założył pan właśnie taki scenariusz, o którym mówi?

– Nie ma innego scenariusza, rodzice nie będą żyć wiecznie.

– Rozmawialiście na ten temat?

– Nieraz. Wszystko jest ustalone, dzięki temu i oni żyją spokojniej, matka nie musi się martwić o to, co stanie się z Adrianem, kiedy jej zabraknie.

– Obiecał pan, że zajmie się bratem – dopowiedziała Gorym.

– Nie musiałem nic obiecywać. To naturalne.

– Wspominał pan, że jest wolny. – Psychiatra nagle zmieniła temat. – Rozumiem, że jest pan kawalerem?

– I pewnie tak zostanie. Która kobieta chciałaby się związać z facetem o takich perspektywach?

– spytał beznamiętnie.

– Uważa pan, że nie ma takich kobiet?

– Może i są, ale ja ich jakoś nie spotykam. Miałem narzeczoną. Byliśmy ze sobą trzy lata, planowaliśmy ślub. I co? Niedoszli teściowie jej tłukli, że bierze sobie na głowę faceta z problemem, i w końcu uległa. Teraz jest szczęśliwą mężatką i matką uroczej córeczki. Miłość? Czym jest miłość? Układ. Rachunek. Wymiana. Ludzie chcą być szczęśliwi i żyć prosto. Ze mną prosto nie będzie. Za jakiś czas spadną mi na głowę obowiązki związane z bratem. Ale mogłem się tego spodziewać. – Wzruszył ramionami. – Matka od zawsze powtarzała, że z dziewczynami to tak jest. Kiedy jest miło, to miło, ale kiedy wyczuwają kłopoty, uciekają gdzie pieprz rośnie. Nie będę dywagował, sam nie wiem, jak bym się

zachował w takiej sytuacji.

– Mieszka pan i pracuje w Warszawie, rodzice z bratem mieszkają w...

– Ostródzie. Przyjechałem do Warszawy na studia i już zostałem. Łatwiej tu o pracę. Teraz nieźle zarabiam, mogę pomagać rodzicom. No i odłożyć coś na przyszłość. Wymyśliłem taki plan, że kiedy będę miał wystarczająco pieniędzy, zatrudnię opiekunkę dla Adriana. Też chcę mieć własne życie, nie mogę tak całkowicie poświęcić się opiece nad bratem. Zamierzam z nim mieszkać, pomagać mu, ale ktoś będzie jeszcze potrzebny.

– Świetny plan. Myśli pan sporo o przyszłości – zauważyła Gorym.

– Muszę. Kiedy mam plan, czuję się lepiej. Nie lubię niespodzianek.

– Ten głos, który pan słyszy, był dla pana taką niespodzianką?

– Nieprzyjemną. Wcześniej nic takiego mi się nie zdarzyło. Bywałem na różnych imprezach, nie oszczędzam się, ale nigdy dotąd...

– Co ma pan na myśli, mówiąc, że się nie oszczędza? – przerwała Gorym.

– Korzystam z życia. W weekendy wychodzę z kumplami, poznaję dziewczyny, bawię się. Korzystam, no wie pani. Za jakiś czas to wszystko się skończy, nie będę miał czasu na imprezy, trzeba żyć dniem. Nie to, żebym był imprezowiczem, nie aż tak, bo przecież pracuję, mam obowiązki. Ale korzystam, jeśli trafi się okazja.

– Jeździ pan do domu?

– Rzadko. Ostatnio miałem przyjechać właśnie w ten weekend, w który trafiła się impreza, urodziny kumpla. Wybrałem urodziny, do domu pojedę i tak na święta, w kwietniu. Ale Adrianowi ponoć było przykro, nastawił się, że przyjadę. Matka też była rozczarowana, kiedy oświadczyłem, że jednak nie dam rady, że dopiero w kwietniu.

– Rozumiem.

Michał wziął do ręki butelkę, żeby nalać sobie wody, ale okazała się pusta.

– Zaraz poproszę o wodę – powiedziała lekarka.

– Nie trzeba. Nie chce mi się pić, chciałem czymś zająć ręce. Przepraszam, bo wciąż nie rozumiem, dlaczego rozmawiamy o mnie, o mojej rodzinie zamiast o tym głosie. To z jego powodu tu jestem. Chciałbym wziąć leki i mieć spokój. Naprawdę, ta kobieta w mojej głowie jest już i tak gadatliwa, mam dosyć gadania.

– Rozumiem. Jednak, jak wspomniałam, do diagnozy potrzebny jest pełny obraz. Dziś prawdopodobnie i tak go nie uzyskam. Te półtorej godziny pierwszej wizyty to za mało.

– Nie przepisze pani recepty?

– Recepta to nie wszystko. Leki mogą panu zlikwidować chwilowo objawy, ale nie usuną problemu. Do tego potrzebna będzie terapia. Wie pan, to tak, jakby leczyć sam kaszel, a zignorować zapalenie płuc.

– Po prostu chcę, żeby to się skończyło. Ona mnie zamęcza. W dodatku czuję się w tym wszystkim zupełnie osamotniony. Przecież nie powiem kolegom, że słyszę kobiecy głos w mojej głowie, bo mnie wyśmieją. I tak już się ze mnie śmieją. Zauważyli, że byłem na babskim filmie, że pilnuję, żeby przy mnie nie przeklinali. Ona tego wymaga.

– Ummm... Mam taką myśl... – podjęła Gorym, patrząc uważnie na Michała. – Objawy zaczęły się po tym, kiedy zrezygnował pan z wyjazdu do domu na korzyść imprezy. Czy jest możliwe, że z tego powodu zaczęły pana męczyć wyrzuty sumienia? Wspomniał pan, że brat był rozczarowany, rodzice też.

– Owszem, męczyło mnie to. Było mi przykro, że tak to odebrali. Myślałem, że to bez różnicy, kiedy przyjadę, kilka tygodni wcześniej czy później. Nawet chciałem w sobotę wsiąść w pociąg i pojechać, ale...

– Ale jednak pan został, poszedł na imprezę, a potem usłyszał karcący głos.

– Mniej więcej.

– Można założyć, że ten głos wewnętrznego krytyka uosabia głos pańskiej matki?

– *Matki?! –* krzyknęła Dorota.

– Nie myślałem nad tym – zastanowił się Michał. – Ale coś w tym jest... Ciągłe mnie poucza,

instruuje, narzeka. Nawet zabrania mi jeździć motorem. Jak matka. Dlatego do niej nie dzwonię, bo wciąż mi powtarza, że muszę być ostrożny, że w Warszawie na każdym rogu czai się niebezpieczeństwo. Wie pani, oni mieszkają w małym mieście, w dodatku mama zamknięta jest z bratem w domu, wyobraża sobie czasem same katastrofy...

– *O nie. Co to, to nie* – oburzyła się Dorota. – *Nie jestem twoją matką. Nie słuchaj tej baby! To bzdura!*

– Nawet teraz karcę mnie, że z panią rozmawiam – przyznał zrezygnowanym tonem Michał.

– Matka nie byłaby z tego powodu zadowolona?

– Oczywiście, że nie. Załamałaby się, gdyby się dowiedziała, że wylądowałem u psychiatry.

Ogólnie uważa mnie za odpowiedzialnego, poważnego faceta. Tyle że się martwi. O Boże – westchnął.

– Chyba ma pani rację, to ona. Ostatnio wykurzyła mnie z mieszkania ślicznej dziewczyny. Mama ma fioła na punkcie porządnych dziewczyn. Była nauczycielką, ma zacięcie wychowawcze... – zamyślił się.

– Myśli pani, że to możliwe, żebym aż tak się kontrolował, myśląc, jak by zareagowała, dowiedziawszy się o danej sytuacji? Aż tak, że słyszę fizycznie jej głos?

– Wypiszę panu receptę – zdecydowała nagle Gorym, zerknawszy dyskretnie na zegarek.

Spotkanie zbliżało się ku końcowi. – Proszę brać jedną tabletkę dziennie, w razie potrzeby będziemy zwiększać dawkę, jednak chciałabym spotkać się z panem znów za dwa tygodnie.

– *Nie bierz żadnych prochów! Nie jestem twoją matką!* – krzyknęła ochryple Dorota.

– Dziękuję – powiedział Michał. – To pomoże?

– Zobaczymy. Po jednym spotkaniu trudno zawyrokować. Myślę, że leki w tym przypadku będą tylko wspomagające dla terapii. Na następnej wizycie porozmawiamy jeszcze, ustalimy plan, zgoda?

– Dobrze. Mam pytanie. Jeśli leki nie od razu zadziałają...

– Och, to nawet więcej niż pewne. Na efekty trzeba poczekać.

– No właśnie. Jak w tym czasie mam reagować na głos? Rozmawiać, poddawać się, oponować?

Nie bardzo potrafię się w tej sytuacji odnaleźć.

– Raczej bym go na siłę nie ignorowała, bo to może doprowadzić u pana do wzrostu napięcia emocjonalnego. Jeśli pan znów go usłyszy, proszę wysłuchać, na spokojnie. Ważne, żeby poskromić emocje, działać intuicyjnie. Za jakiś czas uporamy się z głosem, ale przed nami terapia, podczas której możemy dokopać się do takich spraw, że głos okaże się najmniejszym problemem. – Uśmiechnęła się pocieszająco. – Na razie proszę się nie przejmować.

– Jezu... – Michał się przestraszył. – Czyli jestem wariatem...?

– Tego nie powiedziałam.

Recepcjonistka wypisała rachunek i przyjęła od Michała płatność, która wyniosła trzysta złotych.

– *Nieźle sobie liczy pani psychiatra. Sama powinna pójść się leczyć, skoro uważa, że jestem twoją matką. Co za wariatka* – zauważyła Dorota, ale zaraz umilkła, uświadomiwszy sobie, że znów utyskuje i poucza.

Michał wciągnął powietrze. Odetchnął głęboko. Założył kurtkę i podszedł do Ilony Gorym stojącej obok recepcyjnego biurka.

– Jeszcze raz dziękuję i do zobaczenia. – Uścisnął jej dłoń. – A tak na marginesie, matka właśnie się odezwała. – Pokręcił głową, wyrażając znużenie i dezaprobatę dla poczynąń Doroty.

– Niesamowite. – Ilona Gorym uniosła brwi. – Co takiego powiedziała tym razem?

– A, lepiej nie będę powtarzał. – Michał machnął ręką, skierował się w stronę drzwi.

– Coś o mnie? – zainteresowała się lekarka. Recepcjonistka również nadstawiła uszu.

– Nic przyjemnego. Uważa, że jest pani wariatką, przepraszam, głupio mi, że to powtarzam.

– Nie ma problemu. Proszę jednak brać dwie tabletki. Rano i wieczorem. Wypiszę drugą receptę, bo jedno opakowanie nie wystarczy na dwa tygodnie.

– Dziękuję.

Michał naprawdę się ucieszył. Odebrał receptę i pożegnał się skinieniem głowy. Kiedy wyszedł na klatkę schodową i stanął przy windzie, lekarka wybiegła za nim.

– Jeszcze chwilka – powiedziała konspiracyjnym szeptem. – Taki mały eksperymentik zrobię.

Można?

– Proszę. – Przyzwolił zaintrygowany.

Ilona Gorym stanęła na palcach, dzięki czemu udało jej się spojrzeć Michałowi prosto w oczy.

– Halo, słyszy mnie pani? – powiedziała.

– Ja? – spytał Michał.

– Pytam pana matki – wyjaśniła, opadając na pięty. – Pomyślałam, że jeśli słyszy pan ten głos nagle i niezależnie od...

– Teraz siedzi cicho.

– Tak myślałam.

– *Nie odezwę się do niej* – stwierdziła obrażona Dorota. – *Nie jestem twoją matką. Nie będę gadać z tą świruską, która udaje lekarza.*

– O, teraz się uaktywniła.

– Co mówi?

– Że nie będzie z panią rozmawiać.

– No tak. To było do przewidzenia. Wszystko jasne – powiedziała z satysfakcją w głosie Gorym.

– Klasyczny przypadek. Proszę się nie martwić, wyciszmy to wszystko.

Michał uśmiechnął się i jeszcze raz skinął głową na pożegnanie. Wsiadł do windy.

– *Klasyczny przypadek* – prychnęła Dorota. – *O takim przypadku jak ja to ona w życiu nie słyszała!*

– Nie krzycz, dobrze słyszę i bez krzyków – mruknął Michał, wychodząc z windy.

– *Nie chcę krzyczeć. Po prostu jestem zdruzgotana tą wizytą. Psychiatra od siedmiu boleści.*

*Przypadki, diagnozy, terapia, teoria. Jestem twoją matką? Dobrze sobie. Taki z niej psychiatra, że jakoś nie zadała kluczowego pytania.*

– Jakiego pytania? – zainteresował się Michał, wyjmując z bagażnika kask.

– *Jak mam na imię.*

– Jadwiga – odpowiedział odruchowo.

– *Dorota!* – krzyknęła znowu. – *Przedstawiałam ci się, nie pamiętasz? Może Jadwiga to twoja matka, ale ja jestem Dorota. Do-ro-ta* – wycodziła z naciskiem. – *Czy Jadwiga brzmi jak Dorota?*

– Nie – przyznał.

– *No właśnie. Czyli co? Wymyśliłaś sobie Dorotę, a ona powiedziała, że jestem Jadwigą, i ty w to wierzysz?*

– Może musiałem jakoś cię nazwać... Znam kilka dziewczyn o imieniu Dorota, ładne imię, widocznie mi się spodobało i tak cię nazwałem.

– *Nieprawda. To ja się tak przedstawiłam, nie rób ze mnie idiotki, nie wmawiaj mi, że jestem tylko wytworem twojej wyobraźni, wewnętrznym głosem, który doprowadził cię do psychiatry. Nie jestem wytworem, jestem prawdziwa. Mówiłam, że mogę to udowodnić. Jedźmy na Pragę* – zdecydowała.

– Najpierw do apteki.

– *Nie. Najpierw na Pragę. Zobaczysz moje ciało i wszystko zrozumiesz, Zen ci wytłumaczy.*

– Kto?

– Nieważne, jedź.

Michał odpalił motor. Po kilku minutach zaparkował pod pierwszą zauważoną apteką. Wyjął z kieszeni pomięte recepty.

– *Boże, czy ty naprawdę jesteś głuchy?* – warknęła Dorota. – *Błagam cię, nie bierz tych prochów, tylko cię ogłupią. Udowodnię ci, kim jestem, obiecuję. Tylko daj mi szansę.*

Michał nie słuchał. Energicznym krokiem wszedł do apteki i podał farmaceutce recepty.

– Nie mamy na stanie. Zamówić? – spytała. – Będą na jutro.

– Poproszę.

– *Jedźmy na Pragę* – ponowiła prośbę Dorota. – *Jeśli tak słuchasz pani psychiatry, to przypominam, że miałeś mnie nie ignorować. Pojedźmy.*

– Dokąd? – Michał się poddał.



- Na Pragę.
- Czyli gdzie?
- Nie wiem, nie znam adresu. Ale może trafię... jakoś...
- Świetnie – prychnął zniecierpliwiony.

– Mam lepszy pomysł! – krzyknęła. – Pojedźmy do mojego mieszkania. Klucze zawsze chowam pod wycieraczką, będą tam, jak przyjedziemy. Zobaczysz, że mówię prawdę, mieszkam w Śródmieściu. Albo nie! – Nagle zmieniła zdanie. Uznała, że pokazywanie mieszkania Michałowi nie byłoby dobrym pomysłem. Przypomniała sobie, że na biurku leży sporo kompromitujących zdjęć. Robiła je dla Patryka z okazji walentynek. Nie spodziewała się, że krótko po nich ją zostawi. Zdjęć ze sobą nie zabrał. Dorota, w przyływie szału, wyrwała je z albumu, rozrzucając niedbale po biurku. – Jedźmy do ciebie.

– Super. Mogłem się tego spodziewać.

– Proszę, jaki przewidujący, niemal jak pani psychiatra. Udowodnię, że jestem prawdziwa, mam już sposób. Tylko ostrożnie na zakrętach – poinstruowała zwyczajowo, kiedy odpalił motor.

\*\*

Niemal potknął się w przedpokoju o torbę ze sportowymi ubraniami. Postawił ją zbyt blisko drzwi, więc zanim włączył światło, uderzył w nią nogą, przesuwając lekko do przodu.

– Nie będę mówiła, że masz bałagan, bo potem się na mnie żaliesz. – Dorota nie potrafiła powstrzymać się od zawołanej kąśliwej uwagi.

– Nie żalę się. Stwierdzam fakty. – Michał podniósł torbę i włożył ją do szafy. – Jeszcze nie słyszałem, żebyś coś pochwaliła albo z czegoś się ucieszyła.

– A z czego tu się cieszyć? Znajduję się w obcym ciele, w dodatku w ciele faceta, próbuję przetrwać i tyle. Poza tym nie mów, że się nie cieszę, kiedy oglądamy film albo kiedy dobrze nam się rozmawia. Już nie rób ze mnie takiej wiedźmy, jestem całkiem miła.

– Aha – wyraził zwątpienie Michał.

– W normalnej sytuacji jestem miła. To nie jest normalna sytuacja. Ciekawe, jak ty byś się czuł na moim miejscu? Odpal komputer, pokażę ci, kim jestem.

– Nie mam siły na rozmowy z tobą. Co z tego, że wyszukam kogoś. To żaden dowód. To wszystko dzieje się w mojej głowie.

– Nieprawda. Nie chcesz mnie słuchać – zirytowała się Dorota. – Wolisz biegać po psychiatrach i wydawać kasę, zamiast porozmawiać ze mną. Przecież mówiłam, że jestem tu przez przypadek, że nie tak miało być.

– A jak?

– Inaczej. Miałam przenieść się do ciała dziewczyny mojego faceta. To znaczy byłego faceta. Chciałam się zemścić, nieważne. Jestem w tobie. Szaman schrzanił sprawę, ulice mu się pomyliły, zbyt podobne brzmienie.

– Szaman – prychnął Michał.

– Błagam cię, wysłuchaj mnie raz, a porządnie. Udowodnię, że jestem prawdziwa i jakoś dotrwamy. To przecież niedługo się skończy, wrócę do własnego ciała, zapomnisz o mnie, a ja o tobie. Cała ta durna sytuacja zostanie tylko wspomnieniem. Moglibyśmy poszukać tego szamana. Przyjmuje gdzieś na Pradze, może jakoś by odczarował, no wiesz, żebym szybciej wróciła. Tyle że nie pamiętam adresu, zresztą on by się wściekł, że kogoś przyprowadzam obcego. – Dorota mówiła szybko, byle jak najwięcej, zanim Michał znów przestanie jej słuchać i odwróci uwagę czymś innym. – Nieważne. Chodzi o to, że kiedy przenosi się świadomość do czyjegoś ciała, nie można się odzywać. Właśnie z takiego powodu, jaki tobie się trafił. Przepraszam, to moja wina, wszystko poszło nie tak, nie wytrzymałam. Szaman uprzedzał, że osoba, która usłyszy głos, może błędnie go wziąć za omamy. Uprzedzał, że to niebezpieczne. Nie możesz brać leków, nie jesteś chory – podkreśliła.

– Szaman w Polsce. W Warszawie. Taaak. – Michał, zamiast zgodnie z prośbą Doroty włączyć laptopa, poszedł do kuchni i wyjął z lodówki puszkę piwa. – Ależ mam wyobraźnię – westchnął. – Pani doktor będzie zachwycona, mów dalej – zachęcał Dorotę.

– *O rany, jaki ty jesteś uparty! Mówię prawdę! Powiem więcej, znasz mnie. Z pracy. Tak trochę*  
– dodała wyjaśniająco.

– Aha. Czyli widujemy się w biurze, ale tymczasowo dogadałaś się z szamanem z Pragi, żeby...

– *Przeostań* – przerwała mu Dorota. – *Nie widujemy się w biurze. Znamy się z pracy, ale nie twojej. Nazywam się Dorota Ga...* – Umilkła, zawahawszy się, czy rzeczywiście powinna to zdradzać.

– Czyli jak się nazywasz? – spytał rozweselony. Chyba coraz bardziej intrygowała go ta rozmowa, być może tylko dlatego, że planował opowiedzieć o niej lekarce podczas kolejnej wizyty. A może chciał się zabawić, zanim zaczną brać leki i głos w jego głowie ucichnie?

– *Nieważne. Nie powiem.*

– Nagle tajemnica? Miałaś przecież udowodnić.

– *Udowodnię. Ale w inny sposób. Jednak nie chcę odkrywać, kim jestem.*

– A to dlaczego? Bo mogłoby się okazać, że jesteś Jadwigą?

– *Dorotą jestem. Nie chcę się odkrywać, bo mogłoby to się okazać niekomfortowe dla nas obojga.*

– No tak – przyznał kąśliwie. – Bo teraz mamy taki komfort...

– *Nie o to chodzi* – weszła mu w słowo. – *Znamy się. Może niezbyt dobrze, raczej powierzchownie, możliwe, że mnie nie pamiętasz, ale ze zdjęć na pewno byś skojarzył. I wtedy już byś mnie zapamiętał na długo.*

– To źle?

– *A gdybyśmy w przyszłości się spotkali? Przypadkiem, choćby na zakupach albo u dentysty? Nie sądzisz, że byłoby to, delikatnie mówiąc, średnio przyjemne dla ciebie spotkanie?*

– Dla mnie?

– *No, halo! Świadomość, że dziewczyna, którą znasz i którą właśnie spotkałeś w windzie, w teatrze lub na imprezie, widziała co nieco? Przecież spędzamy ze sobą całe dni, widziałam cię w wielu sytuacjach. Nie zapominaj, że kiedy rano, półprzutomny, sikasz, zawsze się patrzysz na siusiaka.*

– Siusiaka? O rany, tak go nazywała moja mama, gdy byłem mały.

– *Nie jestem twoją matką* – wycedziła Dorota. – *Tak czy owak, widziałam twojego penisa. I to nieraz. Chciałbyś mnie spotkać w teatrze?*

– Dziękuję, że tak dbasz o mój komfort – powiedział z ironią.

– *Pewne rzeczy wolę zostawić dla siebie. Choć mam nadzieję, że nigdy się nie spotkamy.*

– Krótko mówiąc, wycofujesz się – zauważył. – Najpierw chciałaś, żebyśmy pojechali do rzekomo twojego mieszkania, potem wpadłaś na pomysł, żebym wyszukał cię przez Google, a teraz uznałaś, że jednak zadbasz o moje samopoczucie w przyszłości i nie zdradzisz, kim jesteś. Bo cię nie ma. – Wyrzucił do kosza pustą puszkę po piwie i otworzył kolejną.

– *Odpał laptopa. Podam ci dane. Zalogujesz się na mojego maila. Mam go założonego na adres, w którym nie podałam nazwiska.*

Michał, zaintrygowany, podszedł do biurka.

– *Albo nie, czekaj, bo przecież się podpisywałam w wiadomościach.*

– A jednak. Nic z tego, ups.

– *Podam ci dane do innego maila. Założyłam kiedyś, żeby logować się do...* – urwała, nie chciała zdradzać aż takich szczegółów. – *A, nieważne, do czego. Wpisuj.* – Podała mu adres poczty na Wirtualnej Polsce.

– Rany, nie wierzę, że to robię – mruknął Michał, ale włączył pocztę i wpisał login podany przez Dorotę.

– *Hasło: najpiękniejsza.*

– Nie wchodzi – powiedział spokojnie, jakby wcale go to nie zdziwiło.

– *Sorry, dawno się nie logowałam. Sprawdź: cudowna.*

– Nie wchodzi.

– *Najlepsza?*

To hasło także nie weszło. Michał przeczesał dłonią włosy i parsknął śmiechem.

– Byle do jutra – powiedział do siebie wesołym tonem.

– *A co będzie jutro?*

– Prochy.

– *Przestań, mówię prawdę!* – Dorota się zdenerwowała, nie wierzył jej. – *Nie pamiętam już hasła, ale sobie przypomnę. Spróbuj: najcudowniejsza!*

Wpisał bez przekonania. Weszło.

– *A nie mówiłam?!* – krzyknęła z entuzjazmem Dorota. Michał spoważniał.

– O kurde... – jęknął, kiedy dotarło do niego, że właśnie zalogował się na cudze konto mailowe. Na ekranie ukazało się kilka nieodczytanych wiadomości, głównie reklamy. Zjechał myszką w dół.

– *Dobra, nie interesuj się tak* – poinstruowała Dorota. Mimo to mężczyzna przesuwając myszką, zaciekawiony, skąd nadchodziły maile.

Nie było ich wiele. Szybko wydedukował, że Dorota założyła ten adres mailowy rok temu, żeby zarejestrować się na zamkniętym forum o dość szczególnej nazwie „Mój facet ma żonę”.

– *Twój facet ma żonę?* – spytał odruchowo.

– *To było dawno temu, nieważne.*

– *Nie... To niemożliwe...* – Michał odsunął się na krzesło i odgiął w tył głowę.

– *Co niemożliwe? Nie wiedziałam, że ma żonę, potem dopiero wyszło, mówił, że jest w separacji. Myślisz, że chciałam być kochanką, że zrobiłabym coś takiego innej kobiecie świadomie? No... – zamyśliła się. – Potem to już było trochę świadomie, gdy się dowiedziałam o tej żonie... Ale on mówił, że się nie kochają, że właściwie to już prawie się rozstali...*

– *To niemożliwe!* – Michał krzyknął i wstał z takim impetem, że krzesło się przewróciło. – *Niemożliwe, żebym zalogował się na czyjś adres mailowy, to się nie dzieje!*

– *Ja pierdzielę!* – Dorota usiłowała przekrzyczeć jego głos. – *Dzieje się, do cholery jasnej, już przestań zrędzić! Mogę ci podać dane do logowania na Instagram, właśnie sobie przypominałam. Ten sam adres mailowy i hasło. Mam tam zdjęcie jakiegoś żarcia z knajp, możesz sobie pooglądać – prychnęła. – No, sprawdź, na co czekasz?*

Michał przeszedł do łazienki. Oplukał twarz zimną wodą, spojrział na siebie w lustrze.

– *Niemożliwe* – powtórzył, tym razem cicho.

– *Gadasz ze mną od niemal dwóch tygodni! Gdybyś wcześniej potraktował mnie poważnie, to teraz nie wgapiłbyś się w swoje odbicie jak oszołom.*

– *Jak masz na imię?* – ocknął się nagle. Dorota westchnęła.

– *Wiesz co, ty chyba naprawdę nie jesteś normalny. Przedstawiałam się, jestem kulturalna. A dzisiaj powtarzałam swoje imię chyba z osiem razy.*

– Dorota – przypomniał sobie. – *Znamy się?*

– *Poniekąd. Troszkę. Tylko z widzenia właściwie.*

– *Pracujesz w urzędzie?*

– *No błagam! Z moim temperamentem? Nie usiedziałabym za biurkiem dwóch dni! Dlatego tak nudzi mnie, kiedy jeździsz do pracy. Sorry.*

– *To skąd? Gdzie się poznaliśmy? Na jakiejś budowie?*

– *Nieważne.*

– *Szkieletor!* – krzyknął nagle, jakby dostał olśnienia.

– *Co?*

– *Robiłem projekt dla WinBudu, asystentką szefa projektu jest taka przeraźliwie chuda Dorota. Szkieletor. To ty? Nos masz długi i chodzisz na budowie bez kasku, żeby nie popsuć fryzury, pamiętam. Dorota na ciebie wołała.*

– *Weź przestań, to nie ja, wypraszam sobie. Szkieletor* – prychnęła z pogardą. – *Aż tak diety nie trzymam. I nie mam długiego nosa. Przypomnij sobie jakąś ładną Dorotę, skoro już tak się uparłeś szukać.*

– *Aaaa... To nie znam. Zwróciłbym uwagę.*

– *Na pewno?* – Dorota straciła pewność siebie. Chciała uważać się za ładną, ale kompleksy często

brały górę. Z tego powodu zdecydowała się na operację piersi, z tego też powodu lubiła ubierać się w sposób, który podkreślał jej figurę. – *Czyli nie pamiętasz ładnej Doroty? Gdybyś zobaczył zdjęcie, skojarzyłbyś mnie. Po prostu nie zapamiętałaś imienia.*

– Dorota... – Michał usiłował sobie przypomnieć.

– *No cóż – wtrąciła mimochodem. – Ja też wtedy nie zwróciłam na ciebie uwagi. Skojarzyłam cię dopiero, gdy się ogoliłeś.*

– To jakieś szaleństwo. – Michał potrząsnął głową i wrócił do pokoju. Usiadł przed laptopem. – Instagram, tak?

– *Tak, możesz sobie sprawdzić. Widzę, że wciąż nie dowierzasz?*

Nie odpowiedział. Odszukał odpowiedni portal w internecie i zalogował się. Rzeczywiście, dane okazały się poprawne. Profil, który wyświetlił się jako Doris Doris, był dość ubogi w zdjęcia i raczej nieaktywny.

– *Używałam go tylko na początku – wyjaśniła Dorota. – Potem mi się znudziło.*

– Kim jesteś? – spytał nagle Michał.

– *Mówiłam ci.*

– Nic nie mówiłaś. Wspomniałaś, że się znamy, ale nie chcesz się przedstawić. A o mnie wiesz niemal wszystko.

– *Uwierz mi, że wcale tego nie chciałam. Miało być zupełnie inaczej.*

– Jak?

Dorota opowiedziała pokrótce historię, przez którą trafiła do szamana. Nie wchodziła w szczegóły związane z imprezą, z której wtedy wracała. Pominęła też wątek kradzieży torebki. Skoncentrowała się na tym, dlaczego zdecydowała się skorzystać z szansy, którą dał jej tajemniczy Zen. Opowiedziała o Patryku, wyrzucając z siebie cały żal, jaki wciąż do niego czuła.

– *Chciałam się zemścić. Tak troszkę – przyznała. – Chciałam spowodować, żeby Patryk rzucił Beatę i wrócił do mnie. I wtedy zamierzałam go rzucić, żeby poczuł to samo co ja. Rozumiesz?*

Michał pokręcił głową. Tłumaczenie Doroty okazało się dla niego zbyt skomplikowane. Poszedł do kuchni po kolejną puszkę piwa, ale ponieważ w lodówce nie było już żadnej, ubrał się i wyszedł z domu.

– Sorry, ale muszę się napić, na dole jest sklep.

– *Nie krępuj się – powiedziała dobrodusznie Dorota. – Widzę, że jesteś w szoku. Przynajmniej wiem, że wreszcie do ciebie dotarło, co się wydarzyło.*

– Ale jak to jest możliwe, żeby przenieść się do czyjś ciała?! – Michał się ożywił, temat wyraźnie go zafascynował.

– *Jak widać, jest możliwe. Nie pytaj mnie jak. Zen to zrobił.*

– Wiesz, jakie to daje możliwości? Rany! Można by przenieść się do ciała każdego człowieka na świecie, inwigilować go, manipulować nim. Można by powodować wojny albo je kończyć.

– *No... – Dorota się zamyśliła. – Aż dziw, że nie wykorzystują tych opcji.*

– Skąd wiesz?

– *Powiedział mi, że to jego autorski eksperyment. Ten sposób jest stary, podejrztał go u szamanów. Ale oni wychodzili na chwilę. To dla nich jest doznanie metafizyczne, duchowe, żeby nabrać dystansu do cielesności. Nie wpadli na pomysł, że można świadomość przenosić dalej. Ale trafili na Polaka. A Polak potrafi – roześmiała się.*

– Musi być bogaty.

– *Skąd, to idealista. Przesyła kasę do dżungli. Dopiero zresztą eksperymentuje, działa w podziemiu, nie ma wielu klientów, jeden aktor z tego korzysta, ale, zdaje się, w pełnej tajemnicy.*

– Niesamowite.

Michał stał na schodach, rozmawiając z Dorotą. Pierwszy raz skoncentrowany był tylko na niej. Nie zauważył przechodzącego obok sąsiada, który skinął mu na przywitanie. Nie dostrzegł kuriera, który niemal go potracił, wnosząc sporych rozmiarów karton. Nie widział nawet tego, że w pewnej chwili zgasło światło, dopiero Dorota, zorientowawszy się, że na klatce nastąpiła ciemność, powiedziała mu

o tym.

W sklepie nie rozmawiali. Michał kupił zgrzewkę piwa, chipsy paprykowe i dwie paczki słonych pistacji. Dorota, wyjątkowo, nie skomentowała zakupów. Wizyta u doktor Gorym, podczas której usłyszała o sobie, że jest marudna i krytykująca, wciąż rozbrzmiewała w jej myślach.

– A jaki jest sposób na powrót? – spytał Michał, kiedy wrócili do mieszkania.

– *No właśnie tego do końca nie dopracował. Świadomość osoby, która nie potrafi jeszcze nad nią panować, wraca do ciała po jakichś czterech tygodniach. Zen tłumaczył, że to jest związane z cyklem księżycy czy coś. Niektórzy umieją wracać na zawołanie. Ale to wymaga pracy.*

– Czyli będziesz ze mną jeszcze dwa i pół tygodnia?

– *Nie wiem. To nie jest określone. Mogę zniknąć jutro albo za kilka tygodni. Nie mam pojęcia, w której fazie księżycy zostałam przeniesiona, jaki ma to wszystko wpływ i kiedy wrócę. Dlatego musimy się dogadywać. Całkiem nieźle nam to do tej pory wychodziło.*

– Całkiem nieźle? – parsknął Michał. – Nieźle to było, jak we wszystkim ci ulegałem. Wtedy było nieźle. Wszystko inne było źle.

– *Nieprawda.*

– *Przypomnij sobie.*

Wsywał pistacje do miseczki, wyjął z opakowania puszkę piwa i usiadł na kanapie, opierając nogi o krzesło stojące nieopodal. Dorota milczała. To był jej sposób na przeczekanie. Nie chciała przyznawać się do tego, że kilka godzin temu, po wizycie u psychiatry, przeanalizowała swoje zachowanie. Wyszło jej, że rzeczywiście, odkąd znalazła się w ciele Michała, wciąż dyrygowała nim, pouczała go, krytykowała. To odkrycie mocno ją wstrząsnęło. Nie chciała jednak teraz o tym myśleć. Świadomość, że zachowywała się względem Michała jak egoistyczna, wszystkowiedząca, kapryśna żoźła, nie była przyjemna. Szczególnie że przy tej okazji pojawiła się druga, jeszcze bardziej nieprzyjemna refleksja, że niektóre z tych paskudnych nawyków ujawniała już wcześniej, w stosunku do innych, zapewne także do Patryka.

– Jak to czujesz? – spytał Michał, zmieniając temat. – Siedzisz w mojej głowie jak jakiś liliput? A może się przechadzasz, oglądając poszczególne zwoje mojego mózgu?

– *Nic z tych rzeczy – wyjaśniła Dorota. – Po prostu jestem. Tylko nie mam kontroli nad ciałem. Korzystam z twojego słuchu i wzroku, ale zmysł dotyku nie działa. Nie czuję, kiedy na przykład coś cię swędzi. Wiem, że się drapiesz, dopiero kiedy to widzę. Zresztą smak też czuję w ograniczony sposób.*

– Nie czujesz smaku? – zdziwił się. – To dlaczego narzekałaś, kiedy jadłem stek, i wymuszałaś, żebym zamówił rybę?

– *O błagam! Wystarczył mi zapach i wyobraźnia. Spróbuj zamknąć oczy, zatkać nos i zjeść coś. Żeby smakowało, potrzebne są wszystkie zmysły, a przynajmniej węch, tak ja to widzę. Ale to nie jest tak, że nie czuję smaku zupełnie. Może po prostu twoje kubki smakowe są już nieczułe po kiepskim żarciu.*

– A moje myśli?

– *Spokojnie. Mówiłam ci już, że ich nie słyszę.*

– Przynajmniej to dobre.

– *Mam nadzieję, że ty nie słyszysz moich?*

Na szczęście zaprzeczył. Rozmawiali jeszcze chwilę o wrażeniach, o emocjach, które towarzyszyły im w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Dorota opowiedziała, jak odczuwa sen, który dla niej nie jest snem, lecz znikaniem w nieokreśloną przestrzeń, jakby świadomość mogła funkcjonować tylko w czasie czuwania ciała, w którym bytuje.

– Dziwne to wszystko. Gdybym opowiedział kumplom, nie uwierzyliby – stwierdził Michał.

– *I dobrze, nie ma co paplać językiem. Skorzystałam z uprzejmości Zena, nie chcę mu robić kłopotów.*

– Zaufał ci, mimo że widział cię pierwszy raz?

– *Co jak co, ale dar przekonywania działa u mnie bez zarzutu – pochwaliła się z dumą.*

– To akurat zdążyłem zauważyć – mruknął. – Sorry, muszę się odl... – przerwał, zmieszany. – Muszę skorzystać z toalety.

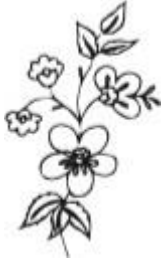
Wstał i poszedł do łazienki. Po omacku znalazł deskę i ją podniósł.

– *Ciemno* – zauważyła Dorota. – *Nie zapaliłeś światła.*

– Nie chcę, żebyś mnie widziała.

– *Od prawie dwóch tygodni w tobie siedzę i nagle zacząłeś się wstydzić?*

Nie odpowiedział. Dorota jednak usłyszała ciche westchnienie, coś jakby pomruk zrezygnowania lub jęk rozpacz. Być może Michał właśnie w tej chwili przypominał sobie inne sytuacje, których był świadkiem w czasie, kiedy jeszcze nie wierzył w prawdziwość jej istnienia.



## Rozdział 12



Umówili się pod szkołą. Matylda, ku rozczerowaniu Alicji, nie tylko zgodziła się pojechać na weekend do ojca, lecz także tryskała z tego powodu radością. Na wieść, że pozna przyrodniego braciszka, aż podskoczyła. Zastanawiała się, czy zawieźć mu którąś ze swoich przytulank. To uświadomiło Alicji, że nie kupiła niczego w prezencie. Pomyślała, że wypadaloby, z grzeczności, przekazać coś małemu przez Matyldę. Poszła nawet w ciągu dnia do sklepu z zabawkami, znajdującego się nieopodal galerii, ale biła się z myślami i nie była stuprocentowo przekonana co do tego pomysłu, więc w efekcie wróciła z pustymi rękoma.

– Dziecko niby niczemu nie jest winne – mruzczała do siebie – ale nie muszę być na siłę miła.

Matylda nie miała takich oporów. Dla niej dzidzius to dzidzius, w dodatku brat. Nie interesowały jej skomplikowane relacje między rodzicami. Bartek nigdy nie był obecny w jej życiu na tyle, żeby teraz odczuwała jego brak. Był jej ojcem, który, odkąd wyprowadził się z domu, od czasu do czasu zabierał ją gdzieś, kupował lody i prezenty – i to się dla niej liczyło. Była ciekawa brata, planowała, że będzie z nim wychodziła na spacer. Czuła podekscytowanie wizją pchania wózka z niemowlakiem. To było coś nowego. Wyobrażała sobie, że dzidzius, niczym lalka, będzie greczny, milczący i zawsze uśmiechnięty.

– Weźmiesz tornister, bo tata przywiezie cię w poniedziałek prosto do szkoły – instruowała córkę Alicja, kiedy czekały pod bramą na Bartka. – W tej torbie masz ubrania na zmianę, piżamę, szczoteczke i pastę do zębów.

– Spakowałaś Rózię? – upewniła się Matylda. Mimo że miała już osiem lat, wciąż spała z pluszowym misiem, którego nazwała Rózia, od Różyczki.

– Spakowałam. – Alicja otworzyła torbę, żeby to sprawdzić.

Bartek przyjechał jak zwykle spóźniony. Zaparkował nieopodal szkolnej bramy, ale zamiast wyjść z samochodu, otworzył okno i przywołał Alicję z Matyldą gestem ręki. Matylda, zauważywszy go, uśmiechnęła się i energicznie ruszyła w tamtym kierunku. Alicja stała. Nie wiedziała, jak się zachować. Uważała, że Bartek powinien wyjść z auta i odebrać od niej bagaże. Tornister i mała torba podróżna nie były ciężkie, jednak Alicji trudno było zaakceptować, że to ona ma je dźwigać do samochodu.

Nagle wróciły wspomnienia. Jej życie z Bartkiem nie było usłane różami. Przypomniała sobie, jak nieraz zgrzytała zębami, próbując odnaleźć się w tamtej codzienności. Bartek był nieobecny, skoncentrowany na karierze naukowej. To Alicja utrzymywała dom, zajmowała się dzieckiem, własne plany odkładając na bliżej nieokreśloną przyszłość. Bartek jednak zdawał się nie dostrzegać jej wysiłków. Kiedy wracał z uczelni lub z konferencji, zamiast spróbować ją odciążyć, oczekiwał spokoju, relaksu, a od Alicji najlepszych dań. Na początku traktowała to jako komplement – Bartek w kwestii jedzenia był bardzo wymagający. Potem jego zachowanie zaczęło ją uwierać, drażnić. Czuła się zmęczona, niekochana i osamotniona. Ale nawet kiedy Bartek odszedł, miała nadzieję, że to chwilowe, że mężczyzna wkrótce opamięta się i wróci. W tamtym czasie nie była gotowa na zmiany. Mimo że nie wzięli z Bartkiem ślubu, traktowała go jak męża i jego odejście odczuwała jako porównywalne

z rozwodem. Nie mogła się pogodzić z tym, że Matylda wychowa się bez ojca. Jaki był, taki był, ale był – zwykła wtedy myśleć.

Dziś czuła wdzięczność do losu, że to Bartek podjął tamtą decyzję. Decyzję, która dla Alicji okazała się zbawienna. Gdyby nie ona, Alicja z pewnością nadal zżymałaby się na gotowanie obiadków, płakałaby w rękaw Dorocie, że jest nieszczęśliwa, próbowałaby zmusić Bartka do tego, żeby się bardziej zaangażował.

– Alicja?! – Bartek wychylił głowę z samochodu i krzyknął, wyrrywając Alicję z zamyślenia. Matylda siedziała już w środku i również otworzyła okno.

– Mamo, plecak! – krzyknęła.

Alicja się uśmiechnęła. Emocje związane z niechęcią do Bartka gdzieś uleciały. Tak, to Bartek powinien wyjść i zanieść rzeczy do samochodu. Konrad z pewnością właśnie tak by postąpił. Ale Bartek nie był Konradem.

Uśmiechnęła się szerzej na myśl o obecnym mężczyźnie i obecnym życiu. Może jeszcze nie wszystko było tak, jak by to sobie wymarzyła, bo galeria wciąż wymagała dużej ilości pracy, ale związek, który udało jej się stworzyć i który dawał jej tak wiele satysfakcji, był niemal idealny.

Podeszła do samochodu. Bartek dopiero teraz wyszedł. Podał jej rękę na przywitanie.

– Spóźniłem się, bo były korki, na rondzie jakaś stłuczka – wytłumaczył zdawkowo.

– Nie szkodzi. Matysia bardzo się ucieszyła, że wreszcie zabierasz ją do siebie.

– Wiem, powiedziała mi. – Uśmiechnął się szeroko. Alicja przyjrzała się jego twarzy. Widać było na niej zmęczenie, zapewne junior nie przesypiał jeszcze nocy. Dostrzegła też kilka nowych zmarszczek. Zmartwienia? Może Ania jest bardziej wymagającą partnerką niż ja – pomyślała.

– Baw się dobrze, króliczku. – Alicja nachyliła się i ucałowała Matyldę wychylającą się z samochodu.

– Wiesz, że dzidzius ma na imię Bartek? Jak tata! – Matylda była podekscytowana.

– Wiem, pozdrów go ode mnie. – Alicja zdobyła się na radosny uśmiech.

– Komu w drogę, temu czas! – krzyknął krzepko Bartek. – Zamykaj okno, jedziemy – poinstruował córkę.

Włożył rzeczy do bagażnika, uściśnął rękę Alicji na pożegnanie.

– Odstawię ją w poniedziałek – przypomniał, zanim wsiadł do auta.

– Możesz wysadzić ją tu, pod bramą. Dzieci same wchodzą do szkoły.

– Tak zrobię. Trzymaj się, cześć.

Alicja cofnęła się o kilka kroków. Zamierzała postać jeszcze chwilę, żeby pomachać Matyldzie.

– A dziękuję? – spytał Bartek, mrugając porozumiewawczo do Alicji.

Nie zrozumiała sugestii.

– Dziękuję? – powtórzyła, patrząc na niego pytającym wzrokiem.

– Halo! No przecież mam w domu małe dziecko, ledwie się wysypiam. A mimo to biorę Matyldę.

Dzięki mnie masz wolny weekend. Chyba należy się „dziękuję”?

\*\*

– „Chyba należy się dziękuję?”, dasz wiarę? Tak powiedział! – Alicja niemal drżała, kiedy cytowała słowa Bartka Konradowi. Jechali do Polanki, był już późny wieczór, planowała w samochodzie się zdrzemnąć, ale adrenalina, która zaczęła krążyć w jej krwi po spotkaniu z Bartkiem, skutecznie ją rozbudzała.

– Nie myśl o tym, szkoda twoich nerwów. – Konrad pogładził Alicję po dłoni.

– Łatwo ci mówić, ale to ja muszę się z nim użerać – odpowiedziała wzburzona. – Nie mogę tego przeżyć. Powinnam stuknąć się w czoło, żeby uzmysłowić mu, jakim jest baranem. A zamiast tego powiedziałam „dziękuję”! Dla świętego spokoju! Naprawdę, tak mnie zaskoczył, że nie wiedziałam, co robię. Teraz nie mogę sobie tego darować. Cholera jasna, nie przeżyję. Podziękowałam mu.

– I dobrze. Już. Było, minęło. Zaczyna się weekend. – Konrad się uśmiechnął, próbując uspokoić Alicję.



– Kiedy Matylda się urodziła, w niczym mi nie pomagał. To ja wstawałam do niej w nocy, karmiłam ją i przewijałam. To ja biegałam po lekarzach, kiedy dostawała gorączki i kaszlu. To ja siedziałam przy niej, kiedy okazało się, że ma obniżoną odporność i nie może chodzić do przedszkola. Cały czas przy niej byłam, rezygnując z ambicji zawodowych. On w żaden sposób nie odczuł narodzin córki, nawet się nie dokładał do pieluch! W weekendy miał zajęcia ze studentami, sympozja, konferencje, wiecznie go nie było w domu! Potem, gdy już się wyprowadził, zabierał ją od czasu do czasu na lody. Ostatni raz, pamiętasz, wziął ją w wakacje na parę dni. Od tamtej pory minęło pół roku! Ponad pół roku – poprawiła szybko. – I dziś ma czelność mówić mi, że powinnam mu dziękować?! Bo po pół roku raczył przypomnieć sobie o córce i wziąć ją na weekend?

– Masz rację – powiedział ugodowo Konrad.

– Oczywiście, że mam. Nie mogę tego przeżyć. Podziękowałam mu. Nie daruję sobie. Wyszło na to, że to ja powinnam być mu wdzięczna. – Alicja potarła oko. Z nerwów zaczęły kapać jej łzy.

– Spokojnie. Naprawdę, kotku, nie ma co się denerwować. Może staniemy na kawę? Za sześć kilometrów będzie stacja.

– Nie chcę kawy. I tak już podniosło mi się ciśnienie. Boże! Co za dzień! Jak oni mnie wszyscy traktują, jednego przeprasza, drugiemu dziękuje!

– Kogo musiałaś przepraszać?

– Mamę. – Alicja zaczęła kaszleć. Zdławione łzy spłynęły jej do gardła.

– Mamę? Co jej zrobiłaś?

– O to chodzi, że nic. Zadzwoiła w południe, że martwi się o Dorotę, że odchodzi od zmysłów. W nocy spać nie może, ojciec zresztą też. Miała do mnie pretensje, że nie upilnowałam szalonej siostrzyczki. A przecież co ja mogłam zrobić? Ale oczywiście mama ma do mnie żal. Mówi, że skoro Dorota dzwoniła do mnie i uprzedzała o wyjeździe, to powinnam ją jakoś powstrzymać. A przecież ja też się martwię. Wkurza mnie, że z Dorotą nie ma kontaktu, ale to była jej decyzja. I jej głupota, i egoizm. Nie pomyślała, że będziemy się martwić. Ale mama ma pretensje do mnie.

– Bo nie ma Doroty pod ręką – wtrącił Konrad.

– I co z tego? Żadne pocieszenie, że Dorota by oberwała, skoro na razie wszystko spada na mnie, całe zło tego świata. – Alicja zaczęła pociągać nosem, znowu w oczach pojawiły się łzy.

– Biedactwo moje. – Konrad spojrzał na Alicję z niekłamanym współczuciem. Wyczuł, że narzeczona musi się wyzalić.

– Jakby mało mi było problemów z galerią.

– Mówisz o braku zamówień? Przecież wspominałaś ostatnio, że sprzedaliście sporo biżuterii.

– Ach. – Alicja machnęła ręką. – Nie mów mi nawet o obrotach. Nie chcę się zalić, to mój problem. Gorzej, że ktoś mi tych problemów dokłada. Mamy jakiegoś psychofana. Stop. Źle się wyraziłam. Wandala, który chce nam dokuczyć.

– Wandala macie? – zainteresował się Konrad.

– Nie mówiłam ci, bo myślałam, że to jednorazowa akcja. Masz przecież własne sprawy.

– To, że mam własne, nie znaczy, że nie interesują mnie twoje. Jaki wandal? Coś wam zniszczył? Obrazy?

– Nie, na szczęście nie wszedł do środka. Brudzi nam sprayem szyby.

– Graffiti?

– Żeby graffiti! Wandal zwykły, bohomy, maziaje. – Alicja przemilczała, że ostatnio na szybie pojawił się napis.

– Przecież jest alarm. Wzywałaś policję?

– Alarm mamy w środku, nie zakładałam na zewnątrz. Policja była. Spisali protokół, porozmawiali z sąsiadami, ale nikt niczego nie widział. Kolejnym razem już ich nie wzywałam, bo po co?

– Choćby po to, żeby był dokument. Takie rzeczy zawsze trzeba zgłaszać.

– Już mnie nie dobijaj. Teraz to sama żałuję, że nie zgłosiłam.

– Zamontujemy kamerę.

– Szkoda mi kasy na monitoring, szczególnie że nie wiem, czy ten ktoś nie działa w jakimś przebraniu. Wystarczy, że będzie w kapturze. Co mi da kamera?

– Możesz zamontować jakąś atrapę. Odstraszy.

To była dobra myśl. Alicja pokiwała z uznaniem głową na ten pomysł. Miała właśnie odpowiedzieć, kiedy zadzwoniła komórka w jej torebce.

– Matylda – ucieszyła się, spojrzawszy na wyświetlacz. – No cześć, córciu. Co tam, idziesz już spać?

– Prawie. Nie mogę znaleźć piżamy.

– Jest w torbie. Pakowałam na początku, musisz wyjąć rzeczy i znajdziesz ją na dnie torby. A szczoteczka do zębów jest w małej kosmetyczce, w bocznej kieszeni – przypomniała Alicja.

– Aha. Dobrze. Mamoooo. – Matylda zniżyła głos.

– Tak? – Alicja się zaniepokoiła. Odruchowo spojrzała na Konrada. Przez głowę przeleciała jej myśl, że jeśli Matyldzie nie podoba się u Bartka, to za chwilę będą zawracać do Warszawy.

– Ciocia Ania strasznie zbrzydła – wyszeptala Matylda, a Alicja poczuła, jak po jej ciele rozlewa się przyjemne ciepło.

– Zbrzydła? – spytała, upewniając się, czy na pewno dobrze usłyszała.

– No. Ma duży brzuch i okropnie się garbi.

– Niedawno urodziła dzidziusia – wyjaśniła Alicja, ale słowa córki sprawiły, że się uśmiechnęła.

– Brzuch nie od razu się kurczy.

– I ma taką brzydką minę, kiedy chodzi po domu.

Pewnie jest zmęczona – pomyślała Alicja z satysfakcją, ale nie powiedziała tego głośno.

– Tylko jej tego nie mów, bo zrobi się jej przykro – pouczyła córkę.

– A tata może? – W głosie Matyldy było słycać zdziwienie.

– Też nie może. Nieładnie jest komuś mówić, że ma brzydką minę.

– No ale tata tak właśnie powiedział.

– Naprawdę? I co ciocia Ania na to?

– Nic. Wyszła z pokoju.

Alicja uśmiechnęła się pod nosem. Czyli u Bartka nie jest tak kolorowo, jak by się zdawało. Ta myśl mimo wszystko była krzepiąca.

– A co teraz robicie?

– Nic. Ciocia usypia dzidziusia, tata robi kanapki, a ja szukam piżamy.

– A dobrze się bawisz?

– Tak sobie. Ale jutro mamy iść z tatą do kina, będzie fajnie.

– Na pewno. To buziaki słodziaki. Kocham cię.

Alicja się rozłączyła. Oparła głowę o zagłówek i przymknęła oczy. Wcześniejsze zdenerwowanie uleciało, a jego miejsce zajęła satysfakcja. Na szczęście Matylda na razie nie odbiera towarzystwa Ani i Bartka jako bardziej atrakcyjnego niż towarzystwo Alicji i Konrada. Najbardziej się obawiała, że córka po tych rzadkich i krótkich wizytach u ojca, będących łączywie łąpanymi chwilami na miarę świąt, wyidealizuje sobie w głowie jego obraz. Tymczasem, być może z powodu zmęczenia opieką nad dzieckiem, ani Ania nie miała siły zgrywać cudownej, zawsze uśmiechniętej cioci, ani Bartek, skoro wymyskneło mu się przy Matyldzie, że Ania ma nie taką minę, jak by chciał.

– Wszystko w porządku? – spytał Konrad, zaintrygowany nagłą zmianą nastroju Alicji.

– W jak najlepszym. – Uśmiechnęła się promiennie. – Matylda bawi się u nich średnio, Ania zbrzydła, Bartek nie prawi jej komplementów. To tak w skrócie. Czyli jest dobrze. Świnia jestem, co?

– Świnia jesteś – przyznał Konrad, parsknawszy śmiechem.



## Rozdział 13



Podczas gdy w Warszawie wciąż było ponuro, a na drzewach dopiero pojawiały się pąki, to w Polance przyroda rozbudziła się na dobre. Wiosenne powietrze przesycone było zapachem śliw rosnących w wielu ogródkach. Drobne białe lub blad różowe kwiatki unosiły się gdzieś tam, porywane lekkim wiatrem, konkurując urodą z mięsistymi kwiatami magnolii.

Alicja pomyślała, że świat jest piękny, a prawa natury proste. Wszelkie problemy codzienności wynikają z decyzji, które podejmuje człowiek. To on komplikuje sobie życie, choć przecież wcale nie musi.

Stała przy oknie, przyglądając się opustoszałemu uliczkom. Tu, w Polance, życie toczyło się innym trybem, spokojniej. Rytm wyznaczały pory dnia i roku, nikt się nie spieszył, nie gonił za wymyślnym sukcesem. Nie licząc komendanta Grzelaka, który jakiś czas temu chciał stanąć na świeczniku jako najbardziej znany komendant świata, a potem zapragnął zostać pisarzem.

Alicja uśmiechnęła się na wspomnienie tego pociesznego mężczyzny. Ciekawe, kiedy dokładnie ukaże się jego pierwsza książka – pomyślała.

Zerknęła na wyświetlacz telefonu. Było już wpół do jedenastej. Matylda nie przesłała żadnej wiadomości, zapewne pojechała z Bartkiem do kina. W pierwszym odruchu Alicja chciała zatelefonować, zapytać, co u niej słychać. Szybko jednak odłożyła komórkę, uznawszy, że nie będzie ingerować w czas, który Bartek spędza z córką. Jeśli Matylda zechce do niej zadzwonić lub napisać, z pewnością to zrobi.

Przeciągnęła się leniwie. Było jej dobrze. Podenerwowanie, które towarzyszyło jej od kilku dni, zniknęło, ulotniło się, miała nadzieję, że bezpowrotnie. Nagle naszła ją myśl, że wszystko się ułoży i niepotrzebnie aż tak stresuje się sytuacją w galerii. Niebawem ślub, wesele, potem przeprowadzka do nowego mieszkania. Same przyjemne rzeczy. Dotychczas nie potrafiła się nimi cieszyć, problemy zawodowe przesłaniały wszystko inne. Presja sukcesu była zbyt wielka, by można było tak po prostu je zignorować i postanowić przeczekać.

Ale tu, w Polance, siedząc w mieszkaniu Konrada umiejscowionym nad restauracją Angel's, nie czuła presji. Tu myśli przepływały swobodniej, pozwalając nabrać dystansu i przeanalizować sytuację, dopuszczając odrobinę przyjemnego optymizmu.

Z radia przestała płynąć muzyka, zaczęły się wiadomości. To wytrąciło Alicję z błędnego nastroju. Ubrała się wreszcie i po zrobieniu lekkiego makijażu zeszła do restauracji.

Konrad siedział przy barze, pił kawę i przeglądał teczkę pełną dokumentów. Dariusz pochylał się nad nim, coś tłumacząc, a Maciek siedział tuż obok, wpatrzony w ekran laptopa.

– O, dzień dobry! Królowna wstała – powiedział Konrad, zauważywszy Alicję.

Maciek oderwał się od komputera i doskoczył do ekspresu, żeby zrobić kawę. Uwijał się jak w ukropie, co roześmiało Alicję na tyle, że roześmiała się w głos.

– Królowna, nie żandarm – zażartowała, siadając obok Konrada.

– A służba nie drużba. – Maciek mrugnął, regulując pokrętko ekspresu, aby kawa była taka, jaką

Alicja lubiła najbardziej. Nie za mocna, ale też nie słaba.

– Rozmawiałem z Marcinem – powiedział Konrad. – Prosił, żebyśmy się spotkali, skoro jestem w Polance. Mamy trochę spraw do omówienia.

– Przyjedzie tutaj?

– Zapropnowałem, że pojedę wieczorem do Wrocławia. Na dwie, trzy godzinki – zastrzegł. – Nie więcej. Spotkam się z nim w biurze. Może chcesz jechać ze mną?

– Niiieeee – zaprzeczyła stanowczo Alicja. – Może w tym czasie zajrzę do cioci Józefiny. Nawet jej nie poinformowałam, że przyjeżdżam. Zaraz zadzwonię, na pewno się ucieszy. Podrzucisz mnie do niej?

– Koło piątej – zgodził się Konrad. – A jutro jesteśmy umówieni do mojej mamy na obiad.

– Rany, mieliśmy tu odpoczywać, a plan jest tak napięty... – westchnęła ostentacyjnie, udając rozżalenie.

– A jeszcze musimy omówić kwestię waszego przyjęcia weselnego – przypomniał Dariusz. Już wczoraj, po przyjeździe, rozmawiali na ten temat podczas wspólnej kolacji, ale Alicja była tak zmęczona, że przełożyli ustalanie szczegółów na rano. Przytaknęła.

– Ale najpierw kawa i śniadanie. – Maciek postawił przed Alicją filiżankę z gorącym napojem. – Czego pani szanowna sobie życzy? Omlecek, jajeczniczka?

– A, wszystko jedno. – Alicja machnęła ręką. – Może być jajecznica, dziękuję, rozpieszczacie mnie.

– Po ślubie się skończy – zażartował Konrad.

\*\*

Józefina wyjęła z piekarnika szarlotkę i wystawiła ją na dwór, żeby szybciej ostygła. W tym czasie nakryła do stołu, ustawiając na nim trzy talerze, trzy szklanki i trzy pary sztućców. Cieszyła się na przyjazd gości, mimo że tak niespodziewanych. Kaja zadzwoniła do niej dzień wcześniej, informując, że w sobotę po południu znajdzie czas, by przyjechać po resztę swoich rzeczy, które zostawiła, pomieszkując u Józefiny zimą. Alicja zadzwoniła w południe, oświadczając radośnie, że jest właśnie w Polance i z przyjemnością odwiedzi wieczorem Józefinę, o ile ta nie ma w tym czasie innych planów.

Józefina nie miała planów. Była szczęśliwa, że – choć tylko przez chwilę – znów w domu robi się gwarno i wesoło. Wreszcie też mogła wypróbować przepis na szarlotkę z orzechami i bezą, który tak zachwalała sąsiadka, a z którego do tej pory Józefina nie skorzystała, ponieważ nie chciało jej się piec blachy ciasta tylko dla siebie. Dla dziewczyn to co innego, ponieważ jeśli ciasta zostanie, każda z nich weźmie szarlotkę ze sobą, jedna do Warszawy, druga do Wrocławia.

Przygotowała też przekąski z myślą o kolacji. Miała nadzieję, że zarówno Kaja, jak i Alicja posiedzą u niej trochę dłużej niż chwilę. Była spragniona towarzystwa i rozmowy.

Wskazówki zegara wiszącego na ścianie pokazywały, że zbliża się szesnasta. Lada moment miała przyjechać Kaja. Alicja zapowiedziała się godzinę później.

Józefina otworzyła słoik z kompotem. Czereśniowy. Pyszny – oceniła. Przełała napój do dzbanka i postawiła na stole. Po chwili przypomniała sobie, że ma jeszcze marynowane grzybki, które tak bardzo smakowały zimą Kai. Będą w sam raz do pasztetu – pomyślała i poszła po nie do piwnicy. Wracając, chwyciła jeszcze butelkę pigwówki stojącą na jednej z półek. Po namyśle odstawiła nalewkę, uznawszy, że dziewczyny zapewne przyjadą samochodami i nie zostaną na noc. Kiedy jednak weszła na schody, zmieniła zdanie i cofnęła się po butelkę.

– Hop, hop! Jest tu ktoś? – Kaja otworzyła drzwi i weszła do środka. Józefina właśnie wychodziła z piwnicy.

– Po grzybki byłam, wejdz dalej. – Staruszka uśmiechnęła się szeroko. Naprawdę ucieszył ją widok Kai. Dziewczyna prezentowała się inaczej niż ostatnio. Przytyła, zarumieniła się, wyglądała o wiele zdrowiej. Nieznacznie zmieniła też fryzurę. Wciąż nosiła prostą grzywkę, ale teraz włosy były dłuższe.

– Przepraszam, że tak weszłam nieproszona. – Kaja serdecznie uścisnęła Józefinę. – Pukałam –

zaznaczyła usprawiedliwiająco.

– Przecie, dziecko, to także twój dom, czuj się jak u siebie.

Chodź dalej. Dlaczego małej nie przywiozłaś?

– To żywe srebro, musiałabym za nią ganiać – roześmiała się Kaja. – Odwiedzimy panią latem, kiedy będzie można posiedzieć w ogrodzie.

– Trzymam za słowo. Zobacz, co dla ciebie mam. – Józefina uniosła słoik.

– Ale ja tylko na chwileczkę, po rzeczy.

– A gdzie tam na chwileczkę – obruszyła się Józefina. – Tyle czasu cię nie widziałam, że tak prędko nie wypuszczę. Siadaj, opowiadaj, co u was. Zagrzeję wodę na herbatę, szarlotka już pewnie ostygła.

\*\*

Furtka była uchylona, a pod domem stał samochód Kai.

Alicja mrugnęła do Konrada.

– Oho, jeszcze tu jest. Może też wejdiesz się przywitać?

– Teraz jestem już spóźniony, wpadnę, gdy przyjadę po ciebie. Koło dwudziestej pierwszej zapewne, może być?

– Nie martw się, u cioci nie zginę. Pewnie i ty załapiesz się na kolację.

Cmoknęła narzeczonego w policzek i wysiadła z auta. Ciocia uprzedzała, że Kaja ma przyjechać po rzeczy, ale Alicja sądziła, że się z nią minie. Nie to, żeby celowo nie chciała się z nią spotkać. Topór wojenny już dawno został zakopany. A jednak wołałaby, żeby Kai tu dzisiaj nie było. Miała z Józefiną do omówienia wiele spraw, które chciała poruszyć bez świadków.

Nikt nie potrafił słuchać tak jak stara ciotka. Alicja wiedziała, że choć staruszka nie zawsze doradzi, nie zawsze znajdzie rozwiązanie, to zawsze utuli i zrozumie. Planowała opowiedzieć jej o Dorocie i o problemach z galerią. Spodziewała się, że właśnie tu, w domu, którego piwnica pachniała ziołami, znajdzie dziś ukojenie.

Ale okazało się, że ciągle jest Kaja, co niewątpliwie krzyżowało plany.

Alicja odetchnęła głęboko, szykując się na spotkanie z dawnym wrogiem. Widziały się ostatnio podczas świąt, ale wtedy nie było okazji do dłuższej rozmowy. Teraz z kolei nie miała na taką rozmowę ochoty. Najlepiej byłoby, gdyby Kaja za chwilę pożegnała się i wyszła. Nie zanosilo się jednak na to, ponieważ kiedy Alicja przywitała się z kobietami i usiadła przy stole, zauważyła, że ciocia uraczyła Kają nalewką własnej roboty. A zatem Kaja zdecydowała się nocować. Nie było to dziwne, zważywszy, że zimą przez kilka tygodni mieszkała u Józefiny. Było to jednak dla Alicji mało komfortowe. Przy Kai nie chciała otwarcie rozmawiać, a już na pewno zwierzać się ze swoich problemów z galerią.

Ciocia, jak zwykle, nie żałowała jedzenia. Zastawiła stół zapewne wszystkim, co miała w lodówce i w wekach. Jak dla pułku wojska – pomyślała Alicja, częstując się pasztetem.

– Mam do tego pyszne grzybki. – Józefina przesunęła bliżej Alicji miseczkę z piklami. – Własnej roboty.

– Moje ulubione – wtrąciła Kaja z uśmiechem.

Alicja zauważyła, że odkąd ostatnio się widziały, w Kai coś się zmieniło. Jakby złagodniała, stała się bardziej przystępna. Nie chodziło o wygląd, w którym także zaszły drobne zmiany, ale o coś bardziej nieuchwytnego, jakąś przyjazną aurę, którą Kaja teraz prawdziwie emanowała. Z zimnej blondynki, dawniej nieprzystępnej i wyrachowanej, przeobraziła się w szczerze uśmiechniętą dziewczynę.

– A może naleweczki ociupinkę? – zaproponowała Józefina. – Samochodem chyba nie jesteś? Widziałam, że Konrad cię podrzucił, nie chciał wejść?

– Pewnie z mojego powodu... – zauważyła Kaja.

– Spieszył się – wyjaśniła szybko Alicja. – Umówił się ze współnikiem we Wrocławiu, muszą przegadać jakieś sprawy, zajrzy, gdy będzie wracał.

– To co, naleję ci na spróbowanie – zdecydowała Józefina – i ocenisz. Nie wiem, czy nie za słodka mi wyszła. A herbatę zrobić?

- Siedź, ciociu. Kompotu sobie naleję, psychota.
- No to opowiadaj, co słyhać. Dajesz sobie radę z obowiązkami? Matylda nie narzeka?
- Przyzwyczaiła się. Zresztą Konrad mi dużo pomaga. Rodzice też.
- A co u Dorotki?

– Wyjechała. Rozstali się z Patrykiem, musiała odreagować – wyjaśniła zdawkowo Alicja. Przy Kai nie chciała wchodzić w szczegóły.

- O proszę – zainteresowała się Kaja. – Powiem ci, że nie podobał mi się ten facet.

Alicja zmarszczyła brwi, usłyszawszy, że Kaja знаła Patryka. Szybko przypomniała sobie jednak, że przecież on także był w Polance, spędził z Dorotą zarówno Boże Narodzenie, jak i sylwestra.

– Rozstała się? Ojej – zmartwiła się Józefina. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale rozległo się pukanie do drzwi. Józefina wstała, zdziwiona. – Żeśta się jakoś zmówili? – Spojrzała na Alicję i Kaję pytającym wzrokiem. Zaprzeczyły, kręcąc głowami. – Ostatnio nikt mnie nie odwiedzał, a dziś, proszę, hurtem, nagle.

Alicja zanurzyła usta w pigwówce. Rzeczywiście nalewka była bardzo słodka. Kaja się uśmiechnęła, zauważywszy skrzywioną minę koleżanki. Po chwili jednak jej wyraz twarzy drastycznie się zmienił. Do pokoju wszedł młody przystojny mężczyzna. Alicja znała go tylko z opowieści Józefiny, domyśliła się, że to syn państwa Polniaków, Paweł, od którego Kaja wynajęła dom latem.

Polniak spojrzał na Kaję wzrokiem, który wyrażał tak wiele emocji, że Alicja nie była pewna, czy Paweł chce porwać Kaję w objęcia, czy raczej przyszedł się z nią kłócić.

– Wracałem z ośrodka i zauważyłem twój samochód – powiedział bez wstępow. – Nie mówiłaś, że będziesz w Polance. – W jego głosie wybrzmiała nuta pretensji.

– Przyjechałam tylko na chwilę, po rzeczy – odparła Kaja. Alicja zauważyła zakłopotanie koleżanki. Kaja najwyraźniej nie spodziewała się tej wizyty i nie bardzo wiedziała, jak zareagować.

– My się jeszcze nie znamy. – Alicja wstała, uśmiechnąwszy się do Pawła. Chciała rozładować napięcie, które pojawiło się wraz z przybyciem mężczyzny. – Alicja Gawęda. – Podała Pawłowi dłoń.

- Przepraszam. Rzeczywiście – powiedział zmieszany. – Paweł Polniak.

– Gość w dom, Bóg w dom. – Józefina nie miała wątpliwości. – Usiądź, rozgość się, przyniosę nakrycie, jemy właśnie kolację.

- Dziękuję, nie jestem głodny – zaprotestował stanowczo. – Przepraszam za najście, po prostu...

– Umilkł na chwilę. – Dlaczego nie zadzwoniłaś? – Zwrócił się z wyrzutem do Kai.

- A po co? – spytała, patrząc na niego z niezadowoleniem.

Józefina, mimo odmowy Pawła, wyjęła z szafki talerzyk i sztucce i położyła je na stole.

– Jak to „po co”? Przyjeżdżasz do Polanki i nie dzwonisz do mnie? Obraziłaś się o coś? Nie rozumiem.

- A co tu jest do rozumienia. Przyjechałam po rzeczy. Nie musiałam cię informować.

Paweł wziął głęboki oddech i przez chwilę patrzył na Kaję w milczeniu. Wreszcie podszedł do stołu i usiadł na wolnym krześle, naprzeciwko dziewczyny. Wciąż miał na sobie kurtkę.

– Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi – powiedział, wolno cedząc słowa, jakby mówił do dziecka. Zdawał się nie przejmować obecnością Józefiny i Alicji. Koncentrował się tylko na Kai, jakby świat wokół zupełnie nie istniał. – Tymczasem nie odbierasz moich telefonów, nie odpowiadasz na wiadomości. Mam wrażenie, że zupełnie skreśliłaś mnie z życia, bez słowa wyjaśnienia. Zrobiłem coś nie tak? Powiedziałem coś? Przecież wszystko było między nami w porządku. Nie rozumiem. Spotykasz się z kimś? Z Wilczyńskim? On zabronił ci kontaktów ze mną?

- Co ty gadasz? Z nikim się nie spotykam. Zresztą co ci do tego?

– Nic. Ale od dwóch miesięcy usiłuję dojść, co się stało. Nie chcesz ze mną rozmawiać – wyjaśnił. – Przecież nie będę nachodził cię w domu. Mogę jedynie napisać, zadzwonić. Dochodzą moje wiadomości?

Kaja milczała. Alicja spojrzała na Józefinę. Ciotka była wyraźnie zakłopotana, może nawet żałowała, że wpuściła Pawła. Nie spodziewała się chyba takiej rozmowy, Kaja najwyraźniej nie wspominała o nadszarpniętych relacjach z Pawłem.

– Zwyczajnie nie rozumiem – ciągnął Paweł. – Przyjeżdżałem do ciebie, odkąd wyjechałaś do Wrocławia, lubiłaś spędzać ze mną czas i nagle ciach. Koniec kontaktu. Wiem, że zajęłaś się dzieckiem, budujesz relacje z matką, wznowiłaś działalność salonu piękności. Ale gdzie w tym wszystkim jestem ja? Jak można tak po prostu przestać się odzywać? Zapomniałaś już, ile nas łączyło?

– Oddałam ci przecież część pieniędzy – powiedziała Kaja. – Niedługo zwrócę wszystko.

– Nie o pieniądze mi chodzi! Kaja! – krzyknął Paweł, wzburzony. Kobiety drgnęły. – Nie o pieniądze – dodał spokojniej, zauważywszy ich reakcję. – O ciebie, Kaja. O nas.

Kaja zacisnęła usta. Nie odpowiedziała.

– Przepraszam, pani Józefino. – Paweł spojrział na starszkę zrezygnowanym wzrokiem. – Nie powinienem się unosić, przepraszam. Ale pani jest jak rodzina – usprawiedliwił się. – Przecież pani też pamięta, co było zimą.

– Owszem – przyznała Józefina. – I też jestem zdziwiona. Myślałam, dzieci, że między wami po staremu. Kaja nie wspominała, że coś się popsulo. – Popatrzyła na Kaję pytającym wzrokiem.

– On popsul – wyrwało się Kai. – A zresztą, nieważne. Nie da się popsuć czegoś, co z gruntu nie działa.

– Co ty opowiadasz? – zaperzył się Paweł. – Ja coś popsulem? A kto przyjeżdżał do ciebie w środku nocy, kiedy tego potrzebowałaś? Kto pożyczył ci pieniądze, żebyś mogła odbić się od dna? Kto pomógł sprzedać las, wspierał cię i był zawsze wtedy, kiedy miałaś ochotę pogadać? I niby nagle coś popsulem?!

– To prawda. Nie zaprzeczam, że byłeś dla mnie dużym wsparciem. Zawsze to będę pamiętać, ale... – Głos Kai się załamał. Popatrzyła na Pawła wzrokiem, który wyrażał tak wiele emocji, że Alicji przeszedł po plecach dreszcz. Dostrzegła w spojrzeniu Kai coś, co było mieszaniną nie tylko złości i irytacji, lecz także nadziei i... czułości. Tak, Alicja nabrała przekonania, że Kaja, mimo swojego zacierzwienia, żywi do Pawła cieplejsze uczucia niż te, które okazuje.

Alicja odchrząknęła, zwracając na siebie uwagę.

– Przepraszam na chwilę – powiedziała, wstając od stołu. – Muszę sprawdzić, co u Matyldy – rzuciła, wycofując się w stronę drzwi prowadzących do wąskiego przedpokoiku. Nie dbała o to, że z jej ust wyszło właśnie kłamstwo. Matyldy przecież nie było i zarówno Kaja, jak i Józefina o tym wiedziały.

– Też sprawdzę, co u Matyldy – przyznała szybko ciotka Józefina, przybrawszy zatroskaną minę.

Obydwie wyszły, zostawiając Kaję i Pawła samych. Kiedy jednak zamknęły za sobą drzwi od pokoju, nie poszły dalej. Stały tuż przy framudze, nasłuchując. Były ciekawe, jak rozwinie się sytuacja.

– Zobacz nas – powiedziała szeptem Alicja, wskazując brodą na mleczną szybę w drzwiach.

– Przejdźmy do pokoiku, tam są drewniane – zaproponowała równie konspiracyjnym szeptem Józefina.

Mały pokój, sypialnia Józefiny, był pokojem przejściowym, z którego można było dostać się zarówno do salonu, jak i do kuchni. Było to niewielkie pomieszczenie, w którym stały łóżko, szafa i wąskie biurko z krzesłem. Józefina i Alicja dopadły drzwi i przytknęły do nich uszy. Okazało się, że z tego pokoju słycać nawet lepiej.

– Po prostu się wkurzyłam – tłumaczyła Kaja wzburzonym głosem. – I nie o to chodzi, że umawiałeś się z innymi, bo miałaś do tego prawo, nie byliśmy razem. Ale nie mogłam znieść myśli, że mną manipulujesz, opowiadasz gładkie słówka, które zapewne w tym samym czasie powtarzasz paru innym. Nie chciałam być kolejny raz zraniona i oszukana. Po prostu.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – zdziwił się Paweł. – Z nikim się nie umawiałem.

– Dobra. To twoja wersja. Nic mi do tego, czy umawiałeś się, czy nie. Pewnie gdybym wtedy zapytała, to i tak byś się nie przyznał. Urabiałeś mnie dzień po dniu, szukałeś plastra na swoje rany po rozstaniu z Mariolą. A ja niemal to łyknęłam!

– To jakieś szaleństwo. – W głosie Pawła można było wyczuć rezygnację. – Dogadywaliśmy się, a nagle przestałaś odbierać telefony. Teraz mówisz, że tobą manipulowałam i że umawiałem się z innymi. Kiedy miałbym niby na to czas, skoro wciąż byłem na każde twoje zawołanie?

– Jak to kiedy? – prychnęła Kaja. – Kilka minut wystarczy, żeby z kimś poklikać. Gdybyś był

względem mnie uczciwy i szczerzy, nie zakładałbyś profilu na portalu randkowym!

– Na czym? – spytała szeptem Józefina, patrząc na Alicję.

– W internecie, ciociu, ludzie się tam poznają – wyjaśniła pokrótce Alicja, nie odrywając ucha od drzwi.

– Nie byłem na żadnym portalu, nie mam tam konta – bronił się Paweł.

– Akurat. – Kaja chrapliwie się roześmiała. – Ale okej, mów, co chcesz, i tak już nie wierzę w żadne twoje słowo.

– Kaja... – zaczął Paweł.

– I nie przerywaj mi! – przerwała mu Kaja. – Uznałam, że najlepiej będzie, jak zerwę ten toksyczny kontakt, inaczej wciąż byś mną manipulował, a ja wchodziłam w to coraz głębiej. Aż mną trzęsie, jak sobie pomyślę, że prawie się w tobie zakochałam!

– Zakochałaś się?

Kaja nie odpowiedziała. Cisza była tak wymowna, że Józefina z Alicją spojrzały po sobie, zaciekawione do granic, co tam się właściwie teraz dzieje.

Wreszcie rozległ się cichy głos Kai:

– Lepiej będzie, jeśli już pójdiesz. Pani Józefina chyba nie jest zadowolona z tej sytuacji. Idź już. Poklikaj z panienkami – dodała zgryźliwie.

– Z jakimi panienkami? Nie mam żadnego profilu. Miałem kiedyś, owszem, założyłem go krótko po rozstaniu z Mariolą, ale nie używałem go, przysięgam.

– Błagam, skończ już te kłamstwa – wycedziła Kaja. – To do niczego nie prowadzi. Nie chcę tego słuchać. A dla twojej wiadomości, pisałeś ze mną, jeszcze w walentynki. Więc nie ściemniaj, że nie używałeś profilu.

– Pisałem z tobą – przyznał Paweł. – Wysłałem ci serduszko SMS-em. Nie odpowiedziałaś.

– Nie mówię o tym. Mówię o twojej korespondencji na portalu, z niejaką Anią. Tak się składa, że ta Ania to byłam ja.

Alicja zdusiła śmiech, choć cała sytuacja wcale nie była śmieszna. W duchu gratulowała Kai pomysłowi. Wprawdzie nie знаła Pawła, ale jeśli rzeczywiście miał profil na portalu randkowym i Kaja się o tym dowiedziała, to był naprawdę świetny ruch, żeby go sprawdzić.

Józefina spojrzała na Alicję karcącym wzrokiem. Nie bardzo rozumiała wszystkie te internetowe niuanse, ale ton głosów Kai i Pawła nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że sprawa nie należy do zabawnych. Zmieniła pozycję, odruchowo naciskając łokciem na klamkę. Drzwi ustąpiły i Alicja niemal straciła równowagę. Przytrzymała się jednak framugi, a drugą ręką złapała za sweter ciotki. Obie zamarły w bezruchu, czując na sobie zdziwiony wzrok Kai i Pawła.

– Ale wpadka – syknęła niemal bezgłośnie Alicja. Poczula, że robi się czerwona. Sięgnęła do klamki.

– A co tam u Marianny? – spytała nagle teatralnym głosem Józefina.

– Wszystko cudnie – odpowiedziała Alicja.

– Przepraszam – jęknęła Kaja. – To przeze mnie, popsułam wam wieczór. Paweł już wychodzi.

– Nigdzie nie idę. Dokończymy.

– Dziecko, ale ty zdejmij kurtkę – zaproponowała Józefina, wracając do zwyczajowego troskliwego tonu. – Zgrzejesz się. Paweł posłuchał. Zdjął kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła. Odruchowo sięgnął po plasterek szynki. Rozmowa z Kają musiała kosztować go wiele energii, skoro zgłodniał – pomyślała Alicja.

– Dobrze, dokończymy – zgodziła się Kaja. – Pani Józefina niech rozsądzi.

– Ja tam się nie chcę mieszać, to wasze, młodych, sprawy – powiedziała Józefina, Kaja jednak nie usłyszała albo nie chciała tego usłyszeć.

– Małgosia Wojtaszek pokazała mi profil Pawła – ciągnęła Kaja spokojnie. – Zastanawiałam się, czy go używa. Zarejestrowałam się pod fałszywym imieniem i napisałam do niego w walentynki. Jako Ania.

Paweł zmrużył oczy. Nachylił się nad stołem, wyglądał na oszołomionego.



– Nie pamiętam – powiedział po chwili. – Skasowałem swój profil. Nie pamiętam, czy z kimś rozmawiałem, myślałem wtedy tylko o tobie.

– A pisałeś z Anią – wtrąciła beznamyślnie Kaja.

– Skasowałem ten profil, nie używałem go. Już go nawet nie mam – zapewnił stanowczo Paweł.

– Jeśli masz ten swój, to proszę, możesz przecież zalogować się i sprawdzić.

– Nie mam. Też skasowałam. Ale skoro nie pamiętasz, to przypomnę ci, że napisałeś: „Droga Aniu, jak się cieszę, że się do mnie odezwałaś” – sparafrazowała jego słowa.

– Skasowałem konto. Zresztą, pisałem o tym tej Ani – przypomniał sobie.

– Nie wierzę w żadne twoje słowo. Dopiero co mówiłeś, że nie miałeś żadnego konta.

– Nie miało dla mnie znaczenia. Nie używałem go. Daj spokój, Kaja. – Wstał nagle. – Zostawmy, co było, nie zachowujmy się jak dzieci. – Podeszedł do Kai i niespodziewanie przed nią uklęknął. Chwyił jej dłoń i ścisnął mocno, żeby się nie wyrwała.

Alicja wstrzymała oddech. Nie wiedziała, czy zostać, czy wyjść, zerknęła na Józefinę. Ciotka miała nieprzeniknioną minę, choć w jej oczach dało się dostrzec uśmiech. Kaja tymczasem zacisnęła usta – i zapewne gdyby nie to, że Paweł trzymał jej dłoń, zatkałaby uszy. Widać było, że jest zła i nie podoba jej się jego zachowanie.

– Trochę razem przeszliśmy – ciągnął Paweł. – Zbliżyliśmy się do siebie. Dlaczego chcesz tak po prostu odrzucić szansę, którą daje nam los? Powiedziałaś, że prawie się we mnie zakochałaś. Nie wierzę, że to było prawie. Kaja. Jeśli mi nie wierzysz i nie jesteś pewna moich uczuć, to przecież mogę się oświadczyć. Tu, w tej chwili. Nie kupię ci na razie pierścionka, bo czasowo nie mam pieniędzy, ale jak ośrodek ruszy pełną parą...

– Oszalałeś chyba! – krzyknęła Kaja, wrywając dłoń. Gwałtownie odsunęła krzesło i wstała. – Chcesz mi się oświadczać? Ledwie się znamy! Nie mówiąc o tym, że nie wierzę w żadne słowo! W żadne! – powtórzyła z naciskiem. – I wstań, nie manipuluj mną. Znowu próbujesz mnie podejść. Myślisz, że jestem taka głupia, żeby kolejny raz dać się wmanewrować w jakąś dziwną miłość? A potem obudzę się z ręką w nocniku, bo nagle do drzwi zapukają inne narzeczone?!

– Nie mam siły. – Paweł wstał, zrezygnowany.

– Ja mu wierzę. – Józefina spojrzała na Kaję. – To dobry chłopak, znam rodzinę, ty przecież też. Nie kłamałby.

– Swoje wiem – zapewniła Kaja. Drżała z emocji, na jej twarzy rysowało się zniecierpliwienie.

– To może naleję pigwówki na zgodę, dla wszystkich? – zaproponowała Alicja, próbując załagodzić sytuację. Nie wiedziała, kto ma rację i o co tak naprawdę w tym wszystkim chodzi. Nie знаła szczegółów dotyczących znajomości Kai i Pawła, ale emocje, które unosiły się w powietrzu, były trudne do wytrzymania. Przypomniała sobie własną historię z Konradem. Nieporozumienia, zgrzyty, które o mały włos nie doprowadziły do zerwania znajomości. Jak to wszystko by się skończyło, gdyby każde z nich zaparło się na swoim?

– Pójdę już – zdecydował Paweł. Spojrzał smutno na Józefinę. – Przepraszam za to zamieszanie. Nie chciałem. Myślałem, że... A, nieważne, co myślałem.

Zdjął kurtkę z krzesła i nie żegnając się z Kają, wyszedł.

Kaja stała odwrócona do ściany. Była roztrzęsiona, ale nie chciała dać po sobie tego poznać. Dopiero kiedy za oknem usłyszała dźwięk odpalanego samochodu, wróciła do stołu.

– Głupia sprawa – przyznała. – Ja też przepraszam, to nie powinno mieć tu miejsca.

– Oj tam. – Józefina machnęła ręką. – Stara jestem, nie takie rzeczy widziałam i słyszałam. Tylko chłopaka mi żal. Widać przecie, że iskrzy między wami. – Zwróciła się do Kai z wyrzutem. – Ja mu wierzę. Coś się tak uparła? Wyszedł stąd jak zbity pies.

– A może naprawdę zlikwidował ten profil – podchwyciła Alicja. – Jeśli ty skasowałaś swój, to nie sprawdzimy, co pisał, ale może da się to jakoś odzyskać. Konrad jest informatykiem. Na pewno są jakieś sposoby...

– Nie skasowałam swojego profilu – powiedziała Kaja.

– Nie? – Alicja nie ukrywała zdziwienia. Teraz już sama się pogubiła, kto z nich dwojga bardziej

kłamał. – To dlaczego nie sprawdziłaś przy Pawle, czy to, co mówił, jest prawdą? Od razu można było zweryfikować. I nie miałby już argumentów.

– Nie chciałam przy nim. Wciąż jestem na tym portalu, flirtuję tam trochę z kilkoma facetami – przyznała Kaja, zmieszana. – Nic wielkiego, takie tam głupie gadki, musiałam odreagować – tłumaczyła. – Ale nie wstawiłam tam swojego zdjęcia – zaznaczyła szybko. – I imię jest zmyślane, i wiek. I wszystko.

– To dawaj – zapaliła się Alicja. – Ciocia ma komputer, możemy go odpalić.

– W komórce mam aplikację. – Kaja wyjęła z torebki telefon.

Józefina pokręciła głową. Dla niej portale, aplikacje były czarną magią. Jedyne, z czego korzystała, to Skype, którego używania nauczyła ją latem Alicja.

Paznokcie Kai odbijały światło, kiedy przesuwiała palcami po ekranie dotykowym smartfona. Wreszcie udało się znaleźć walentynkową korespondencję. Kaja zaczęła odczytywać na głos, ale szybko umilkła. Głośno przełknęła ślinę.

– Rzeczywiście, skasował profil. Nie doczytałam. Cholera – zaklęła.

– Czyli nie kłamał – ucieszyła się Józefina. – Mówiłam, że to dobry chłopak. Rodzinę znam, możesz przyjąć oświadczyzny – żartowała.

Kai nie było do śmiechu. Jakby dostała obuchem w głowę. Patrzyła to na Józefinę, to na Alicję, to na ekran smartfona.

– Boże, jaka jestem durna – westchnęła. – Co za idiotka ze mnie. – Nerwowo zaczęła potrząsać lewą nogą. Jak dziecko, które nie może się czegoś doczekać. Intensywnie o czymś myślała. Po chwili wybrała numer Pawła.

– Co za wieczór. – Józefina wzniosła oczy do sufitu. Alicja przytaknęła. Jej wzrok padł na szarlotkę. Nagle nabrała ochoty na coś słodkiego.

– Nie odbiera – szepnęła żałośnie Kaja. Ale w tej właśnie chwili odebrał. Ożywiła się i wstała. – Paweł, nie chcę się kłócić. Ale okłamałeś mnie.

Józefina z Alicją spojrzały na Kaję, nic nie rozumiejąc. Paweł chyba coś powiedział, bo Kaja przez chwilę milczała, słuchając.

– Uhhh – przytaknęła po chwili Kaja. – Ale jednak coś kręcisz. Powiedziałeś, że nie masz kasy na pierścionek, a przecież nie dalej jak tydzień temu przelałam ci część pieniędzy. Zwróciłam pięć tysięcy. Nie wystarczy?

Pawła chyba zatkało, podobnie jak Józefinę i Alicję, ponieważ Kaja zaczęła nawoływać, sprawdzając, czy nie przerwało połączenia.

– Halo! Halo, jesteś tam? – Umilkła, po czym się roześmiała. – Dobrze. Przyjadę. Tak. Za chwilę. Nie pytaj, co mi się stało. Oszalałam. Czy to istotne? Okej, to pa, zaraz będę. Rozłączyła się i wydała z siebie pełne ulgi westchnienie. Telefon przycisnęła do piersi.

– Czyli będzie ślub? – Józefina próbowała usystematyzować informacje. – Przyjmiesz oświadczyzny?

– Skąd! – Kaja stanowczo zaprzeczyła. – Żartowałam z tym pierścionkiem. Nie będzie żadnych oświadczyzn. Już raz szykowałam się do ślubu, Paweł zresztą też. Wystarczy. Teraz jestem sto razy bardziej ostrożna – zaznaczyła. – Moje życie się zmieniło, dopiero zaczynam się nim cieszyć i odkrywać je na nowo. Siebie odkrywać na nowo – dopowiedziała z uśmiechem. – Chyba nie jestem jeszcze gotowa na związek. Dobrze jest, jak jest. I naprawdę się cieszę, że jednak mnie nie zwodził, bo okropnie się z tym czułam. Nigdy więcej oszustów i kłamstw. – Uniosła dwa palce w geście przysięgi. – Muszę go przeprosić... To świetny facet. – Pokiwała głową. – Cieszę się, że go mam. A co będzie, to będzie – powiedziała, puszczając oko.

Kiedy Kaja wyszła, Józefina i Alicja siedziały przez chwilę w milczeniu, każda pogrążona we własnych myślach. W przedpokoju wciąż leżała torba Kai zawierająca rzeczy, po które dziewczyna przyjechała. Kaja jej nie wzięła; zapomniała, była zbyt oszołomiona spotkaniem z Pawłem.

– O czym my to... – Józefina przerwała ciszę. – Ach, no tak, pytałam, co słychać u Marianny – powiedziała lekkim tonem, jakby to, co przed chwilą się wydarzyło, było zwyczajną częścią

codzienności i nie wymagało komentarza.

– U Marianny? – Alicja spojrzała na ciotkę nieprzytomnym wzrokiem. Myślami wciąż była przy Kai i Pawle. – W porządku... U Marianny... – Ocknęła się po chwili, jej umysł wrócił na normalne tory. – Dobrze. Dawno się nie widziałyśmy, nie ma czasu. Przeprowadzili się, poza tym Marianna urządziła kawiarnię. Czasem rozmawiamy przez telefon. Zakochana. – Alicja się uśmiechnęła. – Wszystko zaczęło się jej układać. Teraz wyjechali razem do Sewilli. Ruszyła sprawa w sądzie dotycząca spadku po rodzicach Christiána, pamięta ciocia, opowiadałam kiedyś. Christián chciał jechać sam, ale ponieważ dopiero co stamtąd wrócił, Marianna uznała, że drugi raz nie wytrzyma bez niego i uschnie z tęsknoty, więc też pojechała.

– Widzę, że nie smakowała wam pigwówka – zauważyła nagle Józefina, zmieniając temat. Kieliszki Kai i Alicji były niemal nietknięte.

– Trochę za słodka.

– No nic. Sama się napiję – zdecydowała ciotka, wychylając do dna swój kieliszek. – Muszę przyznać, że to już chyba nie na moje nerwy, za stara jestem – przyznała. – Miłość ma różne odcienie, ale po co komplikować ją niedopowiedzeniami, zagadkami, złością? Czasem wystarczy spojrzeć sobie w oczy i wszystko się wie – dodała melancholijnie. – Cała ta rozmowa mogłaby się skończyć, zanim się zaczęła, gdyby Kaja otworzyła serce, zamiast analizować występki przeszłości – stwierdziła, a Alicja zrozumiała, że wcześniejsze pytanie o Mariannę było tylko próbą odwrócenia uwagi, bo ciotka również myślała ciągle była przy Kai.

Za oknem zmierzchało i w pokoju też zrobiło się ciemno. Alicja przypomniała sobie letnie wieczory, kiedy przesiadywała z ciotką do późna. Lubiła z nią rozmawiać, zwierzać się, słuchać porad. Teraz była trochę zazdrosna, że uwaga Józefiny rozproszyła się między nią a Kaję. Nałożyła sobie na talerz kolejny kawałek szarlotki. Beza, którą przykryte było ciasto, rozpuszczała się w ustach. Była pyszna. Józefina spojrzała na Alicję ciepłym wzrokiem. Uśmiechnęła się. Chyba wreszcie była gotowa, by poświęcić resztę wieczoru tylko Alicji.

\*\*

Czesała włosy i z niepokojem przyglądała się szczotce, na której zostawało ich więcej niż zazwyczaj. Stres – pomyślała Alicja, obiecując sobie, że po powrocie do Warszawy pójdzie do apteki, żeby kupić jakieś suplementy. Czy jednak leczenie objawów ma sens? Jeśli organizm jest osłabiony i włosy wypadają z powodu stresu, może warto spróbować dotrzeć głębiej, do sedna.

Zastanowiła się. Sedno tkwiło w galerii, a konkretnie w braku pieniędzy. Cała reszta stresów była do opanowania. No, może poza Dorotą, o której Alicja myślała codziennie i której decyzja spowodowała spore zamieszanie w rodzinie. Inne sprawy toczyły się dobrze, nawet więcej niż dobrze. Dlaczego więc tak trudno złapać równowagę? – zastanawiała się. Może dlatego, że na galerii bardzo jej zależało, a brak sukcesu równoznaczny był dla niej z porażką. Porażka oznaczała konieczność pozbycia się złudzeń, ale też marzeń. A kto chciałby przyznać, że nie udało się spełnić marzeń?

Upięła włosy i zaczęła się malować. Delikatny podkład, trochę pudru, szminka i tusz. Co prawda, do obiadu z przyszłą teściową było jeszcze sporo czasu, ale Alicja pragnęła wyglądać ładnie także wtedy, kiedy Konrad się obudzi. Zazwyczaj to on wstawał pierwszy i budził ją pocałunkami i kawą, co było miłe, ale też wprowadzało u niej poczucie dyskomfortu. Nie wyglądała rano najlepiej, a przynajmniej tak się postrzegała.

Dochodziła dwunasta i Konrad jeszcze spał. Rzadko kiedy miał okazję polegiwać w łóżku tak długo. Alicja miała nadzieję, że jego zmęczenie spowodowane jest po części nią. Wczoraj wrócili późno, bo ciotka, kiedy Konrad przyjechał po Alicję, nie chciała go prędko wypuścić. A potem, korzystając z tego, że nie ma z nimi Matyldy, kochali się niemal pół nocy i tym razem to Alicja inicjowała kolejne zbliżenia. Była spragniona, nienasycona Konradem. Jakby dopiero tu, w Polance, mogła naprawdę się odprężyć, wszelkie troski zostawiając na później.

Ale rankiem natrętne myśli wróciły. Do tego abstrakcyjny, irracjonalny pomysł, że autorką bazgrołów na szybie galerii jest Basia.

– Nie, to niemożliwe, przestań – zganiła się na głos Alicja. Ale czuła się winna, bo jako pomysłodawczyni przedstawiła Basi i Januszowi biznesplan, w którym w galerii dość szybko pojawiały się zyski. Przewidywała różne scenariusze, jednak nie ten, że o kupców będzie tak trudno.

Energicznie potrząsnęła głową, usiłując odgonić przykre refleksje. Na to znów przyjdzie czas jutro – pomyślała. – Dzisiaj muszę się cieszyć dniem, Polanką, Konradem. Warszawa nie ucieknie.

Na zewnątrz rozbrzmiały kościelne dzwony. Alicja wyjrzała przez okno, przyglądając się ludziom spieszącym na Anioł Pański. Zauważyła wśród nich małżeństwo Wojtaszków, właścicieli lokalnego sklepu, w którym często robiła zakupy latem. Uśmiechnęła się na wspomnienie wakacji. Minęło od nich zaledwie siedem miesięcy, a jej życie tak bardzo się zmieniło. Nigdy jeszcze tak szybko nie wprowadzała zmian, zazwyczaj była zachowawcza i ostrożna, zarówno w uczuciach, jak i w życiu zawodowym. Bezpiecznie czuła się wtedy, kiedy wszystko płynęło stałym rytmem. Żadnych szaleństw, zero ryzyka. Teraz było inaczej i może dlatego wciąż odczuwała stres.

Poprawiła firankę i miała odejść od okna, kiedy kątem oka dostrzegła znajomą sylwetkę. Komendant Grzelak. Jechał rowerem, podskakując śmiesznie na nierównym chodniku. Wreszcie zjechał na uliczkę, skręcając w kierunku rynku. Alicja była przekonana, że on także wybiera się na mszę, ale komendant ominął kościół i pojechał dalej. Okrążył skwer, zmierzając prosto do małego marketu. Drzwi sklepu były zamknięte i Grzelak stał przez chwilę, rozglądając się wokół. Alicja wykorzystała ten moment, otworzyła okno i pomachała do mężczyzny. Nie odpowiedział tym samym, ale wsiadł na rower i obrał kurs na Angel's.

– Macie dziś otwarte? – spytał zdyszany, kiedy już znalazł się pod oknem. Nie przywitał się, nie spytał, co właściwie Alicja tutaj robi, nie zdziwił się na jej widok.

– Nie, ale jeśli pan komendant życzy sobie kawki, to zaraz otworzę. – Uśmiechnęła się.

Grzelak był specyficzny i czasem bardzo irytujący, jednak doceniała pracę, jaką wykonał latem, próbując na prośbę Alicji odkryć tożsamość bezdomnej niemej kobiety, która błąkała się po Polance. Od tamtej pory Alicję i komendanta połączyła nie tyle przyjaźń, ile pewnego rodzaju sympatia. Komendant nawet czasem telefonował do niej, by – jako początkujący pisarz – doradzić się w kwestiach dotyczących publikacji książek.

Alicja cmoknęła Konrada w policzek. Wciąż spał jak dziecko. Zostawiła mu na szafce nocnej karteczkę z informacją, że będzie w Angel's. Przez chwilę się zastanawiała, czy go nie obudzić, ale doszła do wniosku, że mają jeszcze trzy godziny do wizyty u jego matki. Nigdzie indziej nie jest im spieszno, a zatem nie ma co przerywać tak błogiego snu.

Kiedy zeszła na dół i otworzyła drzwi restauracji, Grzelak niemal ją uścisnął. W jego oczach zauważyła radość i ulgę.

– Jak dobrze! – krzyknął, wchodząc energicznie do środka. – Bo już myślałem, że źle ze mną będzie.

– Co się stało? To chyba nie mój widok cieszy pana aż tak bardzo?

– Danusia obiad robi, kotlety będzie tłukła, a jajek na panierkę zabrakło – wyjaśnił poważnie. – Zapomniałem, że teraz w niedzielę sklepy pozamykane. Powymyślali, cholera, a człowiek przez to tylko nerwy traci.

– Widziałam, że państwo Wojtaszkowie do kościoła poszli.

– Oni zawsze chodzą na dwunastą. Może Małgosia siedzi za ladą? – zastanowił się. – Ale do nich daleko, myślałem, że może tu, na rynku, u Bogdana, kupię jajka. Ale zamknięte. Poratuje pani? – Spojrzał na Alicję z nadzieją. – Ze dwie sztuki, w restauracji chyba jaj nie brakuje?

Alicja się roześmiała. Komendant w wersji niedzielnej poszukiwacza jajek wydał jej się pocieszny.

– Poratuję, dlaczego nie. Chłopcy mają dzisiaj wolne – wyjaśniła. – Ale postaram się poszperać w kuchni. Zaraz przyniosę. Napije się pan kawy?

Grzelak się zawahał, chyba było mu śpieszno do domu.

– A, malutką to może wypiję – powiedział po chwili. – Z kleksem mleka.

Rozsiadł się na jednym z wygodnych foteli ustawionych nieopodal sceny, zadowolony i całkiem

już spokojny. Alicja pomyślała, że czasem tak niewiele ludziom potrzeba do szczęścia. Dwa jajka i od razu uśmiech radości na twarzy.

– Na długo pani przyjechała? – spytał komendant.

– Na weekend. Ale zawsze to coś, żeby móc się przez chwilę odstresować.

– Pani ma stresy? – zdziwił się, wydobywając z siebie chrapliwy śmiech. – Co pani może mieć za stresy? Niejeden by się z panią zamienił na życie.

– To tylko z boku tak wspaniale wygląda – przyznała Alicja. Uruchomiła ekspres i zaparzyła kawę. – Nie powiem, jestem szczęśliwa, dobrze mi się układa w życiu prywatnym. Ale jak widać, nie można mieć wszystkiego, bo zawodowo trochę kłapa. – Wzruszyła smutno ramionami.

– Mówi pani o ilustracjach do książek?

– Mówię o mojej galerii. Nie mam odbiorców na młodą polską sztukę. W dodatku jakiś złośliwiec wymazuje głupoty na szybie. Co kilka dni macham ze szmatą, zamiast pracować.

– Złapać złośliwca.

– Łatwo powiedzieć. Była policja, przyjęli, spisali i nic z tego nie wynika.

Alicja opowiedziała o sytuacji, jaka dwukrotnie ją spotkała. Nie pominęła szczegółów związanych z treścią napisu. Komendant słuchał z zaciekawieniem. Obudził się w nim instynkt detektywa, uśpiony od wielu tygodni.

– Tu jest wyraźny motyw finansowy, mówię pani. – Spojrzał na Alicję charakterystycznym dla siebie wzrokiem znawcy. – Ja bym obstawiał ciecia. Sama pani mówiła, że obsługuje monitoring z tej kamery nad drzwiami, pewnie chce panią namówić na usługi.

– Nie do końca. To ode mnie wyszło, to ja zauważyłam u niego komputer z obrazem z kamery, i to ja zapytałam o cenę. Podał mi ją, ale jakoś szczególnie nie namawiał.

– A może potencjalny najemca – zastanowił się Grzelak. – Ma chrapkę na lokal i próbuje panią wykurzyć.

– Może... Wynajmuję od miasta, mam umowę podpisaną na trzy lata. Rzeczywiście, to całkiem prawdopodobne, że ktoś też miałby ochotę na tę lokalizację. Ale te sposoby są co najmniej dziwne, przecież mógłby przyjść i porozmawiać otwarcie.

– Nie zna pani ludzi. Nie wszyscy lubią otwarcie rozmawiać, proszę mi wierzyć. Tak czy siak, na zwykłego wandalę mi to nie wygląda. Niech pani się rozejrzy, może są jakieś inne kamery, w Warszawie przecież ich nie brakuje. – Westchnął głośno. – Ech, żałuję, że nie dane mi pracować w mieście. Tropy, zagadki, tajemnice – zapalił się. – Prawdziwe śledztwa i wyzwania. Nie to co tutaj...

– A propos zagadek! – ożywiła się Alicja. – Kiedy ukaże się pana kryminał? Miał być wiosną – przypomniała.

Grzelak natychmiast zmarkotniał. Upił łyk kawy. Na górnej wardze osadziła mu się mleczna pianka. Wytarł usta rękawem.

– Właśnie nie wiem – odparł po chwili. – Chyba coś kombinują, przełożyli wydanie na jesień.

– Przykro mi. Pewnie nie mógł się pan doczekać... Takie przesunięcia niestety się zdarzają. Będę wyczekiwać jesieni.

– A tam. – Grzelak niedbale machnął ręką. – Już mi zbrzydło życie pisarza. Odechciało mi się tej książki i kolejnych.

Alicja spojrzała na niego pytająco.

– Same z tym problemy – ciągnął Grzelak. – Myślałem, że będzie inaczej. Ech... – Westchnął głęboko. – To skomplikowane. Danka zaczyna panikować, wycofuje się, nie tak to miało wyglądać. Najpierw się cieszyła, a teraz narzeka, że gruba jest i w telewizji będzie to widać, albo że zęby musi sobie najpierw zrobić, a teraz nie ma pieniędzy. Może lepiej, że tę premierę przełożyli. Mnie tam już wszystko jedno.

– Żona ma nadzieję, że będzie ją pan zabierał na spotkania autorskie? Chce dobrze wyglądać, tak? Pewnie pęka z dumy?

– To nic pani nie wie? – spytał. – Myślałem, że tam, w Warszawie, to szybko do pani dotrze, tym bardziej że robi pani ilustracje na zlecenie tego samego wydawcy.

– Co miało dotrzeć?

– Że to Danusia jest autorką. I ona będzie występować. Alicja odłożyła filiżankę. Uniosła brwi. Nic nie rozumiała.

– To żona pisze kryminały?

– Mówiłem. To skomplikowane.

Komendant zrobił minę, która zapewne miała sugerować, że pragnie skończyć temat, ale Alicja była zbyt zaintrygowana, żeby odpuścić i nie dopytać. Odczekała chwilę, zrobiła Grzelakowi jeszcze jedną kawę i uśmiechnęła się wyrozumiale.

– Rywalizujecie państwo ze sobą, tak? Żona też zaczęła pisać?

– A skąd – przyznał wreszcie. – Jej chodzi tylko o pieniądze. Okazało się, że jako policjant muszę mieć zgodę przełożonego na wydanie książki, ponieważ to się wiąże z dodatkowym zarobkiem, jaki by on nie był. Nie wiadomo, czy taką zgodę bym dostał, więc Danusia, żebyśmy coś jednak na tych książkach zarobili, wpadła na pomysł, że to na nią będzie umowa i to ona będzie widniała jako autorka. Sprytne posunięcie, sama pani przyzna. Tyle że im bliżej było premiery, tym bardziej Danką zaczynała panikować. To było nie do wytrzymania. Teraz to się w sumie cieszę, że przełożyli wydanie, bo dzięki temu jest w domu trochę spokoju. Może Danką do jesieni schudnie i nie będzie marudzić, że telewizja pogrubia i że ona się najbardziej tego boi.

Alicja patrzyła na komendanta zdumiona. Nie spodziewała się takiego rozwoju wydarzeń. Pamiętała, jak bardzo się cieszył z perspektywy wydania książki, jak nie mógł się doczekać, kiedy ujrzy swoje nazwisko na okładce. Wiedziała, że pisanie sprawiało mu olbrzymią radość. A teraz tak po prostu z tego rezygnował?

– Naprawdę oddaje pan wszystko żonie? Przecież chyba można się jakoś dogadać z tym przełożonym, próbował pan?

– Teraz to mi już wszystko jedno – przyznał zrezygnowany. – Pani Alicjo. – Spojrzał na nią utrapionym wzrokiem, jakby cała ta opowieść wyszła z niego resztkę energii. – Przyznam się pani do czegoś – powiedział. – Jestem już zmęczony.

– Pisanie?

– Och, gdyby! Życiem jestem zmęczony. Boksowaniem się z moimi wyobrażeniami o życiu. Chciałem, żeby było ciekawe, pasjonujące, żebym był na coś przydatny społeczeństwu, dlatego zostałem policjantem. Ale tu, na tej wsi, nic się nie dzieje. Czuję się czasem niewidzialny, niepotrzebny... To pisanie to była odskocznia. I będę pisał, nawet jako Danusia, niech ma, niech się cieszy z tych pieniędzy, które uda się zarobić. Może wreszcie dach naprawimy, bo przecieka. Ale zmęczony jestem. Inaczej sobie życie wyobrażałem, kiedy byłem młody. A okazuje się, że nawet gdy człowiek się stara, to i tak jeśli nie ma szczęścia, niewiele zdziała. Sukcesy nie dla mnie, pani Alicjo. Chyba pechowy jakiś jestem – powiedział kwaśno.

Szczerłość Grzelaka na tyle poruszyła Alicję, że nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Uderzyło ją to, w jaki sposób mówi o sobie, życiu i niespełnionych nadziejach. Była w podobnej sytuacji. Nagle naszła ją myśl, że za kilka lat będzie tak samo zgorzkniała jak Grzelak. On próbował, ale nic z tego nie wyszło. Ona też próbuje, boksuje się i niewiele z tego wychodzi.

– Przeraża mnie pan – przyznała. – Zawsze wierzyłam w to, że wystarczą chęci, determinacja i ciężka praca, żeby osiągnąć sukces, spełnić marzenia.

– Nie zawsze. Niestety. Pani spojrz na mnie. Jestem pracowity, nawet w weekendy gotowy do służby, jestem zdeterminowany, sama pani wie. Pamięta pani przecież, co było latem. – Spojrzał wymownie, Alicja odruchowo się uśmiechnęła. – No i mam chęci, a jakże, nikt mi tego nie odmówi. I co? Inni spijają śmietankę. Może gdybym pracował we Wrocławiu, byłoby inaczej, ale tu mi nakazali i tu spędzam kolejne lata życia, w którym niewiele się dzieje. Co z tego, że mam rodzinę, dzieciaki, skoro nie czerpię satysfakcji z siebie. Dzieciaki zaraz wyjdą z domu. A ja? Po jajka będę latał? – spytał retorycznie.

– Przerażające, naprawdę. Może to wiosenne przesilenie spowodowało, że złapał pan chandrę?

– To nie chandra, to analiza faktów. Nie chciałem pani przybijać, pani to co innego, Warszawa,

młodość. Ma pani wiele możliwości, niech pani tego nie schrzani.

– Postaram się – powiedziała, lecz bez przekonania. Wizja, że mogłaby skończyć jak Grzelak, była frustrująca.

– Całe życie przed panią. A ja planuję złożyć wniosek o wcześniejszą emeryturę. Domem się zajmę, może świnie zacznę hodować. Pani nie wie, czy ta z Wrocławia dalej świń szuka?

– Nie, to już nieaktualne. – Alicja się roześmiała.

– Dziękuję za jajka. – Grzelak wstał i założył kurtkę. – Przynajmniej to dobre, że Danką nie będzie się pieklić. Ile za te jaja i kawę? – spytał.

– Na koszt firmy. Miło było znowu pana spotkać.

– Akurat – parsknął. – Ale dziękuję. Trzymam za panią kciuki. – Uniósł lewą pięść. Uśmiechał się smutno.

Alicja przełknęła ślinę. Patrzyła za Grzelakiem, błędząc gdzieś myślami. Była na siebie zła, że nie potrafiła go pocieszyć, dodać mu otuchy. Czuli się, jakby żegnała właśnie przyjaciela. Nigdy jeszcze nie rozmawiał z nią tak otwarcie i szczerze.

Kiedy wsiadał na rower, uśmiechnął się do niej smutno. Wtedy doznała olśnienia.

– Panie komendancie! – krzyknęła, wybiegając z restauracji. – Panie komendancie!

Zatrzymał rower i spojrzał na nią z zaciekawionym. Biegła w jego kierunku, nie zważając na to, że lekki sweter nie osłoni jej przed wiatrem, który właśnie się zerwał.

– Jeszcze nie wszystko stracone – wydyszała. Nie była przyzwyczajona do biegania.

– Mówi pani o...?

– O panu! O pana książce! Jeśli będzie pan na emeryturze, to przecież już zgoda przełożonego nie będzie potrzebna. Może pan wyjaśnić wydawcy, na pewno zrozumieją to całe zamieszanie. Ja też mogę z nimi porozmawiać, jakby co. Z pewnością da się jeszcze wszystko odkręcić i zostanie pan pisarzem, a żona nie będzie musiała na siłę się odchudzać.

– Po prawdzie to ona ucieszyła się, że pisze książki. To znaczy, że będzie ich autorką.

– Ale to pan je pisze, to pana marzenie, nie jej. Z całym szacunkiem dla waszego związku i porozumienia, jednak co będzie, jeśli jej się odwidzi w połowie serii? Znudzi jej się albo... Nie wiem... Rozstanie się z panem?

Grzelak gruchnął śmiechem.

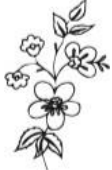
– Rozstanie się ze mną? Dobre sobie! Prędzej się pozabijamy, niż rozstaniemy. Taki los, droga pani, taki los.

– No, ale sam pan musi przyznać, że oddawanie jej praw do książek jest dość ryzykowne. Nie udowodni pan w sądzie, że to pan jest autorem, bo przecież nie macie między sobą takiej umowy, wszystko jest na panią Dankę. Jeśli jej się znudzi albo, co gorsza, nie spodoba jej się któraś z pana książek i nie będzie chciała na nią podpisać umowy, co wtedy?

– O, to nie zna pani Danusi. Nie jest chytra, ale liczyć umie. Każdy grosz ogląda dziesięć razy, nie przelewa nam się. Więc jeśli można będzie zarobić jakieś pieniądze, to ona na pewno skorzysta. – Umilkł nagle. – Ale... Hmm... Wie pani – zniżył głos do szeptu – w ostatniej części to ona okazuje się, znaczy ta bohaterka, żona głównego bohatera, Grzelaka... To ona okazuje się największą psychopatką i seryjnym mordercą... To rzeczywiście może się Danusi nie spodobać, cholercia... – Skrzywił usta i pociągnął nosem. Wyglądał na prawdziwie strapionego.

– Niech pan to przemyśli – doradziła Alicja. Rozmasowała ramiona, było jej zimno. – Może dobrze się stało, że przesunęli premierę, bo ma pan dodatkowy czas.

– Nie ma tego złego, mówi pani...? – Zamyślił się. – Może i ma pani rację... A niech mnie! Ma pani rację!



## Rozdział 14



Nie spał, ale też nie całkiem się jeszcze rozbudził. Leżał bez ruchu, oczy miał przymrużone, a oddech spokojny.

– Dorota, jesteś? – spytał po dłuższej chwili.

– *Jestem* – odparła Dorota.

Podobało jej się to pytanie. Michał tak właśnie zaczynał dzień. „Dorota, jesteś?” – wymawiane z ciekawością i nadzieją, a przynajmniej tak to interpretowała Dorota. Chyba trochę ją polubił, bo nie irytował się już, kiedy spontanicznie rzuciła jakąś krytyczną uwagę. Zaczął sprzątać, śmiejąc się z tego, jak wielki ma na niego wpływ. Zbierał skarpetki, które tak ją drażniły, a rzeczy wcześniej niedbale rzucone na podłogę w łazience wkładał do pralki. Zajął się też kuchnią. Brudne naczynia chował do zmywarki, a z lodówki wyrzucił przeterminowane produkty. Dorota była zadowolona z tych zmian. Tłumaczyła, że na co dzień nie jest typem perfekcyjnej gospodyni, ale lubi schludne otoczenie, więc jeśli mieszkają teraz siłą rzeczy razem, przyjemniej będzie, jeśli mieszkanie będzie w miarę czyste i zadbane. Michała bawiło wypełnianie kolejnych poleceń dziewczyny. Obydwoje się przy tym bawili. Dorota żartobliwie dyrygowała, ciesząc się, że Michał nareszcie zaakceptował jej obecność i naprawdę jej słucha. Przez cały weekend dużo rozmawiali. Był ciekaw, kim jest, a jeszcze bardziej tego, jaka jest. Zaczęło go fascynować, że w jego głowie zagnieździła się kobieta. Nie poszedł w weekend na siłownię, wolał ten czas spędzić z Dorotą, co bardzo jej schlebilo. Nie nudzili się, wciąż znajdując nowe tematy do rozmów.

– Co dzisiaj robimy? – spytał, wyjmując spod głowy poduszkę. Teraz leżał na płasko, wpatrując się w sufit.

– *Zdaje się, że idziemy do pracy* – odpowiedziała Dorota.

– Wynudzisz się. Nie lubisz tam chodzić.

– *Trudno* – parsknęła śmiechem. – *Przecież nie mogę oczekiwać, że z mojego powodu weźmiesz wolne.*

– Właśnie to zamierzałem zrobić. Mam kilka dni zaległego urlopu... Pomyślałem, że moglibyśmy gdzieś wyjść, pojechać.

– *Mówisz poważnie?*

– Sam się dziwię. – Roześmiał się. – Ale tak jak najbardziej poważnie. Przyda mi się trochę wolnego, i tak już mnie mają za wariata.

– *Przepraszam. Ale to też trochę twoja wina. Gdybyś od razu mnie słuchał, szybciej poradzilibyśmy sobie z tym problemem.*

– Mimo wszystko nie mogę wciąż chodzić z telefonem przy uchu, to niewygodne.

– *Kupimy specjalny zestaw, wiesz, taką słuchawkę z mikrofonem. Niektórzy ludzie chodzą z takimi po mieście.*

Dorota zauważyła, że odkąd zaczęli rozmawiać, coraz częściej używali sformułowania „my”. To było przyjemne i świadczyło o wzajemnej akceptacji. Coraz bardziej podobał jej się Michał, szczególnie



że teraz nie był już opryskliwy i uparty, mówił głośno o tym, co myśli, i brał pod uwagę jej zdanie.

– *Ale dokąd dokładnie chcesz jechać?* – spytała. Ten pomysł nie bardzo jej się spodobał. Miała inny plan na najbliższe dni, ale jeszcze nie podzieliła się nim z Michałem, czekała na odpowiedni moment.

– *Dokądkolwiek. Nad morze albo w góry. Dawno nigdzie nie byłem, nie chciało mi się samemu.*

– *Masz kumpli.*

– *Każdy żyje po swojemu, czasem się spotykamy na karty, na PlayStation albo idziemy poćwiczyć. Do wspólnych męskich wyjazdów już nie są tacy chętni. Pojechałbym do Szczyrku. Co ty na to?*

– *No wiesz...* – Dorota się roześmiała. – *Jeśli się uprzesz i wsiądziesz do pociągu, to raczej nie będę miała wyjścia. Na dworcu przecież nie zostanę* – zauważyła cierpko.

– *Nie chcę nic robić wbrew tobie* – zapewnił. – *Pomyślałem, że skoro jesteśmy na siebie skazani, to warto by było wykorzystać ten czas. Ile właściwie go jeszcze zostało?*

– *Nie wiem.*

– *Na co miałabyś ochotę? Zważywszy, że nie pogramy razem w karty, nie zagramy w tenisa, nie zatańczymy...*

– *Hmmm...* – Dorota się zamyśliła. *Rzeczywiście komfort istnienia w czymś ciebie pozwalał na wiele.* – *Chciałabym skoczyć ze spadochronem* – przyznała po chwili. – *Albo na bungee. Skakałeś?*

– *Nie.* – *Roześmiał się.* – *Nie potrzebuję aż takiej adrenaliny. A co, jeśli spadochron się nie otworzy?*

– *Ty zginiesz. Ja wrócę do własnego ciała* – powiedziała beztrzesko.

– *Wybierz aktywność, w której obydwoje przeżyjemy. Nie to, żebym nie chciał spróbować, też o tym kiedyś myślałem, ale jeszcze nie jestem gotowy na takie wyzwania. Jazda na motorze zaspokaja moje potrzeby pod tym względem.*

– *Wcale nie jeździsz bezpiecznie. Czasem świrujesz, sam przyznaj. I z takim zacięciem do ryzyka boisz się skoczyć na bungee?*

– *Jeżdżę bezpiecznie* – zapewnił. – *Owszem, zdarza się, że docisnę, lubię poczuć adrenalinę, ale bez przesady, nie jestem piratem drogowym. Nie jestem ryzykantem, to twoje wrażenia.*

– *Nie jestem ryzykantem, ale w pokera gram* – przedrzeźniła Dorota.

– *To na co innego miałabyś ochotę?* – Michał zmienił temat. – *Moglibyśmy połączyć po górach, pogoda robi się coraz lepsza. A wieczorami napić się grzańca, pogadać. Co ty na to?*

– *Wolałabym zostać w Warszawie* – zawahała się. – *Bo wiesz... Ja też uznałam, że warto wykorzystać ten czas, który nam został. Mój plan trochę się skomplikował, ale teraz, kiedy tak dobrze się dogadujemy, mogliśmy razem go zrealizować.*

– *Mówisz o...*

– *O powodzie, dla którego tu się znalazłam. Jeśli pamiętasz, zaszła pomyłka, to nie do twojego ciała miałam trafić. Szkoda, żebym nie zrealizowała swojego planu tylko dlatego, że szaman coś pomylił. To byłaby strata czasu, choć oczywiście cieszę się, że cię poznałam* – zaznaczyła szybko.

Naprawdę się z tego cieszyła. Nie dlatego, że planowała w przyszłości utrzymywać kontakt z Michałem, była pewna, że nigdy więcej się nie spotkają. Ale wreszcie ktoś poświęcał jej tyle uwagi, ile potrzebowała. To, że Michał za bardzo nie miał wyjścia, było dla niej bez znaczenia. Ważne, że w końcu zaczął nie tylko ją dostrzegać, lecz także dbać o jej samopoczucie. Lubiła, kiedy pytał ją o zdanie, upewniał się, że jest zadowolona i drażnił się z nią, ale teraz już nie złośliwie, lecz dla zabawy. Obydwoje się potem zaśmiewali niemal do łez.

Zaczęła go lubić. Nie to, żeby zapałała na tyle wielką sympatią, by zaufać mu i zdradzić swoje nazwisko, odczuwała jednak przyjemność, będąc w jego towarzystwie. A kilka razy, gdy milczał, zdarzyło jej się zapytać: „O czym myślisz?”. Intrygował ją. Jako mężczyzna i jako człowiek. Zauważyła, że odkąd uwierzył w jej istnienie, zaczął się kontrolować. Zawsze gasił światło, kiedy szedł do toalety, a podczas telefonicznej rozmowy z kolegą dbał o odpowiedni dobór słów, pilnując się, żeby zanadto nie przeklinać. Dorota zastanawiała się, na ile związek dwojga ludzi powoduje u każdego z nich ten rodzaj

samokontroli. Uznała, że nie jest to takie złe, jak by się z pozoru wydawało. Nie ogranicza wolności, lecz wprowadza kompromis.

– Chyba nie masz na myśli tej zemsty na byłym? – spytał Michał, wstając z łóżka. Odruchowo od razu je pościelił.

– *Właśnie to mam na myśli* – powiedziała radośnie. – *Możemy upiec dwie pieczenie na jednym ogniu i każdy będzie zadowolony.*

– Zadowolony z zemsty? – prychnął, kierując się do łazienki.

– *Och, zemsta to takie brzydkie słowo. Powiedziałabym raczej: wyrównanie rachunków. Zależy mi na tym, żeby Patryk odczuł na własnej skórze, jak to jest być porzuconym. Chcę, żeby czuł się dokładnie tak jak ja.*

– I niby jak mamy tego dokonać?

– *Zwyczajnie. Odbijesz mu dziewczynę, a ja ci w tym pomogę.*

– Nie piszę się na to – powiedział Michał zdecydowanym tonem. Zaczął myć zęby, starając się nie patrzeć w lustro. Jakby obawiał się, że ujrzy w nim niezadowolone spojrzenie Doroty.

– *Dlaczego? Przecież możesz tylko zyskać. Fajną dziewczynę.*

– Wczesniej nazybałaś ją inaczej – powiedział niewyraźnie, płucząc w tym czasie usta. – Niech sobie przypomnę... – Zamyślił się, kiedy wypluł już pastę. – Lafirynda? Żdzira?

– *Och, ależ jesteś drobiazgowy* – zgañiła Dorota. – *Nie czepiaj się aż tak szczegółów. Nazywałam ją tak, bo jej nie lubię, to chyba naturalne. Poza tym wygląda... Hmmm... No, lafiryndowato, ale ty przecież właśnie takie lubisz* – dogryzła.

– Co? Kto ci takich rzeczy naopowiadał?

– *Jak to? Dopiero co byłeś przeschęśliwy, kiedy udało ci się jedną taką poderwać, i niemal zaciągnąłeś ją do łóżka. Gdyby nie ja...*

– No właśnie. Gdyby nie ty, to mogłoby być całkiem przyjemnie. I to nie ja ją zaciągnąłem, ale ona mnie. Ja tylko skorzystałem z okazji. Co nie znaczy, że taki typ kobiety jest moim ideałem.

– *Akurat* – prychnęła Dorota. – *Ja już znam facetów, więc nawet mi nie mów, że nie leciałeś na tę dziunię.*

– Leciałem, owszem. Dlaczego nie? Ładna, zgrabna, w dodatku otwarta na nowe znajomości. Gdybyś była facetem, obraziłabyś się, że młoda śliczna laska cię podrywa? A może odpowiedziałabyś, że owszem, jestem singlem, ale mam swoje zasady i na pierwszej randce się nie całuję?

– *No błagam! Oczywiście, że trzeba mieć jakieś zasady. Ona ich wcale nie miała, ty też nie.*

– I co by się takiego stało, gdybym się z nią przespał?

Dorota zamilkła. Nie potrafiła znaleźć argumentów.

– *Wszyscy jesteście tacy sami* – syknęła w końcu.

– Czyli jacy?

– *Tacy właśnie. Nie przepuszczacie okazji. A gdybyś był w związku, a taka lafirynda uśmiechnęłaby się do ciebie i słodkim głosikiem zaprosiła do łóżka? Też skorzystałbyś z okazji? Mogę się założyć, że tak.*

– Bo twój facet tak się zachował? Proszę cię. Nie mierz wszystkich jego miarą.

– *Nie tylko jego. Wcześniej miałam faceta, który był żonaty. I w ogóle się do tego nie przyznając, rozkochał mnie w sobie. Dowiedziałam się po kilku tygodniach, ale wtedy było za późno, żeby to przerwać, bo byłam totalnie zakochana. Poza tym tłumaczył mi, że są w separacji, nieważne zresztą. Tacy właśnie jesteście. Okazja, cel, pał. Żadnych zasad, żadnych wartości. O miłości nie wspominając. A tych przykładów mogłabym mnożyć. Mam koleżanki, sporo by się tego uzbierało.*

– Przykro mi...

– *Tobie jest przykro?* – Dorota coraz bardziej się rozkręcała. – *Niby z jakiego powodu? Przecież jesteś taki sam jak oni. Nie interesują was nasze emocje, nasze potrzeby, nasze...*

– Przykro mi – wszedł jej w słowo. – Naprawdę. Przykro, że trafiałaś na takich facetów.

– *A ty niby jesteś inny? Myślisz, że pierwszy raz coś takiego słyszę?*

– Nie mówię, że jestem inny. Ale myślę, że bym się tak nie zachował. Chociaż... Tak naprawdę

poznajemy siebie dopiero w obliczu danej sytuacji, nie ma co gdybać. Ale nie możesz mówić, że nie liczę się z innymi, z ich uczuciami. To krzywdzące. Poważnie, nie możesz mierzyć wszystkich jedną miarą.

– *A, nieważne.* – Dorota westchnęła, zrezygnowana. Nie chciała roztrząsać tematu, niepotrzebnie go zaczynała. Wróciły bolesne wspomnienia i emocje, które wciąż paliły. – *Chciałam powiedzieć, że Beata, ta dziewczyna mojego eks, jest bardzo ładna. Nie lubię jej i, owszem, nazwałam ją zdzirą, bo byłam i wciąż jestem wściekła na nią i na Patryka. Co nie znaczy, że ta dziewczyna jest zła. Może jest całkiem miła, może też mądra* – powiedziała bez przekonania. – *Chodzi o to, że może być warta twojego zainteresowania. A ja się znam na kobietach. Pomogę ci ją zdobyć. Dzięki temu ja osiągnę swój cel, czyli zagram na nosie Patrykowi, a ty zdobędziesz dziewczynę. Dopiero co się żaliłeś, że nie masz z kim wyjeżdżać. Ona z pewnością będzie chętna, zobaczysz.*

– Ale ja nie chcę czyjejs dziewczyny. – Michał mimowolnie się roześmiał. – W ogóle nie chcę dziewczyny. Nie jestem zainteresowany. Poza tym uważam, że to głupie się tak mścić. Po co? Nie lepiej zająć się czymś konstruktywnym? Przecież nie ma co w nieskończoność rozpamiętywać starego związku. Nie jesteście razem, to nie jesteście.

– *Ale to nie była moja decyzja! Rzucił mnie. Odstawił jak jakiś niepotrzebny przedmiot. Wiesz, jak się poczułam? Dopiero co zamieszkaliśmy razem, byłam zakochana, snułam plany, nic nie wskazywało, że coś jest nie tak, codziennie zapewniał mnie o miłości. Jak można tak kłamać? I nagle co? Odwizdiało mu się z dnia na dzień? Tak po prostu? Nagle znalazł sobie inną? Lepszą? Ładniejszą? Atrakcyjniejszą? Wiesz, jak to jest być w szoku po czymś takim? Jak to jest zastanawiać się, co z tobą nie tak?* – Dorota wyrzucała z siebie kolejne pytania, nie dała Michałowi dojść do słowa, choć kilka razy próbował jej przerwać. – *Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo uderza to w pewność siebie? Zwątpiłam, że jestem coś warta, skoro z dnia na dzień można mnie zastąpić, ot tak, bez wyjaśnienia. Co ona miała lepszego niż ja? Milion razy analizowałam, co się stało. Pytałam Patryka dlaczego. O co chodzi? Nie mógł być mną znudzony, bo nie byliśmy parą przez lata, tylko przez miesiące. Wiesz, co odpowiedział? – zapytała, ale nie czekała na odpowiedź. – Że po prostu szuka jednak czegoś innego. O Boże! Czegoś innego. Po prostu.*

– Współczuję – powiedział Michał, kiedy Dorota wreszcie przestała mówić.

– *Nie chcę współczucia, chcę zemsty, tak trudno to zrozumieć? Byłeś kiedykolwiek w takiej sytuacji? Doświadczyłeś takich uczuć? Rzucił cię ktoś?*

– Tak.

Dorota umilkła. Rzeczywiście, Michał wspominał o tym, kiedy był u psychiatry. Zrobiło się jej wstyd, że o tym nie pamiętała.

– *Przepraszam* – wydukała. – *Ale tym bardziej powinieneś mnie zrozumieć.*

– Rozumiem żal, ale nie rozumiem chęci zemsty. Co to da?

– *Rany, mówisz jak Zen, on też próbował mnie odwieść od tego pomysłu. Czy wy, faceci, naprawdę jesteście tacy wspaniałomyślni i kiedy kobieta was zostawi, to cierpicie w milczeniu, a potem życzyacie jej wszystkiego najlepszego? Trudno mi w to uwierzyć.*

– Nie chciałoby mi się szukać zemsty. Mam ciekawsze rzeczy do roboty.

– *Ja, jak widać, jestem trochę inaczej skonstruowana. Zresztą, nie ma co porównywać, twój przypadek był inny.*

– Owszem, może dlatego tak szybko się z tym pogodziłem. Nie mówię, że było łatwo. Pierwsze tygodnie to była jakaś rozpacz, naprawdę ją kochałem. Ale rozumiem jej motywację, nie mogę mieć o to pretensji.

– *A myślałeś kiedykolwiek, że wcale nie chodziło o twojego chorego brata? Może to tylko wymówka?*

– Dlaczego miałyby kłamać?

– *Żeby nie powiedzieć wprost, że jesteś dla niej beznadziejny.*

Michał nie skomentował, a Dorota pożałowała, że nie ugryzła się w język. Zbyt wiele targało nią emocji, by mogła zachować dystans. Odnowiły się stare rany, rozgorzały trudne uczucia.

– *Przepraszam* – powiedziała po chwili. – *Jestem okropna. Nie to miałam na myśli. Po prostu szukam pocieszenia. To ja czuję się beznadziejna, brzydka, głupia.*

– A jesteś beznadziejna, brzydka i głupia?

Dorota nie odpowiedziała od razu. Pytanie było zbyt proste, zbyt oczywista nasuwała się odpowiedź. Musiała minąć chwila, żeby przeanalizowała sens.

– *Nie jestem, oczywiście, że nie. Ale zwątpiłam.*

– A jaka jesteś? – Michał przeszedł spokojnym krokiem do kuchni. Wyjął patelnię i kilka jajek. Dorota nie dowierzała własnym oczom. W niej buzowało, a on zamierzał właśnie zrobić jajecznicę.

– *Chyba żartujesz?*

– Z pytaniem o to, jaka jesteś?

– *Nie zamierzasz teraz chyba jeść?*

– Dlaczego? Jestem głodny.

– *Zadajesz mi intymne pytania i w tym czasie chcesz zżerać głupią jajecznicę?*

– Nie wierzę. – Westchnął wymownie. – O co ci chodzi? Zrobię śniadanie, pogadamy. Przecież nie zadaję intymnych pytań.

Dorota poczuła wzbierającą irytację. Tak miło zaczęli dzień, a teraz znowu się kłócą. Tym razem to była jej wina, to ona weszła na pole minowe, niemniej jedzenie w takiej chwili zdawało się jej zwyczajną ignorancją.

– Dorota? – spytał Michał, zaniepokojony jej milczeniem.

– *Nie odzywam się do ciebie* – odparła obrażonym tonem. – *Jedz sobie, smacznego. Jeszcze zacznij mlaskać, kiedy będę mówiła o tym, jaka jestem.*

– A gdybyś siedziała obok mnie? Albo naprzeciwno? I to byłoby także śniadanie dla ciebie...

Zastanowiła się.

– *Masz rację* – przyznała. – *Przepraszam. Sam widzisz, jak to wszystko źle na mnie wpływa. Na co dzień nie jestem taka kapryśna, nie strzelam fochów. Wręcz przeciwnie, uważam się za całkiem fajną, jestem wyrozumiała, tolerancyjna. Poza tym jestem empatyczna, lubię pomagać innym. Tym bardziej trudno mi znieść, kiedy ktoś zachowuje się względem mnie tak, jak zrobił to Patryk. Czuję się wykorzystana i oszukana. No... Źle się z tym czuję. Po prostu.*

– Ale nie możesz prosić mnie o to, żebym odbił mu dziewczynę.

– *Dlaczego? Będzie świetna zabawa, zobaczysz. Przy okazji poznasz kilka sztuczek, które działają na kobiety. Za jakiś czas docenisz, że znalazłam się w tobie, i jeszcze będziesz mi wdzięczny. Nawet gdy z Beatą nie wyjdzie ci w przyszłości, to dam ci narzędzia...*

– To oczywiście kuszące – roześmiał się. – Ale naprawdę nie chcę się mieszać w cudze sprawy. Nawet nie powiedziałaś, kim jesteś, a oczekujesz, że wejdę w życie twojego eksfaceta i jego obecnej kobiety. Słyszysz, co mówisz?

– *Trochę empatii dla zranionej kobiety. Jeśli nie chcesz tego zrobić dla mnie, zrób to dla idei, dla innych kobiet. Pomyśl, że Patryk za chwilę potraktuje Beatę tak samo jak mnie. A potem jeszcze Kasię, Iwonkę i dziesiątki innych. Ale jeśli ktoś zada mu cios, to może poczuje, jak to jest, i wzbierze w nim refleksja.*

– A może... Przepraszam, nie odbieraj tego osobiście... ale może naprawdę uznał, że nie pasujecie do siebie i tyle. Może zrobił to pierwszy i ostatni raz.

– *Co go tak bronisz?*

– A ty co jesteś taka uparta?

– *Bo czuję się podwójnie przegrana. Nawet potrójnie. Najpierw straciłam pracę, potem rzucił mnie facet, a potem jakiś durny szaman wcisnął mnie nie do tego ciała, do którego chciałam. Mało? Nie powiem, jesteś bardzo uprzejmy, że mnie znosisz, ale czuję, że tracę czas. Gdybyś zechciał mi pomóc, miałabym przynajmniej małą satysfakcję, poczucie jakiegokolwiek kontroli. I co tu dużo gadać. Chciałabym, żeby Patryk do mnie wrócił. Wtedy ja też kopnęłabym go w tyłek, niech ma. Niech zobaczy, co stracił.*

– Waleczna.

– Zdesperowana raczej. Sorry, ale myślę, że gdybym trafiła do ciała jakiejś dziewczyny, szybciej by zrozumiała.

– To nad morze czy w góry?



## Rozdział 15



Dzień był wyjątkowo piękny. Alicja już w autobusie zdjęła płaszcz, ponieważ słońce grzało naprawdę mocno. Anomalie pogodowe nie były w ostatnim czasie niczym niezwykłym, ale Alicja wciąż nie mogła się przyzwyczaić do nagłych zmian. Żałowała, że nie sprawdziła prognozy i nie ubrała się odpowiednio. Mogła też wziąć okulary przeciwsłoneczne, z pewnością by się przydały, ponieważ przed otwarciem galerii zamierzała przejść się na spacer w poszukiwaniu okolicznych kamer. Była zdeterminowana, żeby namierzyć i ukarać wandala, który tak perfidnie niszczył jej własność. Rozmowa z komendantem Grzelakiem zainspirowała ją nie tylko do tego, by spróbować jeszcze mocniej zawalczyć o swoje marzenia, lecz także by aktywnie rozglądać się wokół. Tak wielu rzeczy zapewne nie dostrzegała. Miejskie kamery były tu tylko symbolem, ponieważ teraz nabrała przekonania, że pod nosem ma więcej rozwiązań niż tylko to, które pozwoli namierzyć chuligana. Czasem, zamiast patrzeć daleko i wyteżać wzrok, by w ogóle coś dojrzeć, warto spojrzeć pod nogi, bo tam może leżeć prawdziwy skarb.

Alicja jeszcze go nie widziała, ale czuła, że jeśli powoli, metodycznie zacznie się rozglądać, być może dostrzeże możliwości, których wcześniej nie widziała.

Wyjęła telefon. Nareszcie nadeszła wyczekiwana wiadomość od Bartka. Informował, że przywiózł Matyldę do szkoły i wszystko w porządku. Pominął fakt, że się spóźnił i córka dotarła dopiero na trzecią lekcję. Alicja odetchnęła. Od rana biła się z myślami, czy dzwonić do niego i do Matyldy z przypomnieniem o obowiązkach. Konrad zasugerował, żeby nie przejawiała aż takiego braku zaufania. Miał rację.

Poczuła się znacznie lepiej, wiedząc, że córka jest w szkole i wszystko wraca do normy. Miała nadzieję, że Bartek zaspokoili swoją potrzebę spędzenia czasu z Matyldą i przez kolejne pół roku będzie miała z nim spokój. Myliła się. Kolejna wiadomość nadeszła po pięciu minutach, jakby Bartek czekał, aż Matylda zniknie za bramą, a on wróci do samochodu.

„Masz czas? Chciałbym się spotkać”.

Alicja zdrętwiała. Dotychczas Bartek nie przejawiał potrzeby kontaktu. Nagle rozbudziła się w nim ojcowska zapalczywość? A może chodzi o jakiś komentarz Matyldy w stosunku do Ani? Będzie jej prawil teraz kazania? Wiadomość nie została okraszona żadnym emotikonem z uśmiechem, to zresztą nie byłoby w stylu Bartka. Alicja jednak odczytała powagę ukrytą między słowami. Ale przecież to niemożliwe, żeby Matylda zachowała się w sposób niewłaściwy, niezależnie, czy chodziło o Ankę, czy o Bartka juniora. Na pewno wspomniałaby też przez telefon o jakiejś kłótni, tymczasem przez cały weekend wysyłała radosne SMS-y, że byli w kinie, na pizzy, że piecze z Anią babeczki. I że dzisiaj jest całkiem słodki i naprawdę się już uśmiecha.

Obracała w dłoni komórkę, zastanawiając się, co odpisać. Nie miała ochoty na spotkanie, ale była ciekawa, co takiego się wydarzyło, że Bartek nagle zapragnął się z nią zobaczyć. Kiedy wysiadła z autobusu, wykręciła jego numer.

– Dostałaś moje wiadomości? – spytał, nie czekając na odpowiedź. – Matylda jest już w szkole.

Trochę się spóźniliśmy. Korki.

Zawsze każde spóźnienie tłumaczył korkami, niezależnie od tego, która była godzina. Alicja zacisnęła usta, próbując powstrzymać się od uszczypliwości na ten temat.

– Mam teraz chwilę, chciałbym się spotkać. Gdzie jesteś? No tak – pomyślała. Ma chwilę, więc muszę się dostosować. Jak zwykle.

– Niestety, spieszę się na spotkanie – powiedziała, starając się, aby jej głos brzmiał pewnie i wiarygodnie. – Nie wiem, ile to potrwa, dzisiaj raczej się już nie uda, może jutro.

– Jutro przez cały dzień mam wykłady. Wolę dziś, nie zajmę ci wiele czasu.

– A o co chodzi?

– Nie na telefon.

Jak zwykle. Złe wiadomości lubił przekazywać osobiście. Tak było latem, kiedy przyjechał do Polanki, żeby poinformować o ciąży Ani, planowanym ślubie oraz o tym, że już wkrótce nie będzie miał czasu dla Matyldy.

– Słuchaj, nie mam ochoty na gierki – powiedziała Alicja stanowczo. – Jeśli masz jakiś problem, to powiedz.

– Przyjadę – naciskał. – Trochę jest do omówienia.

Alicja przełknęła ślinę. Nie znosiła tego władczygo tonu, jakim Bartek potrafił do niej mówić. Zawsze się ugiwała, zgadzała niemal na wszystko, byle go zadowolić. Tym razem postanowiła postawić na swoim.

– To mów. Nie dam rady się spotkać, na pewno nie dzisiaj. Co konkretnie masz do omówienia? – spytała, uznawszy, że jeśli wydobędzie to z niego, to przynajmniej zyska czas, żeby się zastanowić nad strategią obrony, zanim się spotkają.

– Jak chcesz. Ale żeby nie było, że załatwiam takie sprawy przez telefon – zastrzegł.

– Spokojnie. Naprawdę nie ma problemu. – Była zdumiona, że jej głos brzmi tak stanowczo, a w dodatku słyhać w nim nutkę sarkazmu.

– Uważam, że najwyższy czas ustalić jakieś zasady opieki nad Matyldą – rzucił. – Najlepiej by było naprzemiennie. Jeden tydzień u ciebie, drugi u mnie.

– Że co? – Alicja poczuła, jak robi jej się gorąco. Płaszcz, który trzymała przewieszony przez ramię, zsunął się, ale nie miała siły go podnieść. Nogi miała jak z waty. Musiała usiąść. Na szczęście na przystanku, na którym wysiadła, było niewiele osób, a wszystkie stały. Wolnym krokiem przeszła w kierunku ławki pod wiatą. Jedna z kobiet czekających na autobus usłużnie podniosła płaszcz i położyła obok Alicji.

– Dobrze się pani czuje? – spytała, zaniepokojona. Alicja nie odpowiedziała. Kiwnęła głową na znak, że wszystko jest w porządku. Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Dłoń, którą przyciskała telefon do ucha, zacisnęła się na nim jeszcze mocniej.

– Halo? Jesteś tam? – dopytywał Bartek.

– Jestem – wyszeptala ochryple. Z nerwów zaschło jej w gardle. Odchrząknęła. – Jestem – powtórzyła nieco mocniejszym, lecz wciąż słabym głosem. – Ale nie rozumiem, co do mnie mówisz.

– Rozmawiałem z Matyldą na ten temat, bardzo się ucieszyła.

Alicja poczuła, jak skroń zaczyna jej pulsować. Rozmawiał z Matyldą, nie ustalając tego wcześniej z nią? Zrobiło jej się jeszcze bardziej gorąco. Najchętniej zrzuciłaby z siebie wszystkie ubrania, byle choć trochę się ochłodzić i złapać oddech. Słońce, które prażyło, było niczym w porównaniu z ukropem, który właśnie serwował jej Bartek.

– Nie zgadzam się – wychrypiała.

– Dlatego chciałem się spotkać, omówić. Chyba najwyższa pora, nie uważasz? Dotychczas Matylda była zawsze z tobą. A ja? Gdzie jestem ja w tym wszystkim?

Nie do wiary. Alicja błędnym wzrokiem rozejrzała się wokół. Autobus właśnie podjechał i część ludzi, którzy stali na przystanku, do niego wsiadła. Na szczęście ci, którzy pozostali, zajęci byli własnymi sprawami, wpatrując się w ekrany błyszczących smartfonów, i nikt nie zwracał uwagi na rozedrganą, załamana Alicję.

Poczuła, jak zaczynają płynąć jej łzy. Nie chciała tego, ponieważ płacz był dla niej oznaką słabości, a ostatnie, czego chciała podczas rozmowy z Bartkiem, to okazywanie słabości. Nie było jej smutno, odczuwała rozpierającą wściekłość. Przełknęła łzy, czując w gardle słoń, nieprzyjemną kluchę.

– To chyba ja powinnam zapytać, gdzie byłeś przez te wszystkie lata, kiedy Matysia cię potrzebowała – wycedziła najbardziej pewnym głosem, na jaki było ją w tej chwili stać.

– Pracowałem. Chyba nie muszę przypominać, ile miałem wtedy obowiązków – powiedział. – Zresztą, po co wracać do przeszłości? Skupmy się na tym, co tu i teraz. Matylda potrzebuje ojca. Chcę opieki naprzemiennej. Możemy iść do sądu, jeśli tak wolisz.

Co za bezczelny typ – pomyślała gorzko Alicja. Nie była w stanie wykrztusić z siebie ani słowa. Rozłączyła się i wyciszyła telefon, w razie gdyby Bartek znów chciał zadzwonić.

– Piękny dzień – zauważył starszy, elegancki mężczyzna, siadając na ławce obok Alicji. – Słońce jak w lipcu, nie uważa pani?

Alicja skinęła głową. Patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Piękny dzień, dobre sobie – pomyślała.

\*\*

Uśmiechnięte twarze rodziców czekających pod szkołą zdawały się jej nienaturalne. Czyżby wszyscy byli aż tak cudownie szczęśliwi? To przecież niemożliwe – pocieszała się Alicja, wypatrując Matyldy. Też starała się przybrać uśmiech, ale nie bardzo jej to wychodziło. Zbolała mina była odzwierciedleniem samopoczucia. W pracy ledwie trzymała się na nogach, tak wielkie wrażenie zrobiła na niej rozmowa z Bartkiem. Olga na szczęście nie pytała. Wyszła z galerii, podjąwszy się trudu poszukiwania kamer, dzięki czemu Alicja mogła być długo sama. Nie była w stanie pracować, skupić się na niczym, wciąż analizowała w myślach rozmowę z Bartkiem. Nawet kiedy Olga, zadowolona z siebie, oświadczyła, że namierzyła sporo kamer w okolicy, a jedna z nich, umiejscowiona na prywatnym parkingu, obejmuje także galerię, Alicja nie potrafiła wykrzesać z siebie entuzjazmu. Nie chciała wtajemniczać pracownicy w swoje sprawy, dlatego wykręciła się nagłą migreną. Olga przyjęła to tłumaczenie, okazując grzecznościowe współczucie.

Teraz Alicja zamierzała udawać przed Matyldą. Nie potrafiła przybrać dobrej miny do złej gry i stwarzać pozorów, że czuje się świetnie.

Dziewczynka podbiegła w podskokach i, wyteskniona, rzuciła się w ramiona Alicji.

– Nie mogłam się doczekać końca lekcji – powiedziała radośnie. – Muszę ci tyle opowiedzieć!

– Ja też tęskniłam. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś?

– Trochę tak, a trochę nie. Tak, bo byliśmy na fajnym filmie i robiliśmy potem fajne rzeczy.

– A trochę nie?

– Bo u nich w domu jest dziwnie. Nie tak jak w wakacje, wtedy było fajnie. Teraz jest do wytrzymania, ale dziwnie.

– Czyli? – Alicja się starała, by pytanie zabrzmiało beztrosko. Nie chciała spłoszyć córki. Matylda rzadko dzieliła się takimi wrażeniami.

– No, dziwnie, czyli... Nie wiem, jak to powiedzieć. Ciocia Ania mało się śmieje.

– Jest zmęczona. – Alicja zdjęła z pleców Matyldy tornister. Szły powoli. Słońce wciąż przyjemnie operowało, aż chciało się spacerować.

– Kiedyś śmiała się więcej, była miłsza. Teraz też jest miła – dodała szybko Matylda. – No, ale... No nie wiem, jak to powiedzieć. A Bartuś jest śmieszny. Nie ma jeszcze ząbków, a włosy tak mu stoją dęba. – Matylda zabawnie złożyła dłonie i przyłożyła do głowy. Alicja się roześmiała.

– Super – powiedziała. – Bardzo się cieszę, że go polubiłaś, to w końcu twój brat.

– A nie wygląda – przyznała bez wahania Matylda. – W ogóle niepodobny.

– Bo to jeszcze dzidzius. Zresztą nie musi być podobny. Czasem nawet bliźnięta są różne. A kiedy znów wybierasz się do taty? – zmieniła temat na bardziej ją interesujący.

– Nie wiem – przyznała szczerze Matylda. – Tata spytał, czy chciałabym mieszkać z nimi, tak wiesz, od czasu do czasu. Czyli trochę z tobą, a trochę z nim. Odwoziłby mnie do szkoły... i w ogóle.



Twarz Alicji stężała. Odwróciła wzrok, udając, że wypatruje autobusu, by córka nie dostrzegła jej miny.

– I co ty na to? – spytała.

Matylda wzruszyła ramionami.

– Powiedziałam, że byłoby super. Nie chciałam sprawiać mu przykrości.

– Dlaczego przykrości?

– Bo tak naprawdę to nie chcę. U nich jest dziwnie.



## Rozdział 16



Kurier przywiózł kolejne obrazy. Jeden z artystów, z którymi Alicja podjęła współpracę, wciąż zasypywał ją nowymi dziełami. Nie interesowało go, że poprzednie nadal wiszą i nie ma nimi zainteresowania. Być może miał nadzieję, że im więcej dostarczy, tym większa będzie szansa na sprzedaż któregoś z nich. Olga jak zwykle rozpakowała obrazy, skatalogowała i wprowadziła do systemu elektronicznego. Alicja zarządziła, że nie będą ich odsyłać. Wprawdzie nie miały już miejsca na ścianach, ale sklep internetowy był w stanie pomieścić i tysiąc takich.

Zaparzyła miętę i usiadła do komputera. Olga wyszła na spotkanie z zarządcą parkingu, do którego należała kamera obejmująca galerię, Alicja natomiast zajęła się poszukiwaniem prawnika. Konrad nie miał wątpliwości, że w sytuacji, w której Bartek zamierza podjąć walkę o dziecko, Alicja powinna się do tego odpowiednio przygotować. Zasugerował też, żeby jednak spotkała się z Bartkiem i porozmawiała na ten temat, by zdobyć jak najwięcej informacji dotyczących jego planów opieki nad córką.

Wyszukiwarka wyrzuciła setki adresów kancelarii adwokackich, w tym wyróżnione. Alicja nie bardzo wiedziała, od czego zacząć. Spisała kilka nazwisk prawników specjalizujących się w prawie rodzinnym i zamknęła notes. Uznała, że najpierw umówi się z Bartkiem, żeby jak najlepiej przygotować się do spotkania z adwokatem, który z pewnością zapyta o oczekiwania byłego partnera.

Odetchnęła kilka razy głęboko, zanim wybrała numer. Chciała się uspokoić, ale oddechy niewiele pomogły. Czowała podenerwowanie.

– Halo? – Damski głos po drugiej stronie słuchawki należał do Anny. Alicja odruchowo wyprostowała się na krześle. Zacisnęła powieki, po czym znów je otworzyła.

– Dzień dobry. Z tej strony Alicja Gawęda. Czy mogę prosić Bartka?

– Dzień dobry, pani Alicjo. Bartek jest na uczelni. Zapomniał telefonu. Coś przekazać?

– Tylko tyle, że próbowałam się skontaktować. Niech do mnie oddzwoni, kiedy wróci.

– Oczywiście, dopilnuję – zapewniła Anna. – Pani Alicjo... – dodała szybko. W jej głosie dało się wyczuć wahanie. – Skoro już mam panią na linii... Czy mogę zająć chwilkę?

Tylko nie to – pomyślała Alicja. Ostatnią rzeczą, na jaką teraz miała ochotę, była rozmowa z żoną Bartka. Do tej pory nie miały okazji się poznać i Alicja nad tym nie ubolewała. Wystarczyło jej, że Bartek od czasu do czasu dzwonił i zatruwał życie.

– Tylko momentik – ciągnęła Anna. – Chciałabym porozmawiać z panią jak kobieta z kobietą. Jak matka z matką.

– Słucham – powiedziała niechętnie Alicja.

Po drugiej stronie słuchawki wybrzmiało ciężkie westchnienie, jakby Anna szykowała się do dłuższego monologu. Alicja przymknęła oczy.

– Najpierw chciałabym zapewnić, że bardzo lubię Matyldę – podjęła żarliwie Anna. – To bardzo miła, cudowna dziewczynka. Dobrze wychowana, uśmiechnięta, grzeczna – zachwycała się.

Co za wstęp – pomyślała Alicja. – Jakbym nie wiedziała, że moja córka jest najwspanialsza na

świecie.

– Naprawdę kochane dziecko – ciągnęła Anna. – I obiecuję, że zrobię wszystko, żeby Mati w naszym domu czuła się dobrze. Oczywiście postaramy się wykroić część pokoju juniora dla niej. Nie mamy warunków, żeby miała osobny. Jednak kupimy łóżko i biurko – zapewniła. – Ale... – zawahała się... – Czy pani mogłaby rozważyć... Powiem wprost. – Nagle jej głos nabrał siły, jakby dostała nowej energii. – Od porodu minęło ledwie trzy miesiące. Czuję się potwornie zmęczona, nie śpię po nocach, na nic nie mam siły. Ja wiem, że głupio to brzmi, bo przecież pani też przez to przechodziła, ale... No... Ledwie daję radę. Bartka ciągle nie ma. Więc jeśli byłaby pani tak miła i wstrzymała się choć kilka miesięcy z tą opieką naprzemienną, to będę ogromnie wdzięczna. Przynajmniej do wakacji, potem jakoś damy radę. Teraz nawet nie gotuję, nie starcza mi sił. Pani Alicjo?

Alicja milczała, próbując przetrwać słowa Anny.

– Jestem – potwierdziła po chwili.

– Ja wiem – podjęła szybko Anna – że to, co mówię, może być dla pani trudne, zapewne miała już pani swoje plany. Oczywiście rozumiem – zapewniła. – Wszystko rozumiem, Bartek jest przecież ojcem, musi wziąć odpowiedzialność za dziecko. Na pani miejscu też bym tego oczekiwała. Nie mam do pani żalu, że zaproponowała pani to akurat teraz. Wiem, że to nie pani sprawa, jak się czuję i jak daję sobie radę z niemowlęciem. Zrozumiem, jeśli uzna pani, że to bez znaczenia. Jednak proszę chociaż przemyśleć. – Anna przybrała płaczliwy ton. Chyba naprawdę była zmęczona, bo nie panowała nad emocjami.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo rozumiem – przyznała wreszcie Alicja. – O tym, że Bartek chce opieki naprzemiennej, dowiedziałam się od niego wczoraj rano.

– Niemożliwe! Już od dwóch tygodni mówił mi o tym, że pani mocno naciska. Dlatego najpierw zaproponował weekend, na próbę. Matylda chyba była zadowolona?

– Owszem. Dość niespodziewanie zadzwonił z propozycją spędzenia z nią czasu, jednak nie rozmawialiśmy wcześniej o opiece naprzemiennej, dopiero wcz... – Alicja urwała. Wyglądało na to, że Bartek realizuje własny plan, o którym nie wiedziała jego żona. – O co właściwie chodzi? – spytała Alicja. – To nie był mój pomysł. Nie przychyliam się do niego, nie akceptuję go.

– To dlaczego powiedział mi, że pani tak się przy tym upiera?

– Nie wiem. – Alicja mimowolnie pokręciła głową. – Nie mam pojęcia, co wymyślił i dlaczego. Nic z tego nie rozumiem.

– Boże! – westchnęła dramatycznie Anna. – Mój Boże! – załkała nagle. – On to robi po złości! Nie chce się zajmować juniorem, więc wymyślił, że z dwojga złego lepiej spędzać czas z ośmiolatką. Bez pieluch, bez płaczu, bez usypiania. Cały weekend zorganizował jej poza domem, znów zostałam sama z tym wszystkim.

Alicja potarła skroń. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Miała wrażenie, że śni jakiś dziwny sen, koszmar, z którego nie sposób się obudzić. Zrobiło jej się żal Anny, która nie potrafiła pohamować łez. Wciąż łkała i pociągała nosem. Brutalna prawda o Bartku dotarła także do niej. On się nigdy nie zmieni – pomyślała Alicja, ale zamiast ulgi, że nie są już razem, poczuła coś na kształt współczucia. Kobieta po drugiej stronie słuchawki była na granicy wytrzymałości.

– Pani Aniu – szepnęła Alicja. – Przykro mi. Byłam przekonana, że Bartek dojrzał i odkrywa rodzicielstwo na nowo. Naprawdę cieszył się z narodzin syna.

– O tak! Chwalić to on się umie!

– Cały Bartek – przyznała Alicja.

– Na początku był taki wspaniały – zaszlochała Ania. – Czują, opiekuńczy. Opowiadał, że nie wyszło wam, bo pani miała inne spojrzenie na życie, ale nie dopytywałam, co konkretnie miał na myśli.

– Owszem, miałam zupełnie inne spojrzenie niż on. Chociażby uważam, że jeśli dwie osoby mają dziecko, to odpowiedzialność spada na nie po równo. On tego nie dostrzegał.

– No właśnie! Mój Boże, dałam się omamić. Co teraz zrobię, jego wciąż nie ma, nie pomaga, nie pyta nawet, jak się czuję. Narzeka, że brzydtko wyglądam, a która miałaby siły, żeby o sobie dbać, skoro znikąd pomocy?

– Naprawdę bardzo mi przykro.

– Wiem. Teraz panią rozumiem. I zazdroszczę. Bo pani udało się wymiksować z tego układu. Ja muszę się trochę pomęczyć, wzięliśmy ślub.

Alicja uśmiechnęła się smutno. Przypomniała sobie, jak walczyła o Bartka. Wcale nie chciała się wymiksowywać, jak nazwała to Anna. To była jego decyzja, a ona wiele wieczorów przepłakała, nie potrafiąc się z nią pogodzić.

– Może jeszcze się ułoży – pocieszyła. – To nie jest zły facet, tylko trochę... nieokrzesany. – Nie potrafiła znaleźć innego słowa. – Może warto z nim porozmawiać, ustalić jakieś zasady... Sama nie wiem. Ale myślę, że nie ma co pochopnie podejmować decyzji.

– Czuję się oszukana – przyznała zrezygnowanym tonem Anna. – Powiedział, że to pani chce, by Matylda z nami zamieszkała. Nie znoszę kłamstwa. Jeśli teraz kłamie, co będzie jutro? – spytała retorycznie. – Przepraszam, że się wyżaliłam, nie chciałam obarczać pani moim smutkiem. Jakoś to wszystko ogarnę. Jakoś ogarnę – powtórzyła.

No tak – pomyślała Alicja – kolejna ogarniająca samodzielna kobieta. Kto by pomyślał, że poczuje do Anny sympatię. Jeszcze niedawno jej nie znosiła, a teraz, kiedy połączyły je podobne doświadczenia, byłaby w stanie nawet się z nią zaprzyjaźnić. Jak to jest, że my, kobiety, ogarniamy wszystko? – zastanowiła się, choć nie szukała odpowiedzi. Anna pożegnała się i rozłączyła. Alicja odłożyła telefon, ale wciąż tkwiła bez ruchu na krześle, wpatrując się w nieokreślony punkt na ścianie. Ciekawiło ją, jak Bartek podejdzie do sprawy odwiedzin Matyldy po rozmowie z Anną. Postanowiła wstrzymać się z szukaniem prawnika. Być może nie będzie potrzebny – pomyślała z nadzieją.

– Pani Alicjo, hop, hop! – Olga mówiła do Alicji już od dłuższego czasu. Zaniepokoiliła się, że szefowa, pogrążona w myślach, nie reaguje. Zamachała jej dłonią przed twarzą.

– Przepraszam, nie zauważyłam, kiedy weszłaś.

– Stało się coś? Jest pani trochę blada.

– Chyba nie bardziej niż wczoraj – roześmiała się słabo Alicja. – Nic się nie stało – zapewniła. – Po prostu były urządza mi emocjonalny rollercoaster. Jakbym miała za mało problemów...

– Jeden z nich może już wkrótce się rozwiąże. – Olga uśmiechała się szeroko, oczy nienaturalnie jej błyszczały. – Za kilka dni dostaniemy płytę z nagraniem. Trzymajmy kciuki, żeby coś było na nim widać.

– Naprawdę? Udało się?

– Wcale nie było tak trudno. – Olga nonszalancko wzruszyła ramionami, nie przestając się uśmiechać. Na jej twarzy rysowało się jednak coś więcej niż tylko euforia z powodu załatwienia sprawy.

– Masz jeszcze jakieś dobre wiadomości? – spytała Alicja, mrużąc oczy i wpatrując się wyczekująco w Olgę. Była pewna, że dziewczyna chce powiedzieć coś więcej. – Wpadły jakieś zamówienia?

– Umówiłam się na randkę! – wyrzuciła z siebie radośnie Olga.

– Z kim?

– Z parkingowym.

Alicja zaniemówiła. Olga, ta bystra, wygadana, przemądrzała, świeżo upieczona pani magister sztuk pięknych umówiła się z facetem, który całe dni spędza w budce, pilnując samochodów?

– Nie do wiary! – przyznała, nie potrafiąc powstrzymać się od okazania zdumienia. – Umówiłaś się z parkingowym? – A co w tym złego? – obruszyła się Olga. – Wydaje się świetnym facetem. Poza tym te oczy... mmmm – zamruczała zmysłowo i znów się uśmiechnęła.

– Nic złego, ale... O czym będziecie rozmawiać? Ile on właściwie ma lat? Na parkingach raczej pracują emeryci...

– Jest w moim wieku. Dopiero co przyjechał do Warszawy. Zaczepił się na tym parkingu, ale szuka czegoś lepszego.

– W twoim wieku... Przynajmniej to dobre.

– W każdym razie płyta powinna być w czwartek – powiedziała oschle Olga. Nie potrafiła przyjąć krytyki, choć sama chętnie ją wyrażała.

- Coś za to płacimy?
- Nic. Andrzej wszystko ogarnął.

\*\*

Tym razem przejażdżka motorem całkiem jej się podobała. Michał łaskawie wysłuchał jej próśb i jechał powoli, niemal majestatycznie. Rozglądał się na boki, żeby Dorota miała przyjemność z oglądania mijanego świata. Wprawdzie były to głównie inne samochody i budynki stojące przy ulicy, ale gdzieś tam dało się zauważyć rozkwitające pąki drzew.

- *Przyjemnie* – szepnęła. – *Kiedy świeci słońce, człowiek czuje, że żyje!*
- W twojej sytuacji to dość przewrotne stwierdzenie – roześmiał się Michał.

Jechali do galerii handlowej, ponieważ zamierzał kupić kilka rzeczy na wyjazd. W firmie przyklasnęli pomysłowi, że idzie na urlop, Dorota także się z tym pogodziła. Nie miała wyjścia. Wszelkie próby namówienia Michała do tego, by odbił Patrykowi Beatę, spełzały na niczym. W końcu się poddała. Z dwojga złego wolała spędzić czas w jego ciele, spacerując po górach, niż siedząc w Warszawie. Jedyne, czego się obawiała, to podróż. Michał po sprawdzeniu prognozy uparł się, żeby jechać motorem. Obiecał, że nie będą się spieszyć, a Dorota będzie miała prawo wyrazić niezadowolenie i go przystopować, jeśli niechący obierze niekomfortową dla niej prędkość.

Wjechał na parking pod Arkadią i schował kask. Następnie przymocował do ucha zestaw z mikrofonem, by móc porozumiewać się z Dorotą bez obaw, że zostanie przez kogoś odebrany jako gadający do siebie wariat.

- Najpierw coś zjemy – zdecydował.

Wybrali zgodnie kuchnię włoską. Nie dlatego, że tak bardzo lubili makarony, ale akurat w tej restauracji było w miarę pusto. Dzięki temu szybko znaleźli stolik umiejscowiony na tyle dyskretnie, że cicha rozmowa nie powinna sprawiać problemu. Michał przejrzał kartę i wybrał łososa. Dorota ucieszyła się, że sam zaproponował takie danie, a potem, kiedy już zjadł, pochwalił, obiecując, że częściej będzie sięgał po ryby. Przez chwilę rozmawiali o zdrowym żywieniu, choć Dorota wyraziła pewne wątpliwości, stwierdzając, że nigdy nie jest się pewnym źródła pochodzenia danego produktu. Przytoczyła przykład z jakiegoś artykułu mówiącego o tym, że nawet łososi z wielkich komercyjnych hodowli naszprycowane są hormonami, co dla człowieka może być szkodliwe. Wyraziła nadzieję, że akurat ten łosoś, którego zjadł Michał, był ekologiczny.

– *Tak czy siak, na pewno jest zdrowszy niż steki* uznała. – *Czerwone mięso to samo zło, tak słyszałam.*

– Bzdura – droczył się Michał. – W czerwonym mięsie jest dużo żelaza. Poza tym jest doskonałym źródłem białka.

– *Oraz tłuszczów nasyconych* – dodała Dorota. – *A ich nadmiar może skutkować zawałem, miażdżycą, udarem mózgu. Wymieniać dalej?*

- Bez przesady. Wszystko dla ludzi, byle w odpowiednich proporcjach.

– *Dlatego tak się cieszę, że dziś wybrałeś rybę* – pochwaliła. – *O ile pamiętasz, kiedy się poznaliśmy, jadłeś głównie mięso. Już nawet nie będę ci wypominać dramatu, jaki zrobiłeś w sklepie, kiedy poprosiłam, żebyś kupił trochę warzyw.*

Michał roześmiał się na to wspomnienie. Kiedy wyszli z restauracji, oboje tryskali dobrym humorem. Zamierzał od razu pójść do sklepu z butami, żeby wybrać odpowiednie na pobyt w górach, ale Dorota ubłagała go, by najpierw obejrzą ubrania.

– *Bardzo proszę, tak dawno nie łąziłam po sklepach. Wiosna przyszła, wiszą już nowe kolekcje. Tylko pooglądamy.*

- Trochę głupio mi chodzić po butiku pełnym damskich fatalaszków – wyraził wątpliwość.

– *Wcale nie głupio. Pomyśl sobie, że szukasz czegoś dla siostry, na prezent.*

- Nie mam siostry.

– *Nieważne. Wyobraź sobie, że masz. Proszę, tylko chwilka, bo mignęło mi coś w błękiecie. To chyba cudna bluzeczka. Tylko sprawdzimy cenę.*

Bluzka okazała się niebotycznie droga i Dorota utyskiwała, że za głupi skrawek materiału trzeba aż tyle zapłacić.

– No widzisz, tylko popsulaś sobie humor – zauważył Michał. – Ja nie chciałem tu wchodzić. Idziemy po buty.

Rozejrzał się w poszukiwaniu wyjścia i wtedy Dorota zobaczyła parę. Ona przykładała do siebie szafirowy sweterek, a on kiwał głową z uznaniem, jakby właśnie ten kolor był dla niej idealny.

– *Stój!* – krzyknęła nagle. – *O Boże! To oni! Schowaj się!*

Zdezorientowany Michał natychmiast uskokczył w kierunku wieszaków ze spódnicami. Schylił się odruchowo, ostrożnie wystawiając głowę z boku.

– Kto? – spytał, próbując się przebić przez spazmatyczne popiskiwanie Doroty. – Kto? – ponowił pytanie, nie bardzo wiedząc, w którą stronę patrzeć i dlaczego właściwie powinien się chować.

– *Patryk i ta jędba, Beata. Kryj się. Niżej, cholera jasna, bo nas zobaczą.*

– Przecież ciebie nie widać, a mnie nie znają. – Patryk wyprostował się i rozejrzał. Zauważył parę stojącą pośrodku sklepu przed lustrem. – To oni? – spytał.

– *Oni* – potwierdziła rozemocjonowanym głosem Dorota.

– Hmm... – zamyślił się Patryk. – On niczego sobie. Można przyznać, że – jak to wy, kobiety, mówicie – niezłe z niego ciacho.

– *Nooo* – przyznała Dorota, wzdychając ciężko.

– Ale ona... – ciągnął Michał tonem znawcy. – Nic ciekawego.

– *Żartujesz sobie? Jest piękna.*

– Niby z której strony? – prychnął Michał. – Zwyczajna. Widać, że zrobiona.

Dorota jęknęła cicho.

– *Gadasz tak, żeby zrobić mi przyjemność. A wiem przecież, że ci się podoba. Tak jak jemu.*

*Okropność.*

– Nie podoba mi się.

– *To twój typ.*

– Nie wspominaj tamtego incydentu, to była okazja, a nie mój typ – powiedział z naciskiem. – Takich lasek na mieście są tysiące. Mógłbym się pomylić, gdyby stała w towarzystwie koleżanek, która jest która. Daj spokój, tobie naprawdę się podoba?

– *Obiektywnie oceniam.*

– A ten sweterek, który chce przymierzyć, beznadziejny. Zero gustu – komentował Michał. Dorota się zastanawiała, na ile jest szczerzy. Jego głos brzmiał naturalnie.

– *Wiesz co* – wpadła nagle na pomysł. – *A może podejdziesz do niej i powiedz, że twoja babcia wyglądałaby w nim lepiej.*

– Po co?

– *Po nic. Patryk gdzieś poszedł, więc jest okazja. Proszę, to nic nie kosztuje, a ja będę mogła zobaczyć, jak zrzędzie jej mina.*

– To na nim chciałaś się mścić, nie na niej – przypomniał.

– *Na niej też* – odparła stanowczo Dorota. – *Gdyby jej nie poznał, wciąż byłby ze mną.*

– Aż poznałby jakąś inną w tym typie. One wszystkie są takie same.

– *Podejdz, proszę. Niech mam satysfakcję.*

– Mogę w czymś pomóc? – Głos ekspedientki rozległ się tuż za plecami Michała. Obrócił się, zmieszany. Wciąż stał przy wieszakach ze spódnicami i wlepił wzrok w kobietę przykładającą do siebie kolejne sweterki przed lustrem.

– Szukam czegoś... dla siostry – wyjaśnił pospiesznie, nie patrząc w oczy ekspedientki. – Właśnie rozmawiam z nią przez telefon. – Uśmiechnął się. – Tłumaczy rozmiary.

– Każda chciałaby mieć takiego brata. – Kobieta uśmiechnęła się uprzejmie. – Jeśli mogłabym w czymś doradzić...

– Dziękuję. Będę o pani pamiętał.

Michał odwzajemnił uśmiech i żeby nie wyjść na gołosłownego, zaczął przeglądać spódnice

wiszące w równym rzędzie.

– *Nic ciekawego – skomentowała Dorota. – Idź do swetrów.*

– Aleś uparta.

– *Dlaczego ona ma się czuć lepiej niż ja? Wzięła sobie mojego faceta, chodzi sobie z nim po sklepach, wdzięczy się do lustra, niczym się nie przejmuję, podczas gdy ja jestem nieszczęśliwa. Ugrzęzłam w czyimś ciele i czuję się niechciana, niekochana, nieatrakcyjna, a do tego jeszcze podła, bo pałam żądzą zemsty. Chyba podałam ci wystarczająco dużo powodów, żebyś w moim imieniu trochę popsuł jej humor, co?*

– No dobra, a co mi tam. – Michał nieoczekiwanie się zgodził. Rozejrzał się po sklepie w poszukiwaniu Patryka, ale nigdzie go nie dostrzegł.

Beata odłożyła swetry i teraz przeglądała dodatki. Zwróciła uwagę na pasek mieniący się srebrem i kryształkami, lecz po wnikliwym obejrzeniu odłożyła go na półkę. Potem przeszła do sukienek. W tym dziale wiosna była już bardzo widoczna. Kolorowe kwiatowe wzory, żywe kolory, lekkie tkaniny i krótkie rękawy obwieszczwały, że czas na lżejsze ubrania.

Michał wolnym krokiem podążał za Beatą. Wreszcie stanął, zauważywszy, że zdjęła z wieszaka małą czarną i znów poszła w kierunku lustra. Widocznie taki miała zwyczaj, że zanim weszła do przymierzalni, najpierw przykładała ubrania do siebie i oceniała, czy warto tracić czas na przymierzanie. Dorota musiała przyznać, że jest to jakaś strategia, biorąc pod uwagę kolejki, które bywały o tej porze długie.

Michał zrobił krok, żeby podejść do Beaty, ale zaraz stanął, czując na ramieniu czyjąś dłoń. Odwrócił się.

– Cześć, stary. – Patryk, który wziął się tam nie wiadomo skąd, uśmiechał się sztucznie do Michała. Był od niego o pół głowy wyższy, dlatego Michał musiał podnieść wzrok, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. Dorota zaniemówiła. Zdawało jej się, że Patryk dostrzeże ją w oczach Michała. Pierwszy raz od kilku tygodni była tak blisko, że nawet czuła jego charakterystyczny zapach – bardzo drogich perfum – który jeszcze niedawno kochała.

– Tak? – spytał Michał, zdumiony nagłym pojawieniem się Patryka. Na chwilę stracił rezon, co Dorota wyczuła w jego głosie.

– Zauważyłem, że łazisz za moją dziewczyną – powiedział oschle Patryk. Patrzył na Michała lekceważącym wzrokiem, wciąż trzymał dłoń na jego ramieniu. – Rozumiem, że ci się podoba, ale informuję, że nie masz co do niej uderzać. Jest moja.

– Nie zamierzałem. – Michał wzruszył ramionami. Na szczęście szybko odzyskał formę i jego głos stał się pewny. – Jest bardzo ładna, przynajmniej. Choć moja ładniejsza.

Patrykowi mina nieco zrzedła, chyba nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Zdjął dłoń z ramienia Michała i odsunął się od niego o krok.

– To czego za nią łazisz? – spytał, mierząc chłopaka nieprzyjaznym wzrokiem.

– Zdawało mi się, że ją znam. Beata, tak?

– Beata – potwierdził Patryk.

– Tak myślałem – ucieszył się Michał. – Niezłą mam pamięć do twarzy. Miłego dnia. – Skinął głową i odszedł.

– Czeka! – Patryk szybko doskoczył do Michała. – Skąd się znacie?

– Ona niech ci powie. Cześć, Beata! – krzyknął do dziewczyny.

– Cześć – odpowiedziała Beata odruchowo.

Dorota, choć plan znów nie do końca się powiódł, była zadowolona. Zalewało ją przyjemne ciepło na wspomnienie słów wypowiedzianych przez Michała do Patryka: „Moja jest ładniejsza”. Zignorowała to, że nie jest dziewczyną Michała, a chłopak nawet nie wie, jak ona wygląda. Chciała cieszyć się chwilą. Czuła, jakby Michał mówił Patrykowi właśnie o niej. Jakby stanął w jej obronie i dowiódł, że nikt inny nie dorasta jej do pięt.

– *Ale ją załatwiłeś – zachichotała, wciąż ekscytując się spotkaniem. – Teraz będzie się musiała gęsto tłumaczyć.*

– Nic innego nie wpadło mi do głowy. Skąd on się tam wziął? – Michał przymierzał kolejne buty, zniecierpliwiony, że nie może znaleźć odpowiedniego rozmiaru.

– *Nieważne. Byłeś boski. Dziękuję. Niech się kiesz w swoim sosie. Ze mną tak po sklepach nie ganiał. Michał?* – przybrała przymilny ton. – *Naprawdę uważasz, że jestem od niej ładniejsza?*

Zastygł w bezruchu, z jednym butem wciśniętym na nogę.

– Nie mówiłem o tobie, przecież cię nie znam, nie wiem, jak wyglądasz.

– *No tak* – zreflektowała się.

– Nie rozumiem – powiedział, przysiadłszy na miękkim stołku i zsunąwszy buta. – Dlaczego wy, kobiety, tak się licytujecie na urodę? Przecież nie da się jej zmierzyć. Jednym się podoba to, drugim tamto. Kojarzysz Leszka, tego z siłowni? Jest zakochany, wręcz szaleje za swoją żoną. Uważa, że jest najpiękniejsza na świecie. A ja na nią patrzeć nie mogę. Drażni mnie wyraz jej twarzy. Ma w sobie coś takiego, czego nie jestem w stanie polubić. Ale może dlatego, że jest wyniosła i wечно marudzi. Pewnie gdyby była bardziej przystępna i miłsza, odebrałbym ją jako ładniejszą, sam nie wiem... Faceci mają inaczej. Ważne, że podobam się sobie. Jakoś nie męczy mnie to, że ktoś jest przystojniejszy, wyższy, lepiej zbudowany, ma gęstsze włosy lub bielsze zęby. Jeśli czegoś zazdrozczę, to raczej umiejętności niż wyglądu. Mógłbym rywalizować zawodowo, sportowo, ale nie wyglądem... A wy tylko jedno w sobie oceniacie...

– *Nieprawda* – zaprzeczyła Dorota. – *Zazdrościmy sobie różnych rzeczy, niekoniecznie wyglądu. Także dokonań, zarobków, facetów.*

– Jednym słowem: wszystkiego.

– *Przesadzasz. To zresztą nie jest tak, jak myślisz, bo także się wspieramy, pomagamy sobie. Nie lubimy tylko złośliwych zół, które nie bacząc na inne, odbijają nam facetów.*

Michał zdjął z półki kolejnego buta. Obejrzał go dokładnie, upewniając się co do rozmiaru, zanim włożył.

– *Nie znam Beaty* – ciągnęła Dorota. – *Może jest inteligentną, ogarniętą dziewczyną. Może Patryk zauroczył się czymś innym niż tylko urodą. Nie mam pojęcia. Ale kiedy weszłam na jej Instagram, nie zobaczyłam innych zdjęć oprócz twarzy. Setki selfie. Skąd mam wiedzieć, czym się interesuje, co lubi. Oprócz siebie, rzecz jasna* – dodała gorzko. – *Dlatego oceniam ją po tym, co widzę. A widzę atrakcyjną kobietę, na którą poleciał mój facet. Dlatego mówię o urodzie. Bo zwyczajnie w takiej chwili czuję, że jestem brzydka, skoro rzucił mnie dla niej.*

– Ale nie samą urodą człowiek żyje, na pewno masz inne zalety.

– *W takim momencie one są nieistotne, wierz mi. Żebym była nie wiem jak elokwentna, mądra, utalentowana, obrotna...* – Dorota na chwilę zamilkła, szukając odpowiednich słów. – *Gdy cię facet rzuca dla innej, myślisz tylko o urodzie.*

\*\*

Spakował się w sposób, który wywarł na Dorocie wrażenie. Ona, wyjeżdżając gdziekolwiek, zabierała walizkę, która ledwie się domykała. Michał potrafił tak poskładać rzeczy, że nie musiał z niczego rezygnować mimo ograniczonego miejsca w motocyklowym bagażniku.

Zauważyła, że lubił mieć wszystko dopięte na ostatni guzik, ponieważ przygotowując się do wyjazdu, zrobił nie tylko listę potrzebnych rzeczy, lecz także spraw, które jeszcze należy załatwić. Były wśród nich telefony do wykonania, maile do wysłania, podlanie dwóch kwiatków i opróżnienie lodówki. Do zadań podchodził metodycznie, z czego Dorota trochę się podśmiewała, a trochę zazdrościła takiej organizacji.

Wieczorem był już gotów i mimo że wyjeżdżali dopiero na drugi dzień rano, przygotowany bagaż stał przy drzwiach, a na liście wszystkie sprawy zostały odhaczone.

Dorota zaczęła cieszyć się na ten wyjazd. Przed oczami wciąż majaczyła jej twarz Patryka – miała nadzieję, że widok gór nieco zatrze ten obraz.

Po spotkaniu w butik uświadomiła sobie, jak wiele miała szczęścia w całej swojej głupocie, że szaman skierował ją do innego ciała. Gdyby funkcjonowała w umyśle Beaty i dzień w dzień patrzyłaby



jej oczami w oczy Patryka, raczej nie potrafiłaby powstrzymać się przed komentarzami. Szalony plan mógłby przerodzić się w armagedon szaleństwa, po którym nie byłoby już czego zbierać.

Z Michałem było inaczej. Ten facet, który w prawdziwym życiu nie zwrócił jej uwagi, okazał się całkiem do rzeczy. Był zwyczajny, prowadził zwyczajne życie, miał zwyczajne plany i być może właśnie dlatego wydawał się jej stabilny i przewidywalny. To, co początkowo uznawała za wadę, teraz spostrzegła jako dużą zaletę. Michał nie potrzebował silnych wrażeń, wystarczał mu motor i sporadyczna rozgrywka w pokera. Chwytał okazje, ale nie gonił za nimi. Był zrównoważony i konsekwentny, a przede wszystkim szczerzy. Nie szastał pieniędzmi, nie imponowały mu markowe ubrania ani drogie gadżety. Lubił dobrze zjeść, lecz nie przetracał w knajpach majątku. Nie szalał, nie szlajał się po mieście, pił w granicach rozsądku. Dorota ze zdumieniem odkryła, że Michał, choć fizycznie zupełnie nie w jej typie, zaczyna jej się podobać. Pomyślała, że spokój, który go cechuje, sprawia, że czuła się bezpiecznie. Patryk wciąż coś wymyślał, ciągle gdzieś go nosiło. Podczas kilku miesięcy znajomości dwukrotnie zmieniał pracę. I choć zarabiał bardzo dobrze i stać go było na wiele, wciąż czuł niedosyt, ciągle chciał więcej. Te pragnienia Dorota odczuła na sobie. Być może Patryk na początku naprawdę się nią zauroczył, może nawet zakochał. Z pewnością fascynowała go swoją błyskotliwością i ciętym językiem. Ale po pewnym czasie szukał dalej, chciał więcej. Jakby każda kolejna kobieta była szczeblem w drodze do wydumanego ideału.

– *Beatę też rzuci, zobaczysz* – westchnęła zrezygnowanym tonem.

– *Wciąż o nich myślisz? Daj spokój. Jutro wyjeżdżamy, nie chcę wciąż gadać o Patryku.*

– *Jesteś zazdrosny?* – wymysknęło się Dorocie.

– *Zazdrosny?* – roześmiał się. – *Uwielbiam te twoje nadinterpretacje. O kogo miałbym być zazdrosny? O ciebie? Przecież się nie znamy.*

– *Znamy się. Jesteśmy ze sobą codziennie.*

– *Ale za chwilę znikniesz i nasze życia wrócą do normy.*

– *Szkoda.*

– *Że znikniesz?* – Znów się roześmiał. – *Tak bardzo ci się we mnie podoba?*

– *Szkoda, że nie jesteś zazdrosny.*

– *Chyba za tobą nie nadążam* – przyznał, idąc do łazienki.

– *Wiem. Ale pomyślałam sobie, że tworzymy teraz dość specyficzną parę... Tak jakby związek.*

*W dodatku jesteśmy nierozłączni jak mało kto. Mógłbyś być o mnie czasem zazdrosny. To byłoby przyjemne.*

– *No cóż... Całkiem mi z tobą dobrze* – przyznał, patrząc sobie w oczy w lustrze. – *I nawet czasem zastanawiam się, jak wyglądasz... Szkoda, że nie chcesz pokazać żadnych zdjęć. Mógłbym wejść na twój profil na Facebooku, obejrzeć. Byłoby miło, gdybym wiedział, z kim rozmawiam.*

– *Nie mogę, tłumaczyłam ci już. Jeśli tak koniecznie chcesz wiedzieć, to jestem najpiękniejsza na świecie.*

– *Ale brzydsza od Beaty* – wtrącił, udając powagę.

– *Nie bądź złośliwy. Jestem cudowna, wspaniała, a Patryk jest głupi i ślepy.*

– *Znowu Patryk. Chyba jednak odczuwam pewną zazdrość...*

– *Już nie będę. Obiecuję. A tak poważnie, to jestem raczej zwyczajna, niestety. Mam ładne nogi.*

*Tak uważam. I ciemne długie włosy, trochę mi się kręcą. Nie jestem jakoś szczególnie chuda, ale też nie gruba. Przeciętna. Mam metr siedemdziesiąt wzrostu... O Boże! Czuję się, jakbym konstruowała profil matrymonialny.*

– *Skoro nie masz faceta, to może warto o tym pomyśleć, gdy już wrócisz do siebie.*

– *Gdy wrócę, to nie będę szukać. Już mi wystarczy, dziękuję. Nie mam szczęścia, jak widać. Trudno. Nie wszyscy muszą być w parze, czego jesteś najlepszym przykładem. Poza tym czuję się teraz wolna, nic mnie nie ogranicza.*

– *Oprócz mojego ciała* – wtrącił z uśmiechem.

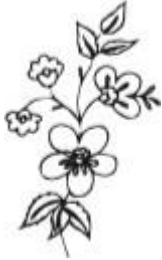
– *Pomijam tę sytuację. Ale kiedy przemyślałam wszystko, uznałam, że tak po prostu musiało być. To, że w krótkim czasie straciłam pracę i faceta, nie jest dramatem. Jest szczęściem.*

– Nie do wiary, dopiero co się żaliłaś na swój los. – Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– *Nie do wiary, że tak uważnie mnie słuchałeś. To teraz zapomnij, co wtedy mówiłam. Teraz uważam, że jestem szczęściarą. Los postawił przede mną nowe wyzwania. Chciałam wyjechać i pomagać dzieciom w Afryce, ale chyba więcej zrobię tu. Może otworzę jakąś fundację? Lubię pomagać, angażować się, działać. Jestem przebojowa i otwarta na ludzi. I lubię ludzi. Prócz facetów, rzecz jasna.*

– To mam pecha. – Roześmiał się.

– *Z tobą da się wytrzymać.*



## Rozdział 17



Wydawnictwo wreszcie zaakceptowało ilustracje i Alicja była z tego powodu naprawdę szczęśliwa. Co prawda, pieniądze miały wpłynąć dopiero za jakiś czas, ale przynajmniej mogła już zamknąć temat i wystawić rachunek. W dodatku redaktorka zasugerowała, że za chwilę będą mieli kolejne zlecenia, co dla Alicji było niczym wybawienie. W galerii znów panował przestój, jakby unosiła się nad nią tajemnicza klątwa. Olga wyszła na spotkanie z parkingowym amantem, uprzedzając, że to może potrwać. Alicja domyśliła się, że skorzystają z chwili, by wypić wspólnie kawę i porozmawiać. Nie miała nic przeciwko. Dzięki nowej znajomości Olgi udało się załatwić sprawę nagrania z monitoringu niemalże od ręki. Była ciekawa, czy cokolwiek widać na filmie. Pomyślała jednak, że nawet jeśli nie zdołają wykryć sprawcy, to przynajmniej będzie miała poczucie, że zrobiła wszystko, co w jej mocy, by go złapać. Na szczęście od kilku dni był nieaktywny. Może przyczaił się na chwilę, żeby uspić ich czujność, i za jakiś czas znowu zaatakuje – pomyślała. Postanowiła zainwestować w prosty zestaw do monitoringu. Ceny okazały się w miarę przystępne, nawet jak na jej kieszeń. Obiecała sobie, że kiedy tylko wpłyną pieniądze za ilustracje, od razu złoży zamówienie.

Włączyła radio, żeby rozproszyć ciszę. Zastanawiała się, czy muzyka nie powinna grać w galerii na co dzień. Wcześniej nie wpadła na ten pomysł, ale dziś wydało jej się to zasadne. Klienci czuliby się nieco swobodniej i być może chętniej sięgaliby do portfela.

Nagle ogarnęło ją uczucie paniki. Co, jeśli galerię trzeba będzie zamknąć?

Taki stan zdarzał się coraz częściej. Zauważyła też, że czasem poboлева ją brzuch. Nerwy. Dobrze, że przynajmniej Bartek na razie odpuścił, prawdopodobnie po rozmowie z Anną. Jeden kłopot mniej, przynajmniej tyle. Żałowała, że nie ma się komu wygadać, wyżalić. Kilkakrotnie się przymierzała, żeby o sytuacji z galerią porozmawiać z Konradem, jednak wciąż były inne, równie gorące tematy. Żałowała, że nie ma Marianny, koleżanki, która zawsze uważnie słuchała i potrafiła wesprzeć dobrym słowem. Przede wszystkim jednak żałowała, że nie ma Doroty. Alicja nie rozumiała nagłej decyzji siostry o wyjeździe. Czuła żal, że Dorota, postępując tak egoistycznie, po prostu ją zostawiła, zamiast korzystając z tego, że czasowo nie ma pracy, pomóc jakoś i bardziej zaangażować się w promocję galerii.

Przebiegła wzrokiem po obrazach. Były świetne. Nie mogła dojść przyczyny, dlaczego nie znajdują kupców. Panika nie ustępowała.

Mówią, że kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana. Pewnie dotyczy to tych, którzy zdołają przeżyć wszelkie stresy – pomyślała gorzko.

Dzwoneczek u drzwi wytrącił ją z zamyślenia. Przez chwilę patrzyła na wchodzącą kobietę niczym na marę senną.

– Marianna – szepnęła, wstając z krzesła. – Właśnie o tobie myślałam!

\*\*

Herbata ostygła, kiedy Alicja wzięła pierwszy łyk. Odkąd zaczęła mówić i wyrzucać z siebie kumulowane dotąd problemy, nie myślała o tym, żeby pić. Tak bardzo ucieszyła się z wizyty przyjaciółki

i tak wielką czuła potrzebę mówienia, że nie zwróciła uwagi na to, że Marianna wygląda nieco inaczej niż zwykle. Była blada, a worki pod oczami mogły sugerować, że jest niedospana. Ale słuchała Alicji aktywnie, dopytując i komentując poszczególne sprawy. Roześmiała się, usłyszawszy o numerze, jaki wykręciła Dorota, wyjeżdżając niemal bez uprzedzenia z dnia na dzień. Powiedziała, że ją rozumie, że sama przecież jesienią odczuła nieodpartą potrzebę szybkiego wyjazdu.

– Czasem są takie dni, kiedy czujesz, że musisz wykonać drastyczny ruch, bo inaczej nic się nie zmieni, a ty za chwilę eksplodujesz z nadmiaru emocji i negatywnych zdarzeń – wyjaśniła.

Nie pochwaliła jednak sposobu, w jaki Dorota zdecydowała się na zmianę. Brak kontaktu z rodziną nawet Marianna uznała za niedopuszczalny i przyznała Alicji rację, że ma prawo być na siostrę zła i się o nią martwić.

Alicja opowiedziała też o wandalu, który niszczy szyby galerii. I o sytuacji finansowej swojego biznesu. Nie ukrywała, że perspektywa zamknięcia wcale nie jest tak odległa.

Marianna wykazała się współczuciem. Zaproponowała nawet pożyczkę, którą Alicja kategorycznie odrzuciła. Tłumaczyła, że dopóki nie zobaczy światelka w tunelu, nie chce inwestować kolejnych pieniędzy w coś, co nie wiadomo, czy kiedykolwiek będzie dobrze działało.

– Można pożyczyć, kiedy ma się pewność, że się odda – wyjaśniła. – Nie po to mówię o swojej sytuacji, żeby prosić cię o pieniądze. Po prostu chcę się wygadać, bo nie miałam do kogo. Konrad jest zabiegany, otworzył właśnie oddział wrocławskiej firmy. Gdybym zaczęła mu się żalić z własnych problemów, poczułby się zobligowany, by mi pomóc. Nie chcę go teraz obciążać. Niech najpierw ogarnie swoje sprawy.

– Nie sądzisz, że czasem chcemy być zbyt samodzielne? – spytała Marianna. – Ja mam podobnie. Czasem trudno mi o czymś powiedzieć Christiánowi, bo uważam, że to nie jego sprawa. Sama dam sobie radę. Przecież chociaż jesteśmy parą, to jestem niezależna. Ale z takim podejściem po co nam faceci?

Alicja się zamyśliła.

– Może masz rację – przyznała po chwili. – Może masz rację. Za długo byłam sama. Nie mogę się przestawić na funkcjonowanie we dwoje, szczególnie jeśli chodzi o dzielenie się troskami. To głupie.

– Głupie. Ale mam to samo.

– Przepraszam – zreflektowała się nagle Alicja. Herbata zupełnie już ostygła i Alicja musiała ją wylać, żeby zaparzyć nową. – Wciąż mówię o sobie, nawijam jak opętana. Wstyd mi, ale sama widzisz, tyle się tego zebrało, że przelało się we mnie na twój widok. Tak bardzo chciałam się komuś wyzalić. Mów, co u ciebie? Jak pobyt w Sewilli, jak sprawa w sądzie?

– Wszystko w porządku. – Marianna uśmiechnęła się słabo. Alicja pomyślała, że chyba zmęczyła ją streszczeniem swoich problemów. – Dogadują się, wszystko jest na dobrej drodze. Widziałam się z Rosą. Przyleciała sama, ale wyobraź sobie, że nadal jest z Piotrem. Wzięli ślub, jest zadowolona.

– Kto by pomyślał.

– Dziwna para. Ale Rosa wygląda na szczęśliwą. Z tego, co mówiła, jakoś się dogaduje z matką Piotra, mieszkają razem i funkcjonują w miarę zgodnie. Przynajmniej jak na razie... Poza tym byłam w Café Caramelo, spędziłam trochę czasu z dziewczynami...

Dziewczyny – tak nazywała kobiety, które poznała jesienią. Cztery podstarzałe tancerki flamenco, które z miernym wtedy skutkiem usiłowały prowadzić bar.

– Cieszę się, że wróciłaś. – Alicja uśmiechnęła się ciepło. Dopiero teraz zauważyła, że chociaż na ustach Marianny tkwi uśmiech, oczy ma ona zasmucone, zmęczone.

– Czyli wszystko u ciebie w porządku, tak? – upewniła się Alicja, nie chcąc urazić przyjaciółki komentarzem odnośnie do jej mizernego wyglądu.

– Tak – potwierdziła Marianna, jednak bez euforii.

– Z Christiánem też? – dociekała Alicja. Nie wiedziała, jak ugryźć temat, żeby odkryć przyczynę osobliwego stanu, w jakim znajdowała się Marianna.

– Z Christiánem też – odpowiedziała dziewczyna, ale głos jej się załamał, a broda nieznacznie zaczęła się trząść. Alicja zaniemówiła. Spojrzała na Mariannę pytająco. Przyjaciółka pociągnęła nosem i nagle zaczęła szlochać.

– O Boże, co jest? – wystraszyła się Alicja. Sięgnęła do szuflady po paczkę chusteczek i podała ją Mariannie. Dziewczyna przyjęła je z wdzięcznością.

– Nic, naprawdę, nic. Wszystko w porządku.

– No pewnie! Przecież widzę! Marianna! Coś się wydarzyło w czasie tego wyjazdu? Pokłóciliście się?

– Nie – wydukała Marianna, łykając łzy.

– To co się dzieje?

– To straszne.

– Jezu, co? Marianna, błagam cię, wyduś, co się stało?

– Jestem w ciąży – jęknęła Marianna, chlipiąc.

Z Alicji jakby ktoś spuścił powietrze. Zaniemówiła. Ulga spowodowana tym, że wiadomość nie jest obwieszczeniem katastroficznego wydarzenia, pomieszana była ze zdziwieniem, dlatego Marianna tak bardzo płacze. Najdelikatniej, jak umiała, objęła przyjaciółkę i pogłaskała po plecach. Marianna wciąż łkała. Przytulanie najwyraźniej jeszcze bardziej ją rozczulało. Alicja odsunęła się i roześmiała.

– Marianna! Ale to jest przecież cudowna wiadomość! Wspaniała! – Mówiła to z nieukrywaną euforią. Wreszcie jakaś dobra wiadomość tego dnia. To nic, że niezwiązana z galerią, ale dobra. Nawet bardzo dobra. Zawsze to coś. – Kochanie! Głowa do góry! Będziesz miała dziecko.

– Dzieci – wychlipała Marianna. – Dwoje. Bliźnięta.

– Co?

– No właśnie. Jakby jednego szoku było mało!

– O kurczę – westchnęła Alicja.

Dwoje dzieci naraz to rzeczywiście nie lada wyzwanie. Sama, mając tylko jedno, padała z nóg ze zmęczenia. Tym bardziej że Bartek nie był skory do pomocy. Ale Marianna na szczęście nie jest sama.

– A co na to Christián? – spytała.

– Oszalał ze szczęścia. – Marianna pociągnęła nosem. – Podwójnie.

– To wspaniale. Niczym się nie martw, dacie radę. Na pewno bliźniaki?

– Tak.

– Poważnie? – Alicja wciąż była w lekkim szoku. Trudno było sobie wyobrazić Mariannę z wózkiem, a co dopiero z podwójnym. – Miałas USG?

– Teresa ma USG w oczach. – Marianna roześmiała się przez łzy. – Gdy tylko mnie zobaczyła, oceniła, że jestem w ciąży, i zażartowała, że będą bliźniaki. Po tatusiu. Wyśmiałam ją, bo przecież wszyscy wiedzą, że skłonność do ciąż mnogich dziedziczona jest raczej w linii żeńskiej, a u mnie w rodzinie takich nie było. No ale, jak widać, Teresa miała rację.

– Christián ma brata bliźniaka? Przecież Chico jest od niego młodszy.

– Ale ich ojciec miał przecież brata bliźniaka – sprostowała Marianna. – Tego, który jest księdzem, pamiętasz?

– No tak... No tak... – zamyśliła się Alicja. – W takim razie masz szczęście, że i na ciebie trafiło. Zawsze to podwójna frajda – próbowała pocieszyć przyjaciółkę. – Naprawdę, zobaczysz, jak będzie wesoło. To cudowna wiadomość! Podwójnie cudowna!

– Wiem – chlipała Marianna. – Ale nie planowałam teraz ciąży.

– Kochanie. – Alicja się uśmiechnęła. – Na dziecko nigdy nie ma dobrego czasu, bo zawsze można znaleźć milion spraw, by odłożyć decyzję o ciąży. Najpierw chcesz się urządzić, wziąć ślub, ogarnąć się finansowo. W twoim przypadku to ostatnie na szczęście jest już odhaczone. – Roześmiała się. – Uwierz mi, z planowania czasem wychodzą nici. A tak? Masz już z głowy! Nie ma co się zastanawiać, czy chciałaś teraz, czy nie. Dziecko zawsze pojawia się w odpowiednim momencie. Tak było ze mną. Dziś nie wyobrażam sobie świata bez Matyldy, choć na początku było trudno.

Marianna słuchała, pociągając nosem. Próbowwała głębiej oddychać, widać było, że usiłuje się uspokoić. Nie bardzo jej to wychodziło, wciąż chlipała.

– Nie przejmuj się, to hormony – wyjaśniła tonem znawcy Alicja. – Będzie dobrze!

– Jestem przerażona. Przerażona, Alicja. To nie jest dla mnie dobry czas, wiesz przecież, że

szukuję kawiarnię, trwa tam teraz remont. Nie dam rady jej prowadzić z dwójką dzieci uwieszonych przy piersiach. Boję się, że moje plany wezmą w łeb. Ugrzęzę w pieluchach, przestanę się rozwijać.

– Co ty opowiadasz? – Alicja pokręciła głową z udawaną dezaprobatą. – Spójrz na mnie. Odchowałam dziecko i wracam do realizowania planów. Może nie bardzo na razie mi to wychodzi – parsknęła śmiechem – ale akurat taki wymyśliłam biznes. Tobie w niczym nie przeszkodzi przerwa, nie zakopiesz się w pieluchach, jestem tego pewna.

– Alicja... – Marianna spojrzała na Alicję przerażonym wzrokiem. – Tylko nie mów moim dzieciom, że płakałam, kiedy się dowiedziałam, że jestem w ciąży – zastrzegła błagalnie. – To nie to, że się nie cieszę, już je kocham, ale się boję. Wciąż jestem w szoku, nie mogę się otrząsnąć.

– Oczywiście, nic im nie powiem – obiecała wesoło Alicja. – To zrozumiałe, że masz obawy. To przecież dla ciebie coś nowego. Wiele kobiet tak reaguje, ja też nie piałam z zachwyty, kiedy zaszłam w ciążę. A dzisiaj? Chętnie bym to powtórzyła. Mam nadzieję, że doczekamy się z Konradem potomka. Jeszcze nie teraz, oczywiście – dodała szybko. – Teraz muszę rozkręcić galerię, wiadomo...

– Taaa. – Marianna pokiwała głową. Łzy na szczęście przestały jej kapać, twarz jednak wciąż wyglądała mizernie. – Dopiero co tłumaczyłaś mi, że zawsze można znaleźć milion spraw, żeby przesunąć decyzję o ciąży. I że zawsze jest odpowiedni czas na dziecko...

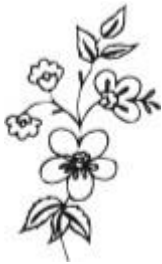
– Ja to co innego. – Alicja się splonęła. Rzeczywiście, wyglądało na to, że daje rady, do których sama nie potrafi się stosować. – Mam już jedno, teoretycznie mi wystarczy, nie muszę mieć więcej.

– Teoretycznie?

– No... W praktyce chciałabym. Z Konradem. Kiedyś... Chciała właśnie opowiedzieć Mariannie, co wymyślił ostatnio Bartek, ale rozmowę przerwało im wtargnięcie Olgi. Rozanielona dziewczyna weszła do galerii z wypiekami na twarzy. Oczy błyszczały jej jak nigdy. Alicja domyśliła się, że to za sprawą Andrzeja z parkingu. Olga energicznym krokiem szła przez salę, ale nagle zatrzymała się w pół kroku. Jej mina stężała, a uśmiech zmienił się w wyraz zdziwienia. Jakby ujrawszy uśmiechniętą Alicję i Mariannę rozmazaną od płaczu, chciała spytać szefową: „Zrobiłaś jej krzywdę i teraz się z tego cieszysz?”

– O, jesteś wreszcie. – Alicja skinęła głową do Olgi. – Udało się?

– Mamy co oglądać. – Na twarzy Olgi znów pojawił się uśmiech. Zamachała do Alicji płytą zapakowaną w folię.



## Rozdział 18



Jechali w ciszy. Warkot silnika nie pozwalał na dłuższą rozmowę. O ile to, co od czasu do czasu mówiła Dorota, Michał słyszał bez zarzutu, o tyle jego słowa zanikały w pędzie powietrza. Zgodnie z obietnicą jechał w miarę wolno – jeśli prędkość, którą rozwinał na autostradzie, można było tak nazwać. Dorota jednak była ukontentowana, widząc wyprzedzające ich pojazdy.

Pogoda dopisała. Mimo szarych chmur, które od rana spowijały niebo, nie padało, a termometr wskazywał ponad siedemnaście stopni. Kwiecień od początku był ładny i wyglądało na to, że z wpływem dni będzie coraz cieplej. Dorota zastanawiała się, ile jeszcze czasu jej zostało. Miała nadzieję, że co najmniej do końca wyjazdu. Zen nie podał konkretnej daty, co z jednej strony uwierało, a z drugiej dawało nadzieję, że jeszcze te kilka, a może nawet kilkanaście dni będzie mogła spędzić z Michałem. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby teraz nie była w nim, ale siedziała za nim, ściskając go w pasie i przytulając mocno, by nie spaść z motoru.

Spodobała jej się ta myśl.

Wszystko coraz bardziej jej się podobało. I jazda motorem, i Michałowy styl życia, i długie rozmowy, i drobne sprzeczki, dyskusje i żarty. Podobał jej się brak Patryka. Z nim siedziałyby teraz w wypożyczonym sportowym wozie i jechałyby do pięciogwiazdkowego hotelu, zastanawiając się, czy wzięły wszystkie potrzebne stroje. Patryk by się bardziej nad tym zastanawiał. Dbał o siebie niczym kobieta spragniona poklasku. Dorota widziała to i nie miała nic przeciwko. Lubiła, kiedy jej mężczyzna zwracał uwagę innych kobiet. Jak się potem okazało – Beaty też.

Na początku nie dostrzegała wad. Właściwie w ogóle nie dostrzegała jego wad. Była tak bardzo zakochana, że nawet wada wydawała się zaletą. Patryk był nie tylko atrakcyjny fizycznie, co miało dla niej duże znaczenie, lecz także inteligentny i błyskotliwy. Niestety, co spostrzegła dopiero po czasie, był też władczy, pewny swego i uparty. Jeśli coś sobie postanowił, nie odpuszczał, dopóki tego nie dostał. Tak właśnie ją zdobył. Dorota poznała go przypadkiem, czekając na lotnisku na Mariannę wracającą z Hiszpanii. Patryk najpierw ją onieśmielił, a potem w mgnieniu oka nią zawładnął. Kochała go intensywną, ale nie zaborczą miłością. Nie interesowało jej, z kim rozmawia przez telefon i się spotyka. Była przekonana, że ich świeży związek, oparty na wzajemnej fascynacji i silnej fizycznej namiętności, nie zostanie wystawiony tak wcześnie na próbę. Myliła się. Beata czyhała niemal za rogiem.

Michał był inny. Raczej nie zwracał na siebie uwagi. Dorotę zdziwiło, że dziewczyna w kinie tak szybko dała się przez niego poderwać. Nie był wymuskany, nie nosił markowych ubrań, nie pachniał milionem dolarów. Nie miał wybielonych do granic zębów i fryzury pachnącej pomadą. Był zwyczajny. Być może miał fizycznie w sobie coś, co mogłoby pociągać kobiety, ale Dorota z tej perspektywy niczego takiego nie dostrzegała. Widziała za to mężczyznę, który jest zrównoważony i opiekuńczy, potrafi wysłuchać, uszanować czyjeś zdanie. Jeśli ma odrębną opinię, wyraża ją bez nacisku. Początkowe kłótnie dawno puściła w niepamięć. Wtedy Michał myślał, że Dorota jest wytworem jego wyobraźni, że oszalał, więc jego zachowanie było uzasadnione. Potem już było tylko lepiej. Każdego dnia poznawała go coraz bliżej. I coraz bardziej podobało jej się to, co w nim dostrzegała. Odkryła, że traktuje go

swobodnie, podczas gdy przy Patryku musiała się czasem pilnować, żeby nie palnąć głupstwa, które go rozdrażni. Michał nie był drażliwy, droczył się z nią, ale nie obrażał. Potrafił ułagodzić największy spór, i wieczorem, kiedy zasypiali, znów było między nimi dobrze.





## Rozdział 19



Rodzinna kolacja na mieście była bardzo dobrym pomysłem. Alicja uznała, że teraz, kiedy wreszcie zrobiło się cieplej, będą musieli częściej razem wychodzić. Matylda z przejęciem opowiadała o ostatnich próbach spektaklu. Krasnal, którego grała, mówił wprawdzie niewiele, ale za to przez chwilę stał obok Leśnej Wróżki. Dosłownie przy niej, jak określiła to Matylda, dumna, że dzięki temu będzie bardziej widoczna na scenie.

Alicja się cieszyła, że to babcia wzięła na siebie wykonanie stroju. Rok wcześniej, kiedy Matylda miała grać rolę niemego drzewa, charakteryzacją zajęła się Dorota. Co prawda, strój na nic się wtedy nie przydał, bo Matylda dostała gorączki w dniu spektaklu, więc nie mogła wziąć w nim udziału. W tym roku Matylda była więc podwójnie przejęta.

– A może zaproszę tatę i ciocię Anię z dzidziusem – zastanawiała się głośno, kiedy podano deser.

Alicja ukradkiem zerknęła na Konrada, poszukując w nim wsparcia. Jego mina była jednak nieprzenikniona, jakby nie usłyszał, zajęty analizowaniem, z czego zrobiona jest woalka, którą przykryto jego czekoladowe ciastko.

– Myślisz, że to jadalne? – zwrócił się do Alicji, mocno zaintrygowany specyficznym tworzywem.

– Chyba tak. – Alicja skorzystała z okazji do odwrócenia uwagi Matyldy. – Zobacz, Mati. Konrad ma na ciastku welon. – Roześmiała się.

Matylda spojrzała i pokiwała głową. Jej to nie zaciekało.

– To jak myślisz, mamó? – wróciła do tematu. – Zaprosić ich? Fajnie by było.

– Pewnie, że fajnie by było – przyznała Alicja, starając się, aby jej uśmiech wyglądał szczerze. – Byłoby naprawdę cudownie, ale takie małe dzidzusię jak Bartuś raczej nie chodzą na szkolne przedstawienia. Junior jeszcze jest za mały. Co będzie, jeśli zaczną płakać? Ciocia Ania będzie musiała wyjść, zająć się nim, przewinąć, nakarmić.

– O kurczę – westchnęła Matylda. – Nie chciałabym, żeby Bartuś się wydarł, gdy będę mówić swoją kwestię.

Alicja rozłożyła ręce, mówiąc bezgłośnie: „No cóż, mogłoby się tak zdarzyć”.

– To może zaproszę samego tatę – zaproponowała Matylda. – Albo nie – natychmiast zrezygnowała z pomysłu – bo ciocia Ani będzie smutno, kiedy zostanie sama z dzidziusem.

– Oj, tak, bardzo smutno – przyznała Alicja. Konrad z pietyzmem unosił właśnie widelczykiem misterną lekką konstrukcję. Ciekaw był, czy się rozpadnie, czy pokruszy. Nic takiego się nie stało. Była elastyczna i trwała, choć wyglądała bardzo delikatnie.

– Co to jest? – zastanawiał się, mruczając do siebie pod nosem.

– Ale wiesz co – kontynuowała Alicja, patrząc na córkę – nagramy występ kamerą i podarujemy tacie. Będzie sobie mógł obejrzeć w każdej chwili.

– Super – ucieszyła się Matylda. – Ale babcia i dziadek będą?

– Oczywiście. Babcia jest bardzo ciekawa, jak wypadniesz w uszytym przez nią stroju.  
– Ciocia Dorota też będzie?  
– Ciocia Dorota jest daleko – westchnęła ze smutkiem Alicja. – Jej też nagramy filmik – dodała, by pocieszyć córkę.

Wieczorem, leżąc już w łóżku, Matylda znów czuła potrzebę rozmowy o czekającym ją przedstawieniu. Ponieważ było to jej pierwsze w życiu, martwiła się, czy wypowie swoją kwestię we właściwym momencie, czy czegoś nie pomyli, czy nie zamilknie, zjedzona nagłą tremą. Alicja cierpliwie pocieszała i tłumaczyła, że pani na pewno będzie nad wszystkim czuwała i podpowie, kiedy należy wejść na scenę.

Nie była zmęczona, lubiła rozmowy z córką. Dzięki temu wciąż czuła się jej potrzebna, mimo że ostatnio – ze względu na pracę – nie mogła poświęcić Matyldzie tak wiele uwagi jak wcześniej, zanim otworzyła galerię. Czasem miała wyrzuty sumienia, że część obowiązków związanych z wychowaniem jej córki przejął Konrad. To on zabierał dziewczynkę do kina czy na salę zabaw. Tłumaczył, że sam wtedy świetnie się bawi i towarzystwo Matyldy sprawia mu niekłamaną przyjemność. Alicja cieszyła się, że Konrad i Matylda mają tak dobry kontakt, mimo to niekiedy się martwiła, czy Matylda nie wypomni jej wkrótce, że zamiast spędzać z nią czas, zajmuje się ilustracjami, które sprawiają radość innym dzieciom, lub przesiaduje w galerii, wracając nieraz do domu grubo po dziewiętnastej.

Teraz Alicja upajała się chwilą. Pocieszała, doradzała, uspokajała. Na dobranoc opowiedziała Matyldzie bajkę wymyśloną przez siebie, szczęśliwa, że córka uśmiecha się, odpływając w sen.

Konrad zajrzał przez uchylone drzwi.

– Zasnęła? – szepnął.

– Tak.

– Może obejrzymy jakiś film? – zaproponował.

Alicja się zgodziła. Dobry film na zakończenie dobrego wieczoru był jak wisienka na torcie. Szczególnie w towarzystwie Konrada, w którego mogła się wtulić. Konrad wybrał włoską komedię *Dobrze się kłamie w miłym towarzystwie*. Powiedział, że ktoś mu ją polecił i jest naprawdę dobra. Alicja nie miała nic przeciwko; po opisie filmu wywnioskowała, że może być interesujący. Nie mogła się jednak skupić. Fabuła sprowokowała ją do zbyt wielu refleksji. Gdyby rzeczywiście mówić tylko prawdę bez względu na wszystko? Czy nie uprościłoby to życia? A może przeciwnie – skomplikowało? Sama czasem kłamała. Może nie w sprawach istotnych, raczej chodziło o szczegóły. Chociażby zataiła w mailach do artystów, że dotychczas sprzedała tylko kilka obrazów, z czego większość podczas uroczystego otwarcia. Nie przyznawała się jednak do tego, zachwalając swoją galerię jako młodą, ale prężnie działającą. Wprawdzie nie poskutkowało, bo żadna gwiazda nie chciała się skusić na współpracę, jednak o wiele lepiej brzmiało „prężna” niż „ledwie zipiąca”. Drobne kłamstwo, właściwie kłamstewko, ale przecież uzasadnione – pomyślała Alicja.

Na ekranie brodaty mężczyzna odebrał właśnie telefon. Konrad parsknął śmiechem, słysząc tłumaczenia bohatera. Alicja straciła wątek, chciała zapytać, o czym rozmawia brodac z kim, i co jest w tym takiego śmiesznego, ale powstrzymała się, nie chcąc psuć Konradowi przyjemności z oglądania. Wtuliła się w niego mocniej i naciągnęła na siebie koc.

Kłamstwa mają wiele odcieni. Czasem gładkie, proste, czasem nieco bardziej skomplikowane. Bywają kłamstwa niepełne – półprawdy, które pozwalają zagłuszyć wyrzuty sumienia. Są też kłamstwa milczące, niewypowiedziane – zatajone fakty, nieujawnione szczegóły. Są kłamstwa drobne, niewiele znaczące przejawskrawienia rzeczywistości. I są kłamstwa brutalne, wypowiedane po to, żeby uzyskać cel, zmanipulować, zafałszować, wprowadzić w błąd z premedytacją.

Co innego prawda. Ta jest jednoznaczna. Prawda to prawda, nie ma nad czym dyskutować.

Tak – pomyślała Alicja – kłamstwa mają wiele odcieni, jak miłość.

Konrad zmienił pozycję. Alicja przesunęła się, żeby miał miejsce na nogi. Póллеżąc, przyciągnęła ją ponownie do siebie i objął.

– Nie idzie mi – wyszeptwała, bardziej do siebie niż do niego, ale miała nadzieję, że usłyszy.

Usłyszał. Przechylił głowę, żeby na nią spojrzeć.

- Co ci nie idzie? Oglądanie filmu? Chcesz spać?
  - Galeria mi nie idzie – odparła smutno, nie patrząc na niego.
- Wziął pilota i zatrzymał film.

– Kochanie, rozmawialiśmy już o tym. – Uśmiechnął się i przytulił ją mocniej. – Prowadzenie własnego biznesu to wyzwanie, czasem potrzeba cierpliwości. Kiedy ja z Marcinem zakładaliśmy firmę, pierwsze poważne pieniądze pojawiły się dopiero po trzech latach, wcześniej zarabialiśmy ledwie na biuro i własne pensje. Musieliśmy przebić się na rynku, zdobyć klientów. Wszystko trwa, to naturalne. Zresztą sama mówiłaś niedawno, że ludzie zaczęli przychodzić, że znajdują galerię przez internet.

– To był jakiś jednorazowy zryw na początku wiosny, teraz znów nic się nie dzieje – powiedziała Alicja. – Wiem, że potrzeba czasu, ale nie byłam z tobą całkiem szczerą – przyznała, zerknąwszy na ekran telewizora. Jakby oczekiwała, że film, którego fabuła kręci się wokół kłamstw, doda jej odwagi do powiedzenia prawdy. – Mówiłam, że jest coraz lepiej, że rozszerzyłam ofertę, co jest dobrym posunięciem. Prawda jest taka, że nie zarabiam nawet na czynsz. Sytuacja jest dramatyczna, myślę o tym, żeby zamknąć galerię. Nie mam już zapasu finansowego, za chwilę zabraknie mi kasy nawet na wynagrodzenie dla Olgi.

Konrad wstał i zapalił górne światło. Najwyraźniej stracił ochotę na film. Poszedł do kuchni. Włączył czajnik, wyjął puszkę z herbatą.

- Chcesz? – spytał. Alicja przytaknęła.

Przez chwilę krzątał się w kuchni, nic nie mówiąc. Alicja nabrała przekonania, że prawda nie zawsze jest dobra. Popsułam mu wieczór – pomyślała gorzko. Zaczęła żałować, że naszło ją na rozmowę w tak nieodpowiedniej chwili. Stop-klatka na ekranie przedstawiała zatroskaną, skonfundowaną kobietę. Alicja czuła się dokładnie tak samo.

– Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałeś? – spytał Konrad, stawiając na stole kubki z gorącą herbatą. – Zaradzilibyśmy coś. Teraz, jak rozumiem, musimy gasić pożar?

Alicja bezwiednie wzruszyła ramionami.

– Nic byśmy nie zaradzili. Przecież próbowałam zaradzić, rozszerzyłam ofertę, coś dzięki temu zarabiam, ale wciąż zbyt mało, by się utrzymać.

– Nie możesz zamykać galerii pół roku po jej otwarciu. To niedorzeczne. Za dużo zostało zainwestowane, zarówno pieniędzy, jak i czasu. Teraz trzeba się skupić na tym, żeby zacząć zarabiać, a nie się wycofywać.

– Chcę się wycofać, żeby nie tracić więcej – wyjaśniła.

– To nie jest rozwiązanie. Musisz się dofinansować. Myślałaś o kredycie?

– Nie chcę brać kredytów, zresztą chyba nawet nie mam zdolności kredytowej.

– Ja wezmę.

– O nie – zaprotestowała stanowczo. – I tak już sporo wydałeś, sama zaliczka na nowe mieszkanie pochłonęła krocie, wziąłeś już jeden kredyt na ten cel, nie mogę pozwolić, żebyś zadłużył się więcej z myślą o mnie. Marianna też proponowała pożyczkę, ale nie chcę od nikogo brać. Doszłam do wniosku, że to ja robię coś źle, skoro galeria nie funkcjonuje tak, jak powinna. Pieniądze pójdą na kolejne miesiące wynajmu, a nie zmienią sytuacji, rozumiesz? Coś robię nie tak.

– Aluś, kochanie, za wcześnie, by to oceniać. Poza tym nie martw się pieniędzmi, zawsze mogę sprzedać apartament po ojcu, teraz jest wynajmowany. To kupa kasy, wystarczy nam na wiele, nawet na spłatę kredytu, jeśli galeria kiedyś upad... – Umilkł. – Nie upadnie. Nawet nie chcę, żebyś tak myślała.

– Okropnie się czuję. Jakbym zrzuciła na ciebie swoje problemy.

– Po to jestem. Związek to nie tylko przyjemności, to też dzielenie się troskami. Jutro dowiem się w banku, ile mógłbym wziąć.

– Nie chcę. Zakopiemy się w długach. Boję się takiego rozwiązania. Na razie mam jeszcze pieniądze na kolejny miesiąc. Może w tym czasie wydarzy się coś... – Pokręciła głową, zaprzeczając nadziei wyrażanej w głosie. – Może odezwie się jakiś znany artysta. Wysłałam tak wiele zapytań, ofert, że aż niemożliwe, by wszyscy odpowiedzieli odmownie. Żeby trafił się choć jeden...

– To może zadzwonię do Leonarda? – zapalił się Konrad. Alicja podniosła wzrok. Westchnęła.

– Super. – Uśmiechnęła się słabo. – Jeden obraz Leonarda da Vinci z pewnością wyniosłby moją galerię na szczyt. Tyle że da Vinci raczej nie odbierze od ciebie telefonu – usiłowała wejść w konwencję żartu, ale nie było jej do śmiechu.

– No raczej. Ala. Nie mówię o da Vincim. Mam na myśli Leonarda Legranda. To mój kuzyn.

Alicja spojrzała na Konrada nierozumiejącym wzrokiem. Musiało minąć kilka sekund, by dotarł do niej sens jego wypowiedzi. Odstawiła kubek z herbatą i wstała od stołu. Po chwili usiadła, ale znów wstała, jakby nie mogła znaleźć sobie miejsca.

– Leo Legrand jest twoim bratem i dopiero teraz mi o tym mówisz? – spytała z wyrzutem.

– Cioteczynym – poprawił Konrad. – Nie mów, że dopiero teraz, bo przecież rozmawialiśmy o nim dawno temu.

Alicja się zamyśliła. Rzeczywiście, był czas, jeszcze latem, kiedy dopiero się poznawali, że Konrad wspomniał jej o innych członkach dużej, rozsianej po całym świecie rodziny Legrandów. Wielu z nich, tak jak jego ojciec, który był światowej sławy saksofonistą, muzykiem jazzowym, zostało artystami, używając skróconej wersji nazwiska. Legrand. Konrad podśmiewał się, że jako jeden z nielicznych z rodziny nie ma żadnego talentu. Alicja powiedziała mu wtedy, że przecież ma talent do programowania, którego wielu ludzi mogłoby mu pozazdrościć.

Z ciekawością słuchała opowieści Konrada o poszczególnych członkach jego rodziny, lecz nie przywiązywała do tych informacji większej wagi. Była pod wrażeniem, że wśród nich jest Leo Legrand, wyraziła nadzieję, że kiedyś będzie miała okazję go poznać, ale szybko wyrzuciła to z pamięci. Jeszcze wtedy nie wiedziała, że lada chwila zdecyduje się otworzyć własną galerię.

Leonard Legrand mieszkał w Paryżu. Był złotym dzieckiem nowoczesnej sztuki. Miał trzydzieści cztery lata i pozycję gwiazdy na świecie, choć w Polsce był raczej mało popularny. Alicja kojarzyła jego dzieła, lecz nigdy nie widziała ich w żadnej galerii. Gdyby ściągnąć obrazy Legranda do Polski, to byłoby coś.

– Jak dobry macie kontakt? – spytała, znów siadając przy stole. W jej mózgu wytworzyły się endorfiny, puls przyspieszył, czuła podekscytowanie.

– Sporadyczny. Rzadko przyjeżdża do Polski, ja też go nie odwiedzam. Ostatni raz widzieliśmy się w Stanach, jakieś siedem lat temu, jeszcze jak mój ojciec tam był.

– Aha... – Alicja nieco oklapła. Siedem lat to szmat czasu.

– To świetny facet – zauważył Konrad. – Jestem pewien, że jeśli tylko będzie mógł, to pomoże. Zadzwoń do niego z samego rana. Głowa do góry. – Uśmiechnął się, ukazując dołeczki tworzące się na policzkach.

Alicja odpowiedziała uśmiechem.

– Dziękuję.

– Jeszcze jakieś zmartwienia?

Skrzywiła usta. No tak, przecież jeszcze płyta, którą dostały od parkingowego. Nie dało jej się uruchomić na komputerze w galerii.

– Chyba nie mam tam odpowiedniego programu, żeby ją odczytać – wyjaśniła Alicja.

– Masz ją przy sobie?

– Tak.

– To daj. Wezmę jutro do biura. Mój sprzęt radzi sobie ze wszystkim – odparł, puszczając oko.

Tak bardzo go kochała. Potrafił swoim uśmiechem rozproszyć największy mrok. Czuła się znacznie lepiej. Prawda wyzwala – przemknęło jej przez myśl.

– Może dokończymy ten film jutro – zaproponował Konrad. – A dziś, skoro omówiliśmy już wszystkie dręczące sprawy, zajmiemy się czymś o wiele przyjemniejszym niż oglądanie fabuły o kłamstwach?

– Czyli czym? – spytała Alicja, choć w jego oczach dostrzegła już znajome błyski.

– Robieniem dzidziusia – oświadczył radośnie. – Odkąd mi powiedziałaś, że Marianna i Christián spodziewają się bliźniaków, wciąż o tym myślę. Nie może być tak, że zostaniemy w tyle, Ala. Musimy ich przegonić. Zrobmy sobie trojaczki.

Roześmiała się. Był uroczy.



## Rozdział 20



Pensjonat, w którym stacjonowali, nie był ekskluzywny, ale podawano tam całkiem niezłe śniadania, a z pokoju, który zajmował Michał, rozciągał się fenomenalny widok na góry. Dorota się zastanawiała, dlaczego dotąd tak rzadko podróżowała na południe Polski. Jeżeli wyjeżdżała, to albo wybierała inne kraje, albo Bałtyk, w szczególności Sopot, w którym razem z koleżankami cieszyła się nie tylko plażą, lecz także gęsto rozmieszczonymi knajpkami z widokiem na morze. Lubiła się opalać, wylegiwać na leżaku i czytać książki. Góry kojarzyły jej się z wysiłkiem spowodowanym męczącym wspinaniem się na szczyt. Raz, jeszcze będąc studentką, skusiła się na zimowy wypad z koleżankami do Zakopanego. Usiłowała wtedy nauczyć się jeździć na nartach, co okazało się zbyt dużym wyzwaniem. Po dwóch dniach prób Dorota odpuściła, uznawszy, że nie ma do tego talentu. Resztę pobytu spędziła w karczmach, co mocno nadszarpnęło studencki budżet. Od tamtej pory omijała góry szerokim łukiem.

Dziś, patrząc oczami Michała na majestatyczne szczyty, stwierdziła, że był to błąd. Góry z tej perspektywy wydawały się pociągające i niedostępne zarazem. Odległe i bliskie. Potężne i delikatne. Przywołujące. Zachęcające, by je lepiej poznać.

Nigdy nie lubiła długich spacerów. Wolała jazdę na rowerze lub rolkach. Spacerowanie uważała za nudne, nawet gdyby miało prowadzić na szczyt.

Michał z kolei uważał, że maszerowanie świetnie dotlenia organizm, relaksuje i uwalnia endorfiny poprawiające nastrój. Ponadto samotne spacerowanie na łonie przyrody pozwala się skupić, wejrzeć w głąb siebie, nabrać dystansu do świata. Dorota musiała przyznać, że coś w tym jest, ponieważ kiedy wyszli z hotelu, lecz jeszcze zanim dotarli na szlak, już odczuła przyjazny klimat górskiego miasteczka. Nie było wielu turystów. Na wyludnionych uliczkach czasem tylko mijali innych spacerowiczów. Zazwyczaj byli to starszycy lub młode pary z dziećmi. Poza sezonem w hotelach i pensjonatach było znacznie taniej, a brak tłumów z pewnością sprzyjał odpoczynkowi.

Kiedy dotarli do sanktuarium, obok którego prowadziła trasa, Michał usiadł na kamieniu i wyjął z plecaka wodę.

– *Już się zmęczyłeś?* – roześmiała się Dorota. Miała wrażenie, że dopiero co wyszli. – Biegasz na siłownię, a kondycja taka słaba?

– *Może się zamienimy?* – spytał Michał. – Ty będziesz mnie nosić.

– *Bardzo zabawne. Naprawdę, koń by się uśmieł.*

– *To się nie wymądrzaj. Od pensjonatu aż do tutaj zrobiłem osiem kilometrów – zauważył. – A droga ciągnie się w górę. Ciesz się, że nie czujesz moich nóg. Właściwie to trochę szkoda...* – dodał z przekąsem i wziął kilka sporych łyków wody.

– *Pomyśl za to, że będziesz mógł się pochwalić kolegom, że wniosłeś na szczyt Klimczoka dziewczynę. I będzie to prawda.* – Roześmiała się. – *Niech ktoś spróbuje powtórzyć twój wyczyn.*

– *No pewnie.* – Ta myśl rozbawiła też Michała. – *A żeby udowodnić i wygrać kolejny zakład, sam będę musiał powtórzyć ten wyczyn. Aż nie mogę się doczekać. Ile naprawdę wazysz?*

– *Pięćdziesiąt kilo* – skłamała Dorota. Ostatnio jej waga łazienkowa bezlitośnie wskazywała

pięćdziesiąt osiem, co przy wzroście dziewczyny nie było może na zewnątrz widoczne, ale Dorota zauważała tę wcale nie taką delikatną różnicę w objętości ud i brzucha.

Michał się rozejrzył. Nawet stąd rozpościerał się ładny widok na miasteczko i góry. Dorota uznała, że wcale nie muszą iść wyżej. Tłumaczyła Michałowi, że na górze widok zapewne będzie podobny, po co więc się męczyć, skoro można ten czas spędzić w knajpie. Miała ochotę na pstrąga. Jedna z karczm, którą mijali, reklamowała świeże ryby pieczone na palenisku opalanym drewnem. Michał jeszcze nie był głodny. Zapewnił Dorotę, że do karczmy też zdążą, a widok ze szczytu jest inny, więc na pewno nie pożałuje, że tam z nim weszła. Chciał skorzystać z pogody, która tego dnia sprzyjała spacerom. Było w miarę ciepło, a błękitne niebo przesłaniały gdzieś tylko niewielkie skupiska chmur.

Po krótkim postoju Michał ruszył dalej. Tym razem droga przez moment była kamienista, dość stroma i prowadziła przez las, ale szybko ją pokonali i znów doszli do asfaltowej. Dorota nie kryła rozczarowania. Wyobrażała sobie wcześniej, że górskie wycieczki polegają na wspinaniu się po masywnych zboczach, na pokonywaniu przeszkód, przeskakiwaniu przez rwące strumienie, uciekaniu przed niedźwiedziami. Michał się roześmiał, kiedy mu o tym powiedziała. Pocieszył, że czasami rzeczywiście można spotkać żmiję wylegającą się w słońcu, a kiedy spadnie deszcz, nietrudno pośliznąć się na mokrych kamieniach lub błocie.

Na szczęście szlak po jakimś czasie znów biegł stromo i trzeba było iść w górę po kamienistej, niełatwej nawierzchni, co trochę usatysfakcjonowało Dorotę.

– *O rany, miałaś rację* – westchnęła, kiedy dotarli na szczyt. – *Tu jest cudnie. Rzeczywiście opłacało się wchodzić. Choć przyznam, że inaczej sobie ten szczyt wyobrażałam. Myślałam, że będzie bardziej spiczasty, a tu jest... zwyczajnie. Choć widok imponujący.*

Michał zapiął szczelniej przeciwwiatrową kurtkę. Na osłoniętej przestrzeni zrobiło się nieco chłodniej. Przeszedł kilka kroków, po czym zdjął plecak i na nim usiadł. Patrzył przed siebie, dzięki czemu i Dorota mogła podziwiać panoramę. Wytłumaczył jej, które wierzchołki widać, nazwał poszczególne pasma górskie. Była pod wrażeniem jego orientacji.

– *Musiałeś tu często bywać, skoro tak dobrze znasz teren* – zauważyła. – *Super, że mnie tu zabrałeś. Wprawdzie nie są to Himalaje – zaznaczyła uszczypliwie – ale pierwszy raz zdobyłam jakiś szczyt!*

– *Może spodoba ci się chodzenie po górach...*

– *Nie nazwałabym tego chodzeniem* – roześmiała się. – *Czuję się, jakbym została tu wniesiona. Taka prawda. Ale rzeczywiście, chyba kiedyś spróbuję sama wejść, to nie aż takie trudne. Ile nam to zajęło czasu?*

– *Od sanktuarium jakąś godzinę.*

– *Plus godzina na zejście* – obliczała. – *Czyli taki spacerek niewymagający, można powiedzieć. Na pewno dałabym radę.*

– *Poznasz mnie z tym szamanem?* – zagaił nagle Michał. Wciąż wpatrywał się w malowniczy widok.

Dorota się zamyśliła. Milczała, dlatego ponowił pytanie.

– *To nie ma sensu* – odparła wreszcie.

– *Co nie ma sensu?*

– *Wiem, o czym myślisz. Uważam, że to nie jest dobry pomysł. Zamiast uszczęśliwić Adriana, możesz go niechcący skrzywdzić.*

– *Dlaczego?* – w jego głosie wyczuła zdziwienie.

– *Sam pomyśl... Ja niebawem wrócę do swojego ciała. Dla mnie ta przygoda, choć abstrakcyjna i szalona, będzie świetnym wspomnieniem. Nie sądzę, żebym chciała ją powtórzyć. To okazało się męczące i dla ciebie, i dla mnie. Cieszę się, że mam własne ciało. Może nie tak idealne, jak bym sobie wymarzyła, ale zdrowe... O Jezu...* – Westchnęła przejmująco. – *Teraz dopiero widzę, jak bardzo go nie doceniałam. Wciąż wydawało mi się, że czegoś mi brakuje, że jestem nieidealna. Nawet zrobiłam sobie cycki, wiesz?* – przyznała spontanicznie. Michał zaprzeczył. Nie wiedział, bo skąd. Dorota krytykowała

inne kobiety, które poprawiały urodę, więc nie przypuszczał, że ona także mogłaby ingerować w swój wygląd.

– *To głupie, że tak bardzo przejmowałam się tym, jak wyglądam, w co się ubieram, co inni o mnie myślą. Chciałam mieć reprezentacyjnego, przystojnego faceta, bo byłam przekonana, że to też świadczy o mnie, no wiesz, o mojej atrakcyjności – ciągnęła. – Nie wiem, skąd to się wzięło. Może stąd, że tyle lat pracowałam w reklamie, gdzie wszystko jest takie idealne... Nieważne. Chodzi mi o to, że ja wrócę do swojego ciała, które jest pełnosprawne. Jeśli będę chciała, to przyjadę tu kiedyś i sama wejdę na ten szczyt. A może i na kilka innych. A Adrian?*

– Też spodobałby mu się ten widok.

– *Wiem. Ale co, jeśli nabrałby apetytu i chciał przenosić świadomość wciąż i wciąż? Myślisz, że chciałby wracać do ułomnego ciała?*

Michał się zamyślił. Dorota zamilkła, pozostawiając pytanie w zawieszeniu. Przez chwilę trwali w ciszy, patrząc na zalesiony szczyt Magury. Unosiło się nad nim kłębowisko ciemnych chmur, które mogły zwiastować zbliżający się deszcz. Michał jednak najwyraźniej nie zwrócił na nie uwagi. Wciąż siedział nieruchomo na plecaku, pogrążony w myślach.

– Masz rację – przyznał po dłuższej chwili. – Adrian teraz nie narzeka, jest zadowolony z życia. Wiele mu się udało, chociażby całkiem dobrze mówi, można go zrozumieć. Kiedy był mały, rodzice myśleli, że nie potrafi. Teraz zna nawet angielski, dasz wiarę? Częściowo ma także sprawną lewą dłoń. Klika nią na komputerze, lubi surfować po internecie, interesuje się wieloma rzeczami. Nie jest niepełnosprawny umysłowo, to naprawdę inteligentny facet. Tylko że... Nigdy nie będzie samodzielny.

– *Przykro mi – powiedziała Dorota. – Ale wiesz co – wpadła na pomysł. – Moglibyśmy latem przywieźć go tu i razem wciągnąć ten wózek na szczyt. Zobaczysz dokładnie ten sam widok co ja.*

– *Moglibyśmy?* – odruchowo roześmiał się Michał. – *Przecież nawet nie wiem, kim jesteś, nie chcesz mieć ze mną kontaktu po powrocie. Chyba że zmieniłaś zdanie? Nie mam nic przeciwko, żebyśmy się kiedyś poznali twarzą w twarz.*

Dorota umilkła. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Z jednej strony traktowała tę przygodę jako szaloną pomyłkę – incydent, który nie powinien się nigdy wydarzyć. Z drugiej czas spędzany z Michałem był dla niej czymś odkrywczym, co sprawiało jej niekłamaną przyjemność. Michał stał się jej bliski. Nie wiedziała, czy to odczucie spowodowane jest rzeczywistą fizyczną, a raczej metafizyczną bliskością, czy naprawdę czuje do niego coś więcej – coś na kształt przyjacielskiej sympatii? Może raczej koleżeńskiego przywiązania? Nie wiedziała, jak interpretować swoje odczucia względem niego i dlatego nie potrafiła jednoznacznie zadeklarować, czy będzie chciała kiedyś utrzymywać z nim kontakt.

– *Widzisz te chmury?* – zmieniła temat. – *Chyba zanoszą się na deszcz. Powinniśmy stąd jak najszybciej uciekać.*

Mimo że Michał wciąż na nie patrzył, dopiero teraz świadomie je zauważył. Nie spieszyło mu się jednak do zejścia. Oceniał, że chmury przesuwają się w przeciwną stronę i tego dnia na pewno nie będzie w Szczyrku padać. Zaproponował, żeby po drodze zjeść coś w schronisku. Dorota zgodziła się bez wahania. Ucieszyło ją, że Michał nie kontynuuje wątku.

\*\*

Zanuciła piosenkę, którą usłyszała rano w radiu i która od tamtej pory nie mogła wyjść z jej głowy. Uporczywa melodia przywoływała jednak w pamięci dobre chwile. Ostatni raz słyszała ten utwór w Polance, podczas pamiętnej kolacji w Angel's, kiedy Konrad się oświadczył. To była zima i już wtedy Alicja wątpiła w swój warszawski sen. Już wtedy się bała, że marzenie, które zaczęła realizować, nigdy do końca się nie ziści i galeria nie będzie sukcesem. Teraz, po rozmowie z Konradem, nabrała zupełnie innego przekonania. Zawsze jest czas, żeby się poddać – pomyślała. To można przecież zrobić w każdej chwili. Póki jednak istnieje choć cień szansy, że może się udać, należy zawalczyć. Choćby po to, żeby w przyszłości nie wyrzucać sobie, że się nie próbowało, że nie zrobiło się wszystkiego, co możliwe.

Alicja walczyła. Tym razem jednak bez szczęki zaciśniętej ze stresu, za to z uśmiechem. Po rozmowie z Konradem i wyrzuceniu z siebie bolączek odetchnęła. Uświadomiła sobie, że nawet jeśli



obecne starania nie przyniosą efektu i w przyszłości zdecyduje się zamknąć galerię, to nie będzie to koniec świata. Ale póki jest szansa, trzeba walczyć.

Olga obserwowała Alicję z narastającym zdumieniem. Szefowa z dnia na dzień zmieniła nastawienie, tryskała humorem i energią, a nawet wyszła na zewnątrz, żeby aktywnie zapraszać przechodniów do odwiedzenia galerii. Wcześniej było to nie do pomyślenia, Alicji tak bardzo zależało na sukcesie, że zamiast cieszyć się z dotychczasowych drobnych kroków, zamartwiała się przyszłością, była spięta, a przez to, zdaniem Olgi, emanowała względem klientów niedobrą energią. Teraz uśmiechała się, nuciła, zagadywała przypadkowych ludzi. Nie wszyscy korzystali z zaproszenia, jednak wielu dawało się zaczepić, zamieniali z Alicją kilka słów, przyjmowali w prezencie katalog i odpowiadali uśmiechem. Trudno było ocenić, na ile takie zabiegi mogą odnieść skutek, jednak wprowadzały do dotychczasowego sposobu działania powiew pozytywnej świeżości.

– Telefon do pani. – Olga wyszła na ulicę, trzymając w dłoni dzwoniącą komórkę Alicji.

– Dziękuję. – Alicja uśmiechnęła się z wdzięcznością. Spojrzała na wyświetlacz, dzwonił Konrad. – Jestem – powiedziała do słuchawki, oddając Oldze katalogi i tłumacząc na migi, żeby zajęła jej miejsce i zachęcała przechodniów. Sama wróciła do galerii.

– Co to za szum? – spytał.

– Ulica. Ale już jestem w środku. No mów, co tam?

– I dobre, i niedobre wiadomości. Rozmawiałem z Leonardem. Naświetliłem mu sprawę, podszedł do tego bardzo przychylnie. Mówiłem, że to świetny facet. Tylko że obecnie nie ma żadnego wolnego obrazu, który mógłby wystawić w twojej galerii, a terminy zabukowane na...

– Domyślam się – weszła mu w słowo Alicja. – Kurczę – westchnęła. – Mogłam się tego spodziewać. No trudno. Na szczęście nie nastawiałam się zbytnio – dodała z uśmiechem.

– Czekaj. To, że teraz nie ma, nie znaczy, że się nie znajdzie. Obiecał, że jak wróci do Paryża, bo teraz jest gdzieś w rozjazdach, to rozejrzy się w domu, może prześle ci jakieś szkice, one podobno też mają niezłe wzięcie.

– No pewnie, zawsze coś jak na początek! – ucieszyła się Alicja. – Ważne, że nazwisko zareklamuje galerię.

– Problem polega na tym – ciągnął Konrad – że on dopiero za jakieś trzy tygodnie wraca...

– Aha... No i w sumie nie ma gwarancji, że coś znajdzie – zauważyła Alicja. – Może tak tylko powiedział na odczepnego.

– Znam go. Nie rzuca słów na wiatr. Tylko że musimy czekać.

– Rozumiem...

– A dostałaś mojego maila?

– Nie sprawdzałam jeszcze, a co mi wysłałeś?

– Udało się przekonwertować film z płyty. Przesłałem ci dwa pliki. Jeden oryginalny, z tym że wyciąłem tylko moment, w którym facet maże po ścianie... Macie szczęście, że galeria jest tak dobrze oświetlona.

– Facet! – krzyknęła Alicja.

– Niewątpliwie. W drugim pliku masz zbliżenie. Jakość jest w miarę dobra, ale chyba nie da się nikogo rozpoznać. Twarz ledwie widoczna, w dodatku gość stoi tyłem. Myślę jednak, że warto przekazać policji, może coś z tym zrobią...

Alicja podziękowała, rozłączyła się i ruszyła do komputera, po drodze pukając w szybę, żeby zawołać do siebie Olę.

Usiadły przed monitorem, zaciekawione i podekscytowane. Chociaż Konrad zaznaczył, że nie widać twarzy sprawcy, to miały nadzieję, że – jako kobiety – dostrzegą więcej szczegółów, które pomogą im zidentyfikować wandala.

Nie myliły się. Już na pierwszym filmie, choć kamera umieszczona była w sporej odległości, dało się zauważyć posturę potężnego mężczyzny oraz charakterystyczny noszony przez niego bezrękawnik.

– Gospodarz! – krzyknęła Alicja. To właśnie jego jako pierwszego podejrzanego wytypował komendant Grzelak, podając motyw monitoringu, na którym dozorca chciałby zarobić, obsługując

kamerę, którą zainstalowałyby u siebie Alicja. – A niech mnie! – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Ostatnio próbował mi wmówić, że mam jakichś wrogów, bo wcześniej takie rzeczy się tu nie zdarzały.

– Jaki cwaniak – prychnęła Olga. Była trochę rozczarowana, że sprawcą okazał się cieć, a nie artysta, co można by było wykorzystać przy promocji galerii. – Ale głupi strasznie. Jako dozorca powinien się orientować, gdzie są rozmieszczone kamery w okolicy.

– Pewnie myśli tylko o tej własnej. Chciał, żebym skorzystała z jego usług. No nie mogę. – Alicja wciąż kiwała głową. – Zadzwoń na policję, niech tu przyjadą.

– Nie trzeba – powiedziała Olga, zauważywszy patrol idący właśnie chodnikiem nieopodal galerii. Uzyskawszy aprobatę Alicji, wybiegła, by poprosić ich o pomoc.

\*\*

Schody były jeszcze wilgotne. Płyn o zapachu kwiatów musiał być rozcieńczony w złych proporcjach, ponieważ intensywna woń unosiła się w powietrzu, drażniąc nozdrza. Policjantka kichnęła. Alicja zapukała do kanciapki, którą zajmował gospodarz, ale nie uzyskała odpowiedzi. Z wewnątrz nie dochodziły żadne odgłosy, prawdopodobnie go tam nie było. Skierowali się zatem do mieszkania z numerem jeden. Tym razem zapukał policjant. Był młody i przystojny, o wesołych oczach, jednak wyraz twarzy, jaki na tę okoliczność przybrał, wskazywał, że traktuje zgłoszenie poważnie. Po chwili drzwi się otworzyły, ukazując postać niewysokiej, korpulentnej, długowłosej kobiety. Spojrzała na funkcjonariuszy i Alicję wzrokiem, który nie wyrażał żadnych emocji, po czym – nie czekając, aż wyjaśnią, po co przyszli – zawołała męża. Prawdopodobnie jedli właśnie obiad, ponieważ Alicja wyczuła delikatny zapach kotletów mielonych, ledwo przebijający się przez mocną kwiatową woń płynu do podłóg.

– Państwo do mnie? – zdziwił się gospodarz.

Policjanci wyjaśnili powód wizyty, powiedzieli o podejrzeniach Alicji oraz o tym, że dysponuje ona dowodem w postaci nagrania z monitoringu. Alicja przytaknęła bezgłośnie. Patrzyła na dozorcę z satysfakcją. Miała nadzieję, że pójdą mu w pięty chuligańskie wybryki.

– Głupia sprawa – przyznał Wiesław Burek, drapiąc się po brwi. Jego twarz wyrażała zatroskanie. Cóż za świetna gra aktorska, pomyślała Alicja. – No, wydało się – ciągnął dozorca nieco speszony. – Ja bardzo panią przepraszam – zwrócił się do Alicji – ale człowiek naprawdę głupieje, kiedy zaczyna mu brakować do pierwszego. Przyjąłem zlecenie, zawsze to parę groszy. Głupio mi, że pobrudziłem szybę, starałem się nie wyjeżdżać farbą na framugi – zaznaczył.

– Jakie zlecenie pan przyjął? – zainteresowała się policjantka.

– Sąsiad z czwartego piętra. Dybka. Tadeusz. Aktywista jakiś, cholera go tam wie. Nie podobało mu się, że szemrane interesy ktoś kręci pod jego oknami.

– Szemrane interesy? – oburzyła się Alicja. – To przecież galeria sztuki, o ludzie!

– Ja to wiem, droga pani – wyjaśnił Burek. – Ale inni niekoniecznie. Wie pani, jak to jest, jak się komuś powodzi, to w oczy kole – zawiesił na chwilę głos. – Mnie tam nie interesuje, co kto robi. – Tym razem spojrzał na funkcjonariuszy. – Ale lokator wymaga, płaci, nie uchodzi odmawiać. Przecież to spółdzielnia mnie zatrudnia. Wykonałem robotę, wstyd mi teraz. Ale mam, oczywiście, mam dowód – zaznaczył szybko. – Też mamy kamerę u siebie, wszystko nagrała. Widać jak na dłoni, jak pan Dybka przekazuje mi pieniądze, mogę zaraz odtworzyć – zapewnił.

– Zweryfikujemy – powiedział oschle policjant.

\*\*

Nie potrafił znaleźć sobie miejsca. Przechodził z kuchni do pokoju, z pokoju do kuchni, wyglądał przez okno, przestawiał szklanki stojące na kuchennym stole. Burek też wyczuwał podenerwowanie pana, ponieważ nie mógł uleżeć, wciąż kręcił się pod nogami.

– Po coś ty mu te pieniądze pożyczał? – pytała po raz kolejny Zosia. Siedziała przy stole w kuchni. Miała zatroskany wyraz twarzy, dłonie trzymała splecione na udach.

– Bo sąsiad. Bo prosił. Bo dla córki. – Kolejny raz powtórzył Kazimierz. Wciąż nie dowierzał

w to, co się wydarzyło.

Pierwszy raz była u niego policja. Pierwszy raz był o coś oskarżony, pomówiony. Pierwszy raz ktoś tak perfidnie go oszukał i wykorzystał. I pierwszy raz zupełnie nie wiedział, co robić. Znaleźć adwokata? Tłumaczyć się z czegoś, czego się nie zrobiło? Ba! Nawet się o tym nie pomyślało!

Oczywiście wkrótce po tym, jak funkcjonariusze poszli, a do niego dotarło, o co został posądzony, wsiadł do windy i zjechał na parter. Ledwie zapał, kiedy usiłował dowiedzieć się czegoś od Burka. Tamten tylko zaśmiał mu się w twarz. „Dowód mam, pan się nie wykpi, sąsiedzie” – powiedział, patrząc na Tadeusza lekceważąco.

Zosia aż się popłakała z tych nerwów. Szybko musiał się otrząsnąć, żeby i jej udzielił się jego spokój. Bał się, żeby jakiegoś zawału nie dostała. Jemu też niewiele brakowało.

– Trzeba pójść do tej pani, wytłumaczyć, jak było naprawdę – zdecydowała Zosia. Wciąż ścisnęła dłonie. Przez ciekłą skórę, upstrzoną ciemnymi plamkami, przebijały bladofioletowe żyłki. Tadeusz popatrzył na te dłonie, po czym ukucnął i objął je swoimi. Spojrzał żonie w niewidzące oczy.

– Przepraszam, Zosiu, że narobiłem takiego kłopotu – powiedział. – Ale kto by pomyślał, że sąsiad, że gospodarz domu...

– Ludziom nie można ufać. Są jak wilki – przyznała smutno Zosia. – To już nie te czasy co kiedyś. Nie te czasy – westchnęła z rozżaleniem. – My się tu, Tadeuszu, już chyba nie nadajemy...

Tadeusz ucałował dłonie Zofii i wstał. Znów podszedł do okna, pogłaskał pałętającego się pod nogami Burka, po czym usiadł naprzeciwko żony. Wziął jedną ze szklanek i w zamyśleniu obracał w dłoni.

– Trzeba pójść – powtórzyła Zofia. – Wytłumaczyć tej kobiecie z galerii, że to nie ty. Ja zaświadczę. Gdzie ty, staruszkule, będziesz się po sądach błakał? Cóż to nam na starość się przytrafiło?

– Pójdźmy więc – zgodził się po namyśle. – Coś trzeba zrobić.

Zofia przytaknęła, westchnęła ciężko i powoli wstała, podpierając się ręką o blat.

– Przebiorę się tylko i umaluję – poinformowała.

\*\*

Olga z wypiekami na twarzy konwersowała przez telefon. Andrzej musiał być niezłą gadułą, ponieważ rozmowa trwała już pół godziny i nie zapowiadało się na to, żeby mieli szybko skończyć. Alicja nie poganiała. Olga wykonała dobrą robotę, przynosząc nagranie z parkingu, należała się jej więc dodatkowa przerwa w nagrodę. Na zewnątrz zaczęło kropić, więc i tak nie stałyby już przy galerii, rozdając katalogi. Alicja usiadła przy komputerze i wyszukała informacji o Leonardzie Legrandzie. Rzeczywiście, wyszło na to, że gdyby zgodził się dostarczyć zaledwie szkice, galeria szybko odbiłaby się od dna. Ale trzeba czekać.

A co, jeśli się jednak nie doczekam? – zastanowiła się, ale szybko uznała, że nie ma co gdybać. Będzie, co ma być, a na razie trzeba działać zgodnie z planem.

Wrzuciła na profil Facebooka kilka zdjęć obrazów i ustawiła promocję, wyodrębniając grupę osób zainteresowanych sztuką. Miała nadzieję, że może zbliżająca się Wielkanoc nastroi ludzi do zakupów. Przecież zajaczek też chyba przynosi prezenty – pomyślała. U niej w domu nie było takiego zwyczaju. Jedynie dzieci dostawały drobne słodczyce z czekolady, dorośli nie obdarowywali się prezentami. Co innego Boże Narodzenie, kiedy pod choinką znajdowały się podarunki dla wszystkich. Konrad z kolei opowiadał, że w jego rodzinie prezenty dawano z obu tych okazji. Zajac nawet był nieco bardziej hojny od Mikołaja, co Konrad uważał za dziwne.

Zamknęła Facebooka i sprawdziła maile. Oprócz kilku reklam nie było w skrzynce nic nowego. Na wszelki wypadek zajrzała do folderu SPAM. Wiedziała, że czasem tam omyłkowo wpadają ważne wiadomości. Tym razem był pusty.

Przestawiła komputer w tryb uspienia i przeszła na główną salę. Zamierzała przyjrzeć się rozmieszczeniu obrazów. Pomyślała, że przyda się delikatna zmiana w ekspozycji.

Olga wreszcie skończyła rozmowę i rozanielona wróciła do obowiązków. Irchową szmatką przetarła gablotki z biżuterią, wpatrując się intensywnie w jeden z pierścieni. Jakby nagle, za sprawą

Andrzeja, nabrała ochoty na błyskotki. Alicja zauważyła to i uśmiechnęła się pod nosem. Mimochodem zerknęła na własny zaręczynowy pierścionek. Osadzony w nim brylant tak pięknie odbijał światło, że kiedy już zaczęło się na niego patrzeć, trudno było odwrócić wzrok. Był piękny. Przez moment pomyślała o Kai i jej niedoszłych zaręczynach, kiedy Paweł spontanicznie uklęknął i wspomniał o pierścionku. Kaja wtedy się obruszyła, a potem zarzekała się przy Alicji i Józefinie, że nie jest jej śpieszno do małżeństwa i raczej nieprędko zdecyduje się na to, by zostać narzeczoną. Alicja rozumiała jej podejście, ale teraz, gdy wpatrywała się w połyskujący na palcu kamień, pomyślała, że jednak mimo wszystko miło jest być zaręczoną. To być może nawet przyjemniejsze niż małżeństwo, ponieważ człowiek znajduje się w ekscytującym stanie oczekiwania na coś większego i trwalszego. Potem już nie ma na co czekać.

Drzwi galerii otworzyły się i poruszyły wiszący nad nimi dyskretny dzwoneczek. Alicja i Olga spojrzały na nie w tym samym czasie. Do galerii weszła kobieta, lecz nie była to klientka. Alicja odruchowo wyprostowała się i zmierzyła wzrokiem idącą w jej kierunku żonę dozorczy – Elwirę Burek.

– Można na słówko? – spytała kobieta, bez grzecznościowych wstępów zwracając się do Alicji.

– Proszę. – Alicja spojrzała na nią bez cienia uśmiechu. Ta sprawa nie była przyjemna dla żadnej ze stron.

– Wolałabym na osobności. – Pani Burek znacząco zerknęła w kierunku Olgi.

– Koleżanka jest wtajemniczona, możemy rozmawiać przy niej – zauważyła oschle Alicja. – Pani przyszła przeprosić za wyczyny męża?

– Nawarzył tego piwa, to niech teraz sam je pije – powiedziała Burkowa. – Ja nie w tej sprawie.

W tej – poprawiła szybko – poniekąd.

Alicja spojrzała na nią, zaciekawiona. Nie zaproponowała kawy ani herbaty, ale skinęła głową przyzwalająco, dając tym samym żonie gospodarza znak, że jej wysłucha.

– Bo widzi pani. – Elwira Burek głos miała ochryply i pewny siebie. Przebijając przez niego złość.

– Namawiał lokatorów na kamerę, na ten cały monitoring. W końcu się zrzucili, każdy chce się czuć bezpiecznie, wiadomo. A różne się tu wcześniej typy kręciły – zaznaczyła. – Teraz jest w miarę spokój. Ale mój mąż, jak to mój mąż. – Wywróciła oczami, jakby to zdanie było jasne dla wszystkich obecnych i w pełni oddawało charakter Wiesława Burka. – Szybko se wymyślił, że może coś na tym zarobić. Kamera różne rzeczy nagra, nie ma przebaczyć. Co zarejestrowane, to w komputerze jest.

Alicja uniosła brwi, zniecierpliwiona. Nie wiedziała, do czego zmierza pani Burek, ale nie zdecydowała się jej przerwać.

– Taka na przykład Urojka z drugiego. Stara baba, z sześćdziesiąt na karku, a za młodymi się ugania. – Burek pokręciła głową z dezaprobatą. – Ugania się! – podniosła głos. – Mało powiedziane! Zwabia ich na seksy jak jakaś nienasycona syrena! Ledwie jej stary do roboty wyjdzie, na nockę, to ona już wypacykowana, włos zrobiony i w miasto! – Znów pokręciła głową. – I ta kamera nagrała, jak Urojka z młodzieniaszkiem, co mógłby być jej synem albo i wnukiem, obściskuje się w bramie, a potem ciągnie go na górę. Mojemu Wiesławowi to niewiele trzeba było, zaraz babę złapał i zaszantażował. Nie to, żeby była za szantażem – zastrzegła. – Ale jeśli o Urojską chodzi... Nie popieram zdrad i takiego prowadzenia się. O, ja se myślę, co za jędza! A skoro taka jędza, to niech płaci, należy jej się! No i zapłaciła. A gachów dalej sprowadza – dodała nieco ciszej pani Burek.

– Ale co to ma do naszej sytuacji? – spytała wreszcie Alicja, korzystając z chwili, kiedy Burkowa przestała mówić.

– A bo co innego Urojka, ta niewyżyta stara larwa, a co innego pan Dybka! Tu już mój stary przesadził! To oczywiście kłamstwo, że Dybka płacił Wieškowi za mazanie na pani szybach. Po prawdzie było tak, że pan Tadeusz pożyczył pieniądze Wieškowi, czterdzieści złotych dokładnie. Z dobrego serca pożyczył. A ten tak go zrobił, że aż policją, aż sądem straszą! O, ja se myślę! Nie tędy droga, mój Wiesiu! – Aż się zatrzęsła, kiedy to mówiła. – Niech ma teraz za swoje, należy się! Ja tam do pana Tadeusza nic nie mam, miły człowiek, zawsze „dzień dobry” powie. I ta jego żona też miła... Dawno jej nie widziałam, może umarła – zamyśliła się nagle. – Nie, bo nie było przecież żadnej klepsydry – dodała po chwili. – Więc jak panią ten sąd wezwie – wróciła do tematu – to już pani wie, jak było. A pieniądze państwu Dybkom oddam ze swoich, gdy tylko mi renta przyjdzie. Niech Wieška

piorun strzeli za takie cyrki! – oburzała się, jakby wcale nie miała zamiaru kończyć.

– Ale dlaczego tak zrobił? – spytała Alicja, wchodząc jej w słowo. – Przecież nic mu nie zrobiłam, lokal wynajmuję od miasta.

– A żebym to ja wiedziała, co mu nagle odbiło. Zdenerwował się, jak pani tę galerię tu otworzyła. Widział, że młoda kobieta. Zastanawiał się, skąd ma pani na to pieniądze. A klientów tu przecież nie widać – zauważyła zmierzle. – Ale mnie nic do tego. To on jakieś teorie wymyśla i ludziom rozpowiada.

– No tak – przyznała Alicja, przypomniała sobie, jak Burek podczas rozmowy z policjantami mówił coś o jej szemranych interesach. – Ale pan Dybek czemu winien?

– Dybka – poprawiła Burkowa. – Dybka Tadeusz. Nic nie winien. Psa nazwali Burek i tyle ich winy. A bo to jednemu psu Burek, ja się pytam? Mnie to nie przeszkadza, ale Wieśka aż trzęsie. Już nieraz się odgrażał, że otruje kundla albo utopi. Ale on nie z tych – zastrzegła. – On dobry chłop w gruncie rzeczy... Tylko trochę szalony... Jak se coś ubzdura, to nie ma mocnych.

– Musi mieć z nim pani ciekawe życie – zadrwiła Alicja.

– Nie narzekam – odparowała Burkowa. – Ale z panem Dybką to już przesadził.

Olga odchrząknęła, jakby chciała coś powiedzieć, ale pani Burek zmierzyla ją lekceważącym wzrokiem, dając wyraz niezadowoleniu, że była świadkiem całej rozmowy. Po chwili odwróciła wzrok od Olgi i skierowała go na Alicję. Skinęła bezgłośnie głową, dając tym samym znak, że powiedziała już wszystko, co miała do powiedzenia. Obróciła się na pięcie i wyszła.

Alicja i Olga jeszcze przez chwilę patrzyły na szklane drzwi, za którymi zniknęła Elwira Burek. Stały w ciszy, każda pogrążona we własnych myślach, analizując to, co kobieta powiedziała.

– Nie do wiary, co za ludzie – westchnęła Alicja, przerywając ciszę. – Przecież nawet wcześniej nie znałam tego Burka, on też o mnie nic nie wiedział.

– Widzi pani, pani Alicjo – Olga kwaśno się uśmiechnęła – jak niewiele trzeba, żeby komuś podpaść.

– Co za dzień.

– A jeszcze się nie skończył. – Olga wskazała brodą na otwierające się właśnie drzwi do galerii. Wchodziła para starszków. Olga nie potrafiła powstrzymać się od uniesienia brwi, zauważywszy krzykliwy makijaż kobiety.

Alicja podeszła bliżej. Rozpoznała państwa Dybków, u których tego popołudnia była razem z policją. Pamiętała tłumaczenie mężczyzny, który trzęsąc się ze zdenerwowania, próbował przekonywać, że tylko pożyczył gospodarzowi pieniądze, a nie namawiał go do niszczenia cudzego mienia. Jego żona stała wtedy w głębi mieszkania, przysłuchując się całej rozmowie. Chyba też nie wiedziała o pożyczce, ponieważ nie odezwała się wówczas ani słowem.

Teraz weszli, powoli, nieśmiało stawiając kroki. Ona trzymała go za ramię. On nieznacznie się uklonił. Na ich twarzach malowało się napięcie.

– Dzień dobry – pierwsza odezwała się Alicja. – Zapraszam. Może tutaj – wskazała dwa przezroczyste krzesła stojące nieopodal kontuaru. Skinęła głową Oldze, żeby doniosła jeszcze jedno.

Tadeusz Dybka odchrząknął.

– My tylko na chwilę – zaczął. – Chcieliśmy na spokojnie wytłumaczyć pani...

– Ale ja wszystko już wiem – weszła mu w słowo Alicja. – Przed chwilą była tu pani Burkowa, musieliście się minąć. Przyznała, że to jej mąż wpadł na pomysł pomazania mi szyb. Ubzdurał coś sobie, chciał mi dokuczyć.

– Przyznał się? – Dybka spojrział na Alicję, oniemiały z wrażenia.

– On nie. Jego żona tu była. – Alicja starała się mówić głośno i zwięzłymi zdaniem. Nie była pewna, jak dobry słuch mają starsi ludzie. – Już nie muszą się państwo tłumaczyć. Już po wszystkim.

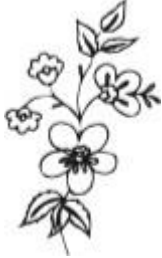
– O Boże – westchnął mężczyzna z ulgą. Olga szybko podstawiła krzesło, w obawie, żeby nie zemdlął z emocji. Jego żona milczała. Wciąż trzymała się jego ramienia, ale na wieść o wyjaśnieniu sprawy uśmiechnęła się, dając wyraz zadowoleniu.

– Bardzo proszę, państwo usiądą. Może herbaty? Miło jest wreszcie poznać sąsiadów – przyznała Alicja wesoło. – Mimo okoliczności.

– Nie chcielibyśmy przeszkadzać – powiedział Tadeusz.

– Żaden problem. Naprawdę, też się cieszę, że wszystko się wyjaśniło. A pan Burek poniesie karę. Mandat i pouczenie już dostał. Ja zamierzam skierować sprawę cywilną do sądu. Nie odpuszczę, też mnie to wszystko sporo nerwów kosztowało.

– A jednak istnieją jeszcze honorowi ludzie na tym świecie – powiedziała milcząca dotąd pani Zofia. Alicja domyśliła się, że staruszka mówi o żonie gospodarza. – To pokrzepiające – przyznała Zofia. – To pokrzepiające...



## Rozdział 21



– Dorota, jesteś?

– *Jestem.*

Tego dnia znów wybrali się w góry, tym razem inną trasą, przez Jaworzynę na Skrzyczne. Dorota ekscytowała się, że zdobędzie kolejny szczyt. Michał początkowo zamierzał chwilę odpocząć w tamtejszym schronisku, a potem zejść. Słyszając jednak entuzjazm Doroty i jej euforię spowodowaną zdobywaniem szczytów, zmienił plan, informując ją, że po osiągnięciu Skrzycznego przemieszczą się dalej i zdobędą jeszcze Malinowską Skałę.

– *Fenomenalnie!* – ucieszyła się Dorota. – *Coraz bardziej mi się to podoba!*

Rzeczywiście, coraz bardziej podobały jej się górskie wycieczki, szczególnie że nie odczuwała przy nich żadnego wysiłku, ale podobał jej się też czas spędzany z Michałem. Dużo rozmawiali, opowiadając sobie historie z życia, dzieląc się refleksjami, planami na przyszłość. Dorota wreszcie czuła, że ktoś poświęca jej sto procent uwagi. Była przeszczęśliwa.

Teraz dopiero odkryła, że właśnie uwaga była tym, o co podświadomie walczyła całe życie. Uwaga, którą lubiła na sobie skupiać, a której wiecznie było mało. Kiedy była dziewczynką, zanim jeszcze urodziła się Alicja, rodzice rozpieszczali Dorotę do granic. Matka wzięła urlop wychowawczy, była dostępna na każde zawołanie, traktowała Dorotę jak księżniczkę. Może dlatego, że w rodzinie zarówno ojca, jak i matki rodziło się chłopcy, a Dorota była pierwszą dziewczynką, której oczekiwali dziadkowie. Podobnie na osiedlu, na którym mieszkali. Sąsiadki – matki chłopców – z zazdrością zaglądały do wózka, w którym maleńka Dorotka uśmiechała się do nich, wystrojona w fikuśne kapelusiki, słodkie sukienusie i buciki nakrapiane ozdobnym brokatem. Mama była dumna i piała z zachwytem, mogąc się pochwalić tak uroczą, śliczną dziewczynką.

Ale trzy lata później przyszła na świat Alicja i równowaga została zachwiana. Znów sąsiadki zaglądały do wózka, tym razem ekscytując się słodkim niemowlęciem. Dorotka, mimo że wciąż uśmiechnięta i pięknie ubrana, nie odbierała już tylu komplementów. Nie to, żeby jej szczędzono, rodzice powtarzali, że kochają równo, każda z nich jest tak samo ważna i obie są piękne.

Pierwsze lata z Alicją potwierdzały ich słowa. Kiedy jedna dostała prezent, druga w tym samym czasie także otrzymywała coś podobnego. Kiedy jedna mogła zjeść czekoladkę, drugiej też na to pozwalano. Jednak kiedy Alicja w wieku czterech lat narysowała portret mamy, Dorota poczuła, że wszystko zaczyna się zmieniać. Świeżo odkryty talent siostry przyćmił wierszyki, które Dorota wymyślała, piosenki, które próbowała śpiewać, czy teatrzyki, które odstawiała wedle własnego scenariusza. To Alicja zaczęła być gwiazdą. Mama znalazła siostrze odpowiednie artystyczne przedszkole, zapisała na dodatkowe zajęcia z rysunku, kupowała kredki, farby, flamastry, zachęcała i motywowała. Dorota jeszcze wtedy nie rozumiała, co się stało, dopiero kiedy weszła w dorosłość, wydało się, że matka pragnęła zostać malarką i chciała dostać się na ASP, jednak ciąża i ślub pokrzyżowały jej plany. Jako urzędniczka czuła się sfrustrowana, i to Alicja stała się ucieleśnieniem jej wszystkich niespełnionych marzeń.

Ojciec starał się dzielić po równo, ale praca, którą wykonywał, nie pozwalała mu spędzać z rodziną tak wiele czasu, jak by chciał. Na co dzień dziewczynkami zajmowała się mama. Dorota walczyła o jej uwagę wszelkimi możliwymi sposobami. Najpierw były to dobre oceny w szkole. Same piątki, czerwone paski. Mama była dumna, chwaliła, ale nie widać było w jej oczach tego samego błysku, który się uwidaczniał, gdy oglądała prace plastyczne Alicji. Dorota zaczęła więc przynosić słabsze noty. Dwójki i trójki. Do tego uwagi w dzienniczku. Poskutkowało na krótko. Chwilowe zainteresowanie osłabło, kiedy utrzymywała ten stan. Rodzice uznali, że widocznie nie jest tak zdolna jak Alicja i trzeba się z tym pogodzić. „Nie wszyscy muszą być w tym kraju prezesami” – powiedziała mama, zachęcając Dorotę do zwiększonego wysiłku fizycznego. „Może w sporcie będziesz dobra” – stwierdziła. Dorota nie miała ochoty na sport.

Zacząła pomagać. Najpierw w domu, szykując drobne posiłki, sprząając. Pomagała siostrze pisać wypracowania, a czasem nawet odrabiała za nią lekcje. Alicja zaczęła być wdzięczna Dorocie, chętnie korzystała z pomocy i zawsze gorąco jej dziękowała. Rodzice też doceniali wkład starszej córki w domowe obowiązki. Kolacje, które przygotowywała, może nie były wymyślne, ale smaczne. Potem jeszcze sprzątała w kuchni, dzięki czemu i mama, i ojciec mogli obejrzeć film lub porozmawiać. Chwalili ją, zauważali jej drobne gesty. Wkrótce odkryła, że inni ludzie też chwalą i dziękują, gdy się coś dla nich zrobi. Zaczęła więc pomagać na szerszą skalę – wyprowadzała psa sąsiadów, robiła starszej sąsiadce zakupy. Nie przyjmowała w zamian pieniędzy, lecz wdzięczność i te chwile uwagi, które potem dawały jej siłę na kolejne dni. Był czas, że straciła wycucie i pomagała także tym, którzy o pomoc nie prosili. Te rzadkie incydenty szybko puszczała w niepamięć. Lubiła pomagać innym i uwielbiała, kiedy byli zadowoleni z jej działań. Kiedy coś zaczynała, była w pełni zaangażowana i ambitna, nie zadowalały jej półśrodki i niepełne sukcesy. Dzięki swojemu podejściu nie miała problemów ze znalezieniem pracy. W agencjach reklamowych potrzebowano otwartych, kreatywnych osób, które potrafią wczuć się w potrzeby klienta i trafnie na nie odpowiedzieć. Dorota była w tym dobra.

Gorzej było z mężczyznami. Tutaj nie miała tak wiele szczęścia. Marzyła o przystojnym, czarującym księciu z bajki, lecz traciła rezon, gdy taki się trafiał. To dlatego poprawiała sobie biust i wybierała stroje, które podkreślały kobiece kształty. Była ładna, lecz wciąż nie czuła się idealna. Kiedy więc zaczynała związek z jakimś mężczyzną, wciąż towarzyszyło jej uczucie, że na niego nie zasługuje, że nie jest wystarczająco dobra, wystarczająco ładna, wystarczająco warta uwagi. W każdej innej dziedzinie życia czuła się pewna siebie, ale nie jeśli chodziło o uczucia.

Dopiero przy Michale odkryła, że jej osobowość nie ma żadnego związku z jej wyglądem. Mimo że teraz nie miała własnego ciała, czuła się atrakcyjna. Michał wciąż podkreślał, jak ładny ma głos i jak bardzo lubi, kiedy Dorota się śmieje. A śmiała się przy nim często. Odkąd przestali się kłócić, a zaczęli rozmawiać, wciąż zdarzały się tematy, które ich śmieszyły. Czasem przyglądali się z daleka ludziom i wymyślali niestworzone historie na ich temat, czasem zaśmiewali się z siebie samych, a czasem opowiadali głupie żarty – Michał te bardziej sprośne, męskie, które usłyszał na budowach, nadzorując je jako architekt, a Dorota – bardziej abstrakcyjne, kobiece, na które Michał potrzebował chwili, żeby je zrozumieć. Szybko nauczył się wyczuwać jej nastroje, a ona też starała się odgadnąć, na co w danym momencie miałby największą ochotę. Bywało, że rozumieli się bez słów. Wystarczyło, że Michał spojrział na coś, a Dorota już wiedziała, czy ta rzecz wywołuje jego zachwyty, czy niechęć. Uwielbiała, kiedy wbrew temu, co sam lubi, spełniał jej zachcianki. Tak było z wyborem dań czy filmów. Czuła się wtedy ważna. Wreszcie ktoś dbał o jej potrzeby. Szybko nauczyli się osiągać przy tym kompromis. Kiedy zjedli michę warzyw, wieczorem godziła się na baraninę, a kiedy obejrzeli komedię, potem zgadzała się na mecz. Funkcjonowali zgodnie i w przyjaźni, a z czasem, po całym dniu spędzonym na szlaku, Dorota tęskniła za wieczorem, kiedy Michał stanie przed lustrem i wykonując zwyczajne czynności, spojrzy na siebie. Wtedy czuła się, jakby to ona patrzyła na niego. I miała ochotę patrzeć tak co dnia.

– Kolejny szczyt zdobyty! – krzyknął donośnie Michał, kiedy stanęli przed tabliczką „Skrzyczne 1257 m n.p.m.”.

– Brawo, gratulujemy! – zareagowała na jego samotny wyczyn para robiąca sobie zdjęcia tuż



obok.

– Dziękuję – mruknął, zmieszany. Czasem zdarzało mu się zapomnieć, że inni nie widzą Doroty. Zwyczajowo na szczytach zdjął plecak i na nim usiadł. Przez moment wpatrywał się w krajobraz.

– Będzie mi ciebie brakowało – powiedział cicho, obserwując przesuwające się na zachód chmury.

– *Mnie?* – dopytała Dorota. Zdziwiło ją to stwierdzenie, ale zarazem poczuła przyjemne łaskotanie, jakby motyle w nieistniejącym brzuchu zaczęły poruszać skrzydłami. Zastanawiała się, czy to jej wyobraźnia, czy może odczuwa coś, co poczuł właśnie Michał. Niemożliwe – stwierdziła po chwili – faceci przecież tak nie mają, to tylko moja wyobraźnia.

– Będzie mi ciebie brakowało – powtórzył w zamyśleniu Michał.

– *Przecież wciąż jestem.*

– Ale znikniesz i wrócisz do swojego życia. Dobrze mi z tobą – przyznał, zdobywając się na szczerłość.

– *Chciałbyś, żebym została?*

– Nie w tym sensie, no wiesz. Nie chcę, żebyś wciąż była w mojej głowie – roześmiał się. – Ale chciałbym cię kiedyś poznać na żywo. Myślę, że bylibyśmy... – Umilkł.

– *Że bylibyśmy...?* – zaciekało ją to zdanie, chciała usłyszeć końcówkę.

– Dobrymi przyjaciółmi – dokończył, lecz z tonu jego głosu wyczuła, że nie to miał na myśli.

– *Kto wie, może kiedyś się spotkamy...*

– Przecież nie chcesz – przypomniał.

– *Sama nie wiem, czego chcę, brakuje mi teraz dystansu. Ta sytuacja nie jest przecież normalna.*

*Nie wiem, jak będę się czuła, kiedy odzyskam swoje ciało. Może wcale nie będę cię pamiętać...* – zamyśliła się. – *Szaman mówił, że tak czasem bywa...*

– W takim razie ja cię odnajdę.

– *Odnajdziesz mnie?* – spytała, znów czując niesforne motyle.

Jak to możliwe – przemknęło jej przez myśl – przecież nie mam ciała.

– Spotkamy się i wspólnie zdecydujemy, co dalej... – ciągnął. – Napijemy się wina i będziemy śmiać się z tej przygody, a może...

– *Dorota Gawęda. Poznaliśmy się u mnie w biurze, w agencji reklamowej, byłeś tam z jakimś facetem.*

– Z Piotrkim! – przypomniał sobie.

– *Pamiętasz mnie?*

– Nie jestem pewien. – Zmrużył oczy. – Szatynka, długie włosy? Nie byłaś zbyt przystępna – zauważył z przekąsem.

– *Kampanie internetowe to nie była moja działka* – wytłumaczyła szybko. – *Zamieniliśmy kilka słów grzecznościowo, potem przejął was Jurek.*

– Tak... I masz obłądne nogi.

Roześmiała się. No tak, lubiła eksponować nogi. Niezależnie, czy zakładała spodnie, czy sukienkę, wszyscy zwracali uwagę na jej nogi. Uważała, że są jej największym atutem. Potem do nóg doszły jeszcze nowiutkie jędrne piersi.

– *Nie tylko nogi mam obłądne.*

– Kokietujesz mnie – zauważył z uśmiechem.

– *Skąd. Stwierdzam fakty.*

Po odpoczynku i lekkim posiłku w schronisku ruszyli dalej. Michał trzymał równe tempo, nie przejmując się błotem, które osiadało na jego niedawno kupionych butach. Pogoda wciąż sprzyjała, choć ciemnych chmur napływało od pewnego czasu coraz więcej. Ale nie padało, a powietrze, choć tego dnia chłodne, było na tyle rześkie, że podczas marszu zamiast wytracać, to nabierał energii.

– *Niesamowite* – dziwiła się Dorota. – *Naprawdę po powrocie zacznę uprawiać spacer albo jogging. Też chcę mieć taką kondycję* – mówiła, nie kryjąc zachwytu.

A jednak po całym dniu pieszej wędrówki i Michała dopadło zmęczenie. Cieszył się, kiedy

znalezli się z powrotem w centrum Szczyrku i mimo że początkowo planował wrócić do pensjonatu, by się przebrać i odświeżyć, zmienił plan i poszli od razu do karczmy. Był głodny.

Menu wypisane na drewnianych kartach nie obejmowało wielu dań.

– Co dzisiaj zjemy... – zastanawiał się Michał głośno.

– Polecam szaszłyki – powiedział stojący nad nim kelner, wskazując długopisem odpowiednią pozycję na karcie.

– Dorota, masz ochotę? – spytał Michał. Był zmęczony, zapomniał o zasadzie niemówienia do Doroty w towarzystwie innych osób.

– *Wybierz, co chcesz, należy ci się porządny posiłek, nie będę się wtrącać* – odparła Dorota, rozbawiona sytuacją. Zastanawiała się, czy kelner zwrócił na to uwagę. Z tej perspektywy nie było widać jego twarzy, bo Michał wpatrywał się w kartę.

– W takim razie niech będą szaszłyki – potwierdził Michał, oddając kelnerowi menu. – I duże piwo. Z beczki.

– A dla pani? – spytał uprzejmym tonem kelner.

Michał spojrział na mężczyznę nieprzytomnym wzrokiem.

– Dla jakiej pani? – zorientował się, że pytanie kelnera zabrzmiało nieco dziwnie.

– Dla pani Doroty.

– Jezu, to pan ją widzi? – zdziwił się Michał.

– *Słyszał, jak do mnie gadałeś, losiu* – roześmiała się Dorota. – *Naprawdę musisz być zmęczony* – chichotała.

– Klient to klient, nie oceniam. – Kelner wzruszył ramionami. – Różni ludzie tu przychodzą. Nie dalej jak w walentynki jeden mężczyzna kazał przygotować dwa nakrycia, a przyszedł sam. Przez cały wieczór mówił do żony. Nie wiem, czy to z tęsknoty, czy z przyzwyczajenia. Może odeszła od niego albo umarła... Wie pan, kelner nie jest od tego, żeby dopytywać, my musimy dbać o dobre samopoczucie gości. Proszę się nie krępować, nie takie rzeczy widziałem. Jeśli pan sobie życzy, to przyniosę danie też dla pani Doroty.

– Nie trzeba – powiedział Michał. – Nie jestem świrem, żeby gadać do nieistniejącej osoby. Na szczęście moja sytuacja jest inna. Dorota naprawdę tu jest – zapewnił.

– Rozumiem, jest tu, oczywiście – zgodził się kelner. – To co, przynieść dodatkowe nakrycie?

\*\*

Widniało, kiedy się obudził. Przez uchylone okno wpadało do pokoju chłodne powietrze. Parapet był mokry od deszczu.

– Dorota, jesteś?

– *Jestem.*

– Po śniadaniu jedziemy. Pada. Cholera, dziś jeszcze miało być ładnie...

– *Prognozy długoterminowe są o kant... wiesz czego potłuc. Mówiłam, żeby jechać pociągiem, to żeś się uparł na motor. Zostańmy jeszcze jeden dzień, może się rozpogodzi.*

– Muszę wracać do pracy – jęknął. Chyba też było mu dobrze w górach.

– *Zadzwonisz, że dorwała cię choroba góraska.*

– Nie ma takiej – roześmiał się. – To nie Himalaje.

– *Wymyśl coś, nie chcę jechać motorem w deszczu.*

– Dobrze sobie, przecież nie na ciebie będzie padało.

– *Nie o tym mówię, jest ślisko, to niebezpieczne.*

– Znowu zaczynasz. Wiesz przecież, że jestem ostrożny.

– Zostałbym, ale nie mogę, jestem w plecy z robotą.

– *Znowu zacznę się nudy...*

– Niedługo święta, poznasz moich rodziców, Adriana. Będzie ciekawie – zapewnił.

– *Rany – westchnęła. – No tak, za chwilę Wielkanoc. Moja rodzina chyba mnie przechrzci, jeśli do tego czasu się nie odezwę.*

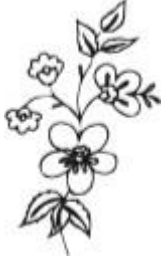
– Możemy wysłać do nich maila. Coś wymyślimy.

– *Masz rację. Że też wcześniej na to nie wpadłam, pewnie się denerwują. Przypomnij mi, jak będziemy w Warszawie, żeby się tym zająć. Kurczę, jak ten czas leci* – westchnęła.

Michał wstał z łóżka i zamknął okno. Deszcz zaczął coraz mocniej.

– *Mam złe przeczucia* – jęknęła Dorota. – *Nie jedźmy dzisiaj. To nie jest pogoda na motor.*

– Nie istnieje coś takiego jak przeczucia, to wymysł kobiet – roześmiał się Michał. – Uwierz mi, że ja też chciałbym zostać, ale nie mogę. Będę jechał ostrożnie – zapewnił kolejny raz.



## Rozdział 22



Taksówka zatrzymała się pod szpitalem i Alicja wysiadła z niej, nie płacąc za kurs. Skierowała się w stronę drzwi. Kierowca pobiegł za nią, domagając się pieniędzy.

– Przepraszam – wydukała zmieszana, kiedy ją zatrzymał. – To nerwy, nie jestem w stanie myśleć.

Nie skomentował. Przyjął należność i odszedł. Alicja schowała portfel i starając się zachować spokój, weszła do budynku. Miała nadzieję, że Konrad jest w drodze, obiecał, że przyjedzie jak najszybciej. Była roztrzęsiona. Nerwowo rozglądała się po holu, nie wiedząc, w którą iść stronę.

– Wszystko w porządku? – zainteresowała się starsza kobieta, prawdopodobnie pielęgniarka, zmiernąją właśnie w kierunku schodów.

– Potrzebuję informacji – wyjaśniła trzęsącym się głosem Alicja. – Szukam kogoś.

– Tam jest rejestracja. – Kobieta wskazała szeroką wnękę w głębi holu.

Alicja skinęła głową w geście podziękowania i pobiegła w tamtą stronę. Ominawszy pacjentów czekających do rejestracji, przeszła na początek kolejki.

– Dzwoniono do mnie. Alicja Gawęda – przedstawiła się, nie zważając na protesty stojących za nią ludzi. – Gdzieś tu leży moja siostra, Dorota. Mogłaby pani sprawdzić?

– Kolejka jest! – krzyknął ktoś. Alicja nawet się nie obejrzała.

– Błagam, to bardzo ważne, nie mogę czekać – powiedziała łamiącym się głosem do recepcjonistki. Dziewczyna wykazała się zrozumieniem i po wykonaniu kilku telefonów pokierowała Alicję dalej.

Tym razem Alicja szła wolniej. Przeczesła ręką włosy, uspokoiła oddech.

W windzie pocięły jej łzy. Wytarła je wierzchem dłoni.

Na korytarzu natknęła się na lekarza. Zbeształ ją, tłumacząc, że to nie godziny odwiedzin.

– Przepraszam, dzwoniono do mnie – wytłumaczyła szybko. – Alicja Gawęda. Ja do siostry.

– Ach. – Lekarz uniósł brwi. – To co innego.

– Mogę się dowiedzieć, co właściwie się stało? Nie chciano mi nic powiedzieć.

– Przez telefon nie udzielamy żadnych informacji, takie procedury. Zapraszam do siebie.

W gabinecie usiadła. Zaschło jej w gardle. Oblizwała spierzchnięte usta. Lekarz otworzył plik z dokumentacją dotyczącą Doroty.

– Wybudziła się dziś rano – powiedział. – Podała numer do pani.

– Rozumiem... – Ale Alicja nic nie rozumiała. Przełykała gęstą ślinę, bardzo chciało jej się pić.

– Mogę poprosić o wodę?

Lekarz usłużnie podszedł do stojaka z baniakiem i napełnił plastikowy kubeczek. Podał Alicji.

– Jak to się wybudziła? – spytała Alicja, kiedy zaspokoila pragnienie i nieco doszła do siebie. – Co jej jest?

– Nie wiemy – przyznał szczerze lekarz. – Wszystkie parametry w normie. Jakiś czas temu straciła przytomność i zapadła w śpiączkę. Z naszych oględzin wynika, że mogła zostać zaatakowana

albo upadła. Zrobił się mały krwiak, który mógł naciskać na okoliczne struktury mózgu, ale już jest w porządku. Proszę spojrzeć. – Lekarz wskazał na ekran komputera, gdzie wyświetlił właśnie zdjęcie z tomografu.

– Skrzywdzono ją? – spytała Alicja ze ściśniętym gardłem. Była przerażona. Nie interesowały jej zdjęcia, nie знаła się na tym.

– Nie w tym sensie – uspokoił lekarz. – Raczej została uderzona albo uderzyła się w głowę. Możliwe, że została okradziona, ponieważ kiedy do nas trafiła, nie miała żadnych dokumentów, telefonu, portfela, nic. Nie wiedzieliśmy, kim jest. Policja otrzymała zgłoszenie, ale, jak miemam, z rodziną nikt się w tej sprawie nie kontaktował?

Alicja potwierdziła. Nikt się nie kontaktował.

– Ale kiedy straciła przytomność? – dopytywała. – Jak długo tu jest?

Lekarz zerknął w dokumenty.

– Ponad miesiąc.

– O Boże... – Alicja poczuła, jak odpływa jej krew. – Nie szukałam jej – przyznała ze łzami w oczach. – Byliśmy przekonani, że wyjechała, tak mówiła. O Boże... Przez miesiąc była w śpiączce? To normalne?

Lekarz rozłożył ręce. Powtórzył, że Dorota została gruntownie przebadana. Nie potrafił wyjaśnić przyczyny.

– Boże, to okropne. – Alicja odstawiła kubek i ukryła twarz w dłoniach. – Jak mogłam być tak głupia. Nie szukałam jej...

Lekarz milczał. Czekał, aż Alicja się wyplacze.

– Mogę ją zobaczyć? – spytała po dłuższej chwili. Odzyskała siłę, poczuła się znacznie lepiej.

– Jest w trójce – poinformował. – Tylko delikatnie, zaznaczam, że ledwie kilka godzin temu się wybudziła. Jest jeszcze trochę... oszołomiona... Zostanie na obserwacji, powtórzymy badania. Proszę postarać się trzymać na wodzy emocje, nie są dla pacjentki wskazane.

– Oczywiście – zapewniła Alicja, biorąc kilka mocnych głębokich wdechów i wydechów.

Nie wytrzymała jednak, kiedy weszła na salę. Na widok Doroty ubranej w szpitalną, niezbyt twarzową piżamę znów pociekły jej łzy. Dostkoczyła do łóżka, chwytając siostrę za dłoń.

– Boże, Dorota, przepraszam – wyłkała. – Przepraszam, powinnam cię szukać, nie wiedziałam. Rodzice już jadą, Konrad też za chwilę będzie. To dla nas szok. Dla mnie. Czuję się winna, przepraszam.

Dorota spojrzała na Alicję nieprzytomnym wzrokiem. Była podłączona pod kroplówkę, nie odzyskała jeszcze w pełni sił.

– Dobrze, że jesteś – powiedziała nadszpodziewanie mocnym głosem. – Co się właściwie stało? Lekarz mówi jakieś totalne głupoty. Ponoć spałam aż miesiąc. Jakaś bzdura.

– Ty mi powiedz – Alicja przełknęła łzy. – Dzwoniłaś do mnie, że wyjeżdżasz, że wyrzucasz telefon do Wisły, że chcesz się zresetować, wyłączyć, pamiętasz? Że będziesz pomagać dzieciom w Afryce.

– Jezuu... – jęknęła Dorota. – Poważnie?

– To był koniec lutego, a teraz mamy kwiecień, za chwilę Wielkanoc.

– Ja pierdzielę. – Dorota opadła na poduszkę. Patrzyła w sufit. – Byłam w Afryce?

– Jak się czujesz? – Alicja zmieniła temat. Patrzyła na siostrę pełnym z troską wzrokiem, wciąż odruchowo głaskała ją po dłoń.

– A jak mogę się czuć? – Dorota słabo się uśmiechnęła. – Budzę się, otwieram oczy i odkrywam, że jestem podpięta do jakichś kabli, jakieś obce kobity robią alarm, a nagle przybiega facet w białym kitlu i... oświadcza, że jest już wiosna – dodała z ironią. – Jak byś się czuła na moim miejscu?

– Nie wiem. Naprawdę jest mi wstyd, że byłaś tu sama. Wybacz. Nie mogę sobie tego darować.

– Gadałaś z lekarzem? Mnie nie potrafił wytłumaczyć, skąd się tu wzięłam i co mi jest... Może to coś strasznego i nie chciał mnie denerwować – zaniepokoiła się nagle. – Może rodzinie powiedzą, zapytaj.

– Pytałam. Podobno wszystko jest okej. Jeszcze powtórzą badania, zrobią tomografię. Trochę tu

posiedzisz, nie wiem, czy wypuszczą cię na święta.

– Ja pierdzielę... – Dorota wciąż była oszołomiona. – Czuję się, jakbym dostała obuchem w głowę... Co oni we mnie wlewają? – spytała, patrząc na zawieszoną nad sobą kroplówkę. – Ty... – ożywiła się nagle. – Ja chyba zostałam napadnięta! Coś mi kołacze, że gnój wyrwał mi torebkę! O kurde, coś sobie przypominam! Szarpałam się z nim.

– Mogło tak być. Dlatego nie miałaś jej przy sobie, kiedy cię tu przywieźli. Ale nie denerwuj się. Nie myśl o tym. Lekarz mówi, że emocje są niewskazane. Powiedz lepiej, co ci się śniło? – Alicja chciała odwrócić uwagę Doroty od niemiłych wspomnień.

– Nic... – Dorota skrzywiła usta. – Chyba nic... Czarna dziura. Naprawdę przespałam cały marzec? Tak po prostu? – Dorota nie mogła wyjść z szoku.

Alicja chciała jeszcze o coś zapytać, ale drzwi od sali się otworzyły i do środka wbiegła z impetem zaaferowana mama. Dopadła łóżka Doroty i niemal położyła się na nim, pragnąc przytulić córkę. Płakała. Ojciec starał się powstrzymać emocje, ale też było widać po nim, że jest poruszony. Kilka minut później przyszedł Konrad. Jego mina, kiedy spojrzał na Alicję, wyrażała skrucę. To on miesiąc wcześniej uspokajał ją, że nie ma co się martwić i z Dorotą na pewno wszystko jest w porządku. Teraz okazało się, jak bardzo się mylił. Dorota nie miała jednak do niego pretensji. Z minuty na minutę odyskiwała siły i rumieńce. Po godzinie od przyjścia Alicji już uśmiechała się tym swoim czupurnym uśmiechem, zadowolona, że niechący wywołała tyle zamieszania. Uwaga skupiona była teraz tylko na niej, więc postanowiła upajać się tym do czasu, aż wszystko znów wróci do normy.

– A na Wielkanoc cię wypuszczą? – zafrasowała się mama. Do świąt zostało ledwie pięć dni.

Dorota wzruszyła ramionami.

– Będą ją teraz obserwować, robić badania. – Alicja powtórzyła słowa lekarza. – Trochę to pewnie potrwa.

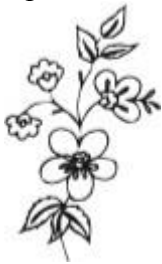
– A wy? – Mama zwróciła się do Alicji i Konrada. – Mam nadzieję, że zostajecie w Warszawie?

– Jeszcze nie rozmawialiśmy o świątach – przyznała Alicja.

– No, żeby wam do głowy nie wpadło wyjeżdżać.

– Dlaczego? – Alicję zdziwił zdecydowany ton matki. Nie to, żeby się gdzieś wybierali, a już na pewno nie teraz, kiedy Dorota się odnalazła i wracała do zdrowia. Jednak Konrad też miał rodzinę, którą zapewne chciałby odwiedzić. Alicja nie rozumiała, dlaczego jej mama jest temu aż tak przeciwna.

– To nie słyszałaś, co się dzieje? Telewizji nie oglądasz? Załamanie pogody, burze, wichury idą do nas od południa. Mało to wypadków na drodze? Co chwila trąbią o kolejnych, choćby dzisiaj. Nigdzie nie pozwalałam jechać, póki się nie uspokoi.



## Rozdział 23



Silny wiatr z deszczem i gradem dotarł do Warszawy dzień przed Wielkanocą. Tadeusz nie był w stanie utrzymać parasolki targanej wichurą. Był w połowie drogi między kościołem a domem, kiedy wietrzyisko wyrwało mu ją z rąk. Przez chwilę patrzył bezradnie na odfruwający, wirujący w powietrzu parasol, po czym ruszył dalej, smagany wiatrem i deszczem. Poświęcony koszyczek włożył pod palto, a drugą dłoń trzymał za poły, starając się, aby do święconki nie dostała się woda. Trudno mu było w ten sposób iść. Uszy, choć osłonięte czapką, zmarzły, a oczy zaczęły łzawić. Tadeusz miał dość. Pierwszy raz od wielu lat zdecydował się zatrzymać taksówkę. Piętnaście złotych, które na nią wydał, do wieczora odbijało mu się czkawką, ponieważ ledwie dotarł do kamienicy, a wichura ustała. Wystarczyło, żeby ją przeczekał w kościele lub chroniąc się pod przystankową wiatą.

Przemoczony niemal do suchej nitki zdjął ubranie i wszedł pod koc. Burek natychmiast wskoczył mu na kolana, a Zosia, usłyszawszy, jak mąż utyskuje na pogodę, przygotowała herbatę na rozgrzanie.

– Ty gorącego nie noś! – wyrwało się Tadeuszowi, ale nie posłuchała. Ostrożnie, stąpając krok za krokiem, przyniosła szklankę i ustawiła na stolku, który stał przy wersalce.

– A dlaczegóż to miałabym nie nosić gorącego? – spytała. – Ułomna nie jestem.

Ale ślepa – pomyślał gorzko Tadeusz.

– A bo to trudno o potknięcie? – spytał głośno.

– W domu nie wieje, żeby mnie miało przewracać – odparła z przekąsem.

Wróciła do kuchni. Krzątała się, podśpiewując pod nosem. Promieniała ze szczęścia, ponieważ w tym roku zostali zaproszeni na święta do młodszego syna. Obiecała, że przywiezie własnej roboty smakołyki. Nie szykowała jajek, tym miała zająć się synowa. Zosia robiła pasztet i schab pieczony ze śliwką. W całym mieszkaniu obłądnie pachniało. Tadeusz uciął sobie drzemkę.

Kiedy się obudził, było już grubo po dwudziestej. Zosia przykładała mu chłodną dłoń do czoła. Minę miała zatroskaną. Milczała. Tadeusz zaczerpnął oddechu. Wstrząsały nim dreszcze.

– Gorączka – oceniła po dłuższej chwili Zofia. – Leż. Przyniosę aspirynę.

Odchrząknął. W gardle drapało. Poczul, że koszula, w której zasnął, jest wilgotna od potu.

– Tośmy pojechali – powiedziała Zosia, podając mu dwie tabletki i szklankę z wodą. W jej głosie dało się wyczuć rozczarowanie. Usiadł na wersalce. Zerknął na pastylki, upewniwszy się, że jest to aspiryna. Połknął i popił. Było mu zimno.

– Musiało mnie przewiać – wychrypiał.

– Rano zadzwonimy do Janusza, powiemy, żeby nie czekali na nas ze śniadaniem.

– Może do jutra mi przejdzie – wyraził nadzieję Tadeusz.

– Jak pech, to pech – westchnęła Zosia. – Mnie schab się za bardzo wysuszył. Piekarnik chyba popsuty, coś z temperaturą nie tak.

Tadeusz kichnął. Burek, który leżał na legowisku pod kaloryferem, uniósł pysk.

– No tak – jęknął Tadeusz, zerknąwszy na psa. – Późno już. Zaraz wyjdziemy – obiecał, próbując się podnieść.

– A ty dokąd? – zainteresowała się Zosia, usłyszawszy, jak Tadeusz, wzdychając ciężko i pociągając nosem, kręci się po pokoju w poszukiwaniu ubrań.

– Z Burkiem wyjdę – wyjaśnił, wkładając sweter.

– O nie! – zaperzyła się żona. – Nigdzie nie idziesz, masz leżeć – nakazała stanowczo.

– Nie wytrzyma do rana.

– Ja pójdę.

Tadeusz, zgięty wpół, by włożyć spodnie, wyprostował się. Lekko zakręciło mu się w głowie, dlatego usiadł na kanapie.

– Zosiu, nie wyjdiesz z Burkiem. Pogoda pod psem, a poza tym zrobiło się ciemno.

– A bo to ja dziecko jestem, żebym nie mogła wyjść po dobranocce?

– Na skwerek kawał drogi, przez ulicę trzeba przejść, samochody jeżdżą.

– Tadziu. Co ty znowu wymyślasz? Ubiorę się ciepło, wolniutko pójdę. Burek przecież wie, którądy iść.

– Ale Burek na czerwonym się nie zatrzyma! – powiedział gromko Tadeusz i znów kichnął.

– Właż pod kołdrę. Nie traktuj mnie jak jakiegoś ułomka, który nie potrafi wyprowadzić psa.

– Doktor Dziergoń mi powiedział – wychrypiał Tadeusz.

– Niby co?

– Że tracisz wzrok, Zosiu. Nie możesz iść sama.

Zosia umilkła. Przez chwilę się zbierała, żeby coś powiedzieć, ale była chyba zbyt zaskoczona informacją, którą tak bezpośrednio podał jej Tadeusz. Jakby ukrywała ten fakt nie tylko przed nim, lecz także przed sobą.

– Nie wiem, dlaczego nie chciałaś mi powiedzieć – wyszeptał Tadeusz. Znalazł materiałową chusteczkę wciśniętą w szczelinę łóżka. Wytarł nos.

– Nie jestem do końca ślepa – odpowiedziała wreszcie Zosia. – A oczy jak oczy. Stare już są.

– Zosiu. – Wysilił się na uśmiech, choć nie był pewien, czy z jego głosu była w stanie to odczytać.

– Przecież ty młodsza ode mnie – powiedział to, co tak lubiła wbrew faktom podkreślać. – Może znajdziemy po świętach innego lekarza. Nie można się opierać na opinii jednego.

– Tadziu, nie bądź głupi. Mnie już okulista wszystko naświetlił. Operacji nie zrobią i tyle. Można próbować prywatnie, ale wiesz, ile to kosztuje? I nie wiadomo, czy będzie jakiś skutek. To już nie w tym wieku, Tadziu, nie opłaca się. I nie mów mi, że jestem ślepa, bo wcale nie jestem – upierała się. – Wyjdę z psem, a ty przykryj się kołdrą, żeby czego gorszego z tego przeziębienia nie było!





## Rozdział 24



Pisanki, które wykonała Matylda, zdołały nie tylko świąteczny stół, lecz także zostały wyeksponowane na wiszących na ścianie półkach z książkami. Babcia była dumna. Oceniała, że Matylda ma ukryty talent plastyczny, więc gdyby nad nią trochę popracować, z pewnością spod jej rąk wychodziłyby same arcydzieła. Rzeczywiście, jajka były pomalowane przez dziewczynkę estetycznie i nawet Alicja musiała przyznać, że to najładniejsze pisanki, jakie do tej pory widziała. Matylda z uśmiechem przyjęła pochwały, lecz zarzekła się, że nie zostanie malarką, ponieważ bardziej interesuje ją teatr. Podczas świąt upierała się, żeby kilkakrotnie obejrzeć filmik z jej występu. Szczególnie że obecna była też ciocia Dorota, która dostała wypis ze szpitala szybciej, niż się spodziewali.

Święta upłynęły radośnie. Powrót Doroty zdominował wszelkie inne tematy. Mama się czuła, jakby odzyskała dawno utraconą córkę, co podkreślała niemal na każdym kroku. Martwiła się, że Dorota nieco schudła podczas pobytu w szpitalu, dlatego podsuwała jej pod nos kolejne smakołyki.

Ale w Dorocie, oprócz figury, zmieniło się coś jeszcze. Zawsze była szczupła, więc te dwa czy trzy kilo mniej zdaniem Alicji nie robiło aż tak dużej różnicy. Zmiana była dostrzegalna w zachowaniu. Dorota, zazwyczaj roztrzepana, kipiąca pomysłami i energią, zdawała się teraz bardziej wyciszona, ale błysk w oczach i typowy dla niej figlarny uśmieszek pozostawały bez zmian. Nie wspominała już wcale o Patryku, choć przed wypadkiem temat ten był u niej numerem jeden, doprowadzając do łez i frustracji. Teraz, nawet gdy niechcący włączono film z sylwestra, ponieważ był nagrany przed występem Matyldy, Dorota uśmiechnęła się na wspomnienie zabawy, jednak oko jej nie mrugnęło, kiedy na ekranie pojawił się Patryk.

– Przepraszam, już przewijam. – Alicja nerwowo doskoczyła do kamery podłączonej do telewizora.

Dorota tylko wzruszyła ramionami.

– Spoko – powiedziała z kpiącym uśmiechem. – Fajnie się wtedy bawiłam. Ale raczej do siebie nie pasowaliśmy – podsumowała. – Może Beata jest mu pisana... – zastanowiła się bez wyrażania głębszych emocji – a może nie...

Alicja mimo to przewinęła film, by mogli obejrzeć spektakl Matyldy. Tu też musiała sporo przewijać, aż pojawiła się scena z krasnałem. Klaskali. Matylda wypadła świetnie. Dwa zdania, które wypowiedziała, słysząc było wyraźnie. Cóż, może w przyszłym roku uda jej się zagrać więcej – pomyślała Alicja. Przez dwa dni świąt oglądali ten film osiem razy, za każdym bijąc brawo i ekscytując się rolą dziewczynki. Matylda była przeszczęśliwa.

Dorota czuła się dobrze. Nawet bardzo dobrze jak na tak długi pobyt w szpitalu i śpiączkę, w którą zapadła z niewiadomego powodu. Wyniki badań nie wskazywały żadnych nieprawidłowości, lekarz ocenił, że „czasem po prostu tak bywa”. Miała powtórzyć badania po trzech miesiącach.

Przypomniała sobie, że była wtedy na imprezie, nawet skojarzyła, że impreza dotyczyła wyjazdu Lucyny. Dopiero wtedy odgrzebała w pamięci fakt, że dzwoniła do Alicji, informując, że też ma ochotę wyjechać. Teraz śmiała się z tego, przypomniawszy sobie, że głównym powodem jej desperacji był

Patryk.

– Nie do wiary – oceniła, kiedy rozmawiała na ten temat z Alicją. – Że też naprawdę czułam się przez niego aż tak bardzo odrzucona. A przecież droga wolna. Nie, to nie. Jakby nie było innych facetów na tym świecie. Znacznie lepszych od niego...

– Masz kogoś konkretnego na myśli? – dopytywała Alicja, zdumiona tak wielką zmianą w podejściu siostry.

– A bo to jednego? – roześmiała się Dorota. – Chociażby twój Konrad.

– No tak – zgodziła się Alicja.

– Z Bartkiem ci się nie ułożyło, ale wreszcie trafiłaś na takiego, który ci podpasował. Ja może do tej pory nie miałam szczęścia do facetów, ale kto wie... może i na mnie ktoś gdzieś czeka. Nic na siłę. Będzie, to będzie, nie, to nie. Jestem świetną dziewczyną – oznajmiła bez wątpliwości. – Nie mogę zadowalać się byle czym. A Patryk nie był wcale taki fajny, jakby się zdawało. Przystojny, wymuskany, ale narcyz. Nie chcę narcyza. Zauważyłaś, że to ja w sylwestra prawiliam mu komplementy?

– No... w sumie wszyscy mu prawiliśmy – przyznała po namyśle Alicja. – Trzeba przyznać, że świetnie się prezentował. I niezłe tańczył.

– To mi imponowało. Zwracał na siebie uwagę, lubił skupiać na sobie spojrzenia. I na co mi taki?

– spytała filozoficznie. – Wolę zwyczajnego, który będzie tylko dla mnie. Tylko mój.

– Cieszę się, że już ci lepiej po tym rozstaniu.

– Lepiej? – roześmiała się Dorota. – Czuję się wręcz cudownie. Jakoś mi tak dobrze, błogo...

A może on był wampirem energetycznym i dlatego tak mi dobrze po rozstaniu... – zastanowiła się, mrużąc śmiesznie oczy.

– Albo się po prostu porządnie wyspałaś – zauważyła Alicja.

– Tak czy siak, odpoczęłam i mam już nowy plan. Alicja uniosła brwi.

– Nie za wcześnie na plany? Dopiero co wyszłaś ze szpitala. Lepiej wrzuć na luz, odpocznij.

– Miesiąc odpoczywałam, wystarczy. Pomyślałam, że pomogę ci w galerii. Nie mam teraz co robić, zakaz konkurencji obowiązuje mnie do czerwca, więc póki co nie mogę szukać pracy. Nie chcę się nudzić. Rozkręcimy ten biznes, zobaczysz.

– Kochana jesteś. – Alicja przytuliła siostrę. – Ale nie wiem, czy to dobry pomysł. Chyba powinnaś jednak...

– Nie mów mi, co powinnam. Czuję się świetnie, naprawdę. Mam siedzieć w domu i patrzeć w sufit? Daj mi jakieś zajęcie, zajmę się promocją, pozyskiwaniem klientów. Znam się na tym. Mam czas. Mam chęci. I mam przekonanie, że się uda. To jak?

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że wróciłaś!

– Tylko... – zaznaczyła Dorota – nie tak od razu. Potrzebuję paru dni, żeby się ogarnąć, załatwić nowy telefon, popłacić rachunki. Trochę mnie nie było.

– Jasne. Zaczynasz pracę od kilku dni wolnego. – Alicja mrugnęła okiem.

\*\*

Dwa maile. Tyle wystarczyło, żeby na twarzy Alicji rozgościł się uśmiech. Pierwszy był od dekoratorki wnętrz, która – zachęcona ofertą wyslaną przez Alicję kilka tygodni wcześniej – chciała wypożyczyć dwa obrazy, by przymierzyć je w mieszkaniu klientów. Wprawdzie opłata za takie wypożyczenie nie była wysoka, jednak Alicja miała nadzieję, że obrazy będą pasowały i zostaną zakupione. Drugi z maili dotyczył wywiadu, którego Alicja udzieliła podczas otwarcia galerii. Dziennikarz dopiero teraz go opublikował i wysłał mailem skan artykułu, w którym poruszał temat młodej polskiej sztuki. Wypowiedź Alicji została mocno skrócona, ale nie miało to znaczenia, ponieważ zachowano kontekst, a ponadto podano dokładny adres i nazwę galerii, co najbardziej ucieszyło Alicję.

– Miałaś rację! – krzyknęła do Olgi. – Ludzie chyba dopiero teraz poczuli wiosnę, zaczynają się rozbudzać!

– Zawsze mam rację! – odkrzyknęła Olga.

Alicja uśmiechnęła się pod nosem. Ta dziewczyna była niemożliwa. Alicja jednak ją lubiła.

Nawet teraz, kiedy z powodu parkingowego wciąż chodziła z głową w chmurach i zamiast pracować – wysyłała do niego gorące SMS-y. Trzeba to będzie ukrócić – pomyślała Alicja. Ale póki co niech się jeszcze cieszy, kto wie, jak długo to potrwa.

Kiedy przyjechała Dorota, Alicja tryskała humorem.

– Moja droga, witam na pokładzie – powitała siostrę. – Zaczynasz pracę w dobrym momencie.

Coś drgnęło!

– Wspaniale – ucieszyła się Dorota, choć bez szczególnego entuzjazmu, co zaskoczyło Alicję. – Zrobisz kawę?

Ups. Alicja uniosła brwi. Spodziewała się, że Dorota przyjdzie i z miejsca przedstawi jakiś szalony plan promocyjny, zacznie rzucać pomysłami, zmieni ekspozycję, rozhuła się, aż będą szły iskry... Tymczasem prosi o kawę? Tak po prostu? W dodatku bez cienia uśmiechu?

Alicja nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Była rozczarowana takim początkiem siostrzanej współpracy. Olga przywitała się z Dorotą i wróciła do miłośnej konwersacji, nie zaproponowała, że to ona mogłaby przygotować napoje.

– Jasne, już się robi – powiedziała smętnie Alicja i poszła na zaplecze. Dorota natychmiast ruszyła za nią.

– Nie chciałam przy Oldze – szepnęła, łapiąc Alicję za ramię. Zdjęła płaszcz i dzięki temu Alicja dostrzegła, że Dorota, zazwyczaj bardzo elegancka, tym razem ma na sobie zwyczajne dżinsy i męską, jak się Alicji wydawało, koszulę. – Muszę z tobą pogadać.

– Co się stało?

– Rzecz dziwna. Przedziwna. Siadaj – nakazała stanowczo Dorota.

Alicja posłusznie usiadła. Była zaintrygowana tajemniczą miną i równie enigmatycznym tonem siostry.

Dorota spojrzała za siebie, upewniwszy się, że Olga nie podsłuchuje.

– Przypomniało mi się coś. Z dnia wypadku – powiedziała konspiracyjnym szeptem. – Obudziłam się wczoraj rano i nagle błysk! Taki przebłysk, no wiesz. Jakby w moim umyśle odblokowała się jakaś zapadka.

– Aha... – Alicja słuchała z zainteresowaniem. Na twarzy Doroty malowała się ekscytacja.

– Ten koleś, który mnie okradł...

– Przypomniałaś go sobie? – weszła w słowo Alicja. – Mam iść z tobą na policję?

– Oj, przestań, nie będę tracić czasu. Oprócz telefonu nic mi nie ukradł, żaden dramat. Nie o niego mi chodzi. To znaczy trochę o niego, bo szarpaliśmy się i wtedy on mnie popchnął. I wpadłam do tej piwnicy.

– Okej, rozumiem. I tam uderzyłaś się w głowę? Na skutek popchnięcia, tak?

– Tak. I tam był szaman.

– Kto?

– Szaman. Czarodziej taki, nie wiem, jak to nazwać.

– W tej piwnicy?

– No tak. I był tam też ten aktor, Więckiewicz.

– Z szamanem?

– No – przytaknęła Dorota. – Spał.

– W piwnicy?

– Tak. Za kotarą. Pamiętam dokładnie. To znaczy nie przypomniało mi się, że to na sto procent on, ale pamiętam wrażenie, że znany aktor. Myślę, że to był on.

– Aha... – Alicja przyglądała się Dorocie coraz bardziej zdumiona. Nic z tego nie rozumiała. – Więckiewicz w piwnicy z szamanem – powtórzyła, usiłując usystematyzować wiadomości. – Więckiewicz spał.

– Nie do końca spał. Leżał. Na podeście. Bez świadomości.

– Stracił świadomość? Zemdlął?

– Nie zemdlął. Przenieśli ją. Świadomość, znaczy się, do ciała kustosza z Krakowa.

Alicja zacisnęła oczy. Opowieść zbyt się zagmatwała. Dorota jednak najwyraźniej nie zauważała absurdu, który opowiada, co zaniepokoiło Alicję, dlatego postanowiła jej przerwać.

– Dorota – powiedziała spokojnie, starając się, aby jej głos nie zdradzał podenerwowania. – Może wrócisz do domu, prześpisz się. Nie musisz dziś zaczynać pracy. Może znajdziemy jakiegoś dobrego lekarza prywatnie...

– A po co? – zdziwiła się Dorota. – Przecież robili mi badania, wszystko jest w porządku. Nie martw się o mnie, tylko słuchaj. Ugadałam się z tym szamanem, że przeniesie moją świadomość. Najpierw chciałam do Patryka, ale potem zdecydowałam się na Beatę. Kumaszczyk?

– Nie.

– Nieważne. – Dorota potrząsnęła głową. – W skrócie chodzi mi o to, że kiedy byłam w śpiączce, to nie byłam. Byłam wtedy w ciele Beaty.

– W ciele Beaty... – powtórzyła automatycznie Alicja. Była przerażona stanem Doroty.

– Niestety... – Dorota rozłożyła ręce i westchnęła. – Z tego etapu nic nie pamiętam. Chciałam odnaleźć tego szamana, bo może ma jakieś sposoby, żeby mi przypomnieć, ale dupa błada. Przelazłam wczoraj pół Pragi, od klubu, w którym wtedy imprezowałam, aż do Żąbkowskiej. I nic. Nie potrafię tam trafić. Nie pamiętam już, którądy biegłam za tym łachudrą, który ukradł mi torebkę. Chodziłam po ciemnych bramach, zaglądałam do piwnic. I nic.

– Wchodziłaś do piwnic na Pradze? Sama?! – Alicja krzyknęła z wyrzutem. Nie mogła się nadziwić lekkomyślności Doroty. – Przecież tam jest niebezpiecznie.

– Co ty gadasz. Może nocą, na pewno nie w dzień. Jak wszędzie. Myślisz, że w centrum nie kradną torebek?

Alicja westchnęła.

– Dorota – podjęła delikatnie. – Rozumiem twój zapał. Wiem, że przeżywałaś rozstanie z Patrykiem i jego związek z tą całą Beatą. Domyślałam się, że to wszystko skumulowało się w tobie i potem znalazło ujście, stąd ten sen. Ale, na Boga, nie możesz chodzić po ciemnych bramach i zaglądać do piwnic. Żaden szaman nie istnieje. Śniło ci się.

– To nie był sen – zaprzeczyła zdecydowanie Dorota.

– Kochana moja. – Alicja zmieniła pozycję, przysunęła się z krzesłem bliżej siostry. – Sama posłuchaj, jak to brzmi. To niedorzeczne. Niby jak rzekomy szaman miałby cię przenieść do ciała Beaty?

– Nie wiem. Podałam mu adres.

– Aha. Przyczepił do twojej świadomości GPS i ona sobie pofrunęła pod wskazany adres.

Dorota się zmieszała. Rzeczywiście nie brzmiało to dobrze.

– To nie był sen – powtórzyła z mocą. – Nie mam pojęcia, jak to zrobił. Widocznie ma swoje sposoby. Może świadomość świadomie się kieruje pod wskazany adres? Są na tym świecie rzeczy, o których nam się nie śniło! To na pewno nie był sen.

– A może wczoraj ci się śniło i obudziłaś się z poczuciem, że to nie sen, lecz wspomnienie. Może cały czas przeżywasz rozstanie z Patrykiem i...

– Już nie przeżywam!

– Aha. A to przypadkiem nie jego koszula? – Alicja wskazała brodą na ubranie Doroty.

– Wisiała w szafie. Teraz jest moja. Błagam cię, Ala, nie czepiaj się szczegółów. Założyłam koszulę, bo uznałam, że tak będzie mi wygodniej. Po co mam się stroić do roboty, skoro mnie tu nikt nie widzi? Jeśli będę miała jakieś spotkanie, to wtedy się ładnie ubiorę, teraz nie muszę.

– Akurat – prychnęła Alicja. – I po to robiłaś sobie cycki, żeby je chować pod męską koszulę...

– Masz rację. Niepotrzebnie je robiłam. Ledwo mogłam ją dopiąć, tylko mi przeszkadzają. Nie zmieniaj tematu. Chciałam cię poprosić. No wiesz... Konrad jest przecież informatykiem. Może zna sposób, jak się dostać do darknetu? Szaman na pewno tam jest.

– Dorota! – Alicja się uniosła. Nie wytrzymała. – Nie ma żadnego szamana!

– Wiesz co. Zadzwoń do Patryka.

– Błagam cię, zrobisz z siebie wariatkę – ostrzegła Alicja.

Dorota jednak nie posłuchała. Uśmiechnęła się przebiegle i wystukała numer byłego chłopaka.

Odebrał po dwóch sygnałach. Był w biegu, wyraźnie sapał. Dorota włączyła tryb głośnomówiący, żeby także Alicja mogła wysłuchać rozmowy.

– Hej, to ja. Zajmę tylko chwilkę. Co u Beaty? Patryk milczał.

– Halo – powiedziała Dorota.

– Złośliwie pytasz?

– Po przyjacielsku.

– Dzwonisz nagle i o to pytasz? Nie jestem już z Beatą.

Dorota uniosła brwi i poruszała nimi, patrząc z uśmiechem na Alicję.

– Ojej, a co się stało? – spytała, przybierając troskliwy ton.

– Nie mam czasu gadać.

– To powiedz tylko, gdzie jest Beata. Przypadkiem nie w psychiatryku?

– Niby przeze mnie tam trafiła? Ależ masz tupet!

Rozłączył się.

Alicja pokręciła z dezaprobatą głową. Nie wiedziała, co myśleć o zachowaniu Doroty.

Dorota tymczasem triumfowała. Dla niej był to niezbity dowód, że szaman istnieje, a jej świadomość została przeniesiona.

– Nieźle musiałam tam namieszać – powiedziała z nieukrywaną satysfakcją. – Dziwne tylko, że gdy z nią zerwał, to do mnie nie wrócił... Może wtedy byłam jeszcze w tej śpiączce, telefon też nie odpowiadał. Może on jest teraz obrażony?

– Po tym telefonie na pewno – przyznała Alicja.

– I tak go już nie chcę.

– Beata bawi się właśnie w Sopocie. – Alicja pokazała Dorocie zdjęcie z fejsbukowej tablicy Beaty. – Nie wygląda na obłąkaną... To się nie wydarzyło, Dorota. To tylko pokręcony sen.

Dorota wzięła z rąk siostry smartfona. Powoli przeglądała zdjęcia byłej już dziewczyny Patryka. Otwarty profil pozwalał znaleźć wiele szczegółów. Rzeczywiście Beata wyglądała na zadowoloną, chyba nawet miała już nowego faceta.

– Ale to takie... – wydukała po chwili Dorota. – To było takie realne... To wspomnienie. Ten szaman. Ta piwnica...

– Przykro mi, Dorota. Ale pomyśl sobie, że nie każdemu zdarzają się takie szalone, realistyczne sny. Przynajmniej przeżyłaś coś ciekawego, ja rano zazwyczaj nic nie pamiętam. Dorota wyraźnie posmutniała. Oddała Alicji telefon, własny schowała do torebki. Przeczesała ręką włosy, po czym wstała i podeszła do okna. Świat za szybą prezentował się zwyczajnie. Zbyt zwyczajnie.

– Naprawdę uważasz, że zwariowałam, szukając szamana w praskich kamienicach?

– Nieee – powiedziała Alicja, jednak nie było w jej głosie przekonania. – Po prostu przeżyłaś bardzo realistyczny sen. Mózg czasem płata figle. Uderzyłaś się w głowę, może więc jakieś synapsy zaczęły ci działać inaczej. Intensywniej odbierasz sny.

– Więc raczej nie ma żadnego szamana...?

– Sama pomyśl. Ta historia jest tak pokręcona, że...

– Masz rację.

– Jeśli masz ochotę, możesz iść do domu. Odpocznij.

– W domu znowu będę nad tym myślała, usiłowała sobie przypomnieć więcej szczegółów. Już lepiej, jeśli się czymś zajmę. Opracujmy plan działania na najbliższe dni.

Alicja odetchnęła z ulgą. Taką Dorotę lubiła. Współczuła siostrze, że uległa wypadkowi i teraz ponosi jego konsekwencje, nie odróżniając jawy od snu. Wiedziała jednak, że nie może się nad nią rozczulać, bo inaczej Dorota nigdy nie dojdzie do siebie.

Alicja, jako racjonalistka, nie ekscytowała się tajemnicami. Nie interesowali jej szamani, nie wierzyła w duchy. Nawet miłosne eliksiry ciotki Józefiny na początku traktowała z przymrużeniem oka. To, że postanowiła je wypróbować, bardziej świadczyło o determinacji niż o wierze w ich działanie. Co innego Dorota. Szalona, pomysłowa, otwarta na świat i ludzi. Ekscytowała się tym, co nowe, niezwykłe, niewytłumaczalne. Wierzyła w wędrowkę dusz, w przeznaczenie, w dobrą i złą energię.

Uważała, że jeśli komuś pomaga, to dobra karma do niej wróci, oczywiście z podwójną siłą – by zniwelować działanie tej złej, powstałej na skutek drobnych złośliwości, na przykład małych zemst na niewiernych kochankach. Wierzyła w fatum i szczęście. I w moc magicznych ziół. I w dobre anioły. Wierzyła we wszystko, co mogło ubarwić jej świat. Nie lubiła nudy.

Ale szaman to już przesada – pomyślała Alicja, podłączając laptopa, którego przywiozła z domu z myślą o siostrze. Wgrała do niego katalog nazwany GALERIA, gdzie umieściła wszystkie ważne informacje o galerii oraz zdjęcia obrazów, które Dorota mogłaby wykorzystać do celów promocyjnych. W odpowiednim folderze była także niezbyt długa lista mailingowa dotychczasowych klientów oraz baza adresów projektantów wnętrz, do których Alicja wysyłała oferty i katalogi.

– Proponuję zacząć od tego – oceniła Dorota. – Jest wiosna, ludzie zaczną remonty, dekoratorzy mogą się przydać.

– Też tak myślę. Jedna nawet dzisiaj przysłała zamówienie na dwa obrazy. Do wypożyczenia na razie, ale kto wie, może kupią.

– Super. Potrzebujemy takich więcej.

Alicja otworzyła folder. Spora lista okraszona była notatkami.

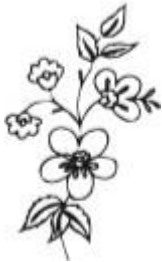
– Tu jest wszystko opisane – wytłumaczyła. – W styczniu rozesłałam mnóstwo katalogów. Potem jeszcze ponawiałam kontakt telefonicznie. Z tej całej listy dopiero dziś przyszło zamówienie. Może coś źle robię? Rzuć okiem, poczytaj uwagi, może coś się da jeszcze wyłuskać. Ja muszę zająć się obrazami, zapakować je, zamówić kuriera. Gdybyś czegoś potrzebowała, to mów.

Alicja wstała od stolika i podeszła do biurka, na którym stał jej komputer. Włączyła pocztę, by się upewnić, które prace zamówiła projektantka. Dorota położyła laptopa na kolanach. Przez chwilę wpatrywała się w ekran, wczytując się w komentarze na liście adresowej. Nagle uniosła głowę i spojrzała na Alicję.

– Słuchaj... – powiedziała zamyślonym głosem. – A może ja spróbuję skontaktować się z tym całym Więckiewiczem... Alicja wstrzymała oddech. Zgromiła siostrę wzrokiem.

Chciała coś powiedzieć, ale Dorota szybko zareagowała.

– Tak, wiem. Bez sensu. Już nic nie mówię. Nawet nie jestem pewna, czy to na stówę był on.



## Rozdział 25



Dom był piękny. Dorota pomyślała, że taki piękny dom pasuje do pięknych ludzi. Przestronny, z dużą kuchnią i szerokimi przeszklonymi drzwiami wychodzącymi na taras. Marianna pięknie wyglądała na tle tych drzwi. Za nimi rozciągał się wspaniały ogród, którego drzewa obsypane kwiatami tworzyły barwny drugi plan. W Aninie oddychało się zupełnie inaczej niż w centrum i nawet Dorota musiała przyznać, że herbata podana na tarasie smakuje znacznie lepiej niż pita we własnym maleńkim mieszkaniu, którego okna wychodzą na głośną ulicę pełną samochodowych spalin.

Dom był piękny. I pasował do Marianny i Christiána. Ale nie był odpowiedni dla dzieci. Nowoczesne schody nie miały poręczy, a antresola rozpościerająca się nad salonem, choć imponująca, też stanowiła zagrożenie. Dziecko mogłoby przecisnąć się przez rzadko rozstawione metalowe szczeble balustrady i spaść. Jeden raczkujący berbecz może nie stanowi wielkiego problemu, ale już upilnowanie dwójki maluchów rozchodzących się w różnych kierunkach może być nie lada wyzwaniem.

– Masz rację – przyznała Marianna, kiedy Dorota podzieliła się z nią spostrzeżeniami. – Ale kiedy znalazłam ten dom, nie planowałam ciąży. Na szczęście go wynajmujemy, nie będziemy kupować. Jest jeszcze trochę czasu, żeby rozejrzeć się za czymś odpowiadającym potrzebom naszej rodziny. – Umilkła i roześmiała się. – Jak to dziwnie brzmi: naszej rodziny. Nie wiem, czy jestem na to gotowa. Ale nie mam wyjścia.

Dorota przytaknęła.

– Przyzwyczaisz się – powiedziała.

Uważała, że Marianna jak nikt zasługuje na to, by szybko założyć rodzinę. Dziewczyna, która straciła rodziców, a potem ukochaną babcię, wiedziała, co to samotność i gorycz żałoby. Gdyby nie wyjazd do Sewilli i wydarzenia, które miały tam miejsce, Marianna prawdopodobnie jeszcze długo oswajałaby się ze stratą bliskich. Teraz nie byłoby jej w Warszawie, a już na pewno nie myślałaby o tym, żeby zostać mamą. Dorota uśmiechnęła się serdecznie. Życzyła Mariannie wszystkiego, co najlepsze. Trzymała kciuki, żeby ciąża, a potem poród przebiegły bez problemu, a bliźniaki nie dostarczały trosk, lecz samego szczęścia.

Piły herbatę i raczyły się ciastem upieczonym przez Mariannę, rozmawiając, śmiejąc się i ciesząc swoim towarzystwem.

– Prawdę mówiąc, rozważamy, czy nie przenieść się na stałe do Hiszpanii – powiedziała nagle Marianna. Widząc zdziwiony wzrok Doroty, dodała: – Dom rodziców Christiána stoi pusty. Chico nie chce tam wracać. Po żmudnym odwyku zamierza całkowicie zmienić otoczenie, wynieść się z Sewilli, żeby nie mieć kontaktu ze starymi znajomymi. Christián zaproponował mu na początek swoje mieszkanie w Barcelonie. Myślę, że to dobry pomysł. A domu szkoda sprzedawać. Nawet Chico tak uważa.

– Ale przecież Christián zapuszcza korzenie w Warszawie, ma tu restaurację, ty też miałaś zamiar otwierać tu kawiarnię.

– Plany można zmieniać – odparła beztróska Marianna. – Można sprzedać lokal albo udziały,

można zatrudnić kogoś, kto to poprowadzi. Jest wiele rozwiązań. Rozważamy każdą z opcji. No wiesz, ciąża trochę zmieniła sytuację. Mając bliźniaki, nie będę mogła aż tak zaangażować się w pracę, jak bym chciała. Wrócę do niej, kiedy już będzie na to czas. Alicja uświadomiła mi, że w życiu jest pora na wszystko. Tylko trzeba odpowiednio poukładać sobie w głowie.

– Zawsze można zatrudnić opiekunki – wtrąciła Dorota. – Przecież stać was na taki wydatek.

– Pewnie, że można. Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Na razie myślimy o Sewilli. Prawdę mówiąc, nie czuję się dobrze w Warszawie. I nie mówię o pogodzie – zastrzegła. – Po prostu. To nie jest moje miasto. Nie czuję go. Christián lubi tu być, ale wiem, że też wolałby wrócić do domu. Jest tu ze względu na mnie.

– Naprawdę chcecie się przeprowadzić? – zmartwiła się Dorota. – Będzie nam was brakowało.

– Oj tam. I tak każda ma własne życie. Odkąd Alicja otworzyła galerię, rzadko mamy czas, żeby się spotkać. Ty za chwilę też będziesz miała inne sprawy. A ja? Wkrótce będę paradować z wielkim brzuchem, sama w domu... W Sewilli to co innego. Tam są dziewczyny, one zawsze znajdą dla mnie czas. I będę miała pomoc, kiedy urodzą się dzieciaki. Cztery babcie to aż nadto szczęścia dla dwójki maluchów.

Dorota musiała przyznać Mariannie rację. Na jej miejscu zapewne też rozważałaby właśnie taki plan. Widać było, że Marianna, choć emocjonalnie być może jeszcze niegotowa, nieekscytująca się wózkami i ubrankami, chciała zadbać o najważniejsze sprawy, które ułatwią jej funkcjonowanie w nowej rzeczywistości.

Dorota zerknęła na brzuch Marianny. Jeszcze nie było nic widać. Marianna odruchowo się po nim pogłaskała.

– Ale abstrakcja, co? – spytała, uśmiechając się do Doroty.

– Trochę szkoda, że urodzisz w Hiszpanii i nie będę mogła tak od razu ich przytulić.

– Zawsze możesz do mnie przyjechać. To nie jest drugi koniec świata.

– A co z domem w Polance? – zainteresowała się Dorota.

– Jeszcze nie wiem. Może wynajmę go Kai. – Mrugnęła okiem.

– Co?

– Dzwoniła do mnie wczoraj. Nie powiedziała tego wprost, ale domyślam się, że jest coś między nią a tym Polniakiem...

– Chyba tak. Alicja ostatnio była w Polance, opowiadała co nieco.

– No właśnie... Wyczułam, że Kaja jest chyba zakochana, ale nie chce się do tego przyznać. Pytała, czy na stałe osiadłam w Warszawie, czy może dom jest do wynajęcia. Rozważa, żeby otworzyć gabinety spa w tym hotelu nad jeziorem, który właśnie szykują. Pamiętasz, kiedyś tam był ośrodek wczasowy, potem upadł, a teraz znowu go reaktywują.

– Kojarzę. – Dorota przytaknęła. Zamyśliła się. Ostatnio widziała Kaję podczas świąt Bożego Narodzenia. Dziewczyna nie wyglądała wtedy najlepiej, niewiele rozmawiała.

– Wydaje mi się – ciągnęła Marianna – że Kaja trochę boi się na razie wejść w ten związek. Dlatego chce mieszkać oddzielnie, ale na tyle blisko, żeby się mogli często spotykać.

– W sumie jest to jakieś rozwiązanie – przyznała Dorota. – Ja chyba za szybko zamieszkałam z Patrykiem. Po dwóch tygodniach się mną znudził. – Parsknęła śmiechem.

– Oni przecież już razem mieszkali.

– Ale wtedy nie byli parą – zauważyła Dorota. – To co innego.

Przez chwilę rozmawiały na temat związków. Dorota wyraziła przekonanie, że chyba nie ma dobrej recepty na udany. Tak wiele mogłaby mnożyć przykładów, że ludzie byli ze sobą wiele lat, a potem się rozstali. Albo odwrotnie, jak ona i Patryk – nawet nie zaczęli na dobre, gdy związek się rozpadł.

– Moi rodzice byli razem – zauważyła Marianna. – Los z nich zadrwił i zabrał przedwcześnie, ale byli razem długo.

– Moi też są razem. Może kiedyś czasy były inne, inaczej się dobierano w pary...

– Rodzice Konrada się przecież rozwiedli. Wydaje mi się, że nie ma to znaczenia.



– Miłość jest chyba największą tajemnicą świata – powiedziała poważnie Dorota. – Nie wiadomo, kiedy się zacznie i kiedy skończy.

– Mam nadzieję, że moja się nigdy nie skończy – powiedziała wesoło Marianna.

– Tego ci życzę.

\*\*

Mieszkanie obok zostało wynajęte grupie studentów. Zamiast się uczyć, wciąż imprezowali, nie zważając na dzień tygodnia, porę dnia czy skargi innych mieszkańców. Dorota też się denerwowała. To przez ścianę w jej sypialni najwięcej było słychać. Krzyki, śmiechy, głośna muzyka. Nie dało się zasnąć. Po północy ktoś wezwał policję i przez moment zrobiło się cicho. Ale nie minęło dwadzieścia minut, kiedy rozmowy i śmiechy znów przybrały na sile i ponownie puszczano głośną muzykę.

– Do cholery jasnej, ciszej tam! – Dorota kijem od szcztoki zaczęła uderzać w ścianę. – Jeszcze chwila, a jutro ja wam takie bongo urządzę, że zapomnicie o sesji!

Nie poskutkowało.

Dorota wzięła pościel i przeniosła się na kanapę w drugim pokoju. Włączyła telewizor, żeby skoncentrować się na innych dźwiękach niż te, które dochodziły do niej zza ściany. Przypomniał jej się dom, który wynajmowała Marianna. Pomyślała, że w przyszłości taki właśnie chciałaby mieć. Nawet mniejszy. Nawet całkiem malutki. Byle bez sąsiadów za ścianą. Choćby taki, w jakim mieszkała Józefina. Nic wielkiego, można go było nazwać zwykłą chatą. Ale przytulny i cichy. Najlepiej z widokiem na las, z którego nocą wychodziły strzygi.

Dorota się wzdygnęła. Myśl o strzygach przypałała się nagle, niechciana. Wraz za nią przyszły obrazy laleczek voodoo i głowa szamana potrząsająca dredami.

Dorota westchnęła. Te senne mary będą mnie teraz prześladować – pomyślała, usiłując skupić wzrok na ekranie telewizora. Nie chciała już pamiętać i przypominać sobie snu, który tak wyraziście zapisał się w pamięci.

Przerzucała kolejne kanały. Za ścianą wybuchł gromki śmiech. Dorota wyodrębniła wśród głosów dwa męskie i trzy kobiece. Koedukacyjne mieszkanie studenckie, niech to cholera weźmie. Znów miała zamiar wstać i uderzać w ścianę kijem, kiedy usłyszała poruszenie na klatce schodowej. Sąsiedzi stracili cierpliwość. Nie wzywali już policji, lecz sami poszli zainterweniować. Wywiązała się sprzeczka, ale wreszcie studenci ucichli.

Dorota wyłączyła telewizor.

Zasnęła.

Najpierw przyszła ciotka Józefina. Skradała się po cichu, szukając intruza. W dłoni trzymała miotłę zrobioną z brzoźowych witek. „Jest tu kto?” – spytała ochryplym głosem. Dorota bardzo chciała się odezwać, lecz głos ugrzązł jej w gardle. Było ciemno, jednak wiedziała, że są w piwnicy. Lekkie światło dawały świece tłące się pod ścianą. Przygasały już i dlatego cienie sunące po ścianach były rozmazane.

Szaman siedział tyłem. Dorota poznała go po włosach. Teraz nie były posklejane, lecz estetycznie związane w drobne warkoczyki. Józefina stanęła tuż za nim. Brzoźowymi wtkami zaczęła go okładać po plecach. „A kysz!” – krzychała gromkim głosem. Szaman obrócił się i wtedy Dorota zobaczyła, że to Patryk. Śmiał się jej w twarz, a jego śmiech odbijał się echem od ścian. Spojrzał na Józefinę i oświadczył, że to jest jego piwnica.

A potem przyszedł krasnal o twarzy małej Matyldy. Sprzedawał leśne grzyby zebrane o świcie. Chwilę później, niczym rusalka, w zwiewnej sukni i wianku na włosach pojawiła się roztańczona i rozśpiewana Alicja. Była ciężarna, a Dorota nie wiadomo skąd wiedziała, że siostra będzie miała jedenastoraczki. Przez chwilę patrzyła, jak Alicja wywija zgrabne piruety. Nagle Dorota się przestraszyła, że taki taniec jest niebezpieczny dla płodów. Chciała krzyknąć, żeby ją powstrzymać, lecz głos nie chciał się wydostać z krtani.

– Alicja – szeptała bardzo cichutko Dorota. – Alicja! – Wkładała coraz więcej wysiłku, by głos był dla Alicji słyszalny. – Alicja! – ryknęła wreszcie i krzyk ten wybudził ją ze snu.

Była złana potem i na początku nie bardzo wiedziała, gdzie się znajduje. Zapomniała już, że zasnęła na kanapie przed telewizorem. Serce biło jej niespokojnie, myśli błądziły, wciąż nie do końca rozbudzone. Wreszcie wstała i zapaliła światło. Dochodziła piąta.

\*\*

Alicja musiała przyznać, że te kilka dni, odkąd Dorota zaczęła z nią pracować, napawały nadzieją na przyszłość. O ile wcześniej sama wysłała wiele ofert do projektantów wnętrz, o tyle Dorota wiedziała, jak rozmawiać i w którą stronę uderzyć, by oferty nie ugrzęzły w gąszczu podobnych. Na skutek jej działań do galerii spłynęło kilka drobnych zamówień, kilka zapytań, prośby o ponowne wysłanie katalogu. Olga skrętnie zapisywała wszystkie adresy, a popołudniami realizowała wysyłki. Z dnia na dzień było ich coraz więcej, dzwoniły telefony, przychodziły maile.

Dorota była skuteczna. Wiedziała, co robi, i robiła to dobrze.

– O proszę, znowu zapytanie. – Alicja uśmiechnęła się, otwierając kolejnego maila. – Panią Dagmarę Jeżyk interesuje, czy zamawiając całą kolekcję obrazów Berenkowskiego, dostanie zniżkę.

– Odpisz jej, że na Berenkowskiego nie dajemy rabatów.

– Bo? – zdziwiła się Alicja. Wcześniej ustalały, że warto zachęcić klienta drobnym upustem, jeśli zamówi od razu więcej niż trzy obrazy.

– Bo cena jest i tak niska. A poza tym to już czwarta osoba, która pyta o Berenkowskiego.

– Pyta, ale nikt jeszcze go nie kupił.

– Zaufaj mi. Wprawdzie nie znam się na sztuce i nie wiem, co ich tak urzeka w tym Berenkowskim, ale znam się na reklamie i wiem, że skoro jest nim zainteresowanie, to więcej ugramy, robiąc z niego trudno dostępną gwiazdę, niż dając upusty.

– Okej – zgodziła się Alicja. Odpisała Dagmarze Jeżyk, że obrazy tego artysty nie podlegają rabatom.

Spojrzała na siostrę. Dorota była skupiona i poważna. Cienie pod jej oczami mogły świadczyć o zmęczeniu, a przecież dopiero co minął weekend. Czyżby znowu biegła po piwnicach w poszukiwaniu nieistniejącego szamana?

– Wszystko w porządku? – spytała Alicja, starając się, by w jej głosie nie było słyhać zbyt wielkiego niepokoju. – Wyglądasz niewyraźnie, chyba też nie masz humoru...

– Nie wyspałam się – odparła Dorota, nie podnosząc wzroku znad laptopa. – Sąsiedzi wynajęli mieszkanie imprezowiczom, była wczoraj burda na klatce. A potem jeszcze miałam durne sny. Jednym słowem: masakra. Obudziłam się o piątej, ledwie żyję.

– To może idź do domu – zaproponowała Alicja. – Widzę, że padasz z nóg.

– Może to nie jest zły pomysł. – Dorota spojrzała na siostrę nieprzytomnym wzrokiem. – Zdrzemnę się dwie godzinki i wrócę.

– Nie musisz wracać. Jutro się zobaczymy.

– Daj spokój, Ala, jutro to będzie futro. Dopiero dwunasta, przed nami cały dzień. Kiedy jestem w fazie pomysłów i pracy, nie chcę niczego przekładać. Dwie godziny snu wystarczą. Wyszukaj, proszę, w tym czasie jeszcze jakichś projektantów, skontaktuję się z nimi, gdy wrócę.

– To już cała lista. Nie pominęłam nikogo. Wysyłałam oferty nawet do tych, którzy nie mają stron internetowych, kontakty znalazłam na forach.

– Okej. Ale to wciąż mało. Musimy rozszerzyć pole działania. Skoro projektantów i dekoratorów mamy już załatwionych, to może uderzymy teraz do architektów?

– Nie jestem pewna, czy zajmują się aranżacją – wyraziła wątpliwość Alicja. – Projektują budynki, nie wnętrza.

– Pewnie tak, ale przecież są i tacy, którzy robią wszystko kompleksowo. Najlepiej byłoby znaleźć biura architektoniczne, które projektują hotele i pensjonaty. Wiesz, w takich miejscach zawsze wiszą jakieś obrazy.

– Zazwyczaj reprodukcje kiepskiej jakości.

– Nie wszędzie. Czasem zdarza się coś lepszego. Właśnie do nich musimy trafić. Nawet mały,

ale porządny butikowy hotel wyda troszkę więcej na oryginał, niż miałyby kupować jakiś szit z hurtowni.

– Jest to myśl – podekscytowała się Alicja. Że też sama na to wcześniej nie wpadła.

\*\*

Gospodarz zamiatał pod bramą, skrętnie omijając obejście galerii. Alicja przyglądała się temu przez szybę. Raz nawet spojrzeli na siebie, ale Wiesław Burek szybko odwrócił wzrok. Chyba było mu wstyd za to, co zrobił, jednak nie przyszedł się wytłumaczyć. Nie przeprosił. Teraz minę miał obrażoną, jakby uznał, że chciał dobrze, a inni się na niego uwzięli.

Alicja otworzyła drzwi od galerii na oścież. Było ciepło. Miała nadzieję, że wraz z wiosennym powietrzem do środka wpłynie też wiosenna energia. Jej tej energii nie brakowało. Z Dorotą przy boku praca okazała się o wiele bardziej przyjemna, bo wreszcie widać było efekty. Nawet Olga musiała przyznać, że te drobne kroki za chwilę mogą stać się milowymi.

Dorota, zgodnie z obietnicą, wróciła do galerii po czternastej. Była uśmiechnięta i pełna sił. Alicja nie mogła wyjść ze zdumienia, że po tak krótkiej drzemce siostra wygląda jak nowo narodzona. Dorota od razu usiadła do laptopa i włożyła pendrive'a, na którym Alicja zamieściła plik z kontaktami do biur architektonicznych zajmujących się projektowaniem hoteli. Lista nie była długa. Została podzielona na miasta i zawierała podstawowe dane z odnośnikami do stron internetowych.

– Dobra robota. – Dorota pochwaliła siostrę i zaczęła klikać w linki. Zaczęła od Warszawy.

– Wypisałam też telefony – zauważyła Alicja.

– Potrzebuję adresów. Zamierzam jeździć osobiście. Nie będę przedstawiała naszej oferty przez telefon. Sama widzisz, jak mizerny jest efekt.

Ale jakiś jest – pomyślała Alicja. Zanim Dorota zaczęła telefonicznie naciskać na projektantów, w ogóle efektu nie było.

– Ludzie mają dosyć telemarketingu i spamu w skrzynkach mailowych – ciągnęła Dorota, otwierając kolejne strony. – Kontakt bezpośredni jest niezastąpiony. Nawet nie mam zamiaru się wcześniej umawiać, bo powiedzą, że nie mają czasu. Trzeba działać z zaskoczenia. Pojadę, zaprezentuję galerię i katalog. Zobaczysz, mój urok osobisty działa cuda.

– Co do tego nie mam wątpliwości – roześmiała się Alicja. – Obawiam się tylko, czy będziesz miała okazję go pokazać. Bez umówionego spotkania możesz nie przebić się przez sekretarki.

– Już moja w tym głowa. – Dorota mrugnęła okiem, pewna swoich umiejętności negocjacyjnych, i sięgnęła po długopis. W podręcznym notesie zaczęła tworzyć trasę, uwzględniając lokalizacje poszczególnych biur. Zamierzała odwiedzać je systematycznie, począwszy od najdalej położonego.

– Może się podzielimy i część ty obskoczysz, a część ja? – zaproponowała Alicja, coraz bardziej przekonana do takiego stylu działania.

– O nie – zaprotestowała Dorota. – Bez urazy, ale ty jesteś zbyt grzeczna. Tutaj trzeba oknem, jeśli nie wpuszczą cię drzwiami. Wolę sama, bo jeszcze mi spalisz kontakty.

Alicja uniosła ręce w geście poddania.

– O, tych to kojarzę! – ucieszyła się nagle Dorota, pokazując Alicji stronę firmy PMJ Architekci.

– Skąd? Stawiałaś jakiś hotel? – zażartowała Alicja.

– Byli klientami naszej agencji. Robiliśmy dla nich kilka rzeczy, między innymi tę stronę.

Całkiem ładnie wyszła – pochwaliła.

– Wszędzie masz kontakty... – zauważyła z uznaniem Alicja. – Może od nich zacznij. Znajomi szybciej będą chętni niż obcy.

– Nie tacy znowu znajomi... To, że ja ich kojarzę, wcale nie znaczy, że i oni mnie pamiętają. To Jurek się nimi zajmował. Nawet się prywatnie zakumplowali.

– To może uderz najpierw do Jurka.

– Już nie pracuje w agencji, wyjechał do Stanów, podłapał jakiś kontrakt w Dolinie Krzemowej. Ponoć niezła fucha. Szkoda, że mi nie zaproponowano... – Skrzywiła usta. – Ale masz rację, powinnam zacząć od tych PMJ. Zawsze to jakiś punkt zaczepienia, że się znamy...

## Rozdział 26



Nie rozmawiali więcej o postępującej chorobie Zofii. Tadeusz zauważył, że jest to dla żony zbyt drażliwy temat. Wszelkie próby ustalenia, czy zgodziłaby się na dodatkowe badania, gdyby znalazł specjalistyczną klinikę, kończyły się tak samo. Zosia obruszała się i wychodziła z pokoju. Jakby zupełnie się poddała i zaakceptowała to, że za chwilę pod jej powiekami nastanie zupełna ciemność. Podejrzał, że chodzi o pieniądze. Być może, gdyby stać ich było na podjęcie próby, Zosia by się nie wahała. Ale wizyty u kolejnych lekarzy, a być może także operacja, jeśli znaleźliby takiego, który zechciałby się jej podjąć, wymagałyby sporych nakładów. Synowie nie mieli możliwości, by pomóc. Zosia zresztą z pewnością by się na to nie zgodziła. Tłumaczyła Tadeuszowi, że nie ma o czym mówić. W jej wieku już za późno na naprawy poszczególnych części. Zbyt krótko by potem służyły. Nie opłaca się.

Dziwiło go jej podejście, bo przecież tak bardzo dbała o siebie i tak bardzo zależało jej, żeby wciąż dobrze wyglądać. Próbował nawet uderzyć w tę strunę i wreszcie wyznał, że brwi, które Zosia maluje, są nierówne i nie wygląda dobrze. Gdyby odzyskała wzrok, mogłaby się ładniej malować. Tak jak się spodziewał, zrobiło jej się przykro. Potem musiał ją jakoś ułagodzić. Jednak nie zdołał jej przekonać do prywatnej wizyty u okulisty. Zawierzała lekarzom, których znała, i skoro powiedzieli, że nie da się operować, to się nie da.

– Nie mam zamiaru płacić za nadzieję – wytłumaczyła i zamknęła temat. – Wnukom wolę dać niż szarlatanom, którzy będą mnie zwodzić, że jak sprzedam mieszkanie, to naprawią mi oczy.

– Ależ Zosiu, dlaczego miałabyś sprzedawać mieszkanie? – dopytywał Tadeusz.

– Bo tyle to, Tadziu, kosztuje. W niemieckiej klinice, tak mówił doktor. Dwadzieścia tysięcy na nasze. A pewności nie ma. I co? Oczu nie naprawią, a my pójdziemy pod most?

– Zosieńko, ja bym mógł i pod mostem, byle z tobą – próbował żartować Tadeusz. Nie przekonał jej.

Nie chciała więcej rozmawiać.

Poddał się zatem i on. Ze smutkiem patrzył, jak Zosia ogląda czasem telewizję, wsłuchując się w filmowe dialogi, lecz nie poruszając oczami za bohaterami. Namawiał na spacer, pogoda robiła się coraz piękniejsza, ale Zosia, odkąd usłyszała o krzywych kreskach nad brwiami, nie chciała wychodzić nawet pod rękę.

Burek czasem skomlał cicho, wyczuwając napięcie między państwem. Tadeusz przywoływał go wtedy i głaskał uspokajająco. „Wszystko jest dobrze, piesku” – przekonywał. Ale sam nie był co do tego przekonany.

\*\*

Budynek wyglądał zwyczajnie i Dorota była nieco rozczarowana. Spodziewała się, że firma architektoniczna będzie zajmować bardziej prestiżową lokalizację. PMJ Architekci było młodym biurem, Dorota przypominała sobie, że stronę internetową zakładali niespełna rok temu. Miała nadzieję, że przez

ten czas rozwinęli się do tego stopnia, że mają już rozplanowanych dziesiątki hoteli. I czekają tylko na ofertę galerii obrazów.

Dziarskim krokiem weszła do windy, a następnie wjechała na drugie piętro. Niepozorna tabliczka powieszona na drzwiach informowała, że Dorota dobrze trafiła.

Dziewczyna zapukała, po czym, nie czekając na odpowiedź, nacisnęła klamkę. Tak jak się spodziewała, znalazła się w holu, który pełnił rolę sekretariatu. Przy biurku nikogo nie było, jednak w głębi korytarza zauważyła mężczyznę wkładającego papier do kserokopiarki.

– Dzień dobry – przywitała się.

Mężczyzna, a właściwie dwudziestokilkuletni chłopak, był ubrany w podarte dżinsy, miał półdługie, spięte w kucyk włosy i kolczyk w nosie. Nie wyglądał na architekta.

– Dzień dobry – odpowiedział bez szczególnego zainteresowania. Odłożył jednak papier i podszedł do Doroty. – Szuka pani kogoś?

– Jestem umówiona na spotkanie z głównodowodzącym tego biura – odparła swobodnie Dorota.

– Z Piotrem Molendą? – Roześmiał się nagle. – No to się minęliście. Wyszedł pół godziny temu i raczej prędko nie wróci. Właśnie urodziło mu się dziecko.

– Aaaa – westchnęła Dorota. – O kurczę. To może...

– Musi pani dzwonić, sorki, nie zapiszę nowego terminu. Sekretarka chora, w firmie chaos, a ja tu tylko sprzątam – zażartował. Dorota domyśliła się, że chłopak jest na stażu.

– Dzwonić... – powtórzyła odruchowo. Nie uśmiechało jej się dzwonicie. – A nie da rady z kimś innym? Kto jest odpowiedzialny za projektowanie hoteli? – podpytała z szelmowskim uśmiechem.

Młodzieniec wzruszył ramionami.

– Bo ja wiem... Może Michał... – zastanowił się głośno.

– Może być Michał – podjęła szybko Dorota. Było jej wszystko jedno, do kogo trafi, byle ten ktoś okazał się decyzyjny. – Jest teraz?

– Jest, ale...

– To proszę mnie zapowiedzieć. – Dorota nie lubiła, kiedy ktoś mówił „ale”.

– No tak, ale on...

– To tylko chwilka. To dokąd mam iść?

– Pani zapuka do tych drzwi po lewej – zgodził się wreszcie chłopak.

Dorota nie potrzebowała większej zachęty.

Kiedy po usłyszeniu krótkiego „proszę” otworzyła drzwi i weszła do środka, zaniemówiła. Nie takiego widoku się spodziewała. Przy biurku przed sporych rozmiarów ekranem komputera siedział mężczyzna z obandażowaną głową, na szyi miał kołnierz ortopedyczny, a lewą rękę usztywnioną gipsem.

O matko – pomyślała Dorota – gdzie ja trafiłam. Szybko jednak opanowała niechęć i się przedstawiła, wyjaśniając, a właściwie kłamiąc, że była umówiona z Piotrem Molendą, ale spotkanie nie doszło do skutku.

Mężczyzna, którego mimo bandażu rozpoznała, nazywał się Michał Wieczorek, i to właśnie on razem z Piotrem Molendą przyjeżdżał do agencji reklamowej, w której pracowała. Przypomniała sobie charakterystyczny dźwięk motorów, które hałasowały pod biurem. No tak – przebiegło jej przez myśl – w końcu się doczekał. Nie znosiła motorów.

– Wypadek na motorze? – zagadnęła, żeby cokolwiek powiedzieć. Przytaknął. Przyglądał się jej z nic niemówiącą miną. Oczy miał zmęczone, chyba oderwała go od wymagającej pracy.

– Przykro mi, ale nie jestem w najlepszej formie – przyznał po chwili, jakby przeanalizował, że z czymkolwiek Dorota przyszła, nie będzie mógł jej pomóc. – Lepiej, jeśli poczeka pani na Piotra. Za kilka dni powinien być już dostępny.

Dorota nie zamierzała tak szybko odpuszczać. Uznała, że z dwojga złego uważniej wysłucha jej połamaniec niż mężczyzna, który myślami będzie przy nowo narodzonym dziecku. Nie zważając na protest Michała, usiadła na krześle naprzeciwko i wyjęła z torby katalog galerii.

– Panie Michale, nie zajmę dużo czasu – powiedziała rzeczowo.

Michał wpatrywał się w nią intensywnie.

– Czy my się przypadkiem nie znamy? – spytał.

Bingo! – pomyślała Dorota. – Pierwsza baza zdobyta. Znajomość.

– Znamy się – przyznała z uśmiechem. – Dorota Gawęda, pamięta pan? Zresztą, przechodziliśmy już na „ty” – dodała, choć to akurat nie było prawdą. – Pracowałam w agencji reklamowej, która robiła dla was stronę internetową i inne takie rzeczy...

– No tak... – zamyślił się Michał, lecz z jego tonu trudno było wywnioskować, czy rzeczywiście skojarzył Dorotę. – Przepraszam – podjął po chwili. – Zazwyczaj mam dobrą pamięć do twarzy, ale teraz... – Zrobił wymowną minę. – Po wypadku pamięć mi nieco szwankuje. Wybacz – zwrócił się bezpośrednio do Doroty, co odczytała jako dobry znak. Bingo! – pomyślała po raz drugi. – Kolejny punkt wspólny. Podobne doświadczenia zbliżają ludzi i pomagają nawet przy rozmowach handlowych – przypomniała sobie frazę z jakiegoś szkolenia.

– Doskonale cię rozumiem – powiedziała, przybrawszy współczujący ton. – Też niedawno uległam wypadkowi. Chuligan popchnął mnie, chcąc wyrwać torebkę. Spadłam ze schodów i uderzyłam się w głowę – wyjaśniła. – Przez miesiąc leżałam w szpitalu, w śpiączce.

Michał uniósł brwi. Pokiwał ze zrozumieniem głową.

– O kurczę – powiedział. – Współczuję. Mam nadzieję, że drań został zatrzymany. Miesiąc w śpiączce? Jezu. Ja straciłem przytomność na krótko, ale i tak... Szkoda gadać. Jakby ktoś wyrwał mi z głowy kawał mózgu. Czarna dziura. Nie pamiętam ani wypadku, ani tego, co robiłem wcześniej. Wymazane. Niefajne uczucie – przyznał. – Praca mnie ratuje, inaczej bym chyba oszalał. Koncentruję się na liczbach, na rysunkach. Całe szczęście, że to mogę robić.

– No właśnie! Ja też znalazłam ukojenie w pracy – oświadczyła radośnie Dorota. – I z tego powodu dziś do was przyjechałam. Teraz prowadzę z siostrą galerię. Tu jest nasz katalog.

Wstała, żeby podać folder Michałowi. Kiedy zbliżyła się do niego, poczuła subtelny zapach, jakby woda kolońska, lecz na tyle delikatny, ledwie wyczuwalny, że nie była pewna, czy potrafiłaby zgadnąć, co to za marka. Jednak знаła ten zapach, kojarzył jej się przyjemnie. Położyła katalog przed Michałem i wróciła na miejsce.

– Interesujące – przyznał. – Ale nie bardzo wiem, jak mógłbym...

– Projektujecie hotele – weszła mu w słowo Dorota. – A w każdym hotelowym pokoju wisi jakiś obraz...

– Aha! – Wreszcie załapał.

– Nasze obrazy są oryginalne i niedrogie – kontynuowała Dorota. – To nie reprodukcje, ale prawdziwe dzieła, namalowane przez wschodzące polskie gwiazdy. Jesteśmy otwarte na negocjacje. Dla nas to też przecież promocja, a dla was unikatowy wystrój wnętrza.

Michał spojrzał na Dorotę rozbawionym wzrokiem. Nie potrafiła odczytać, czy ceny, które widnieją w katalogu, tak bardzo go rozśmieszyły, czy raczej rozweseliła go tak bezpardonowa propozycja współpracy.

Kiedy na nią patrzył, poczuła nieodparte wrażenie, że zna ten wzrok. Jego oczy miały w sobie coś... pociągającego. Nagle doznała irracjonalnej myśli, że Michał jest jej drugą połówką, a praca w galerii u Alicji, która Dorotę przywiodła do jego biura, jest zrzędzeniem losu i tak właśnie miało być. Stop – zganiła się w myślach Dorota – przecież poznaliśmy się w agencji, nie zwróciłam na niego wtedy większej uwagi. Może więc te bandaż, ta zagipsowana ręka, sprawiły, że odezwały się w niej tak ciepłe uczucia. Zawsze lubiła pomagać, a widok mężczyzny poszkodowanego w wypadku mógł teraz obudzić instynkt opiekuńczy.

– Mam wrażenie, jakbym cię znała od zawsze – powiedziała, zdumiona własnymi słowami. Wcale nie chciała tego powiedzieć.

Michał uniósł brwi. Wciąż się uśmiechał, patrząc to na Dorotę, to na zdjęcia obrazów w katalogu.

– Super, miło mi to słyszeć – odparł po dłuższej chwili. – Ale obawiam się, że nie jestem właściwą osobą. Przekażę ofertę komuś innemu. Zdzwonimy się. Jest tu kontakt do ciebie?

– Dopisany ręcznie. Na samym dole.

– Okej.

Dorota nie potrafiła ukryć rozczarowania. Wprawdzie Michał nie powiedział wprost, że nie są zainteresowani, a jedynie dał do zrozumienia, że takimi sprawami zajmuje się ktoś inny, odniosła jednak wrażenie, że spotkanie dobiega końca i nie wiadomo, jaki będzie efekt.

Nie chciała wychodzić. Wbrew logice trwała na krześle w osobliwym stuporze, odczuwając przedziwną siłę, która kazała jej zostać. Przez chwilę milczeli. Michał prawdopodobnie nie wiedział, jak się zachować względem Doroty, która mimo ustaleń nie zareagowała zgodnie z oczekiwaniami, nie pożegnała się i nie wyszła. Siedziała, błędząc dziwnym wzrokiem po jego twarzy. Lekko się uśmiechała, lecz był to uśmiech wyraźnie wymuszony, nie dochodził do oczu, które wyrażały odmienne emocje.

– Mogę jeszcze w czymś pomóc? – spytał zakłopotany.

Nie odpowiedziała. Uniósł brwi i nachylił się, patrząc na nią pytającym wzrokiem. Wreszcie zamachał prawą dłoń przed jej oczami.

– Halo! Halo, tu Ziemia! – zawołał żartobliwie.

– Michał... – Popatrzyła na niego błędnym wzrokiem. – Odnaleźliśmy się.

Przechylił głowę, zdumiony.

– Przepraszam – powiedziała szybko, wrywając się z odrętwienia. – Michał, sorry, strasznie mi wstyd, nie wiem, co gadam. – Potrząsnęła energicznie głową. – Chyba wciąż odczuwam skutki tego upadku, przepraszam. Ale ogólnie wszystko ze mną okej – wyjaśniła pospiesznie. – Dobrze się czuję. Naprawdę nie wiem, co się dzieje. Przepraszam. – Wstała. – Przysięgam, że normalnie się tak nie zachowuję.

– Spoko – powiedział Michał, próbując wyrazić w głosie bez troskę, jednak nieskutecznie. Dorota odniosła wrażenie, że patrzy na nią jak na wariatkę.

Wstała. Jeszcze raz spojrzała na Michała i nagle odczuła nieodpartą, wręcz fizyczną chęć zbliżenia się do niego.

– O Boże – jęknęła. – Muszę stąd wyjść – oświadczyła z obłędem w oczach. – Nie mogę tu być, bo jakoś dziwnie na mnie działasz...

– Wszystko w porządku? – Michał zmrużył oczy. Nie wiedział, jak ma się zachować.

– Nie. Przepraszam. Pójdę już – powiedziała zmieszana i wyszła.

\*\*

Znów nie mogła zasnąć, choć tym razem studenci za ścianą byli zdumiewająco grzeczni. Myślami wciąż wracała do wizyty w PMJ Architekci. Przypomniała sobie słowa, które wydobyły się z jej ust: „Odnaleźliśmy się”.

– Co za wstyd – jęknęła, usiłując zasnąć.

Przed oczami wciąż jednak miała Michała. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby jakkolwiek mężczyzna tak na nią zadziałał. Nie zdarzyło się, żeby straciła głowę do tego stopnia, by w niekontrolowany sposób wygadywać absurdalne głupoty.

– Co za wstyd – powtarzała, czując, że z nerwów zaczął boleć ją brzuch.

Wyobrażała sobie, co mógł pomyśleć o niej Michał. Nie miała wątpliwości, że wziął ją za nieźle szurniętą. Z pewnością cała jego firma miała potem ubaw. Była przekonana, że opowiedział o zdarzeniu nie tylko współpracownikom, lecz także znajomym, narzeczonej (o ile ją miał) oraz dalszej i bliższej rodzinie. Najgorsze było to, że przyjechała tam jako przedstawicielka galerii. W dodatku powiedziała, że prowadzi ją z siostrą. Alicja byłaby wściekła, gdyby w miasto poszła pogłoska, że galerię prowadzą jakieś wariatki. „Odnaleźliśmy się”. Matko, co za wstyd!

Tak, chyba jednak mózg po tak długim czasie w śpiączce nie doszedł jeszcze do siebie – pomyślała Dorota. Może powrót do pracy był przedwczesny...

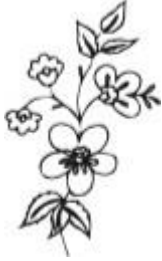
– Weź się w garść! – wycedziła do siebie na głos. – Nie myśl już o tym.

Ale nie potrafiła przestać myśleć. Oprócz złości na siebie, wstydu i zwątpienia poczuła jeszcze coś. Tęsknotę.

Zdumiewająca, niewiarygodnie intensywna, niewytłumaczalna siła powodowała, że mimo zażenowania sytuacją znów chciała tam pójść, zobaczyć go, usłyszeć, poczuć jego zapach.

– Feromony! – krzyknęła, niemal siadając na łóżku. Nie znalazła innego wytłumaczenia.

Zadowolona, że wreszcie odkryła przyczynę swojego kuriozalnego zachowania, poprawiła poduszkę, zwinęła się w kłębek, wtuliła w kołdrę i zasnęła.





## Rozdział 27



Dzień był słoneczny i ciepły. Kawiarniane ogródki tętniły życiem, a na ulicach pojawiło się więcej niż zazwyczaj rowerzystów. Dorota, idąc energicznym krokiem w stronę galerii, zastanawiała się, skąd o tej porze takie tłumy na mieście, nie było jeszcze piętnastej. Gdzie oni wszyscy pracują, że mają na to czas? – zachodziła w głowę, minawszy kolejny przepełniony lokal. Ludzie okupowali w nim nie tylko stoliki w ogródku, lecz także miejsca na niewygodnych leżakach ustawionych wzdłuż głośniejszej ulicy. Jakby nagle, pod koniec kwietnia, zaczęły się wakacje i pracownicy okolicznych firm wzięli sobie urlopy.

Nie udzielała jej się ta atmosfera. W głowie odhaczała kolejne punkty i wyliczała te, które jeszcze musi zrealizować. Architekci, z którymi tego dnia się spotkała, nie wykazywali szczególnej euforii katalogiem galerii, ale też nie odprawili jej z kwitkiem. Jeden okazał zainteresowanie i zadeklarował, że przyjrzy się ofercie w wolnej chwili, reszta tłumaczyła, że albo nie prowadzą tego typu działań, albo zajmuje się tym ktoś inny. Wszyscy jednak przyjęli Dorotę z sympatią i poświęcili jej kilka minut, mimo że nachodziła biura bez wcześniejszego umawiania się.

Intensywny dzień nieco rozmył nieprzyjemne wspomnienia z wizyty w PMJ Architekci, nie rozmył jednak obrazu twarzy Michała, który wciąż i wciąż powracał do Doroty w myślach. Jakby utrwalił się pod powiekami niczym powidok. Nie potrafiła się go pozbyć.

– Kolejna projektantka wypożyczyła obraz na próbę – oświadczyła radośnie Alicja, kiedy Dorota dotarła do galerii.

– Świetna wiadomość. Za chwilę będzie ich więcej. Padam z nóg. – Dorota zsunęła niewygodne szpilki. Na spotkania ubrała się elegancko i teraz wszystko ją uwierało. Boso przeszła do najbliższego krzesła. – Potrzebuję kawy.

– Już robię – zaoferowała się Olga, biegnąc na zaplecze.

– To jeszcze nie wszystko – kontynuowała Alicja. Oczy jej błyszczały. – Jeden z dwóch wcześniej wynajętych obrazów został kupiony. Co prawda, ten drugi wróci, ale lepszy rydz niż nic.

– Bosko! – ucieszyła się Dorota, rozmasowując sobie stopy.

– Nie wiem, jak ci dziękować – powiedziała Alicja, w jej głosie dało się wyczuć wzruszenie.

– Podziękujesz, jak zamówienia będą się sypać jedno po drugim. Na razie trudno ocenić, czy to moja zasługa. Ty też wypracowałaś sporo kontaktów.

– Twoja zasługa. – Alicja nie miała co do tego wątpliwości. – To ja powinnam masować ci stopy.

– Głowę mi lepiej pomasuj. Wczoraj tak mną tąpnęło, że do dzisiaj czuję.

– Co się stało? – Alicja się zaniepokoiła.

– Dostałam gromem. I to jak! – Dorota pokręciła głową. – Zachowałam się jak idiotka. PMJ Architekci raczej do nas nie zadzwonią.

– O kurczę, pokłóciłaś się? Miałaś jakieś nieprzyjemności, bo przyszłaś bez zapowiedzi? Wzięli cię za akwizytora?

– Och, oby za akwizytora! – jęknęła Dorota. – Za wariatkę! Moja wina, bo gadałam takie głupoty,

ze... Jeśli coś obije ci się o uszy, to niestety uprzedzam, że to prawda. Na szczęście dzisiaj było lepiej.

– Ale co dokładnie się stało?

– Nawet nie pytaj. Po prostu uprzedzam, żebyś nie była zdziwiona.

– Aż tak?

– Ala... – Dorota nagle spoważniała. – Trafiła cię kiedyś strzała Amora? Tak nagle? Jak grom? Alicja spojrzała na siostrę nierozumiejącym wzrokiem.

Odchrząknęła, po czym potarła dłonią czoło.

– Strzała Amora? – spytała. – Masz na myśli zakochanie?

– Mam na myśli porażenie, piorun, grom. Totalny, obezwładniający paraliż i wrażenie, że ten ktoś, na kogo patrzysz, jest twoją drugą połówką.

Alicja milczała przez chwilę, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. Wreszcie zaprzeczyła, kręcąc w zamyśleniu głową.

– Z Konradem tak nie miałaś? – dopytywała Dorota.

– Nie... Z Konradem rozwijało się powoli, to nie było jak grom. Nie wiem, o czym mówisz.

Zakochałaś się?

– Oczywiście, że nie – przyznała Dorota. – Ledwie go znam. Może to jakieś durne feromony, ale zrobiłam z siebie idiotkę. I to względem faceta, który nie jest tak całkiem obcy. To ta firma, dla której moja agencja robiła stronę.

– Z mlekiem?! – krzyknęła nagle Olga.

– Z mlekiem! – odkrzyknęła Dorota. – Postaw na biurku, zaraz tam przyjdę.

\*\*

Alicja pokręciła głową, kiedy Dorota dokładnie streściła całe zajście. Siedziały na zapleczu, z dala od uszu Olgi. Dziewczyna była zajęta obsługiwaniem klientek, które przyszły obejrzeć biżuterię.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznała Alicja, kiedy Dorota skończyła mówić. – Mnie się nigdy coś takiego nie zdarzyło. Może rzeczywiście to feromony... jakieś intensywne... no nie wiem... Ale podoba ci się ten facet? Planujesz do niego zadzwonić?

– O, w życiu! – zapewniła stanowczo Dorota. – Wystarczająco się skompromitowałam. „Odnaleźliśmy się” – przedrzeźniła własny głos. – Dasz wiarę? Naprawdę tak powiedziałam! W sumie dobrze, że on był opanowany, bo w przeciwnym razie... – Zamyśliła się. – No wiesz... gdyby moje feromony też na niego zadziałały, to chyba rzucilibyśmy się na siebie w tym biurze jak zwierzęta. To było jak instynkt, mówię ci. Szaleństwo jakieś.

– A on nic?

– Nic. Patrzył na mnie, jakbym spadła z kosmosu. Okropne wrażenie. Nawet nie chcę tego pamiętać. Ale, cholera jasna, wciąż o nim myślę. Wciąż i wciąż... – Dorota westchnęła.

– Ale przecież znaliście się wcześniej. Wtedy nic takiego nie poczułaś?

– Nie. Zresztą, nie znaliśmy się dobrze. Ze trzy razy może go widziałam, to Jurek jeździł do nich, do biura. Nawet nie rozmawiałam z tym Michałem. Takie tam zwyczajowe „dzień dobry, ładna pogoda”. Nic więcej. Nawet mi się jakoś szczególnie nie podobał, to nie mój typ.

Alicja, zaciekawiona, wyszukała Michała w internecie. Nie było wiele zdjęć.

– Całkiem niezły – oceniła.

– Ale nie mój typ – powiedziała stanowczo Dorota. Alicja wzruszyła ramionami.

– Prawdę mówiąc, bardziej mi się podoba niż ten twój wymuskany Patryk – stwierdziła. – Może jednak pojedź tam jeszcze raz pod jakimś pretekstem, na przykład, że mamy rabaty... Skoro tak na ciebie działa, to...

– Chyba sobie żartujesz – prychnęła Dorota. – Pomyśli, że jestem jakaś natrętna. To nie mój styl. Gdybym mu się podobała, to zadzwoniłby, ma mój numer.

– Racja. Głupi pomysł. Zresztą nic o nim nie wiesz. Może jest żonaty...

– Nie jest – zaprzeczyła energicznie Dorota. Wiedziała to. Po prostu. – Wydaje mi się, że nie widziałam na palcu obrączki... – wyjaśniła po zastanowieniu.

– Miałam na myśli kobietę, partnerkę, narzeczoną. Jak zwał, tak zwał.

– Jest sam – powiedziała Dorota. – O rany – jęknęła, kiedy uświadomiła sobie, że wie o Michale znacznie więcej niż to, czy jest sam. – Alicja – szepnęła, patrząc na siostrę ze zdziwieniem. – Nie mam pojęcia skąd, ale wiem, że mieszka sam, pochodzi spoza Warszawy, lubi grać w karty i chodzi na siłownię... Wiem też, że ma chorego brata. Ale skąd ja to wszystko wiem? – zamyśliła się, przerażona natłokiem zebranych w głowie informacji dotyczących obcego mężczyzny.

– Zналиście się przecież.

– Nie aż tak. Alicja... – Dorota otwierała oczy coraz szerzej, zdumiona tokiem własnych myśli. – Słuchaj... a może ta moja świadomość, kiedy spałam, krążyła gdzieś po Warszawie, obserwując ludzi, i trafiła na niego. Albo! – krzyknęła doznawszy olśnienia. – Może byłam w ciele Beaty, a ona całowała się z tym Michałem i moja świadomość przeszła z niej do niego.

– Błagam, Dorota. Znowu zaczynasz? – Alicja westchnęła, zrezygnowana.

– To przecież możliwe, bo Beata nie jest już z Patrykiem. Przypadek? – Dorota przekrzywiła głowę. – Rozstali się tak nagle? Może Beata jest teraz z Michałem. Skąd wiedziałabym o nim tyle rzeczy, no skąd? – Spojrzała na Alicję wyczekująco.

– Ależ masz wyobraźnię – podsumowała Alicja. – Czasem aż ci zazdroszczę – przyznała bez cienia złośliwości. – Tyle że akurat to nie jest możliwe, Dorota, nie wkręcaj się. Nie da się przenieść świadomości i dobrze o tym wiesz. Takie rzeczy się nie zdarzają. Koniec. Kropka. Już prędzej uwierzę w miłość od pierwszego wejrzenia albo w ten grom, który cię wczoraj trafił. Nie chcę słuchać znów o szamanach. Myślałam, że masz to już za sobą.

– Bo miałam. Ale skąd, niby skąd znałabym te informacje? Sama pomyśl, Ala – upierała się Dorota.

– Dobrze, a zatem przeanalizujmy – powiedziała spokojnie Alicja, kładąc dłoń na kolanie siostry i nachylając się ku niej. – Wiem, że pobyt w szpitalu nie był czymś przyjemnym. Wiem, że wyjęty z życia miesiąc też nie był niczym miłym i starasz się to wszystko jakoś w głowie poukładać. Wiem też, że lubisz się wkręcać w takie rzeczy... To ty pierwsza uwierzyłaś w miłosną moc ziół cioci Józefiny.

– A ty, pani racjonalna, wcale nie dolewałaś ich Konradowi do kompotu – prychnęła Dorota. – I nie rzucałaś wianków... – dodała z przekąsem.

Alicja zignorowała te słowa.

– Po prostu podejźmy do tego na chłodno – kontynuowała Alicja.

– Jakbyś nie słyszała historii o ludziach, którzy wychodzili z ciała podczas operacji i obserwowali z góry...

– Nie pamiętasz, żebyś wychodziła ze swojego ciała – przerwała Alicja. – To nie jest fakt. Faktem jest za to, że znałaś wcześniej Michała. I nieważne, jak dobrze. Twój kolega, który ich obsługiwał, być może był z nim blisko. Kiedy ludzie ze sobą pracują i się zaprzyjaźniają, dzielą się różnymi informacjami. Ja wiem o Oldze sporo...

– Co to ma do rzeczy? Jeśli nawet Michał przyjaźnił się z Jurkiem, to nie ze mną.

– Ale Jurek mógł coś o nim wspominać. I słyszałaś to na przykład podczas przerwy na lancz.

– Nie pamiętam, żebyś wsłuchiwała się w takie informacje.

– Co nie znaczy, że ich nie słyszałaś. Być może nie interesowały cię, nie zwróciłaś na nie uwagi, ale twoja podświadomość zarejestrowała to wszystko i teraz odtwarza.

– Jezu, mówisz jak jakiś psycholog.

– Po prostu nie chcę, żebyś się znowu wkręcała.

Dorota westchnęła. Na jej twarzy rysowało się rozczarowanie.

– Masz rację – przyznała po chwili. – Mogłam to wszystko usłyszeć od Jurka. Trochę szkoda...

– Dlaczego szkoda?

– Bo to takie zwyczajne, banalne, mało romantyczne. Odarłaś mnie właśnie ze złudzeń. Myśl o tym, że zdarzyło mi się coś, co raczej się nie zdarza, była bardzo przyjemna.

– Przykro mi – roześmiała się Alicja. – Na pocieszenie dodam, że jednak zdarzyło ci się coś, co raczej rzadko się zdarza. Uderzenie strzały Amora. Ten twój grom. W to akurat wierzę. Gdybyś widziała,

jak błyszczą ci oczy, kiedy o nim mówisz. Na twoim miejscu poszłabym za tym instynktem, jak to nazywasz.

– Daj spokój, Ala. Co niby miałabym powiedzieć Michałowi? Że przyszłam znów, bo działają na mnie jego feromony? I znowu paplałabym jakieś głupoty, narażając się na śmieszność. Lepiej się módl, żeby nie rozpowiadał o tym dalej. Czuję się paskudnie. Choć przyznaję, facet mnie pociąga. Co jest dziwne, bo w tym bandażu na głowie, z zagipsowaną ręką i w kołnierzu ortopedycznym wcale nie wygląda apetycznie. Ale te jego oczy... te oczy... Ala... Mogłabym się w nich zakochać. – Dorota westchnęła. Na wspomnienie Michała znów poczuła ciepłą falę rozlewającą się po ciele.

Dźwięk sygnalizujący nadejście nowej poczty spowodował, że Alicja odwróciła wzrok od siostry i skierowała go na ekran komputera.

– Miłość miłością, a praca pracą – powiedziała, szeroko się uśmiechając. – Właśnie przyszło kolejne zapytanie o Berenkowskiego. Facet chyba będzie gwiazdą.

\*\*

Obrazy wcześniej schowane w pakamerce zostały wywieszane na miejsce tych, które Olga wysłała kurierem do klientów. Alicja podeszła pod okno, by z perspektywy ocenić aranżację przeciwległej ściany. Po zastanowieniu dokonała niewielkiej korekty w umiejscowieniu dzieł, przewieszając jeden z obrazów Berenkowskiego na środek. Dorota stanęła tuż za nią, wpatrując się w malunek. Nie rozumiała, skąd tak intensywne zainteresowanie właśnie tym twórcą. Nie widziała nic pasjonującego w nieregularnych kształtach przypominających rozmydlone plamy nachodzące na siebie.

– Też bym tak potrafiła – oceniła, przyjrzawszy się obrazowi z bliska.

Dochodziła osiemnasta. Olga z pietyzmem i czułością pakowała w ozdobne pudełko pierścieni, który ktoś zamówił przez stronę internetową. Nazajutrz miał przyjechać po niego kurier. W oczach dziewczyny widać było żal, że ktoś kupił błyskotkę, na którą sama miała ochotę, i zapewne liczyła na to, że kiedyś dostanie ją od Andrzeja. Alicja pocieszyła Olgę, mówiąc, że Izabella Żurawska, projektantka pierścienia, na pewno w razie potrzeby wykona na zamówienie podobny lub może nawet taki sam.

– Ale to nie będzie TEN sam – westchnęła smętnie Olga. Wyglądało na to, że naprawdę była do niego wielce przywiązana, a przynajmniej snuła związane z nim poważne plany.

Dorota nie zwracała uwagi na Olgę. Była skoncentrowana na dziełach Olafa Berenkowskiego, usiłując dociec, gdzie znajduje się klucz do zapytań o jego obrazy i zastanawiając się, jak poprowadzić promocję, by zapytania przekuć w realną sprzedaż. Była jednak już mocno zmęczona myśleniem i choć tego typu rozważania sprawiały jej na ogół przyjemność, to teraz, po całym dniu pracy, czuła się wyczerpana. Zerknęła na zegarek. Nie chciała wychodzić wcześniej. Właściwie w ogóle nie spieszyło jej się do domu, ale dalsza praca też nie miała już sensu. Wyeksploatowany umysł potrzebował wytchnienia, by móc czerpać z zasobów i kreować nowe pomysły.

Błądząc wzrokiem po galerii i nie potrafiąc się zdecydować, co robić dalej, zauważyła stojącego przed wejściem staruszka. Mężczyzna prawie już łapał za klamkę, po czym cofnął dłoń. Wyglądało na to, że i on nie potrafi się zdecydować, co robić. Chyba chciał wejść – wywnioskowała Dorota i nieśpiesznym krokiem podeszła do drzwi. Otworzyła je i z uśmiechem na ustach zaprosiła wahającego się klienta.

– Dzień dobry, panie Tadeuszu! – Alicja dopiero teraz zauważyła gościa.

Wszedł bez stanowczości, uśmiechając się niepewnie. Ukłonił się na przywitanie, zdjął kaszkiet.

– Zapraszam – zachęciła Alicja.

Dorota zamknęła drzwi, zaskoczona, że to znajomy Alicji. Wkrótce została przedstawiona i wtedy dowiedziała się, że pan Tadeusz jest sąsiadem z klatki obok.

– Nie chciałbym przeszkadzać – powiedział nieśmiało.

– Nie przeszkadza pan – zapewniła Alicja. Była ciekawa, co sprowadziło pana Dybkę do galerii. Oprócz jednej wizyty, którą złożył jej razem z żoną, nie wstępował do środka, choć Alicja przywodziła, że czasem stał przed szybą, wpatrując się w obrazy. – W czym mogę pomóc? – spytała, uśmiechając się ciepło. Z wyrazu twarzy sąsiada wywnioskowała, że chodzi o jakiś problem. Czyżby znowu gospodarz

Burek?

– No właśnie... – podjął Dybka. – Ja po prośbie – przyznał z wahaniem. – Chodzi o to, że... pani na pewno zna różnych malarzy...

Alicja przytaknęła, zdumiona. Malarzy?

– To gdyby pani mogła zdobyć taką informację dla mnie... No... O malowanie się rozchodzi. Ile by kosztowały lekcje – wydusił wreszcie, speszony.

– Lekcje malarstwa? Dla pana? – Starła się nie okazywać zbyt wielkiego zdumienia, wszak ludzie w każdym wieku mogą się szkolić i rozwijać pasje. Jednak zaskoczył ją, tym bardziej że nie rozmawiali wcześniej na temat sztuki. – Pragnie pan nauczyć się malować obrazy olejne czy jakąś inną techniką? – doprecyzowała, zastanawiając się, dokąd go pokierować. Może są jakieś kluby seniora w okolicy?

– Nie obrazy. Żonę – wyznał ledwie słyszalnie.

– Ach! – Uśmiechnęła się. To było bardzo romantyczne. Gdyby tak Konrad zapragnął ją sportretować na starość, przemknęło jej przez myśl. – Żonę! Chce pan sam namalować? A może lepiej zlecić komuś wykonanie takiego portretu? To na jakąś okazję? Ile ma pan czasu?

Tadeusz Dybka ścisnął w dłoniach swój kaszkiet. Wyglądało na to, że jest spięty, a tłumaczenie szczegółów przychodzi mu z trudem.

– Bo widzi pani... – zaczął, spojrzawszy na Alicję niepewnym wzrokiem.

Zauważyła, że zerknął też na stojącą nieopodal Dorotę, a potem jeszcze na Olgę. Jakby się obawiał, że ktoś może usłyszeć jego tajemnicę. Alicja odruchowo zbliżyła się do mężczyzny. Uśmiechnęła się przyjaźnie i skinęła głową, zachęcając go do tego, by powiedział więcej i skonkretyzował swoją prośbę.

– Żona traci wzrok – ciągnął, zniżywszy głos do szeptu. – Nieładnie się maluje, krzywo – wyjaśnił. – Ludzie to widzą, boją się, że ktoś sprawi jej przykrość. Teraz piękna pogoda, zdałoby się wyjść na spacer, do kawiarni. Ale Zosia niechętnie. Nie czuje się pewna. Zawsze dbała o wygląd, nie wyjdzie na dwór niepomalowana. Dlatego chciałbym nauczyć się ją malować...

Alicja w miarę słuchania coraz wyżej unosiła brwi.

– Ja wiem, że malarz to co innego – zastrzegł szybko Tadeusz Dybka. – Że maluje obrazy, na płótnie, a mnie chodzi o twarz. Ale gdzie mężczyzna ma pójść w tej sprawie? Pomyślałem, że może... wie pani, malunek to malunek. Mniejsza o materiał, na którym się tworzy.

– Czyli o makijaż chodzi, dobrze zrozumiałam? – upewniła się Alicja.

Mężczyzna przytaknął.

– To musi pan znaleźć makijażystkę, wizażystkę... – wyjaśniła. – Może salony kosmetyczne dają jakieś lekcje. Najlepiej znaleźć przez internet.

– Przez internet... – powtórzył Tadeusz, strapiiony. Dopiero wtedy Alicja domyśliła się, że staruszek nie korzysta z takich wynalazków.

– Coś dla pana znajdę – zaproponowała.

– Zwyczajny makijaż ma być? – zainteresowała się Dorota.

– Najlepiej spacerowy... Tak, żeby było ładnie – określił mężczyzna.

– W takim razie niepotrzebna wizażystka. Ja pomogę – zaoferowała się Dorota.

– Naprawdę? – Ucieszył się. Na jego twarzy widać było ulgę. – A ile by to kosztowało?

– Nic. Mogę wpaść nawet dziś, żona na pewno ma jakieś kosmetyki. Raz dwa nauczę pana, jak malować oczy, usta, gdzie nakładać róz. To nic trudnego.

Tadeusz, zaskoczony nagłą propozycją, spojrzął na Alicję, jakby szukał u niej aprobaty.

– Niech pan się nie krępuje, tylko korzysta – roześmiała się Alicja.

– Czyli mogłaby pani nawet dziś? – spytał, spojrzawszy na Dorotę.

– Nawet teraz.

– Ojej, bardzo pani miła. Dziękuję. To może pójdziemy, żona będzie szczęśliwa. Próbowала mi wytłumaczyć, jak mam malować kreski na brwiach, ale u niej tych brwi prawdziwych to wcale nie widać, nie wiem, po jakim to łuku trzeba iść, nic z tego nie rozumiem.

– Wyjaśnię, nie ma problemu. To gdzie modelka?

\*\*

Burek zaczął szczeakać, kiedy Dorota z Tadeuszem weszli do mieszkania. Po chwili umilkł, zorientowawszy się, że uśmiechnięta dziewczyna nie jest złoczyńcą. Zamachał kilka razy ogonem, dając znak, że obowiązek obrony został wykonany, i poszedł na swoje legowisko. Zofia siedziała w kuchni, wycierając do sucha umyte dopiero co szklanki. Usłyszawszy niespodziewaną reakcję psa, zastygła w bezruchu, nasłuchując.

– Zosiu! – krzyknął radośnie Tadeusz. – Gościa prowadzę!

– Gościa? – zdziwiła się.

Wstała, wytarła dłonie o fartuszek i weszła do pokoju.

– Dzień dobry – przywitała się Dorota, podchodząc do kobiety. Pamiętając, że staruszka ledwo widzi, stanęła blisko niej, przedstawiając się i nakreślając pokrótce powód swojej wizyty.

– Co on znowu wymyślił? – zatroskała się Zosia. – Lekcja makijażu? Panią ściągasz specjalnie?

– zwróciła się do męża. – Uczyłam cię wczoraj, jak masz malować, to nic trudnego. Niepotrzebnie angażujesz panią.

– Krzywo pomalowałem, Zosiu. Muszę zobaczyć, jak należy to robić właściwie – przerwał Tadeusz.

– To żaden problem – wtrąciła Dorota. – Z przyjemnością panią umaluję, a pan Tadeusz poćwicz.

– Nic to nie będzie kosztowało – dodał staruszek, co wyraźnie uspokoiło kobietę. – Pani Dorotka jest siostrą pani Alicji, tej z galerii. Po sąsiedzku nam przysługę robi. Pokaże, nauczy. Będę cię, Zosiu, ładnie malował.

Zofia zgodziła się wreszcie. Przyniosła z łazienki kosmetyki. W saszetce dość sporych rozmiarów znajdował się fluid, pokruszony puder, kilka czarnych kredek do oczu oraz masa przeróżnych szminek, cienie do powiek, róż i pędzelki. Dorota zauważyła, że są to produkty raczej marnej jakości, z tych tańszych, w dodatku wiele z nich było przeterminowanych, jednak nie skomentowała tego na głos. Rozłożyła kosmetyki na stole, na którym Tadeusz postawił też lustro, i zabrała się do pracy. Malowała powoli, zaczynając od podkładu. Jego dość wodnista konsystencja trudno się nakładała na pomarszczoną i suchą twarz kobiety. Dopiero kiedy Dorota zaczęła delikatnie wklepywać, fluid rozproszził się w miarę równomiernie. Dorota wytłumaczyła Tadeuszowi, jaka jest rola tego kosmetyku. Mężczyzna zapisał ten punkt na kartce, podkreślając, że plastikowa beżowa buteleczka to fluid. Następnie Dorota nałożyła puder, a potem zajęła się oczami. Nie było to proste, ponieważ powieki Zofii były bardzo delikatne, niczym pergamin, który tak łatwo niechcący uszkodzić. Dorota wybrała delikatny brzoskwiniowy cień, tłumacząc zarówno Tadeuszowi, jak i Zosi, że ten kolor pięknie pasuje do jej oczu. Tadeusz wszystko skrzętnie notował.

– A narysuje pani kreski na powiekach? – spytała Zosia.

– Będą i kreski – obiecała Dorota. Chwyciła za jedną z kredek, lecz zauważyła, że jest nieostra. Reszta wyglądała podobnie. W kosmetyczce na szczęście znalazła małą temperówkę. Naostrzyła wszystkie.

Po kreskach wzięła się za brwi. Rozumiała Tadeusza, dlaczego miał z nimi problem. Naturalne brwi Zosi były zupełnie niewidoczne, gdziekolwiek tylko dało się zauważyć pojedyncze jasne włoski. Staruszka używała do ich rysowania czarnej kredki, zapewne jednej z tych, które miała do oczu.

– Nie przesadzałabym z tym czarnym – oceniła Dorota. – Poszukam czegoś jaśniejszego.

– Brązowego nie chcę, już kiedyś próbowałam, nie pasuje mi – wyjaśniła Zosia, upierając się, by brwi były namalowane czarną kredką, jak zwykła to robić.

– Będzie za mocno, pani Zosiu. To już niemodne. Trendy tak szybko się zmieniają, że czasem sama za nimi nie nadążam. – Dorota starała się, by jej głos brzmiał uspokajająco. – Zróbmy delikatniejsze brwi. Skoro nie lubi pani brązu, to może szare?

– Nie mam szarej kredki.

– Narysujemy je pędzelkiem. – Dorota zwróciła się do Tadeusza. – I użyjemy cienia do powiek. Będą zaznaczone, ale nie aż tak wyraziście jak kreska namalowana kredką.

Kiedy Tadeusz zobaczył efekt, uśmiechnął się. Zosia, choć makijaż nie był jeszcze ukończony, wyglądała świeżo i pięknie. Delikatne brwi odjęły jej lat. Wcześniej, kiedy malowała cienkie, krzywe czarne kreski, wyglądała nie tylko komicznie, lecz także przygnębiająco.

Dorota odsunęła się na chwilę, żeby ocenić rezultat. Było nieźle. Brakowało tuszu do rzęs, ponieważ ten, który znalazła wśród kosmetyków, był wysuszony, jednak i bez tuszu oczy były ładnie podkreślone.

Sięgnęła po gruby pędzel i nałożyła róż, tłumacząc Tadeuszowi, odkąd trzeba zaczynać nakładanie, by rozprowadzić kosmetyk w odpowiednim miejscu. Na koniec pomalowała usta Zosi jasną szminką.

– Gotowe – powiedziała, zadowolona.

– Dziękuję. – Zosia otworzyła oczy.

Dorota, w pierwszym odruchu chciała podać kobiecie lusterko, szybko przypomniała sobie jednak, że nie jest to dobry pomysł. A jednak Zosia i tak po nie sięgnęła. Długo przyglądała się odbiciu swojej twarzy niewidzącymi oczyma. Tadeusz wstrzymał oddech.

– Myślę, że wyglądam pięknie – oceniła wreszcie Zosia. – Tak się właśnie czuję.

– Jest pani piękna – przyznała Dorota. – Wystarczy nie popsuć makijażem tej urody. Pan Tadeusz zaraz sam go wykona. To co, zmywamy?

– Zmywamy – zgodziła się Zosia.

Było wesoło. Tadeusz bardzo się przejmował. Najpierw ręce mu drżały, kiedy nakładał fluid, potem o mały włos nie rozsypał pudru. Z każdą minutą nabierał jednak pewności. Najgorzej wyszły mu kreski na powiekach. Dorota zaproponowała, żeby zamiast kredki użył pędzelka i cieni. Zosia przystała na takie rozwiązanie. Prezentowało się całkiem nieźle. Kiedy wziął do ręki szminkę, Dorota zacisnęła oczy. Była przekonana, że kiedy je otworzy, usta Zosi będą wymagać poprawek. O dziwo, Tadeusz poradził sobie także z tym. Pomadka nałożona była w miarę równo, a kiedy Zosia potarła wargę o wargę, wyrównały się ostatnie niedociągnięcia.

– Brawo! – Klasnęła Dorota. Zapisała na kartce przypomnienie, żeby Tadeusz kupił w drogerii czarny tusz do rzęs, i wytłumaczyła, jak należy go używać. – Jest pan bardzo zdolnym uczniem – pochwaliła. – A pani wspaniałą modelką – zwróciła się do Zofii.

Dybkowie podziękowali wylewnie za pomoc, proponując Dorocie, by jeszcze chwilę została i napiła się z nimi herbaty. Zofia zachwalała ciastka, które Tadeusz kupił w pobliskim sklepie.

– Właściwie to nigdzie mi się nie spieszy – przyznała szczerze Dorota. Woląca spędzić czas ze starszankami, niż iść do własnego pustego domu.

Tadeusz żwawo poszedł do kuchni i wstawił wodę na herbatę, Zofia w tym czasie wyjęła z szafki ciasteczka. Dorota zauważyła, że kobieta porusza się po mieszkaniu sprawnie, jakby pamięć o tym, gdzie co się znajduje, zastępowała teraz wzrok.

– Proszę, bardzo proszę. – Starszka postawiła przed Dorotą talerz z herbatnikami, a sama poszła do kuchni, by pomóc mężowi uporać się z herbatą.

Dorota sięgnęła po ciastko. Było smaczne. Odruchowo rozejrzała się po pokoju. Robiąc makijaż, patrzyła głównie na twarz Zosi, teraz miała chwilę, by obejrzeć wnętrze. Mieszkanie było skromnie urządzone, lecz przytulne. Półki meblościanki wypełniały ramki ze zdjęciami, z których uśmiechały się dzieci w różnym wieku. Dorota wstała, by przyjrzeć się im z bliska. Domyśliła się, że to wnuki i prawnuki Zofii i Tadeusza. Nad telewizorem wisiało z kolei zdjęcie Dybków ze ślubu. Czarno-biała fotografia sporych rozmiarów przedstawiała uśmiechniętą młodą Zosię, wpatrującą się z miłością w oczy Tadeusza. Tuż obok wisiał obraz oprawiony w cienkie ramy. Dorota zmrużyła oczy. Nie знаła się na sztuce tak dobrze jak Alicja, jednak dzięki siostrze kojarzyła wielu polskich artystów. Ten obraz mógł być reprodukcją jednego z nich. Odruchowo zerknęła na podpis autora.

– No, no – powiedziała z uznaniem. Nie spodziewała się po państwu Dybkach takiego wysublimowania.

– Podoba się pani? – spytał Tadeusz, niosąc szklanki z herbatą. Zauważył, że Dorota przygląda się obrazowi.

– Ja akurat gustuję w czymś innym – powiedziała zgodnie z prawdą. Malarstwo abstrakcyjne niezbyt ją pociągało. – Ale jest niezły – przyznała.

– Tak jak nasi synowie – Roześmiał się Dybka. – Uważają, że to bohomaz. Zosi zresztą też się nie podoba, mówi, że tu nie pasuje, i każe wynieść do piwnicy. Ale gdzie ja tam będę wynosił, skoro mam sentyment. Kolega specjalnie dla mnie namalował – pochwalił się.

– Zdolny kolega. Naprawdę świetna reprodukcja.

– Oryginał – zaznaczył z dumą Tadeusz. Dorota uniosła brwi. Oryginał?

– A pewnie, że bohomaz – wtrąciła Zosia. Ustawiła na stole cukiernicę i położyła łyżeczki. – Skoro już malował w prezencie, to mógł porządniej. Co to tam kilka kresek zrobić? – prychnęła.

Dorota wiedziała, o czym staruszka mówi. Ona też nie rozumiała, dlaczego tego typu obrazy uzyskują tak horrendalne ceny na aukcjach. Kilka plam lub kresek znanego malarza potrafiło wywołać wśród znawców ekstazę.

– Darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda – zauważył Tadeusz. – Prezent to prezent.

– Wcale nie prezent, tylko zapłata – wtrąciła Zosia. – Żeś się niezłe naganiał, żeby mu tę księżycówkę do Warszawy zwozić. Bo to kiedyś były inne czasy, proszę pani... – zwróciła się do Doroty. – To wcale nie tak jak dziś, że prawie każdy ma samochód i ma na benzynę.

– Dajmy na to, my nie mamy – zauważył Tadeusz.

– Co to jest księżycówka? – zainteresowała się Dorota.

– Ach! Nie ma nic lepszego, proszę pani! – Tadeusz aż się rozmarzył. – Mocna, a delikatna zarazem. O posmaku gruszki złocistej, bergamotki znaczy się. Coś wspaniałego! Nie dziwota, że ci artyści tak za nią szaleli. A że ja z Kujaw pochodzę, to dla nich zwoziłem. Chłop chłopą zrozumie! – Roześmiał się. – Można nie pić przez lata, a smak gruszki i tak sobie przypominam.

– Jakiś napój, tak? – spytała Dorota. – Nalewka?

– Bimber zwykły – powiedziała Zosia.

– Gdzie tam bimber! – Tadeusz niemal się obraził za taki brak respektu względem księżycówki. – To prawdziwy cymes, ambrozja, rarytas. W dodatku tajna receptura, nie da się podrobić. A smak i zapach, proszę pani, wyjątkowe! Wyjątkowe! – Ekscytował się na samo wspomnienie.

– Herbatkę też mamy dobrą – weszła mu w słowo żona. – Zapraszam. Niestety, nie kupiliśmy cytrynki – zmartwiła się.

– Nie szkodzi, może być bez cytryny – powiedziała Dorota. Nie myślała teraz ani o herbacie, ani o cytrynie. Nie interesowała jej nawet wychwalana przez Tadeusza księżycówka. Dotarło do niej, że jeśli obraz rzeczywiście jest oryginalny, to staruszkowie raczej nie zdają sobie sprawy z jego wartości.

– No widzisz, zagadałeś panią i teraz zmarkotniała – zauważyła Zosia, strofując Tadeusza. – Kobiet nie interesuje bimber, poczęstowałbyś lepiej panią czekoladkami, nie wiem, gdzie je włożyłeś.

– Czekoladki? – spytał Tadeusz, myślami chyba wciąż był w przeszłości.

– Bombonierkę, którą dla dzieciaków mieliśmy wieść w święta i żeśmy przecież nie pojechali.

– Za czekoladki dziękuję – zaprotestowała szybko Dorota. – Przepraszam, zamyśliłam się. Chodzi o ten obraz. Jestem zdumiona, że to oryginał. Państwo wiedzą, że ten malarz jest bardzo ceniony?

– Nie żyje już. Zmarło się Rajmundowi – powiedział ze smutkiem Tadeusz.

– To teraz już możesz znieść do piwnicy – wtrąciła Zosia. – Byśmy tu lepiej zawiesili fotografię Jacusia. Tak ładnie wszyscy na niej wyszli. Zdjęcie z wakacji – wyjaśniła Dorocie.

– Mnie się ten obraz podoba – zapał się Tadeusz. Sięgnął po cukier i posłodził herbatę. Zamieszał. – Ale jak się uprzesz, to zniosę... – Spojrzał na żonę z miłością. Odkąd wiedział, że Zosia traci wzrok, był gotów zrobić dla niej wszystko. Nawet zdjęć bohomaz, którego już nie widziała.

– Do piwnicy?! – Dorota niemal się zakrztusiła. – Państwo wiedzą, ile ten obraz jest wart?

Tadeusz skrzywił usta, wzruszył ramionami.

– Z pięćdziesiąt złotych? Tyle co za księżycówkę po przeliczeniu na nowe.

– A pani na stare pyta czy na nowe? – zainteresowała się Zosia.



- Na jakie stare? – spytała Dorota.
- Pieniądze. Czy przed denominacją, czy po. Bo księżycówkę załatwiałem jeszcze, gdy były stare.
- Nieważne. – Dorota energicznie pokręciła głową. – Ten obraz jest wart kilkanaście tysięcy! Albo i kilkadziesiąt. Moja siostra się orientuje, ale jestem przekonana, że wartość jest bardzo wysoka.
- Ale na stare czy na nowe? – dopytywała Zosia.
- Na nowe.
- Niemożliwe – zaprzeczył Tadeusz. – Wnukowi chciałem dać, jak urządził mieszkanie, ale odmówił grzecznie, tłumacząc, że nie będzie pasowało. A przecież wzięłoby, jeśli to byłaby jakaś wartość. A mój wnuk na pieniądzach się zna. W banku pracuje.
- Ale widocznie na malarstwie się nie zna – zauważyła Dorota.
- Myśli pani, że dałoby się to sprzedać? Przydałyby się pieniądze, prawda, Zosiu? – Spojrzał na żonę z nagle rozbudzoną nadzieją. Gdyby udało się uzyskać z obrazu choć część kwoty potrzebnej na operację, łatwiej byłoby uzbierać resztę. Zosia milczała. Chyba nie docierało jeszcze do niej, że obraz, który miała dotychczas za zwyczajny bohomasz, może być wart realne pieniądze.
- No pewnie, że by się dało. Trzeba porozmawiać z Alicją. Może wystawimy w galerii i znajdziemy kupca. Oczywiście, jeśli państwo wyrażą zgodę, żeby to było realizowane przez nas.
- Proszę pani! Jeśli da się sprzedać, to sprzedajemy! – zapalił się Tadeusz. – Jeśli uda się coś na nim zarobić, to podzielimy się sprawiedliwie, pół na pół – oświadczył. – Gdyby nie pani, to do głowy by nam nie przyszło, że może to być coś warte.
- Nie trzeba pół na pół – roześmiała się Dorota. – Alicja doradzi państwu cenę, a potem sprzedamy z marżą galeryjną. Państwo dostaną tyle, ile zostanie wcześniej ustalone, my zarobimy na różnicy.
- To może i resztę da się sprzedać? – ni to zapytał, ni stwierdził Tadeusz.
- Jaką resztę? – spytała Dorota.
- Bo przecież więcej tego mam.
- Obrazów? Gdzie? – Otworzyła szeroko oczy. Alicja znów powie, że to sen.
- No, dawno zniesione już do piwnicy...

\*\*

Alicja wyłączyła komputer i zrobiła porządek na biurku. Dzień kończył się dobrze, dziewięćset złotych na plusie. Olga wyszła dwadzieścia minut wcześniej, szczęśliwa, że Alicja sama to zaproponowała, kiedy zauważyła Andrzeja wyczekującego pod drzwiami do galerii.

Musiała przyznać, że chłopak Olgi ma w sobie coś czarującego. Teraz przestała się dziwić, dlaczego pracownica wciąż odpływa w ciągu dnia myślami. Wyglądali na zapatrzonych w siebie i zakochanych. Alicja trzymała kciuki, żeby ich związek się rozwijał. Lubiła patrzeć na szczęśliwe pary. Ponieważ sama była zakochana, pragnęła, żeby wokół wszyscy doświadczali pozytywnych uczuć. Było jej smutno, że Dorocie nie ułożyło się z Patrykiem, jednak z własnego doświadczenia wiedziała, że czasem nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Zgasiła światło na zapleczu i przeszła na główną salę. Z dumą patrzyła na pięknie wyeksponowane obrazy. Miała właśnie zetrzeć podłogę, kiedy zadzwonił telefon. Dorota.

– Aluś, kochanie, nie uwierzysz, co właśnie odkryłam. I to nie jest żaden sen, musisz to sama zobaczyć – mówiła, zdyszana.

– U państwa Dybków? – zdziwiła się Alicja. Czyżby Dorota znów zaczynała wchodzić w dziwną fazę? Dopiero co uderzyła w nią strzała Amora, kiedy odwiedzała biuro architektoniczne. Cóż za grom mógł w nią walnąć w mieszkaniu staruszków?

– Zbieraj się i chodź – nakazała Dorota. – Olga niech dokończy, co tam robisz. To już nieważne, za chwilę będziemy bogate.

– O Jezu... – jęknęła Alicja. Nie lubiła takich niespodzianek. Naszła ją myśl, że może Dorota w zamian za makijaż wymusiła na staruszkach przepisanie na nią mieszkania. Czyżby po minucie od

złożenia podpisu umarli? Niemożliwe, opanuj się – zganiła się w myślach. Mimo to poczuła niepokój. – Jeszcze piętnaście minut do zamknięcia, może przyjdzie jakiś klient – powiedziała, starając się zachować spokój. Bała się tego, co znowu wymyśliła Dorota. – Olga już wyszła.

– To zamykaj galerię i chodź! – krzyknęła Dorota.

– Ale dokąd mam iść? Do państwa Dybków?

– Do ich piwnicy!

– Matko...

Alicja mimowolnie zadrżała. Zalała ją fala obaw. Dorota znów świruje.

– Nie matko, tylko zbieraj się i chodź – ponaglała Dorota.

– Nie mów, że znalazłaś tam swojego szamana... – wydukała Alicja.

– Lepiej! Mówię ci, musisz to sama zobaczyć!

Alicja obiecała, że przyjdzie. Przerwała połączenie i przez chwilę wpatrywała się w telefon. Przykro było słyszeć, jak siostra co chwila wymyśla coś nowego. A już tajemnicze piwnice były jej szczególną domeną. Ciotka Józefina w piwnicy robiła miłosne eliksiry, szaman w piwnicy konstruował magiczne laleczki i przenosił ludzkie świadomości. Co Dorota odkryła teraz? Może jest przekonana, że w piwnicy u Dybków znajduje się złoty pociąg, bursztynowa komnata lub Święty Graal...

– Boże... – westchnęła Alicja. – Co dzieje się w jej głowie? Pełna niepokoju wzięła torebkę i nie gasząc światła na głównej sali, włączyła alarm i zamknęła drzwi galerii na klucz. Weszła do bramy, zastanawiając się, jak powinna rozmawiać z siostrą, żeby wykazać się zrozumieniem dla jej niesfornych pomysłów, ale też stanowczo dać znać, że takie działanie jest niepokojące. Nie chciała jej urazić. Kochała ją i pragnęła dla niej jak najlepiej. Jednak zachowanie Doroty po wyjściu ze szpitala bywało trudne do zniesienia. Alicja wysłuchiwała cierpliwie wszystkich rewelacji, znajdując dla nich logiczne wytłumaczenie i starając się, żeby Dorota też nabrała zdrowego dystansu.

– Chodź, chodź. – Dorota wyszła Alicji naprzeciw, otwierając przed nią drzwi od kamienicy, a potem prowadząc schodami w dół. Była podekscytowana, oczy i usta śmiały się jej jak nigdy dotąd.

– Aż się boję – wyznała szczerze Alicja.

– No pewnie, bój się, bój! – roześmiała się Dorota. – Bo nie wiadomo, co z tą kasą zrobimy!

Czuję się, jakbym wygrała w totka!

W piwnicy było chłodno. Alicja odruchowo pomasaowała odsłonięte ramiona, nie wzięła ze sobą zakietu. Tadeusz Dybka stał niemal na końcu korytarza. Oświetlony słabym światłem żarówki, wyglądał upiornie. Przytrzymał otwarte drzwiczki przynależącej do niego komórki. Dorota ponagliła Alicję.

– Nie uwierzysz – szeptała, nakręcona, ciągnąc siostrę za łokieć.

– Ale co tam jest?

– Skarb, którym ożłocisz pana Tadeusza. I siebie. I przy okazji też mnie.

Alicja pokręciła głową. Staruszek się odsunął, żeby zrobić przejście.

– Bo mnie się rozchodzi o to, żeby było na operację Zosięki – powiedział równie podekscytowanym tonem co Dorota. – Nawet jak się nie da wzroku przywrócić, to pieniędzy nie będzie szkoda. Myśmy nie przypuszczali, że to może być coś warte, za książycówki dostawałem. W rozliczeniu, artyści gotówki nie mieli.

Alicja zajrzała do komórki. W ciasnym, słabo oświetlonym pomieszczeniu znajdowały się typowe domowe rupiecie. Zauważyła zwinięty w rulon dywanik, stary prodż, mały przenośny kineskopowy telewizor. Na półkach przy ścianie stały pudła, niektóre niedomknięte. Wystawały z nich jakieś zabawki, naczynia oraz druty zwinięte w kłębek.

– Ale co konkretnie jest tu do sprzedania? – spytała, rozważając, czy Dorota przypadkiem nie wmówiła dziadkowi, że starocie mają swoich fanów na internetowych giełdach i można coś na nich zarobić.

– Spójrz tylko. – Dorota pewnym krokiem wyminęła Alicję i podniosła oparte o regał rulony. Alicja rozwinęła jeden z nich. Musiała przyjrzeć się dokładniej, by dotarło do niej, co widzi. Rozwinęła kolejny. Dorota, patrząc przez ramię, uśmiechała się szeroko. Palcem wskazującym dotknęła podpisu autora znajdującego się w prawym dolnym rogu.

– No widzę – przyznała Alicja. Podniosła z ziemi kolejne obrazy. Oprócz trzech olejnych były tam także dwa malowane akrylem na płótnie, kilka małych akwarel oraz papierowe szkice, w tym portret kobiety, być może żony pana Tadeusza.

– Niezła kolekcja, co? – Dorota uśmiechnęła się wymownie.

– Niezła – przyznała Alicja. – Nie mówcie, że to...

– Wszystko oryginały – potwierdził natychmiast Tadeusz Dybka. – Plus ten, co wisi na górze – dodał. – Myśli pani, że uda się uzbierać jakiś grosz? Bodaj dziesięć tysięcy, resztę jakoś załatwię, może kredyt na zastaw mieszkania się weźmie na te drugie dziesięć.

Alicja nie słuchała. Rozglądała się po piwniczce z niedowierzaniem. Zauważyła, że drzwi od komórki wykonane są z drewnianych deseczek, pomiędzy którymi znajdowały się czterocentymetrowe szpary. Można było dzięki temu zajrzeć do środka.

– Pan tutaj trzymał te obrazy? Bez żadnego zabezpieczenia?

– No jak to, kłódka przecież jest. – Tadeusz Dybka pokazał kłódeczkę wiszącą na skoblu.

– To wszystko oryginały? Nie do wiary. – Alicja była oszołomiona. Oszacowała, że dzieła warte były co najmniej siedemdziesiąt tysięcy złotych. Gdyby mogła sprzedać je za pośrednictwem własnej galerii, z powodzeniem mogłaby dodać do cen trzydziestoprocentową marżę. A może nawet pięćdziesięcioprocentową.

– A nie mówiłam? Nie mówiłam? – cieszyła się Dorota. – Panie Tadeuszu, będzie pan bogaty! Trzeba szukać lekarza, kliniki. Pomogę.

– To myśli pani, że da radę tak z dziesięć tysięcy? – upewnił się nieśmiało staruszek, wpatrując z wyczekiwaniem w Alicję.

– Moim zdaniem kilka razy więcej. Na moje oko siedemdziesiąt.

– Tysięcy? – spytał Dybka, ledwie łapiąc oddech.

– Na nowe – dodała poważnie Dorota.

– O Jezusie, Maryjo! – Tadeusz aż złapał się za serce. – Ale mnie aż tyle nie potrzeba!

– Nie musi pan przecież wszystkiego sprzedawać – zauważyła Alicja. – Jeśli potrzeba na operację, to wystawimy jeden, może dwa. Resztę może pan przechować na przyszłość, przekazać w spadku dzieciom, powiesić sobie nad łóżkiem...

– A gdzie tam będę trzymał nad łóżkiem takie drogie dzieła. Spać bym nie mógł, że ktoś przyjdzie i w głowę da za te obrazy. Jakżem nie wiedział, że to tyle warte, to wisiało, ale teraz...

– Musimy je stąd zabrać – zdecydowała Alicja. – Albo weźmie pan do domu, albo przeniesiemy do galerii i ukryjemy na zapleczu. Jest alarm, będą bezpieczne.

– Do domu nie – zdecydował szybko Dybka. – Zakurzone toto, Zosia zaraz kichać zacznie, ma uczulenie na kurz.

– Na pewno chce pan sprzedać? – upewniła się Alicja. – Trzeba będzie spisać umowę...

– Nawet dziś – powiedział zdeterminowanym głosem Tadeusz. – Pani Alicjo – dodał, składając dłonie jak do modlitwy – jeśli pomoże mi pani to szybko sprzedać, to ja panią do końca życia będę nosił na rękach. Do końca życia!

– Nie trzeba. – Alicja pierwszy raz, odkąd weszła do piwnicy, uśmiechnęła się. – Przecież ja też na tym zarobię, wszyscy będziemy zadowoleni.

– Byle szybko, bo Zosia nie może czekać – zaznaczył.

Alicja przytaknęła. Spojrzała na Dorotę, która ostrożnie zwijała obrazy, by przenieść je do galerii. Nagle odczuła wstyd, że nie uwierzyła siostrze na słowo, że w piwnicy znajduje się prawdziwy skarb.

– Przepraszam – powiedziała w przypiływie czułości. – Myślałam, że znowu świrujesz.

Dorota zabawnie wywróciła oczami.

– Aż taką wariatką nie jestem – powiedziała z uśmiechem.

## Rozdział 28



Tym razem ubrał się w garnitur, do którego dobrał krawat w szare ukośne pasy. Podpisanie umowy zlecającej sprzedaż dzieł sztuki uważał za wyjątkową okazję, na którą trzeba się wyjątkowo ubrać. Tak samo myślała Zosia. Wszykowała się jak na święta, zakładając elegancką plisowaną bordową bluzkę i czarną spódnicę do łydki. Tadeusz umalował żonę niezwykle starannie, uważając, żeby róż na policzkach nie tworzył zbyt jaskrawych plam.

– Wyglądasz pięknie, Zosieńko – pochwalił z dumą, przyglądając się wzruszonej małżonce. Zosia nie mogła uwierzyć, że z dnia na dzień ich życie tak się zmieniło. Pieniądze ze sprzedaży obrazów zamierzali przeznaczyć w pierwszej kolejności na operację oczu, a jeśli uda się przywrócić wzrok, to też na jakąś wycieczkę, by Zosia mogła nowymi oczami zobaczyć morze i góry. To, co ewentualnie zostanie, planowali podzielić równo między synów i wnuki.

– Tadeu, wiesz, że cię Kocham... – powiedziała zdławionym głosem, patrząc niewidzącym wzrokiem na męża.

– Wiem, Zosieńko, wszystko będzie dobrze.

Kiedy zjechali windą na parter, natknęli się na gospodarza Burka. Mężczyzna naoliwiał właśnie skrzypiące zawiasy u drzwi do swojego centrum monitoringu. Na widok Dybków odwrócił wzrok, udając, że jest pochłonięty pracą.

– Dzień dobry, panie sąsiedzie! – przywitał się donośnym, radosnym głosem Tadeusz.

– Dzień dobry – mruknął Burek, teraz nie mógł już udawać, że ich nie widzi. – Pieniądze oddam w piątek – powiedział, nie odnosząc się zupełnie do sytuacji, w której oskarżył Tadeusza o namawianie do niszczenia mienia.

– Pan się nie przejmuj, nie spiesz się – powiedział staruszek. – Będzie pan miał, to pan odda, może być i za miesiąc. Chciałem serdecznie podziękować, że wymazał pan szyby tej galerii.

Burek spojrział na Tadeusza niepewnie. Staruszek, prowadząc żonę pod rękę, podszedł bliżej i wyciągnął do dozorca dłoń.

– Ale przecież to kłamstwo było, pan mnie do niczego nie namawiał – wydukał Burek, patrząc na wyciągniętą dłoń Tadeusza zdumionym wzrokiem. – Sam wymalowałem, nie ma za co dziękować.

– Jest, panie Wiesławie, jest! Z całego serca dziękuję!

– Ja też – wtrąciła Zosia. – Dziękujemy panu. Gdyby nie pan...

Burek wyprostował się, zdziwiony.

– Nieroby, należało im się – powiedział pewniejszym już głosem. – Państwo też ich nie lubicie... – stwierdził, kiwając głową.

– Lubimy bardzo – oświadczył Tadeusz. – Nic się nie należało. Ale Zosia ma rację. Gdyby nie pan, to nie poznalibyśmy ani pani Alicji, ani pani Dorotki. Jak to mówią, nie ma tego złego, panie Wiesławie! Dziękujemy z całego serca. – Staruszek energicznie potrząsnął dłonią gospodarza.

– Proszę bardzo – bąknął Burek, oszołomiony.

– A pieniędzmi się pan nie przejmuj. Poczekam – zapewnił Tadeusz i skinął głową na

pożegnanie.

Kiedy wyszli z klatki, uderzyło w nich ciepłe kwietniowe powietrze.

– Wiosna, Zosiu, pełną gębą! Na spacerzy trzeba chodzić. Może dziś, gdy podpiszemy umowy, wybralibyśmy się do tej kawiarni co poprzednio?

– Oj, Tadziu, to moje ciasta ci nie smakują? – zazartowała Zosia i wtuliła się mocniej w ramię męża.

\*\*

Czuła się oszołomiona tak bardzo, że aż musiała usiąść. Olga sprzątała właśnie szklanki po herbacie, którą uraczyły państwa Dybków. Dorota odprowadziła starszusków, nie szczędząc słów uznania dla makijażu pani Zofii. Dzień był podniosły, w galerii panowała radosna, niemal świąteczna atmosfera. Do tego ten telefon, po którym Alicja zupełnie nie mogła już znaleźć sobie miejsca.

– Cudowni ludzie – powiedziała Dorota, wróciwszy. Stała nad Alicją, patrząc na nią rozmarzonym wzrokiem. – Cudowni. A jak ciepło się o sobie wyrażają. Mam nadzieję, że szybko wypchniemy te obrazy i będą mieli kasę na operację. Widziałas, jaki ładny makijaż jej zrobił? – ekscytowała się.

– Dzwonił przed chwilą Konrad. – Alicja popatrzyła na siostrę, nie odnosząc się do pytania. – Nie uwierzysz... Skontaktował się z nim Leo Legrand. Mam przysłać umowę. Będzie współpracował z naszą galerią.

– Poważnie? – Dorocie aż zaświeciły się oczy. – I tak spokojnie o tym mówisz? Trzeba otworzyć szampana!

– Dorota. Brzuch mnie boli. To chyba z nadmiaru wrażeń. – Alicja mówiła powoli. Była blada. – Za dużo szczęścia naraz, nie mogę w to wszystko uwierzyć. Uszczypnij mnie, bo mam wrażenie, że to sen...

– To nie sen, Ala – zapewniła stanowczo Dorota. – To wszystko się dzieje naprawdę. Weź się w garść, bo przed nami cholernie dużo roboty!

– Przyszło zamówienie na Berenkowskiego! – krzyknęła radośnie Olga z zaplecza.

– Jezu – jęknęła Alicja. – Niemożliwe. – Chwyciła się za brzuch i zgięła w pół. Naprawdę mocno ją bolało. Zaczęła płakać.

– Rany, aż tak? – zdziwiła się Dorota. – Czekaj, mam jakieś proszki w torebce.

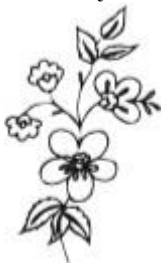
– Zaraz mi przejdzie – wycodziła Alicja, zwijając się z bólu. – To stres. – Roześmiała się nerwowo przez łzy. – Co za dzień! Nie mogę w to wszystko uwierzyć!

– Ala! – ofuknęła siostrę Dorota. – Przyzwyczyłaś się do zmartwień, do myślenia o porażce. Teraz przyzwyczajaj się do myśli o sukcesie, chciałaś tego, prawda?

– Chciałam – przyznała szeptem Alicja.

– Chciałaś, to masz! Trzeba uważać, o czym się marzy, bo potem można nie udźwignąć!

– Udźwignę – zapewniła Alicja z nagłą determinacją zarówno w głosie, jak i w spojrzeniu. – Daj mi chwilę.



## Rozdział 29



Różany olejek, który dodała do kąpieli, pachniał obłędnie. Dorota otuliła się pianą, wdychając delikatny zapach i próbując się zrelaksować. To był wbrew pozorom trudny dzień. Jej także udzielił się stres z nadmiaru szczęścia. Teraz czekało ją opracowanie zupełnie nowego planu promocji galerii, uwzględniającego nowo pozyskane dzieła. To były głośnie nazwiska i właściwie wystarczyłoby poinformować o tym zarówno klientów, jak i dziennikarzy drogą mailową i telefoniczną. Dorota jednak miała chrapkę na więcej. Chciała wykreować wydarzenie, stopniować napięcie, wzbudzić zainteresowanie galerią, by na fali, która podniesie się za sprawą uznanych malarzy, spróbować wypromować też nieznane nazwiska młodych twórców. Myśli przewijały się w jej głowie z prędkością światła. Wiedziała, że zbyt wielka ekscytacja może zagłuszyć zdrowy rozsądek. Nie chciała niechcący popełnić błędu, dlatego usiłowała teraz wyciszyć umysł tętniący emocjami. Trzeba się najpierw z tym wszystkim przespać – pomyślała – a rano, ze świeżą głową, usiąść do spisywania pojawiających się pomysłów.

Przymknęła oczy. Różany zapach roznosił się po łazience, przywołując na myśl kadzidła tłące się u szamana. Odsunęła od siebie to niejasne, wątle wspomnienie. Wiedziała, że to nie czas na rozważania, czy sen, który wciąż pętli się w jej głowie, był snem czy jest marzeniem o rzeczywistości. I nie chodziło już bynajmniej o zemstę na Patryku. Myśląc o nim, nie czuła negatywnych emocji. Zostały zastąpione czymś o wiele większym, jakby w jej sercu zasklepiono dziurę, wypełniając ją spokojem i poczuciem spełnienia. A przecież nie była spełniona. Pomoc siostrze traktowała dorywczo i niebawem chciała poszukać pracy zgodnej z własnymi marzeniami. Tak samo nie czuła się spełniona w miłości. Martwiło ją, że na ślub Alicji przyjedzie bez partnera. Wprawdzie afiszowała się ze swoją niezależnością, podkreślając na każdym kroku, że odpowiada jej bycie singielką, ale po niezwykłym spotkaniu z Michałem Wieczorkiem wciąż towarzyszyło jej uczucie, że nie jest stworzona do życia w pojedynkę. Nie odnajdywała się w samotnych wieczorach, irytowało ją, że nie ma się do kogo przytulić. Ciągłe odczuwała brak, bardzo wyrazisty i intensywny. Jakby ktoś siłą oderwał ją od mężczyzny, z którym była bardzo blisko. Brakowało jej go i tęskniła, choć nie bardzo wiedziała, za czym i za kim.

Pod powiekami wciąż majaczyła twarz Michała. Uczucie, którego wtedy doznała, mogło być odpowiedzią na tę drażniącą potrzebę bliskości. Ale dlaczego właśnie on wywołał tak silną lawinę uczuć? Feromony? Coś znajomego w spojrzeniu? Marzyła o tym, żeby wkrótce trafił się ktoś, kto zadziała na nią podobnie. Mimo że tamto zdarzenie odtwarzane w pamięci powodowało niechęć, to samo wrażenie, którym odbierała tego mężczyznę, należało do bardzo przyjemnych. Znów chciała tego doświadczyć. Może warto zapisać się na jakiś portal – przebiegło jej przez myśl – może gdzieś ktoś na mnie czeka i nawet o tym nie wiem...

Miała nadzieję, że powidok twarzy Michała, który utrwalił się pod powiekami, zblednie niebawem i wypłowieje. Na razie wciąż był wyraźny i choć bardzo tego nie chciała, pojawiał się zawsze przed snem.

Wyszła z wanny i włożyła szlafrok. Mokre włosy owinęła ręcznikiem. Studenci z mieszkania

obok od czasu urządzonej przez sąsiadów awantury na klatce zachowywali się spokojnie i nieinwazyjnie. Teraz panowała cisza. Dorota uchyliła okno, wpuszczając do mieszkania podmuch świeżego powietrza. Zauważyła idącą ulicą parę przytuloną do siebie. Dziewczyna trzymała w dłoni pęk tulipanów. W sercach wiosna – pomyślała z żalem Dorota. Też chciałaby tak spacerować, przytulona, zakochana, chciana. W jej sercu gorzała tęsknota, niewyjaśniona, niezidentyfikowana. Może ktoś na mnie czeka – pomyślała z nadzieją, odrywając się od okna. Usiadła do laptopa i wyszukała portal randkowy.

– A co mi tam – powiedziała do siebie, uznawszy, że nie ma nic do stracenia.

I wtedy zadzwonił telefon.

Początkowo nie chciała odebrać. Nieznany numer wzbudzał mieszane uczucia. Nie lubiła natrętów, którzy wciskają niechciane kredyty i ubezpieczenia. Ale był wieczór, a natręci działali za dnia. Czyżby jakaś koleżanka? W nowym telefonie nie było zapisanych wszystkich numerów.

– A co mi tam – powtórzyła Dorota i odebrała połączenie. – Halo?

– Cześć, Dorota. – Głos po drugiej stronie słuchawki był dziwnie znajomy. – Z tej strony Michał Wieczorek, pamiętasz mnie?

O Boże – jęknęła w myślach – czy pamiętam? Za każdym razem widzę cię przed snem, jesteś moim przedsennym marzeniem!

– Pamiętam, pewnie, że tak – odchrząknęła, starając się, by jej głos brzmiał w miarę swobodnie.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam... Przepraszam, że o tej porze, ale...

– Ale odkryłeś właśnie, że nasze obrazy są niezastąpione – zażartowała Dorota, wchodząc Michałowi w słowo. Serce jej biło coraz szybciej, czuła narastające podenerwowanie. – Słuchaj, przepraszam za tamto, straszne głupoty gadałam.

– Właśnie w tej sprawie dzwonię, od kilku dni nie mogę przestać myśleć. No wiesz... – zawahał się. – To było miłe. Jeszcze żadna kobieta nie mówiła mi nic takiego – powiedział, a Dorota wyczuła w jego głosie uśmiech. – Pomyślałem więc...

Przełknęła ślinę, zrobiło jej się sucho w ustach, zakręciło w głowie, musiała wziąć głębszy oddech. Ten głos, tak przyjemny, ciepły, tak znajomo brzmiący. Załaskotało w brzuchu, rozbudzając uśpione dotąd wiosenne motyle.

– Jeśli nie czułabyś się skępowana w towarzystwie takiego połamania... – ciągnął Michał – to może wyszlibyśmy któregoś dnia na kolację?

Nawet dziś – przemknęło przez myśl Dorocie. – Nawet zaraz. Przyjdź do mnie teraz, już, natychmiast. Ogarnęła ją fala pożądania. Bała się, że jeszcze chwila, a znów z jej ust zaczną płynąć słowa, których potem będzie żałowała. Dlatego milczała, usiłując opanować napływ zbyt silnych emocji.

– Co o tym myślisz? – dopytywał Michał. – Halo?

Dorota milczała. Przyciskając telefon do ucha, podeszła do uchylonego okna, by schłodzić rozpaloną twarz napływającym z zewnątrz wieczornym powietrzem.

– Dorota... jesteś? – wyszeptał.

– ...Jestem.



## Podziękowania

Ze zdumieniem odkryłam, że *Szalona wiosna* jest już siódmą napisaną przeze mnie powieścią. Uświadomiłam sobie, że pisanie towarzyszy mi niemal każdego dnia, a obecnie stało się głównym zajęciem. Czas biegnie szybko. Kiedy pisałam pierwszą powieść, moje dzieci były malutkie. Od tamtej pory minęło osiem lat i to po dzieciach widzę, jaki to szmat czasu. Syn jest już prawie młodzieńcem, a córka, która wtedy kwiliła w wózkach, dziś pożyczka ode mnie bluzki, by robić z nich modne sukienki. Osiem lat, podczas których dużo się wydarzyło i które wiele mnie nauczyły. Myślę, że przez ten czas dojrzałam nie tylko jako człowiek, lecz także jako pisarka. Proces ten trwa i z ciekawością spoglądam w jutro.

Dziś chciałabym wyrazić wdzięczność osobom, które przyczyniły się do mojego rozwoju i towarzyszą mi niezmiennie od lat, wspierając i dopingując do dalszej pracy.

Dziękuję przede wszystkim moim rodzicom, Bożennie i Jerzemu, za miłość i za niezwykłą siłę, którą mi przekazali, udzielając wsparcia na każdym, nawet najbardziej szalonym etapie mojego życia. Oraz za wymarzoną maszynę do pisania, którą dostałam od nich w wieku piętnastu czy szesnastu lat. Myślę, że nieraz wtedy przeklinali dzień, w którym mi ją dali, ponieważ od tamtej pory stukalam nocami, nieprzerwanie i z pasją, tworząc kolejne teksty. Maszynę wozilaam ze sobą niemal wszędzie. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że talent, który we mnie drzemie, rozwinie się po latach i poskutkuje tym, że zostanę pisarką.

Dziękuję mojemu mężowi, Juliuszowi, za to, że mnie zmotywował, bym odważyła się pokazać swoje teksty światu. I dziękuję, że – mimo iż sam ma bardzo wymagającą pracę – odwozi rano dzieci do szkoły, bym mogła odespać zarwaną noc.

Dziękuję moim dzieciom, Laurze i Leonardowi, za to, że zawsze trzymają za mnie kciuki, a kiedy zbliża się termin oddania powieści, wyrozumiale zamykają drzwi mojego gabinetu, pozwalając mi w spokoju ukończyć książkę. Są moim największym skarbem, dostarczają nie tylko radości, lecz także inspiracji; wiele się od nich uczę.

Dziękuję mojej cudownej siostrze – Kamili, która jest pierwszą czytelniczką moich powieści, dopinguje mnie i wspiera. I pociesza, gdy najdą mnie chwile zwątpienia.

Dziękuję mojej babci Halinie Tyl, która mimo zaawansowanego wieku czyta wszystkie moje książki i z wielkim zaangażowaniem o nich opowiada.

Dziękuję Adze Brzezińskiej, wydawcy i przyjaciółce. Aga, wiesz za co. Dziękuję, że jesteś! Dziękuję za wszystkie przegadane noce, za motywację, za wsparcie, za stworzenie mi warunków, bym zajęła się tylko pisaniem. A nade wszystko dziękuję, że ZAWSZE mogę na Ciebie liczyć!

Specjalne podziękowania dla zespołu Wydawnictwa – fenomenalnych dziewczyn, z którymi mam szczęście pracować. Izabella Żurawska, Justyna Jakubczyk, Jolanta Chrostowska-Sufa, Agnieszka Brach, Ilona Gostyńska-Rymkiewicz, Patrycja Górczak. Dziękuję!

Dziękuję Adze Miksie i Izabeli Wójcik. Są ze mną od początku i wiem, że niezmiennie trzymają kciuki.

Dziękuję Agnieszce Rogowskiej. Ta znajomość, która przekształciła się w przyjaźń, jest doskonałym przykładem, że nawet w najmniej oczekiwanym momencie można spotkać kogoś, kto stanie się bardzo bliski. Aga, tak bardzo się cieszę, że jesteś! Dziękuję!

Dziękuję osobom, które są ze mną i wspierają, przesyłając dobrą energię. Nie sposób wymienić wszystkich, jednak postaram się choć tych, z którymi mam najczęstszy kontakt. Teresa Gierek, Anna Mankowska, Dorota Łukawska, Małgorzata Jakubowska, Małgorzata Prokopczuk, Małgorzata Rurka, Dominika Kus, Justyna Miazga, Joanna Maćkowska, Aga Pawlak, Albert Wrzos, Emanuela Reszka, Michał Stokowski, Paweł Muc, Małgorzata i Rafał Bajczykowie, Ewelina i Krzysztof Kwiatkowscy,



Magdalena i Michał Kolińscy, Elżbieta Moreń, Ewa Bojarowska, Marzena Milewska, Joanna Wolf, Magdalena Zimniak, Lucyna Olech, Marta Mrowiec, Ewelina Poznańska, Paweł Wielopolski, Anna Keller, Klara Prebendzka, Dorota Dudziak, Anna Kieliszek, Eliza Janczak, Magdalena Barwińska.

Dziękuję Bibliotekarzom i Księgarzom za to, że polecają moje książki Czytelnikom.

A nade wszystko dziękuję Czytelnikom! Ślicznie dziękuję, że ze mną jesteście! Nie ma pisarza bez czytelników. Nie byłoby mnie bez Was. Dziękuję!

*Aleksandra Tyl*

*Warszawa 30.03.2018*

